

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

III

KRAKÓW 2001

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

III

KRAKÓW 2001

REDAKCJA:

Edward Chudziński (Redaktor Naczelny), Stanisław Gawor (Sekretarz Redakcji),
ks. Władysław Pilarczyk (Zastępca Redaktora Naczelnego),
Ewa Skrobiszewska (Administracja)

RADA REDAKCYJNA:

Janusz Bogdanowski, Jan Flasz, Maria Jaglarz, Ryszard Kantor,
Feliks Kiryk (Przewodniczący), Adam Kluska, Stanisław Kobiela,
Antoni Podraza, Jacek Wojciechowski, Wiesław A. Wójcik

ADRES REDAKCJI:

31-008 Kraków, Rynek Główny 25, Małopolski Ośrodek Kultury,
tel. (012) 422-29-57

WYDAWCA:

Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej
32-700 Bochnia, Rynek 2

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej:

- Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie
- Telewizji Polskiej S.A., Oddział w Krakowie
- Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej

Skład komputerowy: „MarDruk” & „Pro Scientia”
Kraków, ul. Świętokrzyska 12

Druk: „Colonel”
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

OD REDAKTORA

Oddajemy do rąk Czytelników kolejny, trzeci tom „Małopolski”. Powiodła się zatem, jak na razie, inicjatywa małopolskich regionalistów, aby własnymi siłami oraz przy wsparciu środowiska naukowego Krakowa, a w przyszłości innych miast Polski południowo-wschodniej, wydawać rocznik, na którego łamach znalazłyby odzwierciedlenie zarówno przeszłość, jak i współczesne oblicze ziem przynależnych w różnych okresach do historycznej Małopolski. O przyszłości „Małopolski” jako rocznika zdecydować stosunek do tej inicjatywy wydawniczej czynników oficjalnych, które na razie zdają się jej nie zauważać, bądź ograniczają się do deklaratywnego poparcia, aktywność oraz determinacja samych regionalistów, skupionych głównie w regionalnych towarzystwach kultury, a także wsparcie intelektualne i materialne instytucji, organizacji i środowisk, którym z natury rzeczy bliska powinna być idea regionalizmu, odwołująca się do wspólnej przeszłości, tradycji i więzi terytorialnej.

„Małopolska” jest i chce być w przyszłości pismem regionalistycznym. Nawiązujemy w ten sposób do pięknej tradycji tego typu prasy i wydawnictw, sięgającej XIX wieku, a zarazem staramy się – na miarę naszych możliwości – wzbogacić stale kurczącą się ofertę na rynku prasowym, jaką jeszcze do niedawna stanowiły współczesne czasopisma regionalistyczne. Niestety, jest ich z roku na rok coraz mniej. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne, zarówno obiektywne (brak funduszy), jak i subiektywne (mentalne). Pewien typ prasy i wydawnictw, a odnosi się to także do środowiska regionalistów, staje się na progu XXI wieku coraz bardziej anachroniczny. Mamy tego świadomość i dlatego poszukujemy dla „Małopolski” takiej formuły wydawniczej, w której jest miejsce na prezentację dorobku regionalistów, na uprzyśtępnienie wyników badań regionalnych, prowadzonych przez przedstawicieli różnych dyscyplin wiedzy, na publikację materiałów i dokumentów, mających istotne znaczenie dla ruchu regionalistycznego, dla życia umysłowego, kulturalnego i społecznego wspólnot regionalnych i lokalnych, na odnotowanie i omówienie ważnych wydarzeń różnego typu (festiwale, przeglądy, rocznice, kongresy, konferencje, spotkania itp.) oraz publikacji.

Aby ogarnąć i uporządkować tak szeroki zakres problemów i spraw, które podejmujemy w „Małopolsce”, wyodrębniliśmy na jej łamach działy. Zaproponowany w dotychczasowych tomach układ formalny nie jest ostatecznie zamknięty. Planujemy na przykład, jeśli pozyskamy autorów

i materiały, wprowadzić działy: *Materiały do słownika biograficznego Małopolski* oraz *Bibliografia regionalna*. Jednak o układzie i przyporządkowaniu publikowanych tekstów w każdym tomie decyduje ich treść oraz przynależność gatunkowa.

„Małopolska” jest wydawana przez regionalistów, lecz jej łamy są dostępne dla wszystkich autorów, których wiedza i kompetencje okażą się przydatne dla lepszego poznania regionu wskazanego w tytule: jego historii, kultury, tradycji, obyczaju i ludzi. Liczymy na dalszą współpracę ze środowiskiem naukowym, którego znani i cenieni reprezentanci – profesorowie: Janusz Bogdanowski, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk, Antoni Podraza i Jacek Wojciechowski – zgodzili się wejść w skład Rady Redakcyjnej. Zapraszając na łamy „Małopolski” uczonych i badaczy, nie zamierzamy przekształcić jej w periodyk stricte naukowy. Jest bowiem na jej łamach także miejsce dla autorów bez tytułów naukowych, którym pasja poznawcza pozwoliła zdobyć wiedzę w jakiejś dziedzinie zasługującą na szacunek i upowszechnienie. Są to najczęściej właśnie regionaliści, miłośnicy i znawcy „małych ojczyzn”, studiujący ich przeszłość i dokumentujący ich życie współczesne. Rekrutują się oni zazwyczaj spośród nauczycieli, muzealników, bibliotekarzy, pracowników kultury oraz dziennikarzy prasy lokalnej i regionalnej. To wśród nich są zarówno potencjalni autorzy „Małopolski”, jak też najbardziej pożądani jej czytelnicy i propagatorzy. Z myślą o szkole, gdzie realizowany jest obecnie program „Dziedzictwo kulturowe w regionie”, wyodrębniliśmy w tym tomie dział *Edukacja regionalna*, a w następnych mamy zamiar go rozbudowywać. Liczymy też na zainteresowanie naszym periodykiem wśród samorządowców oraz pracowników administracji państwowej szczebla wojewódzkiego i powiatowego, a także na materialne wsparcie z ich strony. Zapraszamy zatem na łamy „Małopolski” i do jej lektury.

Edward Chudziński

P.S. Tom niniejszy, podobnie jak dwa poprzednie, można nabyć w siedzibie Redakcji, także za zaliczeniem pocztowym (adres w stopce redakcyjnej).

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

DZIEDZICTWO KULTUROWE – TRADYCJA – MODERNIZACJA KULTURY Z PERSPEKTYWY REGIONALIZMU

„Wszystko ma przeszłość. Żadne zdarzenie nie wymyka się całkowicie spod władzy przeszłości; niektóre zdarzenia pozostają prawie całkowicie pod jej wpływem. To, co obecnie istnieje, jest w dużej mierze pozostałością lub reprodukcją czegoś istniejącego wcześniej. Rzeczy, zdarzenia czy systemy filozoficzne, psychologiczne, społeczne i kulturowe rozwijają się w taki sposób, że stan systemu pozostaje każdorazowo w określonym związku z jego stanami wcześniejszymi”.

(Edward Shils, *Tradycja*)

Nie przypadkowo Edward Shils, jeden z najbardziej znanych teoretyków tradycji – cokolwiek ona jest: zjawiskiem, stanem, procesem, dziedzictwem kulturowym czy wszystkim po trochu – rozpoczął jedną ze swoich ważniejszych prac poświęconych temu właśnie problemowi, od podkreślenia uwikłania wszelkich zdarzeń, a tym samym ich uczestnika – człowieka w kontekst czasowy¹. Pisze Shils o władzy przeszłości zarówno nad tym, co określamy trwaniem, jak i nad tym, co nazywamy zmianą. „*Wszelka nowość – powiada ten uczony – jest modyfikacją czegoś, co istniało wcześniej. Pojawia się i odtwarza jako nowość w kontekście czegoś trwalszego. Każda nowa cecha jest częściowo zdeterminowana przez to, co istniało poprzednio, i to, jaką była pierwiej, współdecyduje o tym, jaką jest wówczas, gdy staje się czymś nowym. Mechanizmy trwania nie różnią się zasadniczo od mechanizmów zmiany. Trwanie wystę-*

¹ E. Shils, *Tradycja* [w:] *Tradycja i nowoczesność*, Warszawa 1984, s. 30.

puje w zmianie i dookoła zmiany, a mechanizmy zmiany wprowadzają także w ruch mechanizmy trwania. Gdyby było inaczej, innowacja zamierałaby i następowałby powrót do poprzedniego stanu”².

Shils, nie tylko on oczywiście, zafascynowany owym przenikaniem się, owym wzajemnym uwarunkowaniem tego, co nowe i tego, co istniało wcześniej, nieuchronnie przywołuje pojęcie tradycji, usiłuje zrozumieć i wyjaśnić jej strukturę, formy i funkcje.

Pojęcia „tradycja” i „tradycyjny”, jak dobrze wiemy, należą do najpowszechniej używanych w naukach o społeczeństwie i kulturze. Stosuje się je, *„aby opisać i wyjaśnić powtarzanie się struktur postępowania i wzorów myślenia w mniej więcej takiej samej formie przez kilka pokoleń lub przez dłuższy czas zarówno w pojedynczych społeczeństwach (posiadających mniej lub bardziej wyodrębnione terytorium i ludność wywodzącą się z jednego pnia genetycznego) i w grupach mających osobowość prawną, jak i w regionach, które obejmują kilka terytorialnie odrębnych społeczeństw, stanowiących jedność o tyle, o ile posiadają wspólną w jakiejś mierze kulturę, a więc i wspólne tradycje”³.*

Jednocześnie przyznając, iż pojęcie „tradycja” funkcjonuje w nauce oraz w mowie potocznej w sposób nader znaczący, z zastanawiającą częstotliwością, nie może Shils pogodzić się z jego, najczęściej, wybitnie niesymetrycznym ujęciem. *„Z jednej strony – zauważa – można przypuszczać, że termin „tradycja” – mimo częstości jego używania nic w ogóle nie znaczy. Z drugiej strony można sądzić, że oznacza on tak wiele różnych rzeczy, że nie da się ich razem zgrupować i zanalizować”⁴.*

W istocie, termin „tradycja” jest/bywa niejednoznacznie rozumiany i definiowany, z tego też powodu posługiwanie się nim na gruncie nauk o społeczeństwie i kulturze, w tym rzecz jasna także na gruncie etnografii i etnologii, natrafia na poważne trudności. Pisano już o tym dość często, że wspomnę tu jedynie prace R. Tomickiego, B. Januszkiewicza, J. Heymanna oraz, przede wszystkim, J. Burszty⁵. Trudności ze zdefiniowaniem pojęcia „tradycja” w kategoriach naukowych nie zwalniają wszakże bada-

² tamże, s. 30.

³ tamże, s. 31–32.

⁴ tamże, s. 34.

⁵ Zob. R. Tomicki, *Tradycja i jej znaczenie w kulturze chłopskiej*, „Etnografia Polska”, t. 17: 1973, z. 2; B. Januszkiewicz, *Tradycja jako kategoria etnologiczna* [w:] *Tradycja i przemiana*, Poznań 1978; J. Heyman, *Kultura tradycyjna i jej proces rozpadu a polska etnografia*, „Lud”, t. 56: 1972; J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa*, Warszawa 1974.

czy z tego rodzaju prób, z pewnością nie powinny być też przyczyną traktowania go w kategoriach czysto publicystycznych, ogólnikowych.

Jak wiadomo, w polskiej nauce z problemem rozumienia pojęcia „tradycja”, jako kategorii zarówno opisowej jak i teoretycznej, zmagał się nie bez powodzenia Jerzy Szacki. Wyodrębnił on trzy zasadnicze sposoby rozumienia tego pojęcia na gruncie nauk o społeczeństwie i kulturze. *„Pierwsze pojęcie tradycji, jakie spotykamy w piśmiennictwie – zauważył – można by nazwać czynnościowym: ośrodkiem zainteresowania robi się mianowicie często czynność przekazywania z pokolenia na pokolenie takich lub innych, przeważnie duchowych dóbr danej zbiorowości. Pojęcie drugie nazwiemy przedmiotowym, ponieważ łączy się ono z przesunięciem uwagi badacza z tego, jak owe dobra są przekazywane, na to, jakie to są dobra, co podlega przekazywaniu. Pojęciu trzeciemu możemy dać nazwę podmiotowego; na pierwszym planie znajduje się tu stosunek danego pokolenia do przeszłości, jego zgoda na dziedziczenie, lub protest przeciwko niemu”*⁶.

Rzecz jasna uporządkowanie sposobów myślenia o tradycji, jako kategorii naukowej, ukazanie typów jej rozumienia, nie usuwa istotnych wątpliwości, jakie wiążą się z jej naturą, treściami czy funkcjonowaniem. Szacki mówi zaledwie, a może aż, o aspekcie treściowym (dziedzictwie jako takim), aspekcie komunikacyjnym (transmisji owego dziedzictwa) oraz o aspekcie – może najistotniejszym – psychologicznym, czyli o stosunku do przeszłości i jej dziedzictwa w wymiarze zarówno grupowym jak i jednostkowym. Stosunek do tradycji to klucz do zrozumienia mechanizmów jej selekcji, klucz do rozwiązywania zagadki dlaczego te czy inne – w danym czasie – elementy dziedzictwa zyskują uznanie w zbiorowości ludzkiej i trwają w aktualnej rzeczywistości, gdy tymczasem inne zostają zapomniane lub odrzucone.

Tradycja może być zatem rozumiana jako dziedzictwo kulturowe, a zarazem jako forma/formy przekazywania tego dziedzictwa i – wreszcie – jako stosunek danej zbiorowości do przeszłości i jej spuścizny. Żaden z tych aspektów nie może być pominięty przez badacza kultury, żaden nie może być zlekceważony przez działacza-regionalistę.

J. Burszta zdefiniował tradycję najszerzej, uwzględniając wszystkie trzy sposoby jej postrzegania. *„Tradycja – pisał – to wszelkie dziedzictwo przeszłości, materialne i niematerialne, istniejące w przeszłości czy w danym momencie w życiu, bądź wywołane z przeszłości do życia*

⁶ J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97-98.

określonej zbiorowości czy grupy ludzkiej, z racji swego pochodzenia odpowiednio wartościowane, stąd selektywnie przekazywane następnym pokoleniom”⁷.

Czy refleksje nad istotą tradycji i sposobami jej rozumienia mają jakieś znaczenie dla jakości działań regionalisty? Z pewnością tak. „Regionalizm – jak pisał A. J. Omelaniuk – *jest przede wszystkim szczególną postawą wobec własnego regionu, jest ideologią, która w regionalnych właściwościach kawałka ziemi upatruje cennych wartości, a jednocześnie wartości tych chce strzec i rozwijać; regionalizm jest potrzebny dla kształtowania oblicza współczesnego społeczeństwa polskiego w zmieniających i nadal zmieniających się warunkach zewnętrznych i wewnętrznych*”⁸.

Zatem, zadaniem regionalisty jest – w moim przekonaniu – rozpoznawanie, czasem wydobywanie z przeszłości i ukazywanie dziedzictwa kulturowego danej grupy/regionu. Po drugie, budzenie w zbiorowościach regionalnych pozytywnego i dynamicznego stosunku do owego dziedzictwa. Po trzecie, selektywne wykorzystywanie owego dziedzictwa dla kształtowania współczesnej kultury zbiorowości lokalnych. To ostatnie, czasami traktowane jako zadanie naczelne regionalisty, nie jest możliwe bez wspomnianego dynamicznego stosunku do tradycji; oznacza ono akceptację dziedzictwa kulturowego (jego części bądź – rzadziej – całości) przez znaczącą liczbę członków danej zbiorowości oraz wiąże się z aktywnym działaniem na rzecz jego ochrony i transmisji. W pełni świadomy celów działacz-regionalista z pewnością uwzględni na drodze do ich osiągnięcia ową trójaspektowość pojęcia „tradycja”, w szczególności przyłoży wielką wagę do aspektu psychologicznego, bez którego niemożliwa jest jakakolwiek modernizacja kultury. Modernizacja kultury zaś, w moim przekonaniu, stanowi istotę ruchów regionalnych, określa ich wagę dla zbiorowości ludzkich.

Etnolog używa określenia „modernizacja” w zupełnie odmiennym sensie niż na przykład ekonomista. Modernizacja dla niego, w tym szczególnie modernizacja kultury, oznacza falę innowacji jako zmian endogennych, związanych jednak z egzogennym wyzwaniem, zwykle cywilizacyjnym. Innymi słowy: wyzwania i wpływy zewnętrzne oddziałują na daną kulturę w taki sposób, iż ta podlega – czasem daleko idącym – zmianom wewnętrznym. Bez owych zewnętrznych bodźców kultura taka zmienia-

⁷ J. Burszta, *Kultura ludowa...*, s. 342.

⁸ A. J. Omelaniuk, *Regionalizm współczesny – jego znaczenie i rola w procesie oddziaływania na młodzież u progu XXI wieku* [w:] *Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, Wrocław 1999, s. 64.

łaby się wolniej, bądź wykazywałyby stagnację, a nawet – choć takie przypadki nie należą do częstych – regres. Istnienie ich wywołuje natomiast reakcję, pobudza siły wewnętrzne, aktywizuje, słowem: uruchamia falę innowacji. Kultura taka znajduje się wtedy w widocznej fazie innowacji, potocznie oznacza to stan kwitnienia ⁹.

Modernizacja tak rozumiana jest, jak się zdaje, zawsze wynikiem reakcji na zagrożenie danej kultury, o ile słuszne jest założenie, iż zewnętrzne wpływy, zewnętrzne bodźce mają taką naturę, która powoduje, że ich działanie doprowadzić może do dezintegracji owej kultury, do jej zaniku, rozplynięcia się, zatruty. Modernizacja kultury to próba – nie zawsze udana – dostosowania jej do nowych warunków, w istocie do ratowania jej, uchronienia przypisywanych jej wartości. Brak reakcji na zagrożenie zewnętrzne – zatem brak prób modernizacyjnych – oznacza krytyczny stan danej kultury, stan ujawniający lub zwiastujący jej agonię. Wynika to z faktu, iż modernizacja może zachodzić jedynie wewnątrz kultury, nie przychodzi ona z zewnątrz (inaczej jest oczywiście w sferze np. gospodarki). Fala innowacji, owe żywiołowe, a często również przemyślane i konsekwentne reakcje na zagrożenie kultury, podnosi się w jej obrębie, jest dziełem jej twórców i nosicieli. Owej fali innowacyjnej nie można mylić z działaniami, mającymi na celu utrzymywanie spetryfikowanej tradycji. Słusznie pisał G. Dorfles, iż „(...) jeśli dla cywilizacji barbarzyńskiej zanik rytuału, a więc i tradycji, którą ucieleśnia, jest jednoznaczny z zaniemnięciem samej tej cywilizacji (czy pseudocywilizacji), to dla naszych cywilizacji, racjonalnych, historycznych, diachronicznych, w których tradycja posiada swój bagaż kulturalny, intelektualny, często wielce uczony, służący jej za oparcie, będzie sprawą jeszcze ważniejszą i konieczną umiejętność wyróżnienia tego, co żywe, od tego, co martwe, w każdej tradycji. Trzeba odrzucić zatem te cechy tradycji, które krępują naturalny i zbawienny rozwój kultury i sztuki, albo tak zahamować jej wpływy, aby nie odbierała siły i oryginalności temu wszystkiemu, co może być *ex novo* pomyślane i stworzone w obrębie kształtującej się przyszłości kultury” ¹⁰.

Modernizacja kultury, dostosowywanie jej do zmieniających się warunków cywilizacyjnych – co najczęściej odbywa się poprzez uruchamia-

⁹ O modernizacji zob. *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań 1987, hasło „Zmiana kulturowa” (autorstwa K. Kwaśniewskiego), s. 381–384. Zob. także, A. K. Paluch, *Konflikt, modernizacja i zmiana społeczna. Analiza i krytyka teorii funkcjonalnej*, Wrocław 1980.

¹⁰ G. Dorfles, *Człowiek zwielokrotniony*, Warszawa 1973, s. 124.

nie „rezerw” kulturowych, przewartościowywanie dziedzictwa kulturowego i zapożyczenie z zewnątrz wartościowych i przydatnych elementów (zapożyczanie ma zawsze charakter adaptacji) – nie jest oczywiście żadnym kaprysem; jest to konieczność, warunek trwałości kultury. Jest wyrazem stopnia świadomości jej twórców i nosicieli, jakkolwiek zdarza się, iż ta świadomość bywa podsycana z zewnątrz, jak to było na przykład w początkach regionalnego ruchu podhalańskiego, kiedy to inteligencja polska aktywizowała Górali ukazując im wartości ich kultury¹¹. Wszystko to jest bez wątpienia dowodem, iż w obrębie ruchu regionalnego mogą się koncentrować (choć oczywiście nie muszą) działania o charakterze modernizacyjnym, dające początek znaczącej fali innowacyjnej, opartej na dogłębnym zrozumieniu czym jest tradycja i jak wielkie znaczenie ma jej ustawiczne przewartościowywanie¹².

Dużo pisze się dziś o modernizacji polskiego rolnictwa, o konieczności wypracowania nowego modelu bytowania na wsi, głównie w sferze gospodarczej. Czasem rozważania takie łączy się z refleksją na temat przemian wsi w skali globalnej, a co najmniej europejskiej¹³. Rzadziej, niestety, wspomina się o modernizacji kultury polskiej wsi, czy szerzej: polskich zbiorowości lokalnych. Dla mnie oba te procesy są nierozłączne, nie wystąpią bez wzajemnej synchronizacji, gdyż są w sposób zasadniczy wzajemnie uwarunkowane. Jestem głęboko przekonany, a upoważnia mnie do takiego stanowiska wieloletnia obserwacja życia zbiorowości lokalnych, że wieś polska zmodernizuje się jako producent płodów rolnych i jako środowisko kulturotwórcze – w trakcie długiego jednorodnego procesu – bądź nie zmodernizuje się wcale¹⁴.

Z nieznamości zarówno realiów kulturowych jak i ekonomicznych i z niezrozumienia elementarnych zasad psychologii społecznej wpływa przekonanie – niestety dość częste nie tylko wśród publicystów, ale także wśród przedstawicieli samorządów lokalnych – iż sprawy ekonomiczne można oddzielić od problemów kultury, więcej, że kultura ma w stosunku do ekonomii rolę podrzędną. Takie myślenie, a już z pewnością wyni-

¹¹ Zob. J. Bujak, *Regionalizm a świadomość narodowa (na przykładzie regionalizmu podhalańskiego)*, ZN UJ „Prace etnograficzne”, z. 10, Kraków 1977.

¹² J. Damrosz, *Regionalizm – demokracja – samorząd* [w:] *Krajowy Kongres Kultury Wsi 20–23 kwietnia 1997. Przemówienia, referaty, dyskusje, uchwały*, Wrocław-Ciechanów 1997; W. Świątkiewicz, *Region a regionalizm jako wartości kulturowe* [w:] *Śląsk Opolski. Nadzieje i zagrożenia demokratycznych przemian*, Opole 1994.

¹³ Zob. artykuły ze zbioru: *Odnova wsi. Między mitem a nadzieją*, Warszawa 1992.

¹⁴ L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 197–207.

kająca z niego praktyka, doprowadzić może do niepowodzenia prób modernizacji polskich zbiorowości lokalnych i ich kultury.

Modernizacja zbiorowości lokalnych w Polsce – w dużej części chodzi tu o zbiorowości wiejskie i małomiasteczkowe – tu rozumiana jako kompleksowa próba odrodzenia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego, winna być integralną częścią fundamentalnej modernizacji kultury i gospodarki Polski. Tylko w takim kontekście – ogólnonarodowym, ogólnopaństwowym i z uwzględnieniem kulturowego zróżnicowania polskiego narodu – może być rozpatrywana kwestia modernizacji zbiorowości lokalnych, zwłaszcza zbiorowości wiejskich. Ogromną rolę w tym procesie winien odegrać ruch regionalny, o ile liderzy tego ruchu w pełni zrozumieją charakter wyzwania oraz własne możliwości i ograniczenia.

Polska wieś kulturowo i ekonomicznie – podobnie jak Polska w ogóle – stanęła pod koniec XX wieku wobec nie mającego jeszcze miejsca w naszej historii, bezprecedensowego wyzwania. Odzyskanie suwerenności politycznej i ekonomicznej, połączone z odzyskaniem przez polskie społeczeństwo podmiotowości na płaszczyźnie życia społecznego i kulturalnego, zbiegło się z procesami integracji Europy. Polska, polski naród wyraził wolę uczestniczenia w owym procesie, choć nie bez pewnych zastrzeżeń płynących z różnych, raczej marginalnych środowisk. Taki jest przynajmniej obraz Polski na użytek zewnętrzny.

Dziedzictwo historii (chodzi tu oczywiście nie tylko o lata istnienia PRL!) uplasowało nas na stosunkowo niskim, wedle standardów europejskich, poziomie gospodarczym i – wbrew niektórym opiniom – także kulturowym. Na dodatek ciężko przechodzimy proces tzw. transformacji ustrojowej; w wielu dziedzinach, także w kulturze, daje się zauważyć pewien regres, czasem tylko typu statystycznego. Wszystko to nie wpływa budująco na samopoczucie Polaków, odbiera im przekonanie o wartości ich kultury i historii, wywołuje postawy pesymistyczne, podsyca nastroje abnegacji, często wywołuje absurdalne sentymenty wobec jakoby dobrych socjalistycznych czasów, czasów gospodarki planowanej, czasów polityki kulturalnej, realizowanej przez wszechwiedzące i wszechmocne socjalistyczne państwo. Wielu Polaków nie rozumie zmian, nie jest w stanie się do nich dostosować. Dotyczy to przede wszystkim ludzi starszych, głównych ofiar – niezależnie od ich własnej opinii – „realnego socjalizmu”, który ubezwłasnowolniał ekonomicznie i kulturowo ludzi i całe środowiska, mając pozornym bezpieczeństwem socjalnym i równie pozornym zaspokajaniem kulturalnych potrzeb.

Orientacja w nastrojach znacznej części Polaków, zrozumienie przyczyn i stopnia świadomościowego chaosu panującego dziś w Polsce, pro-

wadzić może do ujawnienia mechanizmów spowalniających, bądź wręcz uniemożliwiających modernizację. Ma także ogromne znaczenie dla wszelkich działań społecznych, w tym oczywiście działań o charakterze regionalistycznym.

Wydaje się, że nie ukształtowały się w Polsce wyraźnie promodernizacyjne środowiska, że zbyt mało jest jednostek, które prezentując zdecydowanie promodernizacyjną opcję byłyby jednocześnie autorytetami społecznymi, mogącymi zmieniać nastawienie otoczenia. Polacy często owe postawy promodernizacyjne kojarzą negatywnie, do czego niestety w wielu przypadkach mają słuszne podstawy, wiążąc osoby je prezentujące z aferalnością młodej gospodarki rynkowej, z działaniami niedojrzałej klasy politycznej, ze źle funkcjonującym prawem itd.

Budzi to poważny niepokój, w takich bowiem warunkach i przy takich nastrojach społecznych, konieczny proces modernizacji natrafia na wielkie trudności. Nie wypływają one – jak widzimy – z problemów czysto finansowych, do których równie często, co mylnie bywają sprowadzane, są raczej wynikiem kryzysu świadomości, kryzysu systemu wartości.

Kwestia stanu świadomości społecznej należy do podstawowych, wiemy bowiem, iż mimo silnych bodźców zewnętrznych, silnego nacisku (wyzwania) cywilizacyjnego, modernizacja kultury (i w ogóle modernizacja życia społecznego), tj. eksplozja innowacji wewnętrznych, może po prostu nie nastąpić. Niepokojących przykładów dostarcza tu historia najnowsza. Bodźce zewnętrzne, konkretne działania płynące spoza danego środowiska (m.in. działania administracji kolonialnej, misjonarzy, organizacji międzynarodowych itd.), a także – w latach sześćdziesiątych – procesy tzw. dekolonizacji winny były teoretycznie doprowadzić do uruchomienia procesu modernizacji Afryki. W istocie proces taki na tym kontynencie nie nastąpił, brakło bowiem – moim zdaniem – zarówno postępów w demokratyzacji, jak i zwłaszcza powszechnej promodernizacyjnej świadomości, zabrakło wewnętrznych sił, które uruchamiają falę innowacji. W rezultacie Afryka – to jest poszczególne państwa i narody tego kontynentu (można tu dodać, że oznaką braku modernizacji jest zahamowanie procesów narodotwórczych w wielu regionach Afryki!) – nie uzyskały tożsamości, nie znalazły własnej i właściwej odpowiedzi na wyzwania cywilizacyjne. Afryka stała się areną zmagania między mocarstwami politycznymi i ekonomicznymi, źródłem nieustających konfliktów lokalnych i nic nie wskazuje na to, aby ta sytuacja miała się w najbliższym czasie zmienić. Jeśli przykład afrykański nie jest dostatecznie przekonujący, warto zastanowić się nad sytuacją wielu krajów i narodów południowoamerykańskich, bliższych nam kulturowo.

Te drastyczne przykłady winny nam uświadomić, że choć modernizacja kultury (i oczywiście gospodarki) nigdy nie jest kaprysem, to jeśli nie nastąpi we właściwym czasie, czyni państwa i narody podatnymi na kaprysy losu, na wszelkie degeneracyjne wpływy zewnętrzne, na wewnętrzny permanentny chaos. Warto mieć to na uwadze, gdy mówi się i pisze o przyszłości Polski. Postawy izolacjonistyczne, antymodernizacyjne, nieść mogą zgubne skutki. Skazują narody na niejako założoną z góry przegraną w wyścigu cywilizacyjnym, na zmarnowanie potencjału kulturowego, na zaprzepaszczenie kulturowego dziedzictwa.

Nie ma wątpliwości, iż wyzwania cywilizacyjne muszą być przez narody i kultury przyjmowane; odpowiedzią na nie winna być postawa modernizacyjna, prowadząca do konkretnych działań modernizacyjnych, alternatywą może być tu jedynie „afrykanizacja” narodów i kultur. Modernizacja nie bywa jednak – choć czasami tak właśnie się wydaje – wynikiem dyktatu jednostki, grupy nacisku czy nawet jakiejś liczącej się społecznej warstwy. Bywa przede wszystkim rezultatem mocy danej kultury, rodzi się z sił promodernizacyjnych w niej potencjalnie tkwiących. Tylko kultura silna tradycją (chodzi tu zarówno o bogactwo dziedzictwa kulturowego, jak i o utrwalone i społecznie akceptowane formy jego przekazu), silna świadomością swoich twórców i nosicieli zdolna jest do modernizacji.

Jaka jest zatem kultura polska, kultura polskich zbiorowości lokalnych, polskiej wsi, czy jest w stanie udźwignąć wyzwanie, czy jej reakcją będzie fala innowacji, czy izolacjonizm, bierność, pasywność? Odpowiedź na te pytania, rzecz jasna, przekracza ramy tego artykułu, ograniczę się tu jedynie do luźnych refleksji opartych na własnych obserwacjach i ogólnie dostępnych materiałach, zgromadzonych przed Krajowym Kongresem Kultury Wsi, który odbył się w Częstochowie w dniach 20–23 kwietnia 1997 r. Rozważania moje zakończę próbą ustalenia miejsca i roli ruchu regionalnego w procesie modernizacji polskiej kultury.

Modernizacja wsi polskiej (czy raczej zbiorowości lokalnych w Polsce) zachodzi – lub nie zachodzi, gdyż i takie opinie są prezentowane – w konkretnych warunkach politycznych (ustrojowych) i ekonomicznych (idzie tu o tzw. wolny rynek w formie mniej lub bardziej zaawansowanej, ale należy tu podkreślić, że nawet najmniej zaawansowana jego forma nie ma nic wspólnego z postulowaną i realizowaną w Chinach kuriozalną, logicznie sprzeczną koncepcją „wolnego rynku kontrolowanego przez państwo”). Wolny rynek w Polsce spowodował niemal całkowite wycofanie się państwa z finansowania (ale także z kontrolowania) kultury lokalnej. Zdaniem wielu działaczy wiejskich i obserwatorów kulturalnego życia wsi (także małych i większych miast, dzielnic wielkomiejskich) był to dla

kultury wyrok śmierci. Czy tak rzeczywiście się stało? Na to pytanie próbuje znaleźć odpowiedź skromna z pozoru, w istocie niosąca wielką ilość pierwszorzędných danych i wartościowych konkluzji praca *Raport o stanie kultury wiejskiej w Polsce*¹⁵. Czego się z niej możemy dowiedzieć, co byłoby istotne dla naszych rozważań?

Wydaje się, że każdy – niezależnie od poglądów na pewne kwestie – znajdzie w tym raporcie informacje, potwierdzające swoje stanowisko. Piewcy PRL-u znajdą tu dane, które potwierdzą opinie o znacznym nasyceniu wsi tzw. infrastrukturą kulturalną; niechętni minionemu ustrojowi utwierdzą się w przekonaniu, iż infrastruktura ta służyła raczej indoktrynacji niż rozwojowi lokalnej kultury i że często miała – jak i w ogóle kulturalna polityka socjalistycznego państwa – charakter fasadowy; zwolennicy wolnego rynku przekonają się, że nowa sytuacja spowodowała rozwój inicjatywy także i na rynku kulturalnym (choć niestety nie wszędzie); z kolei przeciwnicy wolnego rynku, choć niekoniecznie chwalcy PRL-u uznają, że raport dostarcza argumentów na rzecz interwencjonizmu państwowego w sferze kultury, lecz – zapewne – nie byłoby skłonni do akceptacji dawnej jego formy, postulując jakąś pośrednią wersję rynkowo-interwencyjną dostosowaną do okresu przejściowego.

Ktoś, kto potraktuje raport jako źródło potwierdzenia swoich poglądów, ktoś, kto zaakceptuje ów raport wybiórczo, nie dostrzeże całości informacji, nie ujrzy w pełni skomplikowanej struktury prezentowanej w nim rzeczywistości. Składa się na nią pozostałość formacji minionej, dogorywającej, a z pewnością pustej i pozbawionej przyszłości; składa się na nią materia nowa, rodząca się, nie do końca określona, czasem wręcz w opisie mało uchwytna, gdyż niesformalizowana. Czy w tej rzeczywistości obok procesów zanikania owych form martwych widać formy nowe, formy zwiastujące falę innowacji, charakterystyczną dla procesu modernizacji?

Pytanie właściwe sprowadza się do tego, czy modernizacja kultury wsi polskiej, kultury polskich zbiorowości lokalnych, w zakreślonych przez proces transformacji ustrojowej ramach, zachodzi, czy nie zachodzi? Jeśli zachodzi, to jakie tego oznaki można w raporcie zauważyć? Czy można ustalić kierunki, dokąd ona zmierza i siły, które nią kierują? Trzeba też zadać sobie pytanie, czy taka modernizacja uczyni wieś polską (czy w ogóle zbiorowości lokalne) kulturalnie konkurencyjną zarówno wobec polskiej kultury narodowej (tj. czy będzie ona dostarczać budulca dla narodowej

¹⁵ *Raport o stanie kultury wiejskiej w Polsce*, Wrocław 1997, s. 116.

kultury), jak i w kontekście kultur europejskiej wspólnoty. Czy istotnie raport pomaga odpowiedzieć na te i inne jeszcze fundamentalne pytania? Czy jest tylko katalogiem zniszczeń, rejestrem upadku?

Raport prezentuje, moim zdaniem, obraz niejednoznaczny i z tego powodu zapewne prawdziwy. Stan kultury wsi polskiej jest według niego wyraźnie zróżnicowany regionalnie, a zróżnicowanie to da się jedynie częściowo wytłumaczyć historycznie. Pewne regiony tzw. Ziem Odzyskanych wykazują zaskakująco wysoki rozwój kultury wiejskiej w porównaniu z innymi regionami tej samej – nazwijmy ją polityczną – kategorii. Nie sądzę, aby można to było wyjaśnić np. brakiem danych. Takie zaskakujące zróżnicowanie daje się również zauważyć, gdy idzie o zachodzący w ostatnich latach regres infrastruktury kulturalnej. Są regiony, które „podały się” owemu regresowi niemal bez oporu i takie, gdzie jest on mniej zauważalny. Świadczy to o działaniu wielu różnych czynników, być może także takich, które dotychczas nie były brane pod uwagę. Niewątpliwie do najważniejszych należy tu czynnik ludzki, często bezpodstawnie lekceważony, przesłonięty przez inne, natury finansowej czy organizacyjnej, zwłaszcza w sensie czysto instytucjonalnym.

Ogólna konkluzja raportu jest jednoznaczna: *„W konsekwencji likwidacji Funduszu Rozwoju Kultury nastąpiło, szczególnie w latach 1990–1992, dramatyczne załamanie się systemu instytucjonalnego na wsi, likwidacja klubów „Ruchu” i Rolnika, zmniejszenie ilości bibliotek, niemal całkowita likwidacja punktów bibliotecznych. Poza dwoma województwami zniknęły całkowicie kina wiejskie, uszczupliła się znacznie etatowa kadra pracowników placówek kulturalno-oświatowych na wsi. Bez pomocy zewnętrznej pozostała większość amatorskich zespołów artystycznych. Znacznemu pogorszeniu ulega sytuacja finansowa wszystkich placówek kulturalnych”*¹⁶.

Wycofanie się państwa z finansowania kultury lokalnej, tu przede wszystkim wiejskiej, spowodowało, iż głównym mecenasem tej kultury stał się obecnie – z powodu braku mecenatu prywatnego – samorząd gminny. Taki jest stan rzeczy i należy się liczyć z faktem, iż nie ulegnie on zmianie w najbliższym czasie. Zapewne w przyszłości, po wprowadzeniu bardziej sensownych przepisów, dotyczących odpisów podatkowych, mecenat prywatny stanie się bardziej widoczny. Zależy to także od rozwoju przedsiębiorczości prywatnej na poziomie zbiorowości lokalnej, która

¹⁶ tamże, s. 109.

nie jest obecnie zbyt imponująca, ale także – a może przede wszystkim – od wzrostu świadomości członków tych zbiorowości.

Kultura lokalna jest zatem dziś niemal całkowicie zależna od samorządów gminnych, których możliwości z wielu względów są ograniczone, a ich reprezentanci – jak i w ogóle znaczna, jeśli nie przeważająca część zbiorowości lokalnych – nie prezentują wysokiej świadomości znaczenia kultury. Bez zasadniczej zmiany pod tym względem samorządy gminne nie staną się – choćby ich sytuacja finansowa uległa korzystnej zmianie – mecenasami kultury lokalnej. Potrzebne jest wyraźne prokulturalne nastawienie opinii lokalnej, konkretnie powstanie czegoś, co można by nazwać szerokim lobby na rzecz gminnej kultury. Tworzyć je winny jednostki aktywne kulturalne, a w istocie po prostu wszyscy lokalni przedstawiciele inteligencji. Szczególną rolę mają tu nauczyciele szkół gminnych, przy założeniu, iż zostaną do niej właściwie przygotowani.

Obecna sytuacja kultury lokalnej, nie tylko wiejskiej, według raportu – zakładam, iż nie powstał on jako dokument, mający na celu świadome zdramatyzowanie obrazu rzeczywistości w celu poruszenia opinii publicznej – rysuje się jako stan zapaści, jako stan permanentnej batalii o przetrwanie. Jest to stan defensywy; nic prawie nie wskazuje na to, aby w społecznościach lokalnych wyzwalały się ukryte rezerwy, aby tworzyły się przyczółki i warunki do ofensywy. Obraz ten z pewnością nie ujawnia wyraźniejszych śladów procesów modernizacyjnych. Co najwyżej skłania on do konkluzji, iż modernizacja kultury jest konieczna i możliwa.

Zatem modernizacja, którą rozumiemy jako falę innowacji wywołaną przez zewnętrzne bodźce, falę aktywności wznoszącą się w obrębie jakiejś kultury, rodzaj odrodzenia kulturotwórczego, w świetle raportu w polskich zbiorowościach lokalnych jeszcze nie nastąpiła. Aktywność tych zbiorowości ogranicza się najczęściej do prób zachowania resztek istniejącej dotychczas infrastruktury oraz do pielęgnowania – tu i ówdzie – tego, co nazywa się tradycją kulturalną wsi polskiej (ale już nie polskiego małego miasteczka!), a co oznacza najczęściej pielęgnowanie wybranych elementów folkloru, w wersji zwykle mocno sfolkloryzowanej¹⁷.

Ocena taka, prawdopodobnie nadmiernie pesymistyczna, może być odebrana jako wyraźna niesprawiedliwość wobec licznego wciąż grona działaczy kulturalnych, regionalistów, twórców wiejskich, czy pracowników wciąż jeszcze istniejących placówek kulturalnych. Nie zamierzam odbierać im zasług, to dzięki nim w ogóle mówić jeszcze możemy o kultu-

¹⁷ Zob. R. Kantor, *Istota i siła tradycji* [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1996, s. 14–15.

rze lokalnej, to oni ratują jej ginącą infrastrukturę, oni wpływają na to, że polska prowincja uczestniczy w konsumpcji kultury narodowej. Ich roli nie można przecenić. Oni to właśnie winni iść w awangardzie procesu modernizacji kultury lokalnych zbiorowości w Polsce i tak się bez wątpienia stanie; jeśli ten proces zaistnieje – oni będą jego liderami.

Obecny stan kultury zbiorowości lokalnych w Polsce, przynajmniej kultury od strony instytucjonalnej, nazywam stanem wegetacji. Mam jednak pełną świadomość tego, że są takie miejsca w Polsce, nawet całe regiony, gdzie kultura lokalna wyraźnie wznosi się ponad ten stan, gdzie – jakkolwiek może nie kwitnie – to przynajmniej wykazuje stosunkowo dobrą kondycję, a nawet pod pewnymi względami się rozwijają¹⁸. Jestem przekonany, iż obecnie występują zarówno warunki sprzyjające modernizacji kultury zbiorowości lokalnych, jak i warunki, które takiej modernizacji nie tylko nie sprzyjają, ale wręcz ją hamują. Spróbuję jedno i drugie wyliczyć, choć nie mam pewności – wymagałoby to bardziej precyzyjnej analizy – które z nich uznać należy za najważniejsze, a które za mniej istotne.

Nasuwa się przypuszczenie, iż najbardziej istotnym warunkiem sprzyjającym modernizacji, choć nie jest to zjawisko – jak się okazało – które automatycznie modernizację wywołuje, był fakt zmiany ustrojowej w Polsce. Oznaczała ona przejście od ustroju totalitarnego, a co najmniej autorytarnego, do ustroju demokratycznego, opartego na samorządności. Przejście od polityki kulturalnej, opartej na doktrynalnych zasadach ideologicznych, scentralizowanej i mało liczącej się z aspiracjami społeczeństwa, do takiej, która te aspiracje uwzględnia (zakładając, że i obecnie istnieje choćby szczątkowo jakaś „odgórna” polityka kulturalna), winno było zaktywizować społeczeństwo, uruchomić społeczne rezerwy, wywołać falę innowacji we wszystkich sferach życia społecznego oraz – oczywiście – w kulturze. Tak się jednak nie stało, co może oznaczać, iż przejście od poprzedniego ustroju do nowego jeszcze się nie dokonało, że przebiega z wielkimi oporami, bądź po prostu „dokonuje się” na poziomie deklaracji. Nad tym, jak się zdaje, warto się poważnie zastanowić.

Modernizacji kultury niewątpliwie nie sprzyja chaos świadomościowy, zachwianie narodowej tożsamości Polaków, nastroje pesymizmu i niewiary w przyszłość. Nie bez znaczenia jest tu fakt, iż środki masowego przekazu nie zaproponowały jakiegokolwiek spójnej wizji przyszłości (ani też – nawiasem mówiąc – obiektywnej i jasnej oceny przeszłości!);

¹⁸ Zob. m.in. artykuły w zbiorze: *Bogaci tradycją...*, passim.

wizji takiej nie mają również organizacje społeczne ani partie polityczne. Nie ukształtowały się dostatecznie silne ośrodki społecznego nacisku, a istniejące są zbyt zwikłane w bieżącą walkę polityczną i nie wznoszą się ponad nią, nie zaproponowały dalekosiężnych programów koniecznych i fundamentalnych przemian społeczno-kulturowych. Społeczeństwo polskie, a w pierwszym rządzie polska wieś, nie ma poparcia autorytetów, nie posiada przewodników na miarę wyzwań. Jest ono ponadto niedoinformowane o zagrożeniach, które niesie współczesność dla gospodarki i kultury średniej wielkości państwa europejskiego, przez dziesiątki lat odciętego od głównego nurtu cywilizacji europejskiej. Społeczeństwo polskie chyba nie uświadomiło sobie własnej siły i roli w kształtowaniu przyszłości narodu i państwa. Jest wciąż słabo zorganizowane, niepewne kierunku, w którym winno zmierzać. Klasa polityczna nie sprawdza się, elity zawodzą, system edukacyjny jest raczej przeszkodą niż pomocą w poszukiwaniu drogi wyjścia z kryzysu. Oczekiwane całościowe, strukturalne reformy państwa, które mogłyby zaangażować emocjonalnie znaczną część narodu, przywrócić wiarę w przyszłość, długo nie były podejmowane; dziś podejmowane są zbyt wolno i w sposób mało przekonujący, a ponadto natrafiają na opór biurokracji, która tkwi jeszcze – przynajmniej częściowo – w niszach minionego ustroju. Gdzież w tym – malowanym raczej czarnymi barwami – obrazie miejsce na modernizację kultury narodowej, modernizację kultury zbiorowości lokalnych?

Czyżby zatem nieuchronnie groził marazm, a w konsekwencji niepowodzenie prób modernizacyjnych (czy wręcz w ogóle niepodjęcie takiej próby), a z czasem afrykanizacja narodu i państwa polskiego? Wydaje się, że szansa nie została jeszcze przegrana. Modernizacja może jeszcze nastąpić, choć jest już niebezpieczeństwo spóźniona. Może nastąpić, gdyż potencjalnie sprzyja jej – mimo wszystko – stosunkowo wysoki poziom kultury narodowej, godny uwagi dorobek kultury lokalnej, w tym oczywiście kultury wiejskiej, a także wzrastająca świadomość zagrożenia naszej tożsamości narodowej oraz świadomość powagi ekonomicznego i kulturowego wyzwania ze strony świata. Istnieją wciąż niemałe rzesze ludzi zaangażowanych w rozwój kultury, istnieją całe środowiska, które nie uległy pesymizmowi. Nie wygasła przecież nadzieja na pozytywne skutki społecznych reform, rozwija się ruch regionalny, pewna część polityków zdaje się rozumieć swoją działalność jako powołanie i służbę społeczeństwu. Samorządność, jakkolwiek z trudnościami, krzepnie, coraz częściej dostarczając optymistycznych przykładów sensownej działalności także na polu kultury.

W opisanej powyżej sytuacji, w świetle wcześniejszych rozważań nad możliwymi sposobami rozumienia tradycji, widzę następujące zadania dla ruchu regionalnego w Polsce. Po pierwsze, ruch regionalny winien się skoncentrować na kwestii budzenia i kształtowania pozytywnych postaw wobec dziedzictwa kulturowego (zarówno lokalnego, jak i ogólnonarodowego) poprzez odpowiednią jego prezentację; szczególnie ważne jest to w stosunku do młodego pokolenia Polaków. Pozytywny stosunek do przeszłości i jej dziedzictwa (co nie oznacza, iż ma to być stosunek bezkrytyczny, przeciwnie – krytyka jest tu niejako wliczona jako forma aktywności) jest niezbędnym warunkiem kształtowania postaw promodernizacyjnych. Duma z posiadania dziedzictwa kulturowego oraz chęć rozwijania go powstać może jedynie w oparciu o jego dobrą znajomość. A zatem, po drugie, ruch regionalny winien wiele uwagi poświęcić kwestii poznawania owego dziedzictwa, między innymi poprzez inspirowanie badań nad nim, a następnie popularyzacją ich wyników. W tym procesie poznawania i popularyzowania dziedzictwa kulturowego szczególną rolę odgrywa szkoła i nauczyciele, którzy z natury rzeczy powinni w zbiorowościach lokalnych tworzyć centra kulturotwórcze i być ich liderami. Po trzecie, ruch regionalny nie może przeoczyć znaczenia międzypokoleniowego przekazu tradycji, który odbywa się przede wszystkim w rodzinie, ale także w szkole i w organizacjach rozmaitego typu. Wiedza o dziedzictwie kulturowym danej zbiorowości musi stanowić istotną część wiedzy przekazywanej w szkole gminnej.

Wydaje się, że możliwie szerokie i wszechstronne działania na rzecz kształtowania pozytywnych postaw wobec dziedzictwa przeszłości, skuteczne przekazywanie wiedzy o treściach tego dziedzictwa oraz właściwa troska o harmonijny przebieg – transmisję tradycji lokalnych między pokoleniami, stanowić mogą podstawę, na której budować można współczesną kulturę zbiorowości lokalnych, a tym samym uczynić te zbiorowości w pełni kulturotwórczymi, a przez to podatnymi na modernizację.

IDEOLOGIA REGIONALNA WŁADYSŁAWA ORKANA

Ruch regionalny na Podhalu, który Orkanowi tak wiele zawdzięcza, zaczął się formować organizacyjnie w pierwszej dekadzie XX wieku. Początek tego procesu wyznaczają następujące daty: 1904 – powołanie Towarzystwa pod nazwą Związek Górali w Zakopanem; 1906 – powstanie Sekcji Akademickiej Podhalan; 1911 – Zjazd Podhalan w Zakopanem. Ale sama idea, żeby uświadomić sobie i innym odrębność tego regionu, dostrzec w nim nie tylko piękno krajobrazu, walory klimatyczne, lecz także kulturowe i etyczne, co wiązało się z wyeksponowaniem żyjących tutaj górali na plan pierwszy – zakiełkowała znacznie wcześniej. Osobliwością regionalizmu podhalańskiego, który – podobnie jak pokrewne mu „izmy” w innych częściach Polski i Europy – ma korzenie dziewiętnastowieczne, jest bowiem to, iż pod Tatrami impuls przyszedł z zewnątrz.

Największe zasługi w „odkryciu” Zakopanego i uczynieniu zeń modnego letniska oraz uzdrowiska przypisuje się zgodnie warszawskiemu lekarzowi, Tytusowi Chałubińskiemu. Górali na swój sposób odkrył, tzn. w barwnych, etnograficznych reporażach (*Na przetęczy*), przedstawił, dowartościował do granic idealizacji i mitologizacji oraz spopularyzował Stanisław Witkiewicz, malarz i historyk sztuki rodem ze Żmudzi. Obydwaj zamieszkali na stałe w Zakopanem, stając się jego legendowymi postaciami¹. Tatry z kolei stały się głównym obiektem zainteresowania Towarzystwa Tatrzańskiego, założonego w 1873 roku, które prowadziło w nich badania skał, fauny, flory i klimatu, zajmowało się ochroną przyrody oraz wytyczało nowe szlaki turystyczne.

W II połowie XIX wieku, pod wpływem fascynacji i zainteresowania góralszyzyzną oraz Tatrami, ukazują się dziesiątki artykułów oraz liczne publikacje książkowe, których tematem jest historia Podhala, kultura du-

¹ Zob. F. Hoesick, *Legendowe postacie Zakopanego*, Warszawa 1959.

chowa i materialna tego regionu, życie codzienne górali, turystyka górską i taternictwo. Zakopane oraz Tatry przyciągają nie tylko letników i chorych na gruźlicę, lecz także uczonych, artystów, dziennikarzy. Zaczynają wychodzić miejscowe czasopisma (m.in. „Zakopane”, „Goniec Tatrzański”, „Przegląd Zakopiański”, „Giewont”), rozwija się życie literackie (salony, kawiarnie), muzyczne i teatralne, powstają biblioteki i czytelnie, zawiązują się organizacje o charakterze artystyczno-literackim (Towarzystwo Pisarzy Polskich), naukowo-oświatowym (Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych i prowadzony przezeń Uniwersytet Wakacyjny), niepodległościowym (także o charakterze konspiracyjnym) odbywają się publiczne odczyty, dyskusje i spotkania autorskie z udziałem znanych pisarzy, publicystów, badaczy (S. Żeromski, H. Sienkiewicz, S. Reymont, A. Górski, A. Nowaczyński, P. Chmielowski, W. Lutosławski), w budownictwie upowszechnia się styl zakopiański zaprojektowany przez Stanisława Witkiewicza.

W okresie Młodej Polski górale i Tatry stają się jednym z ważniejszych i często podejmowanych tematów literackich. Znalazło to odzwierciedlenie m.in. w lirykach tatrzańskich Tetmajera i Kasprowicza, w prozie Witkiewicza (*Na przełęczy*, *Z Tatr*), Tetmajera (*Na Skalnym Podhalu*, *Legenda Tatr*, *Bajeczny świat Tatr*), Z. Urbankowkiej (*Róża bez kolców*), T. Mi-cińskiego (*Nietota*). Zakopane odwiedzają w tym czasie, a nierzadko w nim na dłużej pozostają znani pisarze (Żeromski, Kasprowicz, Sienkiewicz, Zapolska, Strug), krytycy i historycy literatury (A. Nowaczyński, A. Górski, P. Chmielowski, W. Feldman, S. Brzozowski) uczeni (B. Limanowski, L. Krzywicki, K. Twardowski, W. Nałkowski, J. Baudoin de Courtnay, J. G. Pawlikowski, S. Tarnowski), malarze (W. Kossak, L. Wyczółkowski, T. Axentowicz, J. Malczewski, W. Tetmajer, J. Stanisławski, W. Skoczylas, S. Witkiewicz), kompozytorzy (M. Karłowicz), aktorzy (H. Modrzejewska). Dzięki temu stolica Tatr staje się duchową stolicą Polski, narodową Mekką i Arkadią, gdzie rodzą się mniej lub bardziej utopijne programy odzyskania niepodległości, odrodzenia sztuki narodowej, Tatry natomiast stają się „Ziemią Świętą Młodej Polski”, „odzyskanym rajem”, „świętym depozytem narodowym” oraz miejscem narodzin nowej odmiany mesjanizmu².

Dopiero na tak choćby pobieżnie zarysowanym tle widać wyraźnie, w jakim otoczeniu oraz pod wpływem jakich faktów, wydarzeń i impulsów – na prawach wyboru część z nich została tutaj przywołana – rodziły

² Szerzej o tym pisze J. Majda, *Zakopiańskie centrum polszczyzny*, Kraków 1975.

się pionierskie inicjatywy i formy aktywności regionalistów podhalańskich, wywodzących się z pierwszego pokolenia wykształconych górali. Wszystko niemal, co się w owym tle mieści, było bowiem udziałem i zasługą przybyszów, rekrutujących się z intelektualno-artystycznych elit Warszawy i Krakowa. To oni głównie sprawili, że Podhale jako region znalazło się w okresie Młodej Polski w centrum społecznej uwagi, a górale i Tatry urosli do rangi narodowego i literacko-artystycznego mitu. Zatem regionalizm na Podhalu rodził się w innych warunkach, aniżeli na Śląsku czy Kaszubach, gdzie tamtejsi realizatorzy tej idei byli zdani przede wszystkim na własne siły. Warto o tym przypomnieć w momencie, kiedy toczy się spór o to, jaki udział własny mają Podhalanie w wykreowaniu swojego regionu i wprowadzeniu go do narodowej wyobraźni, a w jakim stopniu pomogła im w tym swoista koniunktura, mająca swoje źródło w ideowo-światopoglądowych i estetycznych założeniach pozytywizmu oraz Młodej Polski³.

Niewątpliwie takim zmiennym przejawem aspiracji samych górali, zmanifestowanych w literaturze, były narodziny tzw. szkoły podhalańskiej, w których największy udział miał Kazimierz Przerwa-Tetmajer jako autor *Listu Hanusi* (1891) napisanego gwarą, a później głośnych, wymienionych wcześniej utworów prozatorskich. To właśnie *Sabałowa bajka* Sienkiewicza (1889), *Na przetęczy* Witkiewicza (1891) oraz twórczość gwarowa Tetmajera wprowadziły język górali tatrzańskich do literatury ogólnonarodowej oraz ośmieliły autorów miejscowych do posługiwania się gwarą jako tworzywem językowym w twórczości literackiej. Jakkolwiek autor *Na skalnym Podhalu* odciął się od rodzącej się na przełomie wieków rodzimej literatury podhalańskiej, nie chcąc uchodzić za jej reprezentanta (dał temu wyraz w przedmowie do jubileuszowego wydania swego utworu w 1914 roku), to jednak *de facto* stał się jej patronem. Sam uważał się za przedstawiciela „szkoły Tatr”, zainicjowanej przez Seweryna Goszczyńskiego (*Dziennik podróży do Tatrów*), do której zaliczył również Adama Asnyka, Franciszka Nowickiego, Stanisława Witkiewicza oraz kilku pomniejszych twórców, m.in. swojego stryja Józefa Przerwę Tetmajera. Zabrakło natomiast miejsca w tej szkole dla Orkana jako pisarza Górców. Tetmajer nie kwestionował istnienia „szkoły tatrzańskiej”, jednak wyodrębniona przez niego „szkoła Tatr” miała zakres węższy, stanowiąc odpowiednik i zarazem kontynuację znanych w literaturze szkół romanty-

³ Mam na myśli publikacje: C. Robotyckiego, *Paradoksy folkloru polskiego*, „Suplement” 1993, nr 25 oraz A. Kudasika, *Początki ruchu regionalnego na Podhalu* [w zbiorze:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, pod redakcją Jerzego M. Roszkowskiego, Zakopane 1995.

cznych: litewskiej i ukraińskiej. W ten sposób wyraźnie oddzielał swoją twórczość oraz wymienionych pisarzy od „piśmiennictwa góralskiego”, choć oceniał je życzliwie i z aprobatą, wskazując na chłopski rodowód autorów⁴.

Rzeczywiście pisarze podhalańscy, debiutujący w większości na początku XX wieku, legitymowali się chłopską genealogią społeczną. Twórczość takich autorów, jak Andrzej Stopka (*Sabała, Rycerze śpiący w Tatrach*), Wojciech Brzega (m.in. *Posiady. Opowiadania z Podhala*), Feliks Gwiżdż (*Fale, Dobrzy ludzie, Obrazy na szkłe*), Andrzej Galica (*Przysięga, Gadki podhalańskie*), Józef Jedlicz Kapuścieński (*Stoneczna pieśń*), Zygmunt Lubertowicz (*Sonety tatrzańskie*) stanowi pierwsze ogniwo w ewolucji literatury podhalańskiej. W dwudziestoleciu międzywojennym do pierwszych górali-inteligentów dołączy kilku pisarzy ludowych (S. Nędza-Kubiniec, A. Florek-Skupień, A. Gut-Stapińska), którzy po wojnie znajdują się w większości wśród autorów piszących gwara podhalańską⁵.

Orkan od początku patronował pierwszemu pokoleniu pisarzy podhalańskich (m.in. pisał wstępy do ich utworów lub je recenzował), choć debiutował zaledwie parę lat wcześniej od nich i był niemalże ich rówieśnikiem. Jednak autor *Komorników* już pierwszymi publikowanymi utworami przekroczył granice literatury podhalańskiej, mimo że zawsze podkreślał swoje regionalne i społeczne pochodzenie oraz lokalizował fabułę swoich powieści i nowel w dobrze sobie znanym środowisku i przestrzeni.

Twórczość Orkana nie mieści się w ramach literatury regionalnej, jeśli za jej wyróżniki – a taka jest zazwyczaj praktyka – uznaje się temat (zaczepnięty z regionu), tendencję ideową (programowy regionalizm) i tworzywo językowe (gwara). Autor *Winy i kary* miał znacznie większe ambicje literackie, nie podporządkował swojej twórczości regionalistycznej doktrynie, choć w szerokiej formule regionalizmu (wielorakie związki pisarza z ziemią rodzinną) znaczna część jego dorobku się mieści⁶.

⁴ K. Tetmajer, *Notatki literackie*, Warszawa 1916; zob. także: E. Słoka, „Szkota Tatr” Kazimierza Tetmajera a regionalizm podhalański [w zbiorze:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, op. cit.

⁵ Zob. A. Brzozowska-Krajka, *Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach*, Warszawa 1989; M. Jazowska-Gumulska, *Gęśle z jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym*, Zakopane 1990.

⁶ Na te istotne z literaturoznawczego punktu widzenia różnice zwróciła uwagę

Zupełnie inaczej rzecz wygląda, gdy pod uwagę weźmiemy działalność społeczną Orkana, jego twórczość paraliteracką i publicystykę. Wyłania się z niej wówczas działacz regionalny, głęboko zaangażowany w sprawy Podhala, inicjator, organizator i ideolog ruchu społecznego, który przyjęło się nazywać podhalanizmem. Już po ukazaniu się pierwszego zbiorowego wydania pism regionalistycznych autora *Wskazań*, a było to w roku jego śmierci, Juliusz Zborowski w recenzji trafnie wskazał na ścisły związek między aktywnością Orkana-działacza regionalnego, a jego publicystyką, wyrasta ona bowiem z owej działalności i jej towarzyszy. Osobiste zaangażowanie się pisarza w organizację zjazdów Podhalan, a później samego Związku zaowocowało szeregiem tekstów, które przed publikacją wygłoszone zostały w formie przemówień bądź referatów programowych. Stanowią one niewątpliwie podstawowy zręb myśli regionalistycznej Orkana, lecz całości jego poglądów na kwestię regionalizmu, a zwłaszcza na powiązane z nią, niekiedy bardzo ściśle, inne zagadnienia, jak relacje między wsią a miastem, rola i zadania inteligencji ludowej, stosunek do chłopca i kultury ludowej, nie wyczerpują.

Nie kwestionując tezy Zborowskiego⁷, że zasadniczy zarys regionalizmu jako ideologii zawarty został w przemówieniu Orkana na II Zjeździe Podhalan w Nowym Targu w 1912 roku oraz w słowie wstępnym do pierwszego numeru „Gazety Podhalańskiej” (ukazał się w styczniu 1913 roku), by znaleźć dopełnienie w wystąpieniach na kolejnych zjazdach oraz ostateczne zwieńczenie we *Wskazaniach dla synów Podhala*, wygłoszonych na VI Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu w 1922 roku, owa ideologia zostanie tutaj zaprezentowana nie w ujęciu diachronicznym (jak to zrobił Zborowski, respektując taki układ tekstów w recenzowanym tomie), lecz problemowym. Skoncentrujemy się przy tym na kwestiach najważniejszych, zarówno dla podhalanizmu, jak i regionalizmu w ogóle.

Dla każdego ruchu regionalnego rzeczą fundamentalną jest określenie granic terytorium, z którym on się utożsamia i którego jest reprezentacją. Orkan w sprawie granic Podhala wypowiadał się parokrotnie. W artykule *Górale, Lachy, cepry* przypomniał słowa Tetmajera, że góralszczyzna tam sięga, „pokąd portki góralskie sięgają...”. *Notabene*, autor *Na skalnym Podhalu* zajął w tej sprawie oficjalne stanowisko w refera-

S. Skwarczyńska, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury*, „Prace Polonistyczne”, Łódź 1937.

⁷ J. Zborowski, *Regionalizm podhalański* [w:] *Pisma podhalańskie*, T. II, Kraków 1972.

cie ogłoszonym na IV Zjeździe Podhalan w Nowym Targu, który się odbył już w odrodzonej Polsce w 1919 roku. Postulował w nim zespolenie terenów górskich od granicy śląskiej po Łemkowszczyznę w jednolitą całość administracyjną i gospodarczą pod nazwą Ziemi Podhalańskiej. Jeśli weźmie się pod uwagę, że Tetmajer – w przeciwieństwie do Orkana – nie angażował się do tej pory w rodzący się ruch regionalistyczny na Podhalu, a od literatury regionalnej, jak pamiętamy, odciął się zdecydowanie, to koncepcja Wielkiego Podhala w jego wydaniu jest raczej zaskoczeniem. Po piewcy Skalnego Podhala i Tatr bowiem można się było spodziewać, że raczej bliższe mu będzie stanowisko reprezentowane przez Związek Górali, który zawężał granice góralszczyzny do Podtatrza. Nawiasem mówiąc, ten „rasowy” izolacjonizm zaprowadził w konsekwencji część działaczy owego związku do kolaboracji z Niemcami w czasie okupacji.

Orkan dopiero sprawił, że regionalizm, który najpierw zapuścił korzenie w Zakopanem i pod Tatrami, i to za sprawą przyjezdnych miłośników tego zakątka Polski, rozszerzył się właśnie na „szerokie Podhale”. Jak szerokie? – to było od początku narodzin ruchu regionalnego przedmiotem kontrowersji. Na przykład gen. A. Galica na IV Zjeździe Podhala roztoczył wizję Podhala jako „straży kresowej całej Rzeczypospolitej u południowych jej granic”. Nawiązując do tego wystąpienia Orkan zauważył, że gdyby podążać za strzelcami podhalańskimi generała, to owa „straż” sięgałaby po Rzeszów i Kołomyję⁸.

Związek Podhalan okazał się podatny na postulaty rozszerzenia granic regionu, którego czuł się reprezentantem. Na XII Zjeździe, odbytym po raz pierwszy poza powiatem nowotarskim, a mianowicie w Żywcu, pojawili się przedstawiciele już pięciu powiatów: nowotarskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, makowskiego i żywieckiego. Ekspansja podhalanizmu – zdaniem Juliusza Zborowskiego – wynikała z błędnego utożsamienia góralszczyzny z Podhalem. Przyczynił się do tego również Orkan, który w słowie wstępnym do 1 numeru „Gazety Podhalańskiej” w 1913 roku stwierdził:

„Jest nas Górali wszystkich, co się do Polski rachujemy, przeszło pół miliona narodu (...) Spod Karpat ruskich po Śląskie Beskidy – od Lubogoszcza mszańskiego po Tatry – mrowi się naród góralski podobnej gwary, obyczajów, stroju i kultury (...) A centro tego wszystkiego: Podhale. Tu duch góralski najżywiej się świeci. Stąd idzie hasło”⁹.

⁸ W. Orkan, *Góry, Lachy, cepry* [w:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970.

⁹ W. Orkan, *O zadaniach „Gazety”* [w:] *op. cit.*

Później rozwinęli na swój sposób tę myśl Galica i Tetmajer, a pod koniec lat 20. działacze Związku Podhalan swoim „jastrzębim wzrokiem – jak pisze Zborowski – ogarniają całe Podkarpacie pasem od Rumunii po Śląsk i ten etnograficzny zlepek mianują Podhalem”, co znalazło wyraz i aprobatę w broszurze Antoniego Zachemskiego zatytułowanej *Ruch podhalański* (1930). Stanowisko takie spotkało się ze zdecydowaną krytyką jej recenzenta. Zborowski nie miał nic przeciwko budzeniu na Podkarpaciu poczucia przynależności do wielkiej góralskiej, ale nie podhalańskiej rodziny. W podhalanizmie widział jednak tylko jeden z kilku możliwych regionalizmów na Podkarpaciu, który zamiast sięgać po rząd dusz nad całą góralszczyzną, powinien własnym przykładem przyczynić się do powstania odrębnych ruchów regionalnych, „zgodnie z istniejącymi warunkami”.

„Cała wartość regionalizmu – dowodził – polega na wydobyciu z danego regionu wszelkich je m u właściwych kulturalnych lub gospodarczych wartości i odrębności oraz na rozwijaniu ich w oparciu o lokalną tradycję, w oparciu o rzeczywiste środowisko regionalne, powstałe wskutek różnych warunków osadniczych, geograficznych, ekonomicznych itd. Z tego punktu widzenia narzucanie i n n y m regionom jakiejś ideologii, wyrosłej na i n n y m podłożu, jest sprzeczne z pojęciami regionalizmu. Tę sprzeczność popełnia właśnie Orkan”¹⁰.

Zborowski, formułując ten zarzut, odwołuje się do cytowanego artykułu O zadaniach „Gazety” z 1913 roku. W wypowiedziach późniejszych Orkana mowa jest o „szerokim Podhalu”, jednak jawi mu się ono jako obszar „u kresów południowych, wysoko ponad inne ziemie” wyniesiony.

„Tu bowiem (...) wystrzeliły ku niebu granitową zjawą groźne w swej spiętrzy prawiecznej – Tatry (...), tu, u wypadu Dunajca z Kotliny (...) stanęły (...) zakłute bramy Pienin. A od północy dźwignęły się odkryte wichrom w czubach leśnych czoła i rozdłużone (...) ramiona Gorców (...) Zasię u furty dużego zachodu, na północnej strażnicy Orawy, wystożył się na niebo, ze wszech stron widziany, niby japoński Fudzi-Jama, szczyt osobniczo siadłej Babiej Góry”¹¹.

Co prawda pod koniec rozważań o tytułowym Podhalu użył epitetu „stołeczne”, mając na myśli ziemie rozciągające się od Tatr po Gorce i od Pienin po Babią Górę, lecz ani w tym tekście, opublikowanym na rok przed śmiercią, ani w innych nie znajdujemy rozwinięcia koncepcji, która zakładałaby tożsamość Podhala z całą góralszczyzną. Natomiast zawsze

¹⁰ J. Zborowski, *op. cit.*, s. 185.

¹¹ W. Orkan, *Podhale* [w:] *op. cit.*, s. 438.

Orkan podkreślał przodującą i pionierską rolę Podhala w krzewieniu idei regionalizmu, choć nazwy tej użył po raz pierwszy dopiero na Zjeździe w Szaflarach w 1926 roku, *notabene* z dezaprobatą, uważając ją za obcą, narzutną. Dowodem na to, jaką rolę przypisywał Podhalu, jest przyjęty wówczas na jego wniosek apel:

„My zebrani na Zjeździe dziesiątym naszym, zorganizowani w Związku synowie chłopscy Podhala, zwracamy się z apelem do synów wszystkich ziem na obszarze Polski (...), aby wespół z nami jęli się odnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, budząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając je pracą ku górze”¹².

W recenzji broszury Zachemskiego (*Ruch podhalański*) Zborowski zwrócił uwagę na zamiar autora, aby z regionalizmu podhalańskiego wyodrębnić „podhalanizm”. Taki zabieg miał służyć wyeksponowaniu roli rodowitych Podhalan, w tym zwłaszcza Orkana, w sformułowaniu programu, powołaniu struktur organizacyjnych oraz rozprzestrzenianiu się ideologii regionalnej na całe Podhale. Podhalanizm można by więc uznać za najbardziej doniosły, żywotny i reprezentacyjny nurt w „prądzie” regionalnym, który – jak pisze Zborowski – z Zakopanego wyszedł na podbój całej góralszczyzny. Regionalizm podhalański zapoczątkowali „ludzie z dolin”, spośród których największe zasługi na tym polu ma Stanisław Witkiewicz. Spośród instytucji wymienić trzeba przede wszystkim Towarzystwo Tatrzańskie i Muzeum Tatrzańskie. W następnym etapie pierwsze pokolenie górali-inteligentów, zainspirowane przez przybyłych tutaj „ludzi opatrnościowych” – jak ich nazywa Orkan, wymieniacz nazwiska Chałubińskiego, Matlakowskiego, Dembowskich, Pawlikowskiego i oczywiście „świętej dla nas pamięci” Witkiewicza – kontynuowało ich dzieło, ale już w ramach ruchu autochtonicznego. Obejmował on swoim zasięgiem najpierw Skalne Podhale, a z chwilą zwołania pierwszych Zjazdów Podhalan i powołania Związku rozprzestrzenił się na Podhale Niżne (Kotlinę Nowotarską), Spisz, Orawę aż po Gorce, Pieniny i Beskid Żywiecki. Później, o czym była mowa, z owej ekspansji podhalanizmu zrodziła się wizja Wielkiego Podhala.

Rozwój ruchu regionalnego na Podhalu uczynił zasadnym pytanie, kto ma prawo go animować i reprezentować. Związek Górali był w praktyce organizacją skupiającą wyłącznie rodowitych mieszkańców Zakopanego i okolic; Związek Podhalan znacznie szerzej otworzył się na potencjalnych członków, umożliwiając – zgodnie ze statutem przyjętym w 1919 ro-

¹² W. Orkan, *O Związkach Ziem* [w:] *op. cit.*, s. 377.

ku – wstąpienie doń nie tylko rodowitym Podhalanom, lecz także sympatykom oraz zezwalając na tworzenie ognisk (oddziałów) Związku także poza terenem Podhala. Przy okazji przypomnijmy, że siedzibą Zarządu Głównego był Kraków, tam też mieszkał i pracował jego długoletni prezes Jakub Zachemski.

Dla Orkana ważna była nie tylko kwestia przynależności terytorialnej, lecz także społecznego rodowodu. Ruch regionalny na Podhalu jest według niego dziełem inteligencji, w pierwszym etapie jego rozwoju napływowej, później miejscowej, wywodzącej się z ludu. I właśnie owa chłopskość, którą przy każdej okazji manifestował i eksponował, stanowi istotny wyróżnik jego ideologii regionalnej. To za przykładem Orkana regionaliści młodokaszubscy również podkreślali swoje chłopskie korzenie i na tej warstwie społecznej budowali przyszłość Kaszub¹³. Takich akcentów było znacznie mniej, lub inaczej zostały one rozłożone w poglądach innych regionalistów, zwłaszcza inteligenckiego pochodzenia, czego przykładem może być myśl regionalistyczna Aleksandra Patkowskiego.

Zdaniem Orkana o odrębnościach kulturowych poszczególnych ziem polskich zadecydował chłop – jego gwara, strój, obrzędy i tradycje. W tym sensie regionalizm ma chłopski rodowód. Jednak negatywnym skutkiem emancypacji politycznej i kulturalnej chłopów jest to, iż przeistaczając się z ludu w naród gubią własną kulturę i jej osobliwości, przez co poszczególne ziemie Rzeczypospolitej tracą swoje oblicze. Dlatego regionalizm w Polsce ma do spełnienia daleko większe zadania niż gdzie indziej. Przede wszystkim musi przywrócić chłopom wiarę w ich własną kulturę i jej wartości, zaś ziemiom polskim ich barwny wyraz. Powinien też ogarnąć wszystkie sfery życia, w tym również gospodarkę, co dowodzi, że Orkan propagował nie tylko regionalizm etnograficzny i kulturalno-literacki. Głównym jednak celem regionalizmu jest: „odrodzić wieś, a przez odrodzenie wsi ziem całych”, by w ten sposób „dać podwalinę gruntowną Rzeczypospolitej”¹⁴.

Program „odrodzeniowy” Orkana zawierał szereg innych postulatów: „Przywrócić własne fizjonomie ziemiom, przez niwelujący „postęp” zeszczarzałym. Wzbudzać ich dumę rasową. Pchnąć do górnej rywaliza-

¹³ Zob. C. Olbracht-Prondzyński, *Podobieństwa ideowe i wspólne inspiracje Młodokaszubów oraz twórców regionalizmu podhalańskiego* [w zbiorze:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, op. cit.

¹⁴ W. Orkan, *Regionalizm u obcych i u nas* [w:] op. cit., s. 453.

cji. Porwać inteligencję, przede wszystkim synów chłopskich z dawnych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z matczyką-ziemią podjęli"¹⁵.

Wątek odrodzeniowy pojawia się już w jego wystąpieniu na I Zjeździe Podhalań. „Co nas tu zegnało?” – pytał. – Tradycja. Poczucie (...) historyczności swojej (...) Powinniśmy poznać przeszłość swego ludu, przejąć ją w siebie (...) to wzięta w siebie tradycja ojców ugruntuje nas w sobie i zespoli. Staniemy na gruncie pewnym”¹⁶.

Niepokoili go – podobnie jak wcześniej Witkiewicza – procesy „niwelacyjne”, w wyniku których Podhale zatracza swoje cechy regionalne i właściwości rasowe, tak w życiu, jak i w sztuce. Aby temu zapobiec, należy przeciwstawić się wszystkiemu, „co atakuje macecznik kultury rodzimej”. Zagrożeniem dla tradycji, obyczajów, języka i starej sztuki jest przede wszystkim cywilizacja miejska. Z tego przeświadczenia bierze się swoisty antyurbanizm Orkana, w regionalizmie polskim, poza literaturą („Czartak”) prawie nieobecny, o czym świadczą choćby dokumenty programowe¹⁷. Regionalizm w wydaniu podhalańskiego ideologa jest, gdy chodzi o kulturę, twórczość i wartości, regresywny, nastawiony na ich obronę właśnie przed ową „niwelacją” płynącą z miasta. Modernizacja jest natomiast wskazana w takich dziedzinach, jak gospodarka, wytwórczość, uprawa roli, handel, gdyż tylko „nowoczesne” metody i techniki mogą pomóc wydobyć się tej krainie z nędzy materialnej i zapewnić podniesienie poziomu życia.

Generalnie jednak odrodzeniowy program Orkana zmierza do przywrócenia i podtrzymania tych wartości, które wyróżniały Podhale w przeszłości i mogą mu zapewnić przodujące miejsce we współczesnej Polsce. Wśród nich na pierwszym miejscu Orkan wymienia własną, odmienną od szlacheckiej Rzeczypospolitej tradycję, na którą złożyła się chłopska swoboda (nie było tutaj pańszczyzny), umiłowanie wolności (zbójnictwo, bunty społeczne, „poruseństwo chochołowskie”), budownictwo, praca, obyczaj, strój i te wszystkie walory, które – według Witkiewicza – czynią z górali „rasę genialną” (wytworność towarzyska, bystrość umysłu, zdolność wnioskowania, zamiłowanie do rzeczy pięknych, muzykalność, bogate życie umysłowe i uczuciowe).

Rozwój cywilizacyjny sprawił, że owe wartości są wypierane przez miejskie wzory kulturowe (szablon), które przejmuje zarówno lud, jak i wywodząca się z niego inteligencja. Mogą się temu przeciwstawić tylko

¹⁵ W. Orkan, *O Związku Ziem* [w:] *op. cit.*, s. 376.

¹⁶ W. Orkan, *O celach Zjazdów* [w:] *op. cit.*, s. 345–346.

¹⁷ Zob. *Program regionalizmu polskiego*, „Polska Oświata Pozaszkolna” 1926, nr 4–5.

ludzie z charakterem, świadomi własnej wartości oraz tych, jakie tkwią w tradycji i kulturze rodzimej. Tę walkę o charakter uczynił Orkan istotnym elementem swojego programu odrodzeniowego:

„*To n o d r ę b n y przeszłości wydobyć – rzucić go na ekran przyszłości jako hasło – oto, co sprawić może odrodzenie. (...) Du m ę p r z e s z ł o ś c i Podhala wydzwignąć z poniżenia i uczynić ją w ł a s n ą d u m ą. (...) Jeśli Podhale ma się wyrazić w historii przyszłej, to musi stać się o d r ę b n y m – jak było – podniesionym o cały ton czasu...*”¹⁸.

We *Wskazaniach*, adresowanych do młodego pokolenia, w jeszcze większym stopniu położony został nacisk na kwestie etyczne. W rezultacie stały się one rodzajem katechizmu, zawierającego zbiór dyrektyw i zasad postępowania, z których wyłania się Orkanowy projekt góralskiego etosu. Jego nosicielem i strażnikiem powinna być przede wszystkim inteligencja podhalańska, ona bowiem jest siłą napędową ruchu regionalnego. Tak jest we wszystkich ruchach regionalistycznych i Orkan miał tego świadomość, jednak stałą jego troską było, aby Związek Podhalań – oprócz „kształconych synów Podhala” – objął „braci ostałych na wsi, iżbyśmy – jak to było naszym zamierzeniem – pospólnie, z większą siłą tę rodną ziemię podhalańską ku progom słońca dźwigali”¹⁹. To jeszcze jeden dowód, że ideologia regionalna Orkana zawiera wiele pierwiastków chłopskich, które znalazły rozwinięcie, a nierzadko także radykalną wymowę klasową w innych jego pismach społecznych. Z tego właśnie powodu stał się on prekursorem chłopskiej ideologii literackiej w dwudziestoleciu międzywojennym. Ideolodzy i pisarze chłopscy lat 30. często nawiązywali do *Listów ze wsi*, widząc w ich autorze pierwszego w pełni chłopskiego pisarza²⁰.

Jako regionalista Orkan wypowiadał się również w takich kwestiach, jak obecność polityki w ruchu regionalnym czy rola szkoły w propagowaniu regionalizmu. W pierwszej sprawie stał na stanowisku, że ruch regionalny powinien być apolityczny. Polityka jednak wciska się we wszystkie sfery życia społecznego, toteż najbardziej naturalnego sojusznika upatrywał w ruchu ludowym. Ten wszakże, ze względu na brak jedności, nie wydał mu się dobrym partnerem. Po zamachu majowym jego oczy zwróciły się ku sanacji, na co niewątpliwie wpływ miała legionowa przeszłość Orkana i wynikające z niej sentymenty. Nie trwało to jednak długo, nato-

¹⁸ W. Orkan, *O przyszłość Podhala* [w:] *op. cit.*, s. 366.

¹⁹ W. Orkan, *O Związkach Ziemi* [w:] *op. cit.*, s. 373.

²⁰ Zob. E. Chudziński, *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*, Warszawa 1985.

miast sam Związek Podhalań i jego czołowi działacze (gen. A. Galica, F. Gwiżdż, A. Zachemski) związali się z obozem sanacji na trwałe, robiąc polityczne kariery. Gdy zaś o szkołę chodzi, to postulował m.in. wprowadzenie pism Witkiewicza do wypisów szkolnych.

W ostatnich latach życia Orkan obserwował uważnie rozwijający się ruch regionalistyczny w Polsce i reagował na różne jego przejawy. M. in. na Zjeździe w Szaflarach w 1926 roku odniósł się krytycznie do *Programu regionalizmu polskiego*, ogłoszonego w tym samym roku. Sam miał też ambicje programotwórcze, czego wyrazem był zgłoszony przez niego projekt powołania ogólnopolskiego Związku Ziem oraz *Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziemi”*, przekazany na rok przed śmiercią Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Projekty te doczekały się częściowej realizacji dopiero w połowie lat. 30., kiedy to zaczęto organizować Święto Gór dla całego Podkarpacia, a w rok później (1936) zwołano Zjazd Górski i powołano na nim Związek Ziem Górskich.

Teksty *par excellence* regionalistyczne Orkana stanowią zaledwie część jego dorobku publicystycznego i są w pełni zrozumiałe dopiero na tle całości. Dotyczy to zwłaszcza związków ideologii regionalnej z ideologią chłopską, gdyż autor *Listów ze wsi*, *Listów do wsi* i *Wskazań* występował jako ideolog w obydwu rolach. Jednak słowem-kluczem, które sprowadzało jego poglądy na regionalizm, wieś, chłopa i kulturę do wspólnego mianownika była tradycja. Ona stanowiła dla Orkana „podwalinę, na której wstaje gmach przyszłości. Plemię bez tradycji żyć nie może, zamiera”²¹.

W poglądzie tym „Dumac Podhala” nie był osamotniony. Tradycja stanowiła jądro filozofii regionalistycznej. „Tylko nawiązując do tradycji i przeszłości – pisał Gaston Paris – można zbudować i rozwijać przyszłość”²². I tego wskazania trzymali się również regionaliści francuscy.

Orkan jako myśliciel społeczny i regionalista bardzo wiele zawdzięcza Witkiewiczowi. Autor *Listów ze wsi* tego nie ukrywał, cytując często i duże fragmenty z *Na przełęczy* i *Po latach*. Kierował się bowiem przekonaniem, że „Ludzie dalsi (...) głównie wyprowadzili Podhale na widownię świata. Naszą sprawą jest podjąć tę ich świetną pracę i prowadzić po linii, jaką najlepsi wskazali”²³. Orkan podjął wiele wątków i tematów opraco-

²¹ W. Orkan, *O przyszłość Podhala* [w:] *op. cit.*, s. 365.

²² Cyt. za: Ch. Brun, *Regionalizm* [w zbiorze:] *Ruch regionalistyczny w Europie. Książka zbiorowa pod redakcją Aleksandra Patkowskiego*, T. I, Warszawa 1934, s. 275.

²³ W. Orkan, *O celach Zjazdów* [w:] *op. cit.*, s. 350–351.

wanych wcześniej przez Witkiewicza, rozwijając je i przetwarzając po swojemu²⁴. W zakresie regionalistyki „Ewangelista Tatr” w niejednym go zainspirował, ale ma też w tej dziedzinie autor *Wskazań* dorobek najzupełniej samodzielny i zasługujący na uznanie. A jego miarą jest żywotność myśli Orkana w podhalańskim ruchu regionalnym.

²⁴ Zob. S. Pigoń, *Władysław Orkan. Twórca i dzieło*, Kraków 1958; J. Zborowski, *op. cit.*; J. Majda, *Góralczyzna w twórczości Stanisława Witkiewicza*, Wrocław 1979.

EMIL KOWALCZYK

KS. FERDYNAND MACHAY – PIONIER ORAWSKIEGO REGIONALIZMU

*„I zacząłem wyszukiwać tętno góralszczyzny”
(ks. Ferdynand Machay)*

Ksiądz dr Ferdynand Machay należy bez wątpienia do najgłówniejszych prekursorów orawskiego regionalizmu, którego był gorącym zwolennikiem, orędownikiem i propagatorem. Rzecz oczywista – do idei regionalistycznych przyszedł głównie poprzez podhalanizm. Z jego bowiem sztandarowymi twórcami i ideologami – Władysławem Orkanem i Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem – utrzymywał bardzo bliskie kontakty. Przyjaźnił się także z wieloma przedstawicielami tego góralskiego ruchu.

Trzeba jednak zaznaczyć, że z początku do regionalizmu podchodził nieco ostrożnie, a nawet z pewnymi uprzedzeniami. Jako polityk dostrzegał bowiem w tym trendzie swoiste działania partykularne i tendencje odśrodkowe, a nawet lokalne dążności separatystyczne i szowinistyczne. Szybko jednak zorientował się, że polski regionalizm jest daleki od tych skłonności – a jego podstawowym zadaniem jest swoiste wypełnianie misji narodowo-wyzwoleńczej oraz integrowanie społeczeństwa, żyjącego pod trzema zaborami. Ponadto ówczesny regionalizm zmierzał do podniesienia i zaktywizowania poszczególnych regionów pod względem gospodarczym, kulturalnym i politycznym – co było ogromnie zbieżne z Machayową postawą społecznikowską i organiczną.

Najważniejszym bowiem przesłaniem regionalizmu jako społeczno-kulturowego ruchu jest dążenie do kultywowania i pielęgnowania kultury określonego regionu oraz wszechstronny rozwój najbliższej okolicy w ścisłym powiązaniu z organizmem państwa. Stanowi więc regionalizm swoisty pomost pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością; przetwarza bowiem „minulość” dla nadchodzących czasów. Jest to prąd, który podlega permanentnym zmianom i ciągłej ewolucji. A jego zadania

uzależnione są od epok kulturowych, sytuacji społeczno-politycznych, obszarów geograficznych itp. Bogata i różnorodna historia regionalizmu wyraźnie wskazuje na dużą elastyczność i umiejętność przystosowania swoich funkcji do stale zmieniających się warunków, a także na postępowy, patriotyczny i demokratyczny charakter tegoż ruchu.

Owe idee regionalistyczne wyraźnie korespondowały z poglądami wybitnego syna orawskiej ziemi, który zasłynął jako odważny działacz narodowy i orędownik powrotu ziem podbabiogórskich do Macierzy.

Z tym programem spotkał się po raz pierwszy na łamach „Gazety Podhalańskiej” – pisma powołanego na zjeździe Związku Podhalan w roku 1913. Gazeta ta miała głównie na celu budzenie świadomości narodowej wśród górali Spisza i Orawy oraz *„jednoczenie i odrodzenie całej góralszczyzny a przez nie wzmożenie Polski”*¹. Popularność i poczytność tego czasopisma nadspodziewanie na Orawie wzrastała, a poruszana tam tematyka była niezwykle bliska jej mieszkańcom. Oto charakterystyczna wypowiedź jednego z ówczesnych korespondentów: *„bo w niej się cłowiyyk samyyk znajomyk rzeczy docyto. Casem pise tak po naszymu, ze kie cytos o cem, to ci się zdaje, jak byś tam był. A casem zaś tak do ziartu, co się ośmiejes, jak by cie kto pogydlot. I dowiys się z niej duzo ciekawego i nacys się dobrego”*.

Wchodzenie w świat góralszczyzny świetnie oddaje szczere wyznanie po lekturze pierwszego numeru „Gazety Podhalańskiej”, zapisane w *Mojej drodze do Polski*: *„Po przeczytaniu ostatnich artykułów przesiąkniętych wielką miłością Podhala, złożyłem „Gazetę” obojętnie, ani jakbym wiedział, że ją założono dla obrony naszej sprawy. Zacząłem się zastanawiać nad tą ideą podhalańską, która we mnie wcale nie żyła tak trzeźwo, jak w autorach artykułów „Podhalanki”. Przypomniały mi się wszystkie rozmowy z ks. Jabłońskim, gorącym szerzycielem naszej idei, tylko w odmienny sposób. Ks. Jabłoński czerpał kulturę polską od Witkiewicza, Goszczyńskiego, Tetmajera itd., samych wielbicieli Tatr i Podhala. Ileż to razy wrzała między nami zacięta dyskusja na temat naszej odrębności językowej góralskiej! «Będę z wami pracował całą siłą, o ile góralski, a nie literacki język będziecie wprowadzać wśród ludu». Nie mogłem się jakoś na ten kierunek zgodzić. Może dlatego, że do matki Polski sprowadziły mnie więcej pisma Sienkiewicza i Prusa, aniżeli arcydzieła wielbicieli góralszczyzny? Zetęgałbym, gdybym się nie przyznał, że w 1913 roku czułem się więcej Polakiem skądś od Krakowa, aniżeli gó-*

¹ „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 1, s. 1.

² „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 8, s. 8.

ralem w duchu pierwszego numeru „Podhalanki”. Nie rozumiałem wtedy wyrazu «odrodzenie góralszczyzny» i nie mogło mi się pomieścić w głowie, jak można coś podobnego wytknąć jako główny cel nowopowstającej gazetki. Lubilem owszem nasz język góralski, ale się zbyt nie przejmowałem jego istnieniem, jako zagadnieniem kultury polskiej. Było to oczywiście trochę błędne i zbudowane prawie na zupełnej nieznamomości góralszczyzny.

Stałem więc wobec nowej przeszkody. Przechadzałem się długo po pokoju, dumając o ewentualnej potrzebie stania się góralem – z przekonania. W to bowiem święcie wierzyłem, że jesteśmy z góralami z Podhala jeden naród. I ta zupełnie znieczulona żyłka góralska zaczęła się jakoś instynktownie ruszać. Wyszukałem ponownie «Na Skalnem Podhalu» Tetmajera, które przedtem uważałem za deser literacki, podany po chłopsku i zaczęłem wyszukiwać tętno góralszczyzny”³.

Machay już w 1910 roku marzył, by „wedać małe nowinecki w tutejszym języku pisane”⁴. Oczywiście ich celem byłoby budzenia polskości wśród Oravian. A gwara miała stanowić swoisty pomost do literatury polskiej. Wspominał, „(...) ale kie im potym podnuknym Sienkiewicza, to powiedzo, ze byk im doł wengierskie kšonzki cetać, bo uni som juz starzi do tego, co by się polski język uceli. Ale w góralskim języku pisane kšonzki z radościom przijmio”⁵.

Znamienne i wymowne wrażenie wywarła na młodym Orawiaku lektura dzieł Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zwłaszcza *Na Skalnym Podhalu* i *Legenda Tatr*. Po przeczytaniu pierwszego z wymienionych utworów pisał: „Zdumienie rośło! «Nase orawskie piosenki!» – szeptałem i śmiałem się z radości”⁶. Niezwykle podobały mu się gawędy – pełne humoru i dowcipu, ukazujące zmitologizowany nieco świat góralski i twarde bytowanie w górach oraz zaradność życiową ich mieszkańców, którzy przecież byli tak bliscy zajęciami i pracą oraz obyczajami i tradycją Orawie, a której motywy również przewijały się na kartach tych wspaniałych dzieł. Po tej lekturze szczerze wyznaje – „zaczęłem szanować swój góralski język”⁷.

Sam jako młody kleryk budapeszteńskiego seminarium duchownego chodził po Orawie, zbierając polskie pieśni religijne i przyśpiewki ludowe. Niestety znaczna część tych opracowanych przez niego zbiorów

³ F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1938, s. 89.

⁴ Tamże, s. 42.

⁵ Tamże, s. 42.

⁶ Tamże, s. 38.

⁷ Tamże, s. 24.

przesłana do Krakowa zaginęła. Niektóre z nich zamieszczone zostały oczywiście w „Gazecie Podhalańskiej”, także i w innych czasopismach. Pełnym plonem owych wędrówek było opracowanie i opublikowanie *Wesela w Jabłonce na Orawie*.

Zamieszczone tam orawskie teksty weselne ukazywały bogactwo obrzędowości, oryginalną śpiewaną twórczość poetycką, która posiadała wiele wspólnych cech z polską pieśnią ludową (zwłaszcza podhalańską i żywiecką) dostosowanie rytmu do melodii tanecznej, zgodność danej melodii z odpowiednim typem wiersza, budowa zwrotkowa, przeważnie dwunastozgłoskowe dystychy (zdarzały się także tetrastychy) o rymach żeńskich – właściwych dla pieśni ludowych, które wzorowały się na pieśni kościelnej. Owe teksty, ograniczone tematycznie do śpiewek weselnych, zaprezentowane po raz pierwszy szerszej społeczności dostarczały jednak sporo informacji o życiu na Orawie; odznaczały się bystrością spostrzeżeń, humorem (czasem rubasznym) i swoistą filozofią życia. Pełne dowcipu są zwłaszcza słowa kolejnych zwrotek dwóch „stronek”: pani Młodej i pana Młodego, które wzajemnie odśpiewywały sobie, tworząc bardzo często na poczekaniu nowe, pełne humoru, a czasem nawet dość zjadliwe teksty. Np. śpiewała „stronka” Młodej:

*„Ponoś ty Janicku
konia zachuzdował,
kiedyś ty u Kubika
dziwyce wyfiglował”*

Goście Młodego odpowiadali:

*„Ponoś ty Marysko
na łodzi urośła,
jacy Jano prziseł
zaroześ zoń posta”*.

Pieśni te zawierają także dużo swoistej chłopskiej mądrości życiowej, np.:

*„Gorzelecka trunek dobro na frasunek,
Kto nie pije trunku, ten nimo frasunku”*.

*„Ni ma tyz, to ni ma, kie się źle ozynis,
ani to nie przedos, ani nie odmienis”*⁸.

Kolejną pozycją typowo regionalistyczną Machaya są *Honorni Orawiacy*, nazwani przez niego szkicem powieściowym. Przynosi ten utwór

⁸ *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, 1920, s. 29 i 36.

sporo wiadomości o życiu, obyczajach i zwyczajach ówczesnych Orawian. Akcja dzieje się we wsi Polanka, a głównym wątkiem jest miłość biednej, ale wywodzącej się ze starej szlachty orawskiej Marysi Babiogórskiej, do bogatego i urodziwego Andrzeja Ostrowskiego. Po pewnych perypetiach, rodzina Andrzeja bowiem nie chciała zgodzić się na ten mezallians, wszystko skończyło się pomyślnie dla młodych. Wartości regionalistyczne tej książki podnoszą piękne partie napisane niemal archaiczną gwarą orawską – głównie dialogi (choć widać, iż autor miał pewien kłopot z wiernym zapisaniem gwary i w wielu wypadkach wykazał się w tej materii niekonsekwencją). Ogromnie ważne są także fragmenty opisujące dość wiernie odzienie orawskie – to naprawdę bezcenne źródło dla miejscowych zespołów folklorystycznych i dla ludzi pracujących nad rekonstrukcją oraz nad ukazaniem bogactwa i oryginalności ubioru górali orawskich.

Oto bardzo wymowny fragment z tej powieści: *„Piękny haftowany, staroświecki gorset, kwiecista i rześita suknia, przynajmniej w cztery i w pięć szerzyn, rozpuszczone rękawy koszuli, u ramienia i u ręki drobniutko zmarszczone i kończące się pięknymi koronkami. A szyja jakim śmizlikiem zakryta! Koronka śmizlika odbiła się o bródkę, warkocz w jaskrawoczerwoną wstążkę zapleciony”*.

Ta działalność księdza Machaya wiąże się zasadniczo z najpopularniejszymi cechami regionalizmu tj. dokumentowaniem, ochroną i kultywowaniem rodzimego folkloru, który świadczy przecież o żywotności sztuki ludowej, a jest ona niewyczerpalnym źródłem inspiracji dla współczesnej kultury każdej epoki.

Autor *Mojej drogi do Polski* z olbrzymim niepokojem obserwował zanikanie dawnych zwyczajów i obyczajów, rękodzielnictwa artystycznego. Zatraskany pisał o tym w *Liście z Orawy*, w którym donosił o szerzącej się modzie na „pańskie” ubrania tandetne, kupowane na jarmarku w Jabłonce u Żydów⁹. Stąd wielka jego troska o pracę zespołów folklorystycznych, teatru ludowego, chórów i orkiestr. Bardzo często bywał na różnorodnych występach amatorskich zespołów regionalnych. Propagował je w centralnej prasie, w radiu i jeździł z nimi na różne koncerty po niemal całym kraju. Żywo interesował się rozwojem Zawodowej Szkoły Spisko-Orawskiej. Miała ona bowiem kształcić młodzież pod tym właśnie kątem. Patronował budowie domów ludowych, które pojmował jako ogniska działalności regionalnej, obywatelskiej i narodowej. Ogłaszał i orga-

⁹ F. Machay, *Honorni Orawiaci*, Kraków 1928, s. 11.

¹⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1916, nr 12, s. 5.

nizował różnorodne konkursy celem ożywienia działalności artystycznej rodaków. Pierwsza tego typu wystawa odbyła się na Orawie już 1922 roku, a nagrody ufundował m.in. ówczesny premier, Antoni Ponikowski¹¹. Na wystawie tej zgromadzono sporo interesujących eksponatów, które potwierdzały niezwykle wprost możliwości twórcze orawskich artystów i rzemieślników.

Niestety, niektóre nawet bardzo ambitne późniejsze konkursy nie zyskały już takiej popularności i zainteresowania wśród rodaków. Na pewno swoistym hamulcem owych inicjatyw i przedsięwzięć był słabo zorganizowany rynek zbytu. Stan ten nie stwarzał zupełnie warunków do rozwoju talentów orawskiej młodzieży. Niezwykle nad tym ubolewał Machay i szukał różnorodnych dróg wyjścia z tej sytuacji. Pewną szansę w rozszerzaniu i umacnianiu owego rynku widział orawski kapłan w rozwoju na tych ziemiach turystyki. Poświęcał temu zagadnieniu sporo uwagi i zabiegów, drukując wiele artykułów na temat możliwości wypoczynku pod Babią Górą. Propagował doskonale warunki klimatyczno-lecznicze. Widział Orawę właśnie jako także teren uzdrowiskowy¹².

Wiedział również doskonale, iż ogromnie ważnym w przyciąganiu gości z zewnątrz jest właśnie zachowanie specyficznej i niezwyklej atmosfery kulturowej Orawy – a to osiąga się głównie poprzez kultywowanie i pielęgnowanie tradycyjnej kultury ojców. Utwierdził się w tym przekonaniu szczególnie podczas pobytu w Paryżu z Piotrem Borowym z Rabczyc oraz Wojciechem Halczykiem z Lendaku, którzy ubrani byli właśnie – z jego inicjatywy – w swoje kompletne stroje regionalne. Tymi nieco egzotycznymi ubraniami wzbudzali pewną sensację nad Sekwaną, ale też stanowiły one niejednokrotnie znakomitą przepustkę do wizyt u polityków i dyplomatów. Zaciekawiali nie tylko Francuzów, ale i licznie przybyłych tam z różnych stron dziennikarzy. Jeden z nich pisał: „(...) *kochają swoje skalne Podhale, swoje zagony, swoje stada owiec, a ponad wszystko są przywiązani do swojego ubrania, w którym i do Paryża przybyli*”¹³. Można śmiało powiedzieć, że w sposób niezwykle skuteczny wypełniali funkcję propagandowo-promocyjną swoich rodzinnych stron.

Machay zdawał sobie sprawę z ważnej roli jaką spełnia promocja regionu i jakie daje możliwości rozwojowe. Wyraźnie dostrzegał i rozumiał

¹¹ „Gazeta Podhalańska”, 1922, s. 5.

¹² Zob. m.in. Ks. Ferdynand Machay *Letniska na Orawie*, „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 47, s. 3 oraz Józef Jaworski, *Spisz i Orawa jako lecznicze stacje polskie*. (Broszura Ministerstwa Zdrowia Publicznego). Warszawa 1920.

¹³ F. Machay, *Nasi gazdowie w Paryżu*, Kraków 1919, s. 49.

rolę regionalizmu w tym zakresie. Toteż umiejętnie wykorzystywał każdą nadającą się do tego sytuację. Planował nawet zorganizować z okazji X-lecia powrotu Orawy do Macierzy zjazd Związku Podhalań w Jabłonce. Niestety, z różnych powodów nie doszło do tego ważnego wydarzenia, a miałyby ono zapewne ożywczy wpływ na dalszy rozwój orawskiego regionalizmu.

Efektem owych zainteresowań było zorganizowanie w Jabłonce 29 lipca 1931 roku Związku Spisko-Orawskiego, a którego zasadnicze cele stanowiła: praca kulturalno-oświatowa i ekonomiczna na terenie Spisza i Orawy, rozpowszechnianie wiadomości o Spiszu i Orawie poprzez wydanie pism, broszur, kalendarzy itd., oraz obrona interesów ludności spisko-orawskiej¹⁴.

Reaktywowano ów Związek w lipcu 1936 roku pod nieco zmienioną nazwą jako Związek Górali Spisza i Orawy. „(...) *Celem Związku jest pobudzić społeczeństwo spisko-orawskie do pracy dla wielkości państwa polskiego, chronić interesów ludności, pielęgnować właściwości kulturalnych i obyczajowych Spiszaków i Orawiaków oraz rozwój gospodarczy ziem tatrzańskich i babiogórskich*”¹⁵.

Związek miał swoje koła we wszystkich wioskach na Orawie i Spiszu, a należało do niego ponad 1500 członków. Jego głównym inicjatorem i kreatorem był oczywiście ksiądz Ferdynand, który stał na jego czele. Pierwszym wiceprezesem został ks. kanonik Marcin Jabłoński – proboszcz z Orawki, drugim Paweł Bizub z Trybsza, sekretarzem Józef Stanek z Łapsz Niżnych, skarbnikiem Pius Jabłoński z Lipnicy Wielkiej (uczył wtedy w gimnazjum w Nowym Targu). Członkami Zarządu zostali Jan Pojedyniec i Maria Wiśmierska z Łapsz Niżnych oraz Józefa Machay-Mikowa z Lipnicy Wielkiej. Niestety, czas przedwojnia, a potem lata zawieruchy wojennej nie pozwoliły na rozwinięcie tych jakże ambitnych zamierzeń. Wielu jego członków wzięło później ofiarny udział w organizowaniu ruchu oporu na tych terenach.

Dużą wagę przywiązywał „Jabłóncon”¹⁶ do słowa drukowanego, które w ówczesnych czasach stanowiło największy i najtrwalszy środek przekazu. Był inicjatorem wydania *Kalendarza – Przyjaciela Spisza i Orawy* z piękną okładką stałą pędzla Kazimierza Puchały. Wydawnictwo to cieszyło się ogromną popularnością na tych ziemiach, bo przynosiło sporo materiałów o dziejach i dniu współczesnym tych regionów. Po II wojnie

¹⁴ „Gazeta Podhalańska”, 1931, nr 34, s. 9.

¹⁵ *Kalendarz – Przyjaciel Spisza i Orawy*. Kraków 1938, s. 155.

¹⁶ Zob. Ryszard M. Remiszewski *Jabłócon* [w:] *Harnaś*. Gliwice 1985.

światowej, pragnąc wznowić druk *Kalendarza* w petycji do Ministerstwa Informacji i Propagandy w Warszawie, pisał jako były prezes Związku Górali Spisza i Orawy, że ten książkowy kalendarz „*przed wojną cieszył się bardzo wielką miłością ludności kresów południowych*”¹⁷.

Także po ostatniej wojnie, tak tragicznej dla jego rodziny – chociaż czasy totalitarne nie sprzyjały rozwojowi idei regionalistycznych – aktywnie włączył się w działania na rzecz wszechstronnego rozwoju małych ojczyzn. W 1947 roku do młodych słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Szaflarach mówił, iż szkoła ta ma na celu „ *pogłębić przywiązanie do wsi w sercach swoich słuchaczy. To pogłębienie przywiązania ma się dokonać przez spojrzenie na wieś oczami kultury i oświaty młodzieży*”¹⁸.

Zresztą z rodzinną ziemią utrzymywał ciągle kontakty – zwłaszcza z kształcącą się w Krakowie tutejszą młodzieżą, którą usilnie namawiał, by po okresie studiów powracała na Orawę, gdyż za mało jest tam rodzimej inteligencji. Niezwykłą radość sprawiali proboszczowi z krakowskiego Kościoła Mariackiego, którym był w tym czasie rodacy, którzy przyjeżdżali do niego w odwiedziny – ubrani oczywiście po orawsku. Słynne były wyjazdy do Krakowa wielkolipniczan z okazji imienin czy też kolędowania oraz oczywiście uroczystości religijnych. „*Jako młodzi ministranci – wspomina poseł Franciszek Adamczyk – przebrani za pastuszków orawskich śpiewaliśmy:*

*Ksiądz Infulat Machay, nasz rodok kochany,
ze swej działalności na Orawie znany.
Jeździ, wizytuje – dzieci odpytuje.
Hej, kolęda, kolęda!”*

Wszechstronne – niemal holistyczne – ujmowanie przez księdza Machaya ruchu regionalnego wskazuje na nowoczesne i postępowe spojrzenie na tę sprawę. W różnorodności i wielości funkcji regionalizmu wyróżniał zwłaszcza – obok funkcji pielęgnującej wartości folklorystycznej – gospodarcze i narodowe. Pojmował ów ruch – zresztą zgodnie ze wskazaniami *Dumaca z Gorców* Władysława Orkana – jako ruch społeczno-kulturalny, który ma wpływać nie tylko na zachowanie tradycji regionu, ale przede wszystkim go dynamizować i aktywizować – zwłaszcza gospodarczo, przy pełnej integracji z całą Rzeczypospolitą.

I takim regionalizm orawski pozostaje do dzisiaj, wiernie kontynuując w tym względzie działalność księdza Infulata dra Ferdynanda Machaya.

¹⁷ Muzeum Tatrzańskie w Zakopane, sygn. AR/NO 27, 38, 39.

¹⁸ „Gazeta Podhalańska”, 1947, nr 6, s. 3.

80-LECIE PROFESORA ANTONIEGO PODRAZY

Urodził się 15 października 1920 roku w Rzeszowie, ale dzieciństwo spędził we wschodnio-galicyskiej wsi Słobodka Koszyłowiecka, w ówczesnym powiecie zaleszczyckim. Ojciec pochodził z chłopskiej rodziny z okolic Pilzna, konkretnie ze wsi Łęki Górne, matka wywodziła się z tzw. szlachty zagrodowej, mającej ekonomiczny status bardzo zbliżony, czy nawet identyczny z chłopskim, ale odmienny status kulturowy. Uczęszczał do gimnazjum w Żółkwi k. Lwowa i tam też zdał maturę w roku 1938. W tymże roku rozpoczął studia w zakresie historii i historii sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie; kontynuował je w latach 1939/1940 i 1940/1941 na tymże uniwersytecie, przemianowanym jednak po zajęciu Lwowa przez Armię Radziecką na Uniwersytet im. Iwana Franki. Po zajęciu Lwowa przez Niemców studiował na działającym tu tajnym uniwersytecie. I właśnie wtedy wchodzi w kontakt z dwoma luminarzami polskich nauk humanistycznych, prof. Stefanem Inglotem, wybitnym znawcą dziejów polskiej wsi i prof. Romanem Grodeckim, znakomitym mediewistą. Już po wojnie kontakty te jeszcze bardziej się zacieśniły i zaowocowały asystenturą mgra Podrazy, najpierw – w latach 1946–1951 u prof. Inglota, potem – w latach 1951–1954 – u prof. Grodeckiego. Było to już w Krakowie, gdzie wszyscy osiedli, na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wracając do czasów lwowskiego tajnego uniwersytetu: na prowadzonych w jego ramach zajęciach zetknął się też z takimi wybitnymi uczonymi – historykami, jak prof. Jerzy Manteufel, specjalista od antyku, prof. Karol Maleczyński – znakomity mediewista czy prof. Czesław Nauke – znawca dziejów XVI–XVIII wieku. Opiekę nad studiami historycznymi w tej tajnej uczelni sprawował prof. Franciszek Bujak.

Po ponownym zajęciu Lwowa przez ZSRR w roku 1944 Antoni Podraza kontynuuje studia (rok akademicki 1944/1945) na otwartym przez nowe władze lwowskim (radzieckim) uniwersytecie, a po przesiedleniu się

latem 1945 roku do Krakowa kończy je egzaminem magisterskim na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1946. W tym samym roku przyjmuje zaproponowane mu stanowisko asystenta przy Katedrze Historii Rolnictwa na Wydziale Rolnym Uniwersytetu (kilka lat potem Wydział ten stanie się fundamentem samodzielnej Wyższej Szkoły Rolniczej) i pracuje w tym charakterze do 1951 roku, do czasu likwidacji Katedry, gdy zostaje przeniesiony na Wydział Historyczno-Filozoficzny tej samej uczelni, do Katedry Historii Polski Feudalnej, kierowanej wówczas przez prof. Romana Grodeckiego.

W 1954 roku powierzono mu zadanie zorganizowania, a potem kierowania Katedrą Historii Narodów ZSRR (dziś: Zakład Historii Narodów Europy Wschodniej). Otrzymuje jednocześnie stanowisko zastępcy profesora; w pięć lat potem doktoryzuje się (1958), następnie habilituje (1961). W roku 1975 uzyskuje tytuł profesora.

W 1969 roku następuje na Uniwersytecie reorganizacja katedr historii: powołany zostaje do życia Instytut Historii, w ramach którego zaczynają działać specjalistyczne zakłady. Prof. Podraza zostaje kierownikiem jednego z nich: Zakładu Historii Polski Nowożytnej; w latach 1969–1972 pełni jednocześnie funkcję wicedyrektora całego Instytutu, potem zaś – w latach 1972–1978, a następnie w latach 1981–1987 – funkcję jego dyrektora. W roku 1991 przechodzi na emeryturę, ale nadal – i do dziś – prowadzi zajęcia ze studentami.

Przez cały ten czas bierze aktywny udział w pozauniwersyteckim życiu naukowym – i środowiska krakowskiego i całego kraju. Jest m. in. członkiem Komisji Historycznej Oddziału Krakowskiego Polskiej Akademii Nauk i przewodniczącym Komisji Wschodnioeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności. Był członkiem zespołów redakcyjnych kilku naukowych czasopism historycznych („Historyka”, „Studia Historyczne”), działał w Polskim Towarzystwie Historycznym; w tym ostatnim był przez kilka kadencji członkiem jego Zarządu Krakowskiego, a także Zarządu Głównego. Kierował też Komisją Polsko-Ukraińską przy Komitecie Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk i był członkiem rad naukowych wielu instytucji naukowych, działających na niwie historii, jak Instytut Historii PAN, Zakład Historii Ruchu Ludowego i in. Odbił też szereg naukowych podróży zagranicznych (kilkanaście krajów, najczęściej – Niemcy, w tym i b. NRD i b. RFN).

Już w czasie studiów uniwersyteckich związał się mocno z ruchem ludowym. Wpłynęła na to i biografia osobista (ciągle żywe związki ze wsią rodzinną ojca i jej okolicami) i impulsy, jakie płynęły z kontaktów z wybitnymi uczonymi – ludowcami, profesorami Franciszkiem Bujakiem i Ste-

fanem Ingłotem. Już jesienią 1945 roku działał aktywnie w Polskim Stronnictwie Ludowym Stanisława Mikołajczyka, a w roku następnym został wybrany sekretarzem jego Zarządu Grodzkiego w Krakowie, jednego z najsilniejszych ogniw Stronnictwa w Małopolsce. Funkcję tę pełnił do roku 1947. W tymże roku 1947 kandydował, bez powodzenia, z listy opozycyjnego PSL w sławnych, sfalszowanych przez komunistyczne władze wyborach do Sejmu. Za tę działalność spotkały go różne szykany, m. in. kilka razy był aresztowany. Mimo to aktywności w ruchu ludowym nie zaprzestał: choć ruch ten zmienił dość gruntownie swoje oblicze, choć stracił samodzielność polityczną, pozostał przecież ruchem chłopskim, odwoływał się do niektórych przynajmniej, bliskich profesorowi tradycji, kontynuował je i w jakiś sposób rozwijał... W Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym – bo taką, po przekształceniach politycznych, nazwę przyjęło teraz chłopskie ugrupowanie – działa jako zwykły członek, od jego początków, tzn. od roku 1949. W dziesięcioleciu następnym jest już stale wybierany do jego władz wojewódzkich, a w grudniu 1980 roku zostaje członkiem najwyższej władzy Stronnictwa – Naczelnego Komitetu Wykonawczego, zaś w maju roku następnego – ścisłego krajowego gremium kierowniczego ZSL – Prezydium NKW. W Stronnictwie – pod wpływem „rewolucji solidarnościowej” – toczą się wówczas burzliwe dyskusje ideowe i polityczne; po raz pierwszy od 1947 roku przypomina się w całej rozciągłości, a także otwarcie eksponuje jako ideowych antenatów Wincen-tego Witosa, Stanisława Mikołajczyka i wielu innych, wcześniej „wymazanych” z historii ruchu ludowego jego przywódców, aktualizuje się ich myśl, od nowa nawiązuje się do tradycji „Wici” i agraryzmu jako ideowej podstawy ruchu chłopskiego. Trwają zmagania o ideowe, polityczne i kadrowe usamodzielnienie się, wyrwanie się spod „kierowniczej roli” czyli kurateli rzekomej „przewodniczki narodu” czyli PZPR, próbuje się izolować licznych serwilistów i konformistów, których w Stronnictwie nie brakowało i którzy – w imię obrony własnej pozycji i interesów – stworzyli silny nurt konserwatywny. Prof. Podraza był jedną z mocniejszych postaci nurtu odnowicielskiego w ZSL...

Dyskusje, przerwane w grudniu 1981 roku po ogłoszeniu stanu wojennego ale podskórnie się nadal toczące, z nową siłą wybuchły w roku 1989, doprowadzając do gruntownych zmian i politycznych i kadrowych w polskim ruchu ludowym. Prof. Podraza odgrywa w tym procesie rolę niebagatelną, podobnie jak i w późniejszym jednoczeniu różnych grup i orientacji ideowych, w rezultacie czego powstało Polskie Stronnictwo Ludowe, nawiązujące wprost do tradycji PSL Mikołajczykowskiego. W 1990 roku zostaje wybrany na wiceprzewodniczącego jego Rady Na-

czelnej, jednocześnie zostaje prezesem, a kilka miesięcy potem prezesem honorowym Zarządu Wojewódzkiego PSL w Krakowie. Od momentu reaktywowania związanego ideowo z PSL-em Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, społecznego ruchu na rzecz edukacji i kultury, jest wybitnym działaczem tej organizacji w skali kraju; od 16 lat jest też nieprzerwanie wybierany na prezesa jego Oddziału, niegdyś zwanego Krakowskim, obecnie – Małopolskim. Funkcję tę pełni do dziś.

Główne kierunki działalności naukowej Profesora to: dzieje wsi polskiej i rolnictwa, zwłaszcza w XVI i XVII stuleciu, historia ruchu ludowego, historia narodów Europy Wschodniej (Rosja, Ukraina i in.) oraz problematyka regionów historycznych, kryteriów ich wyznaczania i ich roli w rozwoju gospodarczym i kulturalnym.

Z natury rzeczy dorobek Profesora w tej ostatniej dziedzinie interesuje nas tu najbardziej. Zagadnieniem tym zajmował się z punktu widzenia regionu emocjonalnie mu i geograficznie najbliższego, czyli Małopolski i poświęcił mu szereg prac. Badania na tym polu rozpoczął już w latach czterdziestych wspólnie z prof. Heleną Madurowicz. Kontynuował je w ramach zespołu, zorganizowanego w 1951 roku przez prof. Celinę Bobińską, a zajmującego się badaniami problematyki gospodarczej. W jego ramach zajął się Prof. Podraza sprawą zróżnicowania gospodarczego Małopolski, wynikającego przede wszystkim z jej różnorodności geograficznej. Wspólnie z wymienioną wyżej prof. Madurowicz rozpoczęli szczegółowe badania nad charakterem różnic ekonomicznych i ich uwarunkowań: okazało się, że są to uwarunkowania nie tylko geograficzne, ale także demograficzne i społeczne. Efektem ich pracy stała się obszerna monografia problemu, wysoko oceniona przez historyczne środowisko naukowe. Np. prof. Witold Kula rozważając zjawiska przestrzenne – zwłaszcza geograficzne – w teorii ekonomii, szczególnie zaś zasięg powiązań ekonomicznych, stwierdza w swym znakomitym dziele pt. *Problemy i metody historii gospodarczej*: „W nauce polskiej pionierski charakter ma monografia H. Madurowicz i A. Podrazy – *Regiony gospodarcze Małopolski zachodniej w drugiej połowie XVIII w.*, Wrocław 1958”.

Problematyce regionalnej, a konkretnie mówiąc: właśnie Małopolsce przede wszystkim, poświęcił też prof. Podraza cały szereg prac, rozpraw i artykułów także w latach następnych. Najważniejsze z nich to: *Rola gospodarcza Małopolski w okresie od XVI do XVIII wieku* (Kraków 1970), *Początki rządów austriackich w Krakowskim, 1772–1795* (Kraków, 1967), *L'agriculture dans le Carpaten Polonaise aux XVIII-XX* (Cracovie, 1981) oraz *Bauernbargungen in den Karpaten von 16 bis zum 18 Jhr.* (Budapest 1972). W roku 1972 wydrukował w „Studiach Historycznych”

(1972, zeszyt 2) pracę, w której uzasadnił potrzebę oraz zaproponował koncepcję badania i opisania dziejów Małopolski (*O potrzebie opracowania dziejów Małopolski. Uwagi dyskusyjne*), a w rok potem pracę pt. *Rozważań o Małopolsce jako regionie historycznym ciąg dalszy* („Studia Historyczne”, 1973, z. 1). Wywołał pewien odzew w środowisku, nie na tyle jednak duży, by podjęto jego ideę, więc do dnia dzisiejszego Małopolska opracowania swych dziejów ciągle nie ma. Do prezentowanych wówczas koncepcji powrócił w ćwierć wieku potem, w artykule publikowanym w pierwszym tomie naszego rocznika (*Małopolska jako region historyczny. Rozważania na tle zainteresowań historią regionalną*, „Małopolska”, t. I, s. 11 i n.). Regionalizm historyczny zainteresował go też jako zjawisko uniwersalne, czego świadectwem choćby praca: *Wielkie regiony historyczne w Europie. Pojęcia i przydatność badawcza*, opublikowana w streszczeniu w „Sprawozdaniach z posiedzeń Komisji Naukowych PAN, Oddział w Krakowie”, t. XXIII/2. Zainspirowała ona kilku badaczy i zapoczątkowała serię publikacji, poświęconych wielkim regionom historycznym. Świadectwem tego typu zainteresowań badawczych Profesora są też takie jego prace, jak: *Europa Środkowa, zakres przestrzenny i historia regionu*, 1993; *Mitteleuropa – eine historische Region?*, 1993; *Wielkie regiony historyczne Europy a granice państwowe*, 1996; *Jedna i podzielona Europa w początkach czasów nowożytnych*, 2000.

Problem regionalizacji historycznej to ważny, może nawet najważniejszy, ale oczywiście nie jedyny zakres zainteresowań naukowych wybitnego historyka. Spośród innych, które darzy swą uwagą przez całe swe naukowe życie, wymienić trzeba jeszcze przynajmniej trzy: dzieje książki rolniczej, dzieje ruchu ludowego w Polsce oraz dzieje Ukrainy i Rosji. Każdemu z tych problemów poświęcił Profesor po kilka ze swych prac.

80. rocznicę urodzin Profesora, postaci znanej w Krakowie i Lubianie – jest człowiekiem bardzo bezpośrednim, a poza wszystkim świetnym gawędziarzem – uczczono dwoma uroczystymi spotkaniami w gronie przyjaciół i dawnych oraz obecnych współpracowników i uczniów. Pierwsze zorganizowało macierzyste ugrupowanie polityczne Profesora – Polskie Stronnictwo Ludowe, konkretnie – jego Zarząd Wojewódzki w Krakowie, ale wzięło w nim udział, obok polityków i działaczy (m.in. poseł Wiesław Boda), także szereg krakowskich luminarzy nauki, nie tylko historii, m.in. prof. Stanisław Grodziski, Stanisław Płaza i Kazimierz Przyboś z UJ, prof. Rudolf Michałek i kilku innych naukowców z Akademii Rolniczej, prof. Stanisław Palka z Akademii Pedagogicznej, z kręgów pozakrakovskich – znany historyk warszawski, także działacz ruchu ludowego, prof. Aleksander Łuczak. W połowie listopada, a więc dwa tygodnie potem,

Jubileusz Profesora uczcili działacze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych na specjalnie zaaranżowanym spotkaniu w Kirach k. Zakopanego z udziałem m. in. przyjaciela Profesora, wybitnego znawcy antyku, prof. Aleksandra Krawczuka. Najważniejszy moment jubileuszowy jednak dopiero nastąpi, najprawdopodobniej w pierwszych tygodniach 2001 roku. Będzie to uroczyste spotkanie w macierzystej uczelni Profesora, Uniwersytecie Jagiellońskim, podczas którego zostanie Mu wręczona Księga Honorowa, przygotowana przez przyjaciół i uczniów Profesora. O ile nam wiadomo, zawrze ok. 40 poświęconych Mu prac i rozpraw naukowych. Wśród autorów m. in. prof. prof. Buszko, Grodziski, Gierowski, Krawczuk, Madarowicz, Śliwa, Zgórnjak i wielu innych. Mamy nadzieję, że znajdą się wśród nich także prace na tematy interesujące nas, regionalistów. Księgę redagują prof. dr hab. Danuta Czerska i dr Krzysztof Ślusarek.

Prof. Podraza jest członkiem Rady Programowej „Małopolski” i jej Autorem, co sobie ogromnie cenimy.

Ad multos Annos, Profesorze!

Z DZIEJÓW KSZTAŁTOWANIA SIĘ ŻYWIECKIEGO REGIONALIZMU

Dla poniższych rozważań pojęcie regionalizmu ma znaczenie szerokie – różnie jest ono zwłaszcza interpretowane przez autorów zajmujących się tą problematyką. Stąd na obraz kształtowania się regionalizmu żywieckiego można spoglądać rozmaicie.

Gdyby na istotę badań regionalistycznych spoglądać według sugestii Feliksa Kiryka – jako na ruch umysłowy i wydawniczy, któremu „*zawdzięczamy gromadzenie i zabezpieczanie przed zagładą pamiątek z zakresu piśmiennictwa, muzealnictwa i budownictwa zabytkowego, a także pierwsze ujęcia dziejów miast i wsi*”¹ – to pierwsze, wcale udane – próby opisu (od strony historycznej, geograficznej i etnograficznej) regionu żywieckiego, który wytworzył swoistą kulturę duchową, pochodzą z pierwszych lat drugiej połowy XIX wieku. Należą do nich dwa ważne studia, do których często nawiązywać będą późniejsi autorzy piszący o Żywiecczyźnie: przyrodnika i etnografa, właściciela (od 1808 r.) wsi Ry-cerka – Ludwika Delaveaux (1785–1870), autora *Górali bieskidowych zachodniego pasma Karpat, rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca* (Kraków 1851), oraz przyrodnika, taternika, prekursora (w nowoczesnym tego słowa znaczeniu) ochrony przyrody – Eugeniusza Janoty (1823–1873), autora *Wiadomości historycznej i geograficznej o Żywiecczyźnie* (Cieszyn 1859) i *Przewodnika w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* (Kraków 1860). „Żywiecki” dorobek obu autorów wymaga oddzielnego omówienia; ta sama uwaga dotyczy również Stanisława Staszica *O ziemiorództwie Karpatów* z 1815 r. Tu dodamy jedynie, iż zarówno L. Delaveaux, jak i E. Janota z Żywcem byli związani

¹ F. Kiryk: *Badania regionalne w Małopolsce* – [w:] *Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny*, t. II: 2000, Kraków s. 10.

(w sensie zamieszkania) dość luźno. Pierwszy z nich (L. Delaveaux) urodził się w Lubelskiem; w Rycerze przebywał od 1808 okazjonalnie; drugi – E. Janota (urodził się w rodzinie urzędniczej w pobliskich Kętach) w Żywcu przebywał w latach 1848–49 jako wikariusz miejscowej parafii.

Od połowy XIX w. stale wzrasta zainteresowanie Żywiecczyną ze strony badaczy krakowskich i warszawskich, którzy swą uwagę badawczą skupiają głównie wokół *Dziejopisu żywieckiego* sławnego wójta Andrzeja Komonieckiego. Dzieło temu oddzielną rozprawę – *Latopis miasta Żywca* poświęcił już w 1852 r. Stanisław Krauss (Biblioteka Warszawska, 1852 t. III)².

Na początku XX w. duże zainteresowanie Żywiecczyną – zwłaszcza zamkiem i rodziną Habsburgów – wykazują popularne magazyny literackie (np. „Tygodnik Ilustrowany” – 1904, 1909, 1912; „Nowości Ilustrowane” – 1912, 1913; „Świat” warszawski – systematycznie od 1903 r.; „Świat” krakowski – 1894; „Wieś i Dwór” – 1913; „Kraj. Życie i sztuka” – 1904). Prócz bogatego i interesującego materiału ikonograficznego na ich łamach znajdują się liczne szkice popularnohistoryczne; np.: J. Koperski: *Żywiec od r. 1400 do 1500* („Wieś i Dwór”, 1913, nr 2 s. 8–14, nr 3 s. 10–13), P. (Chołoniewski Antoni): *Dwór w Żywcu* („Kraj. Życie i sztuka”, 1904 nr 3 s. 8 – 9), W. N. (Władysław Nawrocki): *Na zamku żywieckim* („Tygodnik Ilustrowany”, 1912 nr 35 s. 721). W okresie międzywojennym sprawy regionu żywieckiego na łamach prasy ogólnokrajowej popularyzował Seweryn Udziela (1857–1937); m.in. na łamach „Kuriera Literacko – Naukowego” (dod. tygodniowy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) opublikował: *Ze starego Żywca. Dawne stroje. Obrzędy żywieckie* (1925, nr 197 s. 17 – 18), *Z humoru ludowego: Górale* (1925, nr 46, s. 9)³.

Wszystkie jednak te dokonania, które tu przedstawiłem w dużym skrócie⁴, odnoszą się raczej do historiografii niż do regionalizmu, czyli ruchu społeczno – kulturalnego dążącego do zachowania, pielęgnowania, propagowania swoistych cech kulturowych danego regionu. W takim ujęciu istnieje ścisły, służebny, związek między obu pojęciami.

² Krytyczny przegląd tego piśmiennictwa zainteresowany znajdzie we wstępie Stanisława Grodzkiego do II wydania *Dziejopisu żywieckiego*, Żywiec 1987.

³ Wiele opracowań pozostawił w rękopisach przechowywanych w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie – „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, t. X: 1991 s. 83–113.

⁴ Pełny przegląd piśmiennictwa dot. dziejów Żywiecczyny za lata 1901–1960 zainteresowany znajdzie w publikacji Janiny Micherdzińskiej: *Bibliografia Żywiecczyny*, Żywiec 1971.

Regionalistyczne idee, propagowane w Polsce przez Aleksandra Patkowskiego (1890–1942) do miasta położonego u ujścia Koszarawy do Soły dotarły w połowie lat 20.⁵ 20 III 1926 r. na walnym zgromadzeniu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej podjęto dyskusję nad organizacją badań regionalistycznych, koniecznością opracowania monografii Żywiecczyny⁶, gromadzenia piśmiennictwa oraz ewidencji zabytków.

Pierwszy krok został poczyniony, choć realizacja zakreślonych zadań nie była łatwa z powodu ograniczonych środków finansowych. Ich brak rekompensował zapal nauczycieli. Szczególnie Michała Jeziorskiego (1892–1942) – nauczyciela Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego, który w okresie międzywojennym był inicjatorem i koordynatorem wszelkich przedsięwzięć regionalistycznych na tym terenie.

Stąd też początki żywieckich zainteresowań regionalistycznych we właściwym tego słowa znaczeniu są związane z działalnością dydaktyczno-organizatorską nauczycielek geografii i historii Seminarium Nauczycielskiego (1922–1937), dr Marii Zajączkowskiej i Heleny Czapelskiej, a od 1930 r. – Jadwigi Bartoszewicz z Państwowego Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, które do tej pracy potrafiły włączyć młodzież szkolną.

Kółko krajoznawcze w Seminarium powstało w grudniu 1926 r. i liczyło 81 członkiń; pracowało w 3 sekcjach: meteorologicznej, gospodarczej oraz geograficznej i etnograficznej; od 1930 r. wydawało własne piśmisko „Szarotka”. Na jego łamach drukowano ciekawsze opracowania członkiń Koła. W ciągu kilku lat zgromadzono blisko 200 zabytkowych przedmiotów (naczynia gliniane, zabawki z drewna, instrumenty muzyczne, stroje ludowe, ozdoby wnętrza chat), które umożliwiły zorganizowanie szkolnego muzeum; w późniejszym okresie większość tych eksponatów wzbogaci zbiory Muzeum Ziemi Żywieckiej⁷.

Wiele energii młodzi regionaliści poświęcili sporządzaniu dokumentacji stroju mieszczańskiego i strojów wybranych wsi powiatu żywieckiego, makowskiego i bielskiego. Współpracowano również na początku lat 30. z redakcją *Słownika geograficznego państwa polskiego* (ustalenie nazw miejscowości). Z pracy tej koło wywiązało się znakomicie. Redaktor naczelny, prof. Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Arnold, przekazał najserdeczniejsze podziękowanie za okazaną pomoc: „*Z prawdziwą ra-*

⁵ Michał Jeziorski: *O początkach regionalizmu Żywiecczyny* – „Ziemia”, 1936 nr 1, s. 2–3.

⁶ Rezultaty tych prac zostały udostępnione na łamach „Ziemi”, 1936 nr 1.

⁷ O działalności kółek krajoznawczych systematycznie informował krakowski miesięcznik krajoznawczy – „Orli Lot” (1920–1950), organ kół krajoznawczych Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

dością muszę stwierdzić, że przygotowane odpowiedzi są pod każdym względem bez zarzutu i wyróżniają się spośród innych, jakie Redakcja otrzymuje z różnych stron Rzeczypospolitej, sumiennością, dokładnością i bogactwem informacji.

Mając nadzieję, że współpraca Redakcji z Kołem z zakresie zbierania materiałów nie zakończy się na tym tak pięknie przez Koło rozpoczętym pierwszym etapie badań terenowych, lecz rozszerzy się z czasem i na następne etapy prac, jakie stoją przed Redakcją, przesyłam raz jeszcze serdeczne podziękowanie, a zarazem najlepsze życzenia owocnej i pomyślnej pracy Koła”⁸.

Działalność Koła była wielokrotnie wyróżniana w rozmaity sposób. Za inwentaryzację zabudowań 23. wsi (wg kwestionariusza Zakładu Architektury Politechniki Warszawskiej) zostało wyróżnione w 1933 r. nagrodą marszałka Senatu, Władysława Raczkiewicza⁹. W lipcu 1933 r. Koło to było organizatorem I. Instruktorskiego Obozu Krajoznawczego w Sopotni Małej; uczestniczyły w nim 32 uczennice z gimnazjów i seminariów Okręgu Szkolnego Krakowskiego. Celem obozu było wdrożenie uczestniczek i wykształcenie umiejętności prowadzenia badań terenowych. Kontynuowano wcześniej rozpoczęte badania, a także przeprowadzono opisy meblarstwa, kapliczek przydrożnych, instrumentów muzycznych, wyrażen gwarowych, zbierano informacje na temat kultury duchowej mieszkańców Sopotni Małej¹⁰.

W połowie marca 1930 r. pod kierunkiem Jadwigi Bartoszewiczówny rozpoczęło intensywną i wielostronną działalność kółko krajoznawcze młodzieży Państwowego Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika. Szybko nawiązano współpracę z instytucjami wyższych uczelni. Wysoko ocenili prof. Fiszer z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pracę pt. *Rośliny w zwyczajach i wierzeniach ludu* (wraz z zielnikiem ludowych roślin leśkarskich); dla potrzeb prof. Mieczysława Małeckiego z UJ gromadzono charakterystyczne wyrażenia gwarowe. Z dorobku młodych żywieckich etnografów korzystał prof. Kazimierz Moszyński (UJ), m.in. zaczerpnął z niego dane, dotyczące ludowych sposobów farbowania jaj wielkanocnych; współpracowano również z Instytutem Badań Etnograficznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Do trwałego dorobku młodych regionalistów Jadwigi Bartoszewicz należały dwa obszerniejsze opracowania. Jednym z nich była zbiorowa

⁸ „Orli Lot”, 1932, nr 5, s. 79.

⁹ tamże, 1933 nr 5.

¹⁰ tamże, nr 9, s. 126–127.

próba monograficznego opisu miasta Żywca. Złożyły się na nią następujące rozdziały opracowane przez uczniów Gimnazjum im. M. Kopernika: Karol Stasica: *Przeszłość miasta Żywca*; Jerzy Klimonda i Leon Fabrowicz: *Położenie geograficzne*; Stanisław Kot: *Klimat Żywca*; Jerzy Krolikowski: *Gleby okolic Żywca*; Kazimierz Obtulowicz: *Charakterystyka geologiczna*; Mieczysław Rakowski: *Charakterystyka flory*; Władysław Zwoliński: *Ludność*; H. Płoszek: *Typ osiedla na podstawie planu*; Oskar Gross, Egon Wulkan i Zygmunt Glasner: *Produkcja przemysłowa*; Michał Weber i Rudolf Dattner: *Stosunki komunikacyjne*; Stanisław Podgórski: *Przywóz i wywóz stacji kolejowej Żywiec*; Karol Rypień i Włodzimierz Woźnyj: *Oświata i szkolnictwo*; Franciszek Bieniek: *Opis działalności towarzystw oświatowych, kulturalno-społecznych, dobroczynnych, sportowych i turystycznych*. Opracowania te uzupełnione zostały licznymi mapkami, zdjęciami, rysunkami oraz zbiorami okazów gleb, skał, roślinności.

Kolejnym opracowaniem był *Boży Rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego* (przekazy z Soli, Pewli Wielkiej i Małej, Gilowic, Jeleśni, Rajczy, Starego Żywca, Koczurowa, Wieprza i Łekawicy) publikowany na łamach „Orlego Lotu” (1934 nr 6-10, 1935 nr 3 i oddzielna odbitka)¹¹.

W tym miejscu mniej istotne są rozważania dot. oceny działalności obu kół – zwłaszcza w kategoriach ilościowych. Głębszego sensu tych prac należy upatrywać zupełnie gdzie indziej. Większość tych opracowań wykonywała młodzież w terenie – głównie przy pomocy wywiadów, ankiet. Była to naturalna forma rozpowszechniania idei regionalistycznych, umiławania wszystkich przejawów kultury duchowej, jej krzewienia w środowiskach rodzinnych i sąsiedzkich.

Na aspekt ten zwraca uwagę jeden z najbardziej aktywnych uczestników młodzieżowych badań – Józef Nowak: „*Wiesz daje więc najlepszych krajoznawców w dziedzinie badań kultury duchowej ludu wiejskiego, który tak nierad zwykle zwierza się obcemu z tajników swej duszy.*

Aby poznać lud, jego życie, zwyczaje i kulturę, przede wszystkim musimy się z tym ludem żyć, musimy przynajmniej dłuższy czas z nim obcować. Rzeczy tak piękne i wzniosłe, jakimi są owe tajemnicze siły duszy ludu, które wyzwalając się tworzą jego kulturę, mogą być tylko po dłuższym okresie obcowania i życia z tym ludem poznane. (...)

Rozmowa na tematy krajoznawcze najszczerzej i najswobodniej toczy się w kółku rodzinnym, wśród dzieci i rodziców i między gronem

¹¹ Obszerniejsze sprawozdanie z działalności gimnazjalnych regionalistów przedstawił na łamach „Orlego Lotu” (1936 nr9, s. 141-142, nr 10 s. 155-158) Józef Nowak.

*krewnych. Więc właśnie młodzież ze wsi może oddać wielkie usługi przy zbieraniu materiałów etnograficznych, zdobywając je chociażby bezpośrednio od swego otoczenia”*¹².

Idee regionalistyczne, idee badań zarówno historycznych, jak i geograficznych i językoznawczych, zostały tu dostatecznie spopularyzowane i dostarczyły szeregu cennych przyczynków naukowych.

To wszystko przyspieszyło – od lat dyskutowaną – myśl o nadaniu tym przedsięwzięciom, opartym o społeczne inicjatywy, kształtu zinstytucjonalizowanego oraz podstaw naukowych. W sierpniu 1934 r. przy Kole TSL powołano Sekcję Miłośników Żywiecczyny, która w ciągu roku skupiła około 60 członków¹³. Do grona jej założycieli i szczególnie aktywnych działaczy należeli m.in. – obok już wspomnianego Michała Jeziorskiego (który był promotorem wszelkich poczynąń) – Stanisław Szczotka (1912–1954; pracownik naukowy UJ, od 1946 profesor UAM w Poznaniu), Władysław Nowotarski, Adam Miksz, Mieczysław Mączyński, Walenty Augustynowicz (1888–1967, nauczyciel biologii w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, entuzjasta ochrony przyrody).

W uchwalonym statucie czytamy:

„1. Wyzwalać narastającą i prężącą się w sobie samowiedzę Żywiecczyny wskazując jej równocześnie zdrowy kierunek rozwoju.

2. Przetwarzać tę samowiedzę w wielką siłę motoryczną wszelkich poczynąń zmierzających do przysporzenia Macierzy Polsce nowego regionu, świadomego swych sił i zadań życiowych.

3. Utrzymywać łączność ojczystego zagonu z tymi, którzy się z niego wywodzą a których los rozproszył po całej Polsce.

4. Informować uczciwie i rzetelnie turystów i letników o urodzie i swoistości charakteru Ziemi Żywieckiej, leżącej o miedzę od zadymionych centrów przemysłowych Zagłębia Śląskiego i Dąbrowskiego”¹⁴.

Ustalono równocześnie szczegółowy plan działania na najbliższe lata zarówno na płaszczyźnie: a) organizatorskiej oraz propagandowej; jak i b) naukowo – wydawniczej.

Korzystając z finansowego wsparcia instytucji państwowych, samorządowych i społecznych doprowadzono do wydania specjalnego numeru (1/1936) miesięcznika krajoznawczego – „Ziemia”, na łamach którego

¹² „Orli Lot”, 1936 nr 10 s. 157.

¹³ Michał Jeziorski: *O początkach regionalizmu Żywiecczyny*, „Ziemia”, 1936, nr 1, s. 2–3.

¹⁴ Zofia Rączka: *Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej w latach 1934 – 1994*, Żywiec 1994, s. 5.

znalazło się 16 rozpraw, będących rezultatem projektowanej monografii Żywiecczyny, której wydanie postulowano już w 1926 r. Wśród autorów znaleźli się wybitni badacze z środowiska krakowskiego – m.in. Walery Goetel (*Piękno przyrody ziemi żywieckiej*), Mieczysław Klimaszewski (*Z geologii i morfologii Żywiecczyny*), Władysław Semkowicz (*Rola Żywiecczyny w osadnictwie Orawy*), Stanisław Szczotka (*Sławetny wójt żywiecki Andrzej Komoniecki i jego kronika; O zbójnikach w Beskidzie Zachodnim*), Mieczysław Małecki (*Właściwości gwar Żywiecczyny*), Seweryn Udziela (*Strój górali od Żywca*), Tadeusz Seweryn (*Strój Żywczanek*) i Jerzy Szablowski (*Zabytki sztuki w Żywiecczyźnie*), Kazimierz Sosnowski (*Żywieckie góry i letniska*). Znalazły się również prace miejscowych autorów: M. Jeziorskiego (*O początkach regionalizmu Żywiecczyny*), Władysława Midowicza (*Powietrze i woda*), Jana Walasa (*Szata roślinna Żywiecczyny*), Wiktora Fućika (*Lasy jako przyrodzona podstawa bogactwa powiatu żywieckiego*), Mieczysława Rybarskiego (*Scupoki*). Całość uzupełnia kilkadziesiąt interesujących fotogramów.

W tym samym okresie – sierpień 1936 r. – otwarte zostało – przy dużym nakładzie pracy nigdy niezmordowanych M. Jeziorskiego, S. Szczotki i W. Augustynowicza – muzeum. Miało cztery działy: 1. zbiory prehistoryczne – głównie wykopaliska z grodziska na Grojcu; 2. historyczne – m.in. dawne przywileje mieszczańskie i cechów rzemieślniczych; 3. etnograficzne – głównie stroje mieszczańskie; i 4. przyrodnicze – szczątki zwierząt przedpotopowych, kolekcja ptaków Żywiecczyny – ponad 200 gatunków. Do konsultacji naukowych pozyskano Tadeusza Seweryna. Pomocy nie odmówili młodzi regionaliści z kółka krajoznawczego Jadwigi Bartoszewiczówny z Państwowego Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika¹⁵. Muzeum wzbogaciły – o czym już wspomniano wcześniej – ekspozyty zgromadzone przez młodzież Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego.

Przy Muzeum Ziemi Żywieckiej działała również bezpłatna poradnia artystyczna dla rękodzielników, propagująca rozwój autentycznego rzemiosła w dziedzinie haftu (koronkarstwa), tkactwa, ceramiki, zabawkarstwa, rzeźbiarstwa, malarstwa. Inspiratorem tego przedsięwzięcia był Adam Miksz (częściej występujący pod pseudonimem Harnasia z Beskidu). Wykształciła się z tego potem spółdzielnia przemysłu artystycznego „Bazar Żywiecki”.

¹⁵ T. Seweryn: *Wspomnienia o Michale Jeziorskim (1892–1942) – Księga pamiątkowa Szkoły Realnej, Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika 1904–1959*, Żywiec 1959 s. 222 i dalsze.

Sekcja Miłośników Żywiecczyny – skupiająca w swych szeregach zbyt wielu członków o przekonaniach radykalnych – nie była hołubiona przez władze oficjalne; stąd też władze państwowe powołały (pod kierownictwem starosty żywieckiego, dr. Zygmunta Döllingera) konkurencyjne Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Żywieckiej. Towarzystwo przejęło „Bazar” i wkrótce doprowadziło do jego likwidacji. W niczym to jednak nie wpłynęło na działalność poradni, raczej ją zaktywizowało. Powołanie jednak Towarzystwa spowodowało zmniejszenie – i to znaczne – dotacji finansowych urzędu starościńskiego na rzecz Sekcji Miłośników.

Towarzystwo odegrało dużą rolę w rozwoju ruchu letniskowego w tym regionie, a także w finansowaniu badań archeologicznych na Grojcu realizowanych – z inicjatywy Sekcji – przez zakład Archeologii Przedhistorycznej UJ. W poszukiwaniu – bo taki cel zakładano – śladów średniowiecznego zamku obronnego odkryto relikty kultury łużyckiej sprzed 2500 lat. W środowisku archeologów uznano to znalezisko za wręcz sensacyjne (pierwsze w Europie), gdyż dotąd śladów tej kultury nie spotykano w terenach górzystych (Grojec jest położony na wysokości 612 m n.p.m.)¹⁶.

Sekcja Miłośników Żywiecczyny patronowała również badaniom folklorystycznym, realizowanym głównie przez dyrektora Instytutu Muzycznego w Katowicach, Stefana Mariana Stoińskiego, który w 1937 r. (lipiec – sierpień) przesłuchiwał w różnych okolicach Żywiecczyny około 200 śpiewaków, gromadząc ponad 2000 pieśni¹⁷.

Główny wysiłek Sekcji był skupiony na działalności naukowej, a zwłaszcza edytorskiej – podjęto dwie ważne inicjatywy. Jedną z nich była – pod redakcją Stanisława Szczotki – seria wydawnictw książkowych, zatytułowana „Biblioteka Żywiecka”. Pierwszym tytułem tej serii był wydany w 1937 r. tom I (do roku 1704) *Andrzeja Komonieckiego Dziejopis żywiecki. Wydał i wstępem poprzedził dr Stanisław Szczotka*¹⁸. Kolejny tom „Biblioteki” to kontynuacja *Dziejopisu*. Gotowy nakład książki został zniszczony przez okupanta w cieszyńskiej drukarni Pawła Mitreği (ocalały jedynie „odbitki szczotkowe”). Nie mogły – ze zrozumiałych względów – ukazać się dalsze tomy tej serii: 3. *Dyplomatariusz Państwa Żywieckiego*,

¹⁶ Tadeusz Reyman: *Znaczenie badań archeologicznych na Grojcu* – „Gronie”, 1938, nr 1, s. 15–19;

¹⁷ Ta tematyka szczegółowo opisana została przez Jadwigę Bobrowską: *Dzieje badań folklorystycznych w regionie żywieckim* – „Karta Groni”, 1976, nr 7/8, s. 114 – 137.

¹⁸ Żywiec 1937, s. LIV, 332.

4. Dzieje szkoły parafialnej z Żywcu. Żywczacy na Uniwersytecie Jagiellońskim (oba tomy autorstwa S. Szczotki).

W kosztach wydania *Dziejopisu* uczestniczył arcyksiążę Karol Habsburg, Zarząd Miejski, Wydział Powiatowy, różne instytucje społeczne; znaczne koszty pokryli indywidualni subskrybenci – mówiąc językiem A. Komonieckiego – patrioci żywieccy¹⁹.

Wydanie *Dziejopisu* podniosło autorytet Sekcji w środowisku naukowym Krakowa, Lwowa, Poznania, Katowic i przysporzyło dla Żywiecczyny nowych przyjaciół z tych kręgów. Obok badaczy, z którymi już wcześniej współpracowali młodzi regionaliści z miejscowych szkół, wymienić należy m.in. Jerzego Szablowskiego, Zdzisława Kaczmarczyka, Stefana M. Stoińskiego, Annę Kutrzebiankę, Władysława Budkę i in. Pomiąłem tu nazwisko Franciszka Bujaka – apostoła ludoznawstwa i regionalizmu, któremu Żywczacy zawdzięczali wiele. Do tych spraw wrócę później.

Właśnie ci badacze stanowili pewne lobby, które ułatwiało dalsze działania Sekcji. Myślę w tym miejscu o przedsięwzięciach, związanych z przygotowaniem do wydawania kwartalnika poświęconego sprawom Żywiecczyny – pisma „Gronie”, które było wytworem pracy Michała Jeziorskiego i Stanisława Szczotki; sprawy administracyjne i finansowe spoczywały w rękach Leopolda J. Schröttera²⁰.

Pierwszy numer „Groni” – organu Powiatowego Zarządu TSL w Żywcu i Sekcji Miłośników Żywiecczyny przy Kole TSL im. A. Asnyka w Żywcu – ukazał się na początku 1938 w formacie B-5 (24 × 17 cm). Druk wykonywała cieszyńska drukarnia Pawła Mitręgi; 1 nr zawierał 48 str., nr 2 – 52 str., nr 3 i 4 oraz 1 z 1939 r. – 56 str., nr 2/3 (ostatni) – 92 str. Czasopismo posiadało barwną okładkę, zaprojektowaną przez Stefana Brzozowskiego – drzeworyt wg rysunku Harnasia z Beskidu, Adama Miksza. Rysunek przedstawia stylizowany herb Żywca wkomponowany w charakterystyczne elementy sztuki ludowej (przydrożna kapliczka, koszarawskie ptaszki, bibułkowe kwiaty). 3 pierwsze numery podpisał jako redaktor odpowiedzialny Władysław Nowotarski. Nie podawano składu kolegium redakcyjnego, choć skądinąd wiemy²¹, iż w jego skład wchodził obok M. Jeziorskiego i S. Szczotki: Walenty Augustynowicz, Maria Czeska-Maczyńska, W. Nowotarski, L. Schrötter, Józef Seruga i St. M. Stoiński.

¹⁹ Na 21 arkuszy pokryli oni koszt druku 18 arkuszy.

²⁰ Wiele szczegółów dotyczących powstania kwartalnika zawiera artykuł córki S. Szczotki – Anny Byczko: *Z historii „Groni”*, „Karta Groni”, 11: 1981, s. 7–11.

²¹ Krzysztof Staszkiewicz: *Dzieje czasopiśmiennictwa Żywiecczyny do czasu ukazania się „Karty Groni”* – „Karta Groni”, 12: 1984, s. 74.

Od numeru 4 z 1938 „Gronie” ukazują się pod red. M. Jeziorskiego i S. Szczotki przy pomocy Komitetu Redakcyjnego. Nakład nieznacznie przekraczał 400 egz. Cena 1 egzemplarza wynosiła 1,50 zł; prenumerata roczna 5 zł. Redakcja zdobyła 300 stałych prenumeratorów; podkreślano, iż zdobycie 600 stałych odbiorców zapewniłoby dopiero pisma pełną niezależność finansową.

Pierwszy nr „Groni” otwierało słowo wstępne – *Nasze zadania*, zawierające program wydawniczy, który był identyczny – z cytowanymi wcześniej – celami statutowymi Sekcji. Kończył się retorycznym zapytaniem: *„Czy im sprostamy? Świadomi tych zadań, podejmujemy próbę ich spełnienia, pozostawiając osąd naszych wysiłków przyszłości”*.

Pismo spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem w środowisku historyków–regionalistów; z pewną jednak przesadą próbowano je zestawiać z krakowsko–zakopiańskimi „Wierchami”; bardziej naturalne (prawdziwe) byłoby zestawienie ich np. z cieszyńsko–katowickim „Zaraniem Śląskim”.

Lwowski miesięcznik poświęcony sprawom wsi, współredagowany przez prof. Franciszka Bujaka – „Wieś i Państwo”(1938–39, 1946–47) zanotował: *„Poważne pismo, godne zalecenia przede wszystkim jako dobry przykład. Idea regionalizmu, tak rozmaicie, niestety, interpretowana i pojmowana, wprzęgana najczęściej do bardzo problematycznych celów, znajduje tu wyraz wąski pod względem zakresu, ale treściwy i czysty w swojej intencji. Oto regionalistyczne zadania, jakie sobie „Gronie” stawiają: wyzwalać narastającą samowiedzę Żywiecczyny, przetwarzać ją w «wielką siłę motoryczną wszelkich poczynąń, zmierzających do przysporzenia Macierzy–Polsce nowego regionu, świadomego swoich sił i zadań życiowych», «utrzymywać łączność ojczystego zagonu z tymi, którzy się z niego wywodzą, a których los rozprószył po całej Polsce», «informować uczciwie i rzetelnie liczne rzesze turystów i letników o urodzie fizycznej i swoistości charakteru Ziemi Żywieckiej». Artykuły zamieszczone w pierwszym numerze wskazują, że zadania te spełnia pismo sumiennie, obiektywnie, naukowo, a równocześnie dostępnie dla szerszych warstw społeczeństwa żywieckiego. Treść ich jest literacka, krajoznawczo – geograficzna, gospodarcza, historyczna i etnograficzna. (...) Numer zamyka miejscowa kronika, obrazująca życie kulturalne, społeczne i gospodarcze. W całości ani śladu tak częstej w tych wypadkach oficjalności, paraden – bauerostwa lub dyletantyzmu.”*²²

Ocena ta dla „Groni” była asumptem zwrócenia się do prof. F. Bujaka

²² „Wieś i Państwo”, 1938 nr 5 s. 399.

z prośbą o obszerniejszą opinię o piśmie. Adresat do prośby ustosunkował się przyjaźnie i przesłał redakcji artykuł *Czym winny się stać „Gronie”?*, który redakcja opublikowała w n-rze 3 (s. 101–104).

Z punktu widzenia prasoznawcy tekst bardzo ważny. Nie jest to recenzja pisma, lecz próba nakreślenia wirtualnego modelu pisma regionalnego. Czym więc winno być wg F. Bujaka – pismo regionalne?

„Czasopismo regionalne powinno (...) starać się ogniskować życie kulturalne swojego regionu możliwie wszechstronnie, powinno być nie tylko wyrazem swoistych właściwości i istotnych wartości regionu, ale mieć na celu podniesienie poziomu jego życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego na tle jego właściwości przyrodzonych i etnicznych. W tym celu musi ono budzić i popierać wszelkie dążenia do poznania i zrozumienia istotnych cech regionu. Na podstawie tych cech powinno szerzyć przywiązanie do regionu i poszanowanie jego cech charakterystycznych oraz starać się o ich rozumne rozwijanie w kierunkach i rozmiarach takich, ażeby się przez to przyczynić do rozwijania i bogacenia kultury narodowej.

Czasopismo regionalne powinno się starać, aby było dla duchowo czynnych i do twórczej pracy zdolnych mieszkańców regionu źródłem stałej podniety do tej pracy twórczej w każdym kierunku, tak duchowym, kulturalnym, jak i gospodarczym. W tym celu powinno ono być miejscem sumiennej i obiektywnej rejestracji przynajmniej najważniejszych, jeżeli nie wszystkich objawów życia regionu i jego osiągnięć (...)

Poznawanie i stwierdzanie charakteru regionu, czyli tworzenie jego syntezy, wymaga nie tylko szczegółowego badania jego fizjografii, antropogeografii i ludoznawstwa w celu poznania i ukochania jego piękna, zarówno od Boga danego piękna natury, jak i piękna dzieł myśli i ręki jego mieszkańców, a także w celu wyzyskania wszystkich możliwości do poprawienia warunków bytu ludności, czyli do wzmożenia dobrobytu. Aby to badanie i poznawanie było integralne i spełniło swoje zadanie, nie może się ono ograniczać do stosunków dzisiejszych, ale musi się rozciągać na całą przeszłość od prehistorii począwszy. Przy tym powinno ono objąć przeszłość całego regionu, ale także wnikać w szczególności dziejów wsi i dworów, szkół i kościołów, rolnictwa, górnictwa i zakładów przemysłowych, wreszcie stosunków zewnętrznych tak handlowych jak i kulturalnych, tak wpływów idących z zewnątrz do regionu, jak i płynących z regionu na zewnątrz. Godną uwagi jest nie tylko historia wybitniejszych postaci, mieszkańców regionu, ale także całych rodów chłopskich, mieszczańskich i szlacheckich z punktu widzenia historii społecznej.

Z natury rzeczy w czasopiśmie regionalnym twórczość artystyczno – literacka, związana w jakikolwiek sposób z regionem wysuwa się na przednie miejsce jako wyraz jego życia i jego indywidualności. Wchodzi tu w grę wszystkie dziedziny i rodzaje tej twórczości bez względu na formę, a więc sztuka ludowa i cechowa, sztuka stosowana (przemysł artystyczny) i sztuka w ścisłym tego słowa znaczeniu, sztuka bezimienna i mająca metrykę indywidualnego twórcy. (...)

Pismo powinno się starać związać ze sobą wszystkich ludzi aktywnych i twórczych, dawać im sposobność wypowiedzania się, pokazania swego dorobku naukowego i literackiego, stwierdzania potrzeb regionu, głoszenia programów, zaspokajania tych potrzeb. Dążąc do poziomu jak najpoważniejszego nie może ono gardzić współpracą początkujących. Ważnym zadaniem Redakcji powinno być nawet wyszukiwanie tych ludzi i dopomaganie im przez wskazówki, dostarczanie książek do przezwyciężenia trudności. (...)

Pismo nie powinno opierać swej wartości na współpracy z zewnątrz choćby piór najwybitniejszych, może jednak i powinno korzystać z tej współpracy z zewnątrz w sposób umiarkowany i umiejętny, nawiązując do aktualnych potrzeb i zagadnień odczuwanych w regionie i starając się umocnić związki uczuciowe, łączące autorów zaproszonych z Żywiecczyną; ważne to będzie dla otwierania dostępu nowych idei i prądów do regionu i podnoszenia jego kultury. Czasopismo powinno czerpać z regionu swoje soki żywotne tak duchowe jak i materialne, bo wtedy dopiero założyciele i kierownicy jego będą mieli przekonanie, że stworzyli je nie dla siebie, nie dla zaspokojenia swoich ambicji, ale że odpowiada ono naprawdę potrzebom regionu. Ponieważ pismo takie ma na celu podnoszenie życia regionu i budzenia w nim wyższych aspiracji, rozwinięcie pisma w tym kierunku musi kosztować sporo wysiłku. Organizatorowie nie powinni jednak tych wysiłków żałować, bo wtedy dopiero osiągną swój cel właściwy i stworzą instytucję żywotną i życiową. Miarą żywotności pisma jest walka jego o zdobycie czytelników i prenumeratorów, miarą jego życiowości jest jego zdolność nawiązania z nimi duchowych związków i oddziaływanie na nich, słowem zamienienie zaciekawienia do pisma na odczuwanie stałej jego potrzeby i na poddanie się jego kierownictwu duchowemu.

Jeżeli pismo będzie się musiało uciekać do zasiłków, to powinno starać się zdobywać je również u miejscowych instytucji i przyjaciół. Oznaką nieżywotności będzie zawsze szukanie środków utrzymania pisma poza regionem. (...)"

* * *

Po tych ogólnych uwagach przychodzi pora na podjęcie oceny zawartości „Groni”, zarówno w kategoriach ilościowych (zob. tabelę), jak i jakościowych. Tego rodzaju ocenę ułatwia analiza programu wydawniczego (przedstawionego w numerze 1 z 1938 r.), jak również modelu pisma regionalnego sformułowanego przez F. Bujaka. I to ułatwia nasze dalsze rozważania; ale i są czynniki, które te rozważania komplikują. Zarówno wyniki ilościowej analizy zawartości pisma, jak również wyniki szczegółowej lektury (czyli analizy jakościowej) wskazują na pewne dość wyraźne odstępstwa zarówno od intencji zawartych w programie pisma, jak i w modelu F. Bujaka (dominacja twórczości artystyczno-literackiej oraz autorów zamiejscowych).

W przypadku „Groni” w trakcie interpretacji wyników analizy ilościowo – jakościowej nie można zajmować postaw doktrynerskich. Pismo ukazywało się zaledwie półtora roku – ukazało się 6 numerów o łącznej objętości 360 stron. Podejmując więc ocenę „Groni” można raczej mówić o pewnej inicjacji zamierzeń redakcyjno – wydawniczych, niż oceniać ich rzeczywiste dokonania. Tym bardziej, iż redakcja stawiała przed sobą długofalowe, edukacyjne cele (*„wyzwalać... przeżycia w sobie samowiedzę Żywiecczyzny”, „przetwarzać tę samowiedzę w wielką siłę motoryczną wszelkich poczyniań zmierzających do przysporzenia Macierzy Polsce nowego regionu świadomego swych sił i zadań życiowych”*). Jednym ze składowych elementów owej samowiedzy dla żywieckich regionalistów było zapoznanie z historią regionu, z bogactwem i różnorodnością wytworów kultury ludowej, ukazywanie piękna miejscowej przyrody. Wyraźna dominacja autorów zamiejscowych wynika z chęci spopularyzowania problematyki żywieckiej w różnych ośrodkach naukowych kraju (stąd autorzy nie tylko z Krakowa, ale i Warszawy, Poznania, Lwowa, Katowic), a także z podniesienia (chyba fałszywie rozumianego)... prestiżu pisma. Obok nazwisk autorów – rodowitych Żywczaków (S. Szczotka, Stefan Suchonek) dodawano – „Kraków”. Ze względu na objętość autorzy obcy – spoza Żywca – łamy „Groni” wypełnili prawie w połowie (45,2%); gdyby – zgodnie z sugestią redakcji – do grupy tej dołączyć twórczość S. Szczotki (najbardziej aktywny autor „Groni”) to wskaźnik ten znacznie by wzrósł.

Na łamach „Groni” dominuje problematyka historyczna (45,7%) i etnograficzna (17,7%). Jest to w dużym stopniu zsynchronizowane z powszechnym zapatrywaniem się na istotę czasopisma regionalistycznego. W wypadku interesującego nas tu czasopisma może to być również rezul-

tatem ożywionych prac żywieckich regionalistów nad monografią Żywiecczyny. Uwagę zwraca mocne akcentowanie spraw pogranicza – związków Żywiecczyny z regionami sąsiedzkimi: Śląskiem (S. Szczotka: *Księża Żywczacy na Śląsku*; F. Popiołek: *Przyczynki do historii stosunków Śląska Cieszyńskiego z Żywiecczyna*); Morawami i Słowacją (M. Gotkiewicz: *O Polakach w okręgu Czadeckim*; S. Szczotka: *Z dziejów stosunków polsko-morawskich*; Wł. Semkowicz: *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*). Często nawiązywano do historii XVII w. (S. Szczotka: *Stacje wojskowe w Żywiecczyźnie w l. 1661 i 1662*), choć dominowała problematyka udziału Żywczan w walkach niepodległościowych w latach 1914 – 1920. Redakcja zamierzała wydanie specjalnego numeru, poświęconego tej tematyce. W nr 2/1938 opublikowano apel o nadsyłanie relacji, wspomnień, artykułów; od nr 4 poczęto je publikować (gen. WP Rudolf Drapella: *Pierwsza ochotnicza kompania Ziemi Żywieckiej w walce 1918–1919*; Fr. Kubicki: *Siódma kompania Baonu Ziemi Żywieckiej 1918–1920*; St. Ryczkiewicz: *W walce o Spisz, Orawę i Śląsk Cieszyński*).

Opublikowano b. ważny dla władz samorządowych artykuł dyrektora Archiwum Państwowego w Krakowie Wł. Budki o dawnych pieczęciach wsi powiatu żywieckiego. Publikując ten artykuł redakcja pragnie dostarczyć tym władzom naukowych argumentów w staraniach o przywrócenie tych pieczęci. Jednocześnie podkreśla: „*Tu z najwyższym oburzeniem napiętnować musimy barbarzyńskie wprost postępowanie mennicy państwowej, która zniszczyła starodawne tłoki pieczętno, uszczuplając i tak skąpe zabytki obrazujące przeszłość wsi polskiej i utrudniając w poważnym stopniu badania naukowe nad nieopracowaną dotąd w Polsce heraldyką wiejską. Czyn bezmyślnej biurokracji zalatuje mocno wandalizmem*”²³.

Wyniki ilościowej analizy zawartości „Groni” z lat 1938–39 zawiera tabela na następnej stronie.

W dziale etnograficznym do odnotowania pozostaje obszerne studium M. Stoińskiego z Katowic na temat dudów żywieckich oraz 2 artykuły młodego regionalisty – wychowanka prof. J. Bartoszewicz – Józefa K. Nowaka na temat wyobrażeń astronomicznych ludności Żywiecczyny oraz medycyny ludowej na tym terenie.

Stosunkowo ubogi dział literatury (10%) wypełniły 3 opowiadania (pisane gwarą) Harnasia z Beskidu – Adama Miksza oraz obszerne studium Jana Bielatowicza n. t. *Żywieckiej poezji ludowej*: „(...) *twórczość*

²³ „Gronie”, 1939 nr 2/3 s. 143.

Lp.	Problematyka	Ilość publikacji (objętość w stronach)			Udział autorów pozażywieckich (w liczbach względnych)**
		rok 1938	rok 1939	Razem*	
1.	Zagadnienia aktualne i ogólne	8(25,5)	5(11,5)	13 (10%)	1,80%
2.	Literatura	4(12,5)	2(24)	6 (10%)	6,80%
3.	Historia	15(89,5)	9(75)	24 (45,7%)	20%
4.	Archeologia	1(4,5)	-	1 (1,2%)	1,20%
5.	Etnografia	8(55,5)	3(8,5)	11 (17,7%)	11,40%
6.	Krajoznawstwo	1(8,5)	3(14)	4 (6,2%)	3,50%
7.	Pamiętniki, wspomnienia	-	1(2)	1 (0,5%)	0,50%
8.	Kronika	4(16)	2(13)	6 (18%)	-

*) Objętość w liczbach względnych (n=360);

**) Wbrew sugestiom redakcji nie uwzględniono tu publikacji S. Szczotki i S. Suchonka.

chłopska jest narodowi i jego kulturze tak potrzebna, jak obok wielkich fabryk przemysł chatupniczy, obok domów towarowych stragany. Bo z chatupników i straganiarzy wyrastają wielcy gospodarze.

Przedstawia się pięć ciekawych talentów żywieckiej grupy poetów ludowych. Ich cechy wspólne, jak zawsze w szczerzej twórczości chłopskiej: religijność ekstatyczna i kontemplacyjna, animizm przyrody, życie z rytmem przyrody, miłość ziemi, żywotność złączona z melancholią, дума chłopska, reformatorstwo i ideowa zapamiętałość. Wszystko biorą gorąco, skrajnie, głęboko, rzucają się do walki na oślep. Jeszcze jedna cecha literatury ludowej nie objawia się u grupy żywieckiej: tworzenie w gwarze. Są tylko jej zaczątki. Przed pełnym jej użyciem wzdragają się chłopcy – w obawie przed lekceważeniem. Nie mają jeszcze Żywczacy wielkiego wzoru tetmajerowskiego ni doświadczenia. Gwarą żywiecką pisze dotąd tylko inteligent – „Harnaś”, dobry poeta z „Groni”. A gwarą to źródło ogromnych możliwości dla pisarzy chłopskich”²⁴.

Uzupełnieniem wywodów autora jest prezentacja wybranych wierszy Wilhelma Bartyzela, Henryka Biłki, Antoniego Leśniaka, Zofii Łobodówny i Stanisława Palecznego.

Zagadnienia aktualne. Na łamach pisma często zabierał głos starosta

²⁴ „Gronie”, 1939 nr 2/3 s. 89-106.

powiatowy Z. Döllinger, założyciel konkurencyjnego (w stosunku do Sekcji Miłośników Żywiecczyny) Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Żywieckiej. W numerze 1/1938 r. w szerokim ujęciu scharakteryzował strukturę demograficzną powiatu żywieckiego, zaś w numerze 2/3 z 1939 r. snuł rozważania dotyczące pomysłu przyłączenia Żywiecczyny do Śląska. M. Jeziorski zanalizował możliwości uczestniczenia Żywiecczyny w ruchu letniskowym na tle innych miejscowości woj. krakowskiego.

Mało rozbudowany dział kronikarski (przeciętnie 4 strony w n-rze) skrzętnie odnotowywał wszelkie echa działalności żywieckich regionalistów w prasie ogólnopolskiej.

Okres ukazywania się żywieckich „Groni” był stanowczo za krótki, by podejmować – co już wcześniej podkreślano – merytoryczną ocenę pisma w kontekście założonych programów. Można co najwyżej mówić o pewnej inicjacji działań. W pierwszym okresie wyraźnie zostały zaakcentowane aspekty historyczne i etnograficzne – i było to świadome założenie działaczy Sekcji, dążących do ożywienia zainteresowań naukowych Żywiecczyną. I to założenie zostało zrealizowane, co jednak nie oznacza, że wzbudzało to zadowolenia działaczy Sekcji. Odwrotnie: snuto plany dalszych przedsięwzięć. Należały do nich m.in. zagadnienia ochrony miejscowego środowiska przyrodniczego, których promotorem był profesor gimnazjum im. M. Kopernika – Walenty Augustynowicz. Pracami tymi potrafił zafascynować swoich uczniów, z którymi przez lata urządził obok budynku gimnazjalnego ogród roślin górskich. Szersze plany snuł M. Jeziorski, któremu marzyło się rozbudzenie gospodarcze wsi góralskich: *„Przyszedłem do przekonania, że wysiłek inteligencji szedł nie zawsze we właściwym kierunku. Historia, literatura, sztuka to oczywiście są rzeczy ważne, ale ważną jest również regulacja potoków górskich, ochrona rzek przed wylewem, zużytkowanie energii wodnej, elektryfikacja, ochrona ryb, krajobrazu, zabytków, przyrody, rozwój przemysłu chałupniczego, turystycznego, uzdrowiskowego i letniskowego.”*²⁵

Realizację tych wszystkich planów przerwał wybuch wojny we wrześniu 1939 r. Dotychczasowy dorobek uległ rozproszению, częścię zniszczeniu (los taki spotkał II tom *Dziejopisu żywieckiego*), zaginęła teka z materiałami do kolejnych numerów „Groni”; znaleziska archeologiczne okupant wywiózł do Rzeszy i dotychczas nie zostały odnalezione. Zmarł z wyćieńczenia w obozie Dachau 13.06.1942 r. główny promotor wszystkich przedsięwzięć regionalistycznych na tym terenie – prof. Michał Jezior

²⁵ Księga pamiątkowa Szkoły Realnej, Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika 1904–1959, Żywiec 1959, s. 232.

ski²⁶; w obozach zginęli również inni aktywni członkowie Sekcji Miłośników Żywiecczyny (Wiktor Fučík, Władysław Kawecki, Mieczysław Mączyński, Józef Namysłowski).

Po wojnie nie wznowiło swojej działalności Towarzystwo Szkoły Ludowej, w obrębie którego funkcjonowała Sekcja Miłośników Żywiecczyny. W zmienionych warunkach społecznych prawie 10 lat trwały zabiegi o powołanie instytucji–organizacji, która by inspirowała i organizowała prace związane z ochroną i rozwojem przedsięwzięć regionalistycznych. Ale jest to temat oddzielnych rozważań.

* * *

Działalność wznowili natomiast młodzi regionaliści, zorganizowani przez prof. J. Bartoszewiczównę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika i kontynuowali ją do końca 1950 r. – do końca ukazywania się miesięcznika „Orli Lot” – organu młodzieżowych kół krajoznawczych²⁷. W n-rze 7/8 z 1947 (w większości wypełnionym przez żywieckich gimnazjalistów) znajdujemy relacje dotyczące wysiedleń miejscowej ludności na początku okupacji, artykuły M. Karasińskiej o historii Żywca w latach wojny, M. Czaprańskiej o stroju żywieckiego mieszczanina. Roman Reinfuss, opierając się na materiałach zgromadzonych przez ucznia gimnazjalnego Władysława Kurzyńca z Gilowic, opublikował artykuł dotyczący wozów „kutyh ozdobnie” – sztuki kowalskiej Michała Kurzyńca.

Tematyka żywiecka jest obecna również w kolejnym roczniku (1948). W n-rze 1/2 znalazł się artykuł ucznia gimnazjalnego Stanisława Szczotki o chacie kurnej z Cięciny, zaś w numerze 4, jego kolegi Michała Wolnego o pasterstwie w okolicy Cięciny, a także Władysława Pieronka o wysiedlaniu w Radziechowach.

Reasumując: wspomniałem już wcześniej, iż na działalność regionalistyczną młodych entuzjastów trudno spoglądać tylko w kategoriach ilościowych – byli oni głównie propagatorami idei A. Patkowskiego wśród szerokich rzesz społecznych, często docierali i nawiązywali bezpośrednie kontakty z twórcami ludowej sztuki. Niektórzy z nich szczeniące zamiłowania i wykształconą w ławach gimnazjalnych pasję potrafili przekształcić w trwałą profesję. Należał do nich Jerzy W. Ruśniaczek (1930 – 1992)²⁸, a także Józef Karol Nowak (ur. 1920), znany z licznych publika-

²⁶ *Słownik biograficzny Żywiecczyny*, Żywiec 1995, s. 90.

²⁷ Sprawozdanie z pracy koła w roku szkolnym 1946/47 przedstawiła na łamach „Orle-go Lotu” (1947, nr 7/8, s. 118–120) J. Bartoszewicz.

cji m.in. na łamach „Orlego Lotu” i „Groni”; po przejściu na emeryturę wrócił do tematyki z lat gimnazjalnych. Wydał – przy dużym wsparciu Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej – *Godki z Grojca*, pisane jeszcze w latach gimnazjalnych *Wesele góralskie od Żywca*. *Widowisko ludowe* oraz *Słownik gwary górali żywieckich* (Warszawa 2000).

²⁸ Biogram oraz omówienie twórczości – *Słownik biograficzny Żywiecczyny*, Żywiec 1955 s. 178–179.

Z DZIAŁALNOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWEJ NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

I. PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

U podstaw działalności kulturalno-oświatowej na Ziemi Limanowskiej w okresie przed I wojną światową stoją: rodzący się wówczas ruch ludowy i docierające tu związane z nim gazetki ludowe oraz powstanie kółek rolniczych.

Pierwsze gazetki ludowe: „Wieniec Polski” i „Pszczółka”, redagowane przez pioniera ruchu ludowego w Galicji – ks. Stanisława Stojałowskiego (1841–1911) zaczęły docierać w okolice Limanowej w latach 80. XIX stulecia. Zyskały sobie niezwykłą popularność, pomimo iż były zwalczane zarówno przez kler¹, jak i władze administracyjne. *„W roku 1894 jakoś w maju – pisał do „Wieńca” Jan Mamak z Sowlin – były starosta Lachowski zwołał wszystkich prenumeratorów „Wieńca” i „Pszczółki” z całego powiatu limanowskiego i zakazał czytać gazetki i wielu było takich, którzy się przestraszyli i odstępowali i dawali do protokołu pisać, że słysząc na miejscowych misjach i z ust starosty, że są to pisma jątrzące, pozwalają podać do publicznej wiadomości, że odstępują. I przeszło ich może 15 (...) aż gdy przyszła kolej na mnie powiedziałem staroście, że my wiemy, iż rząd jest to silna maszyna, która da sobie radę z takim redaktorem, co takie szkodliwe pisma wydaje. My nic szkodliwego nie widzimy i nie odstępujemy póki będą wychodzić (...) Widząc inni, że starosta mnie na śmierć nie wyrokuje, nabrali odwagi i ani jeden nie od-*

¹ Świadczy o tym chociażby „Currenda” biskupa tarnowskiego – Ignacego Łobosia z 1893 r., skierowana do proboszczów z poleceniem odczytania jej na ambonach, zatytułowana „Czasopism: Dzwon, Pszczółka, Wieniec nie wolno prenumerować i nie wolno czytać” („Currenda” XX. A. D. 1893, Ld. 6178, Archiwum Muzeum Reg. Ziemi Limanowskiej).

stąpił”². Akcji rozwoju czytelnictwa ludowego nie zatrzymało nawet obłożenie ks. Stojałowskiego zakazem odprawiania mszy świętej³.

Pierwsze kółko rolnicze w Galicji powstało w 1881 roku w Czarnym Dunajcu k. Nowego Targu, drugie zaś 28 kwietnia 1882 roku w Mordarce k. Limanowej. Założycielami tego drugiego byli: wójt – Szymon Biernat i sekretarz gminny – Szymon Dutka, znany również w całej okolicy jako religijny poeta i korespondent do chłopskich gazetek (zmarł w 1914 r.). Już w 1886 r. donosił on społeczności chłopskiej za pośrednictwem „Wienca”: *„W dniu 25 III, po południu o godzinie 5, po nieszpornem nabożeństwie odbyło się uroczyste otwarcie czytelnictwa w domu sekretarza kółka pod nr 112 w Mordarce – Jana Odziomka, kowala, u którego mieści się kancelaria kółka rolniczego i biblioteka tegoż, więc uznano za stosowne, żeby nowozałożona czytelnia w tej sali się mieściła (...) Zarząd czytelnictwa oddał Wydział Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej Szymonowi Dutce, przewodniczącemu Kółka Rolniczego. Za nadesłane książki i czasopisma przez Wydział Krakowskiego Towarzystwa składam niniejszym serdeczne podziękowania i staropolskie „Bóg zapłać”. Czytelnia nasza bywa otwarta każdej niedzieli i święta w godzinach popołudniowych a lud gromadzi się licznie już to czytając, już to biorąc do domu w celu czytania w gronie rodzinnem. Chęć do czytania jest u nas ogromnie wielka, lecz książek mało, przeto prosimy ludzi dobrej woli, którym dola włościł na sercu leży, o łaskawe wsparcie ofiarą w książkach, gazetkach, itp.”*⁴

Przeglądając ówczesne gazetki chłopskie spotykamy się bardzo często z artykułkami, pisanymi przez chłopów z powiatu limanowskiego. Oprócz wspomnianego już wyżej Szymona Dutki swe korespondencje zamieszczali: Wincenty Biedroń z Lipowego, Jan Puch ze Starej Wsi, Jan Sułkowski ze Sowlin, Józef Uryga z Krosnej; w okresie późniejszym pojawiają się nazwiska Walerego Gawrona i Jana Biedronia. Chłopi nie tylko piszą artykułki na tematy społeczno-polityczne, ale też próbują swych sił w poezji⁵.

² „Wieniec Polski”, nr 2 ze stycznia 1896 r. (w bibliotece MRZL).

³ „Currenda” XIX z 1893 r. Ldz. 6196 (Archiwum MRZL).

⁴ „Wieniec”, nr 10 z 16 V 1886 (w Bibliotece MRZL).

⁵ Dla przykładu podajemy wierszowane życzenia świąteczne pióra uczestników pielgrzymki do Rzymu: Wincentego Biedronia z Lipowego i Błażeja Jońca z Sowlin, zamieszczone w 28 numerze „Pszczółki” z 1877 r.:

*Kochani Koledzy i Przyjaciele, po dawnym zwyczaju
Ludzie sobie dziś winszują w całym naszym kraju.
I ja też Wasz Przyjaciel, ślę wam winszowanie,
By tak było, jak wam życzę, daj Wszechmocny Panie.*

Akcja popularyzacji czytelnictwa ludowego, prowadzona przez kółka rolnicze i związane z nim czytelnie Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, miały tam szczególnie szeroki zasięg, gdzie była wspierana przez duchowieństwo (nie wszyscy bowiem księża byli przeciwnikami ruchu ludowego) lub nauczycieli. Wymowna jest tutaj korespondencja, zamieszczona w „Pszczołce” z 14 VIII 1879 roku, dotycząca Mszany Dolnej: *„Panowie nauczyciele Jan N. Łaski, kierownik szkoły i p. A. Koch przyczynili się do utworzenia czytelnia ludowej i teraz każdą niedzielę i święto po sumie i niesporze około 300 ludzi zgromadza się do szkoły i obydwaj w pocie czoła czytają nam bardzo pożyteczne rzeczy tak z gazetki jako też z książek, które sami wybierają i kupują za własne pieniądze, ażeby nas pouczać. Karczma u nas wolna i nie ma pijaków (...) Później więcej napiszemy, choć pisać nie umiemy ale drukowane dobrze czytamy, a to nam napisał nasz syn który chodzi do szkoły. Zawsze wierni włościanie i czytelnicy: Jakub Adamczyk i Mikołaj Janota”*.

Ciekawym przyczynkiem do oceny prowadzonej przy kółkach rolniczych czytelnia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej jest odnoszący się do Żmijęcej k. Limanowej opis, sporządzony przez znakomitego polskiego historyka – Franciszka Bujaka, który w 1903 r. notował: *„Czytelnia krakowskiego Tow. oświaty istnieje w Żmijęcej od r. 1888. W 1901 r. dostarczył nowych książek zarząd Towarzystwa na żądanie bibliotekarza; wskutek tego zaniedbane w ostatnich latach czytelnictwo ożywiło się na nowo. Najwięcej czytają 13–20–letnie chłopaki. Przychodzą także pożyczać książek ze wsi sąsiednich, z Jaworznej i Kobyłczynej. We wsi jest kilku młodych ludzi, którzy przeczytali prawie całą biblioteczkę. Wielką ciekawość budzą przede wszystkim przeróbki z powieści Sienkiewicza. W ogóle beletrystyka więcej znajduje zwolenników, niż książki treści naukowej. W każdym razie czytelnia oddziałuje korzystnie*

*Daj nam Boże dość zdrowia, aby Polska miła
Nasza Matka ukochana wraz szczęśliwą była.
Aby jej Bóg za cierpienia już nie szczędził płacy,
W jasnej doli, w dobrej doli, by żyli Polacy.*

*Kędy wśród łąk kwitnących nasze rzeki płyną,
Tam niech wszystkie utrapienia przepadną i zginą.
Niech Wam zboże rośnie o nieprzebranym ziarnie
Niech Wam praca wciąż popłaca i nie idzie marnie*

(...)

*Dużo szczęścia, dużo zdrowia, a nie zabrakło chleba,
Rozum w głowie, Pan Bóg w sercu – czegoż więcej trzeba.
By Wam dziatki się chowały zdrowiutkie i całe,
Wam w starości na pociechę, a Bogu na chwałę.*

*i przebudowuje powoli zaśnieżone poglądy ludu tutejszego, które swoją pierwotnością niekiedy wprost przerażają – atoli głębszy i powszechniejszy wpływ czytelnicy byłby bardzo pożądanym*⁶.

Oprócz cytowanych tu wyżej gazetek „Wieniec Polski” i „Pszczółka” na Limanowszczyznę docierały również inne czasopisma – m.in. wydawany w Nowym Sączu „Związek Chłopski” (związany z założonym przez Potoczaków Stronnictwem Chłopskim), propagowana przez kler „Niedziela” czy prawicowy „Krakus”. Ich czytelnictwo na wsi nie przybrało jednak form masowości, było nawet przez postępowy aktyw ludowy potępiane⁷. W ostatnich latach przed I wojną światową pewną popularność zdobył sobie „Przyjaciel Ludu” oraz wydawana w Nowym Targu „Gazeta Podhalańska”, która w nr 9 z 1913 r. donosiła z Niedźwiedzia: *„W niedzielę 9 lutego mieliśmy tu uroczystość poświęcenia czytelnicy Kółka rolniczego w Niedźwiedziu, na którą przybyli pp. Józef Bek z Limanowej, Józef Mucha i sędzia Drożdż z Mszany Dolnej (...) Pan Józef Bek mówił o potrzebie oświaty i miłości ojczyzny, o szkodliwości alkoholu, przedstawiając jasno jakie spustoszenia czyni on w organizmie człowieka, jakie w rodzinie i jakie w całym narodzie. W końcu mówił Wł. Orkan o potrzebie oświaty, wskazując na Szwajcarię, gdzie chociaż też są góry jeszcze większe jak nasze i gleba licha, przez oświatę doszli ludzie do dobrobytu i zamożności (...)”*.

Przed I wojną światową akcję oświatową na terenie powiatu limanowskiego, kierowaną głównie na propagowanie nowoczesnych wówczas form gospodarowania, prowadziło C. K. Towarzystwo Rolnicze Małopolskie. W 1911 r. jego oddział – Towarzystwo Rolnicze Okręgowe w Limanowej – liczył 123 członków, w tym: właścicieli ziemskich 10., dzierżawców, księży i administratorów 7., oraz 119 włościan – głównie bogatych gospodarzy. Prezesem był dziedzic starowiejski – Zygmunt

⁶ Bujak F., *Żmijęca – wieś powiatu limanowskiego. Studia gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903, s. 139.

⁷ Ciekawym tu przyczynkiem jest artykuł, zamieszczony w „Wieńcu” z 1891 r., a napisany przez Szymona Dutkę z Mordarki, w którym m.in. czytamy:

(...) Dziwnym trafem zabłądził do mnie „Krakus” pismo stańczykowskie nr 19 z dnia 9 maja br., które podobno jest rodem z Krakowa, spod Wawelu, od Smoczej Jamy. I słusznie mu się ten tytuł należy, że szczerze że tak powiem smoczem bazyliżkiem i jadem rzuciło się faryzejsko na czcigodnego ks. Stojałowskiego i na jego wielce zasłużone pisma. Jest to wielka nikczemność ze strony Jakuba spod Wawelu, autora artykułu pt. „Postawmy rzecz jasno”, który niegodziwy „Krakus” umieścił na stronie 1 pod tym tytułem. Gdy ten artykuł przeczytał uniosłem się wielkim gniewem jakby na licypera, ojca kłamstwa, nieprzyjaciela ludu wiejskiego, jaki „Krakus” jest; to haniebnie kłasać, czernić i ohydzać kogoś wtenczas, gdy on się bronić nie może...”

Mars, wiceprezesem gospodarz ze Słopnic – Maciej Wójtowicz. W tymże roku instruktor powiatowy Towarzystwa, Juliusz Holzer, wygłosił na terenie powiatu limanowskiego 19 odczytów, propagując zwłaszcza mleczarstwo i sadownictwo. Szczególną uwagę przykładano do doświadczeń polowych prowadzonych na łąkach i pastwiskach, które – jak pisze sprawozdawca – „najwięcej kształcą i przemawiają swoją praktycznością, oparte są na oko widocznych rezultatach, więc włościanin z tego najwięcej korzysta; wzbogaca swoją wiedzę i widząc namacalne z tego korzyści zaczyna dzisiaj zastosowywać najlepsze odmiany zbóż, uprawia rośliny pastewne: jak buraki, koński ząb, zastosowuje nawozy sztuczne z większą znajomością rzeczy, a nawet i saletry używa pod buraki i kapustę”⁸.

Szczególne zasługi w podniesieniu kultury – zwłaszcza czytelnictwa – na terenie byłej Galicji, w tym również na Ziemi Limanowskiej, położyło Towarzystwo Szkoły Ludowej. Założone zostało w 1891 r., w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Jego głównym zadaniem było uświadczenie narodowe poprzez krzewienie oświaty, w myśl hasła: *Przez oświatę do wolności*. Pierwszym prezesem TSL był poeta, filozof i polityk – Adam Asnyk (1838–1897). Członkami byli zarówno inteligenci, jak również kupcy, rzemieślnicy, chłopci, robotnicy i ziemiaństwo⁹.

Działalność TSL szła w dwóch kierunkach: kształcenia oraz wychowania młodzieży i organizacji oświaty wśród dorosłych. Ważną domeną działalności było zakładanie szkół średnich, seminariów nauczycielskich, szkolnictwa zawodowego, burs i internatów dla uczniów i słuchaczy.

Limanowski oddział TSL powstał w 1900 r. z inicjatywy ówczesnego sekretarza Rady Powiatowej – Józefa Beka (Becka) i jego żony Bronisławy. W Limanowej zorganizowano sporą jak na owe czasy bibliotekę, liczącą początkowo przeszło 500 tomów (darowizny); w 1910 r. księgozbiór liczył już 2800 tomów, zanotowano 18. 977 wypożyczeń. Stale prenumerowano trzy czasopisma, na terenie zaś powiatu zorganizowano 11 oddziałów wiejskich. Urządzane też były odczyty „na różne tematy”, ilustrowane obrazami z diaskopu, zwanego wówczas „latarnią magiczną”. Szczególną popularnością cieszyły się pokazy bajek i legend dla dzieci – na jednorazowy spektakl przychodziło ok. 150 widzów¹⁰.

⁸ *Sprawozdanie c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego oraz Towarzystw pokrewnych za rok 1911*, Kraków 1912, s. 353–356 (w bibliotece MRZL).

⁹ Aleksander T., *Działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej w Sądeckim*. „Rocznik Sądecki”, t. XIV (1973 r.), s. 115.

¹⁰ *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa–Łódź 1972, s. 49.

Piękną kartę w działalności kulturalnej na Ziemi Limanowskiej zapisało również stowarzyszenie pn. „Teatr i Chór Włościański”. Przed 1910 r. istniało już w Jodłowniku, skąd teatr w tymże roku wystąpił w Limanowej aż z trzema sztukami: *Cudowny doktor*, *Gorzałka* i *Kumoszki*¹¹.

W 1910 r. podobny teatr powstał w Limanowej. Jego założycielem był Walenty Gawron ze Starej Wsi, który zebrał 157 osób. Zebranie organizacyjne odbyło się 8 maja tegoż roku; wybrano zarząd w składzie: prezes – Izydor Gibas (sędzia sądu w Limanowej), wiceprezes – Andrzej Postrożny ze Starej Wsi, sekretarz – Walenty Sułkowski z Mordarki, skarbnik – Walenty Gawron. Reżyserią sztuk zajął się kierownik szkoły w Limanowej – Teofil Szumański, zaś nauką śpiewu – Józef Kiwalla. Do zarządu wszedł również ówczesny sekretarz Rady Powiatowej – Józef Bek (Beck). Uchwalono również składki miesięczne w wysokości 10 halerzy¹².

Ponieważ w 1910 r. wypadały wielkie obchody 500-lecia bitwy pod Grunwaldem, na zebraniu organizacyjnym wyświetlono film o tej bitwie oraz wygłoszono okolicznościowy referat. Zebrania i próby odbywały się w sali Rady Powiatowej, a później Towarzystwa „Przyjaźń”. Oprócz nauki śpiewu pieśni patriotycznych przygotowano sztukę *„Kościuszko pod Racławicami” Anczyca, którą dwukrotnie odegrano 26 czerwca 1910 r., w czasie limanowskich obchodów 500-lecia Grunwaldu. Na uroczystość tę stawiała się banderia konna, składająca się z 300 jeźdźców w strojach regionalnych; Chór Włościański wystąpił w strojach narodowych*¹³. W latach późniejszych wystawiono sztuki: *Łobzowanie*, *Swaty*, *Zrękowiny u Druzgały* i *Cudowne leki*¹⁴.

Odnotać również należy powstawanie pierwszych zespołów muzycznych – głównie orkiestr dętych. Przed I wojną światową orkiestry takie istniały na pewno w Dobrej¹⁵ oraz Ujanowicach. Na przełomie XIX i XX w. Franciszek Bujak pisze, iż ta druga kapela *„ćwicz się pod kierunkiem organisty i wikarego w święta i dni słotne; ma ona charakter kościelny, grywa w kościele i podczas procesji, a czasem bierze udział w pątowaniu na Kalwaryę. Muzykanci nie są bez pewnego uzdolnienia,*

¹¹ Gawron W., *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, Warszawa 1986, s. 21.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 21–22.

¹⁴ Biografia Walentego Gawrona (1891–1997). Archiwum Muzeum Reg. Ziemi Limanowskiej.

¹⁵ Wojtusiak E., *W Dolinie Łososiny*, s. 127. Maszynopis w zbiorach Archiwum Muz. Reg. Ziemi Limanowskiej,

ale rezultaty artystyczne są bardzo mierne, w każdym razie kapela jest objawem postępu kultury”¹⁶.

Na koniec – obraz życia kulturalnego samej Limanowej w tym okresie. Przed I wojną światową działały tu następujące stowarzyszenia ludności katolickiej: „Kasyno”, „Ochotnicza Straż Pożarna”, „Przyjaźń” i „Sokół”. Najstarszą z nich było „Kasyno”, założono przez okoliczną szlachtę ok. połowy XIX stulecia; później zdominowane zostało przez inteligencję – głównie urzędników. Tu, ok. 1870 r. założono pierwszy teatr amatorski¹⁷, urządzano zabawy karnawałowe, kuligi. Na przełomie XIX/XX w. – jak pisze Franciszek Bujak – *„Znaczenie kasyna, jako ogniska życia towarzyskiego, dawno upadło. Dziś liczy ono zaledwie kilkunastu członków, którzy bardzo mało korzystają ze znacznej ale starej biblioteki”*¹⁸.

Ochotnicza Straż Pożarna w Limanowej powstała w 1874 r.; w 1899 r. obchodziła uroczyste jubileusz 25-lecia. Z okazji tej wydano pamiątkową broszurę, w której – obok części beletrystycznej, poświęconej strażactwu – zamieszczono kilka ciekawostek z dziejów miasta. Straż urządzała zwykle dwa razy w ciągu roku wielkie, otwarte zabawy taneczne i kilka mniejszych, zamkniętych, tylko dla swoich członków. W 1910 r. założono orkiestrę dętą z inicjatywy miejscowego właściciela sklepu i restauracji. *„Instrumenta kupiła gmina – notuje Franciszek Bujak – która także dała lokal na naukę. Limanowianie nie są jednak bardzo muzykalni; rezultaty kilkumiesięcznej usilnej nauki były dosyć skromne. W każdym razie okazało dwudziestu kilku młodych rzemieślników zapał i wytrwałość w nauce, podsyconą ambicją należenia do bandy”*¹⁹.

Towarzystwo „Przyjaźń” założone zostało w 1897 r. przez miejscowych księży dla przeciwdziałania się szerzącym się wówczas prądom radykalnym (głównie ludowym) oraz socjalistycznym. *„Idealnymi jego celami – pisze Franciszek Bujak – są: oświata i podniesienie materialne mieszczaństwa, naprawdę jednak w obu tych kierunkach nic nie robi, jest tylko kasynem dla mieszczan, w którym dość często urządza się zabawy tańcujące i prawie co wieczór gra w karty. Oświatę i pogląd na świat mają szerzyć takie pisma, jak „Głos narodu”, „Jedność”, „Krzyż”, „Łączność”, tudzież maleńka biblioteczka. Towarzystwo cieszy się oczywiście gorliwym poparciem wyższych sfer miejscowych, u których wy-*

¹⁶ Bujak F., *Żmijca...*, s. 141.

¹⁷ Mars J., *Pamiętniki*. Rkp w Archiwum Muzeum Reg. Ziemi Limanowskiej.

¹⁸ Bujak F., *Limanowa – miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902, s. 214.

¹⁹ Tamże, s. 215.

*prasza coraz to nowe ofiary. Z takich ofiar wybudowano sobie dom, w którym duża sala bywa także udzielana na wykłady miejscowego koła Szkoły Ludowej*²⁰. Członków zwyczajnych liczy „Przyjaźń” 64 (wkładki 0,20–1 kor.), oprócz 32 członków spierających, którzy tylko płacą wkładki 1–2 kor. miesięcznie. „Przyjaźń” wcale nie przyczynia się do podniesienia mieszczan pod względem duchowym – pisze dalej F. Bujak – *bo inteliencya oddziaływa na nich po pańsku z góry i głównie w tym celu, aby zapewnić sobie ich powolność w sprawach politycznych*”²¹.

U schyłku XIX w., w 1893 r., w Limanowej powstało również Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Początki polskiego sokolstwa łączą się z upadkiem powstania styczniowego, kiedy to w byłym Królestwie Kongresowym rozpoczął się pozytywizm, zaś w Małopolsce padło hasło odrodzenia narodowego przez zdrowie, siłę i należyte wychowanie młodych pokoleń. W tym celu organizuje się ok. 1866 r. tajne towarzystwo pod nazwą „Biały Orzeł”, które w 1867 r. przemienia się w legalnie już działające „Towarzystwo Gimnastyczne”, zaś w 1869 r. przybiera nazwę „Sokół”²².

Bazą galicyjskiego sokolstwa był Lwów. Naczelne hasło „Siła i moralne wychowanie młodzieży” szybko rozprzestrzeniło się na inne miasta (Stanisławów, Tarnów, Kraków – 1884 r.), przenikając także za granice zaboru pruskiego (Inowrocław, Poznań, Gniezno). W 1892 r. powstał Związek Sokolstwa Polskiego pod zaborem austriackim z siedzibą we Lwowie, który dzielił się na 7 okręgów: krakowski, tarnowski, rzeszowski, przemyski, lwowski, tarnopolski i stanisławowski. Każdy okręg obejmował większą lub mniejszą liczbę gniazd sokolich²³.

Gniazdo „Sokoła” w Limanowej założone zostało dokładnie 18 września 1893 r., jednak ze względów finansowych do Związku Towarzystw Gimnastycznych przystąpiło dopiero w drugim półroczu 1894 r. Organizacyjnie limanowski „Sokół” wchodził w skład 2. okręgu tarnowskiego. Taki stan rzeczy utrzymał się do 1918 r.

Przed I wojną światową „Sokół” w Limanowej ograniczał swą działalność do organizowania zawodów gimnastycznych oraz pochodów w dniach świąt narodowych – m.in. był jednym z głównych organizato-

²⁰ Dom ten istnieje do dnia dzisiejszego (ul. Kościuszki 13).

²¹ Bujak F., *Limanowa...*, s. 216.

²² Kubalski E., *Krótki zarys historii i organizacji Sokolstwa Polskiego*, Kraków 1931, s. 4.

²³ Przewodnik Gimnastyczny „Sokół”, nr 8/1894 r.

rów obchodów 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. Podobna organizacja powstała w Mszanie Dolnej.

Wśród 10 stowarzyszeń ludności żydowskiej, które na pocz. XX w. funkcjonowały na terenie miasta Limanowa, cele kulturalne: powiększenie księgozbioru kahalnego – miało tylko jedno. *„Księgozbiór kahalny – pisze F. Bujak – jest tak znaczny, że w zdumienie wprawia, bo któżby się spodziewał w licej limanowskiej synagodze znaleźć co najmniej 1500 tomów przeważnie w formacie foliowym? Są to wszystkie księgi hebrajskie, treści religijnej, przede wszystkim talmud w kilkudziesięciu wydaniach i modlitewniki różne. Księgozbiór uzupełnia się najnowszymi wydawnictwami: np. posiada już talmud z roku 1890; obok nowszych książek jest wiele hebrajskich druków z XVI w. (weneckie i krakowskie)”²⁴.*

Reasumując: działalność kulturalno oświatowa na terenie powiatu limanowskiego w okresie przed I wojną światową była szeroka. Chociaż wyrosła na skromnych początkowo czytelnich ludowych przy kółkach rolniczych – w ciągu półwiecza potrafiła objąć szerokie rzesze społeczeństwa, zarówno chłopów, jak i ziemiaństwo, jak również inteligencję i mieszczaństwo. Szczególna w tym zasługa stowarzyszeń o zasięgu ogólnogalicyskim – jak chociażby Towarzystwa Szkoły Ludowej, Teatru i Chóru Włościańskiego czy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Są w niej również elementy lokalne, inicjowane przez środowisko, jak chociażby limanowskie „Kasyno” czy „Przyjaźń”.

Działalność tę na kilka lat przerwała brutalnie I wojna światowa.

II. W II RZECZYPOSPOLITEJ (1918–1939)

1. Związki i organizacje związane z partiami politycznymi

W okresie międzywojennym dużą aktywność kulturalno-oświatową na Ziemi Limanowskiej wykazywały młodzieżowe organizacje i stowarzyszenia, związane z partiami politycznymi. Należały do nich: związany z kółkami rolniczymi i ruchem ludowym Małopolski Związek Młodzieży, wywodzący się z ruchu ludowego ZMW RP „Wici” oraz związane z Akcją Katolicką: Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej.

²⁴ Bujak F., *Limanowa...*, s. 195.

Małopolski Związek Młodzieży powstał w 1920 r. przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, zrzeszającym w byłym zaborze austriackim kółka rolnicze. Większość członków kół młodzieżowych wywodziła się w gospodarstwach o areale od 2 do 5 ha. Liczba kół MZM szybko wzrastała, zwłaszcza w latach 1922–1923, mimo przeszkód czynionych ze strony kleru, który popierał Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. MZM krzewił początkowo ogólną oświatę, a później także kulturę rolną, organizując odczyty, pogadanki, wycieczki do szkół rolniczych i wzorowych gospodarstw rolnych, konkursy w zakresie uprawy roślin i hodowli. Czyniono również próby upowszechniania na wsi sportu, łącząc to często z przysposobieniem obronnym²⁵.

Na zjeździe delegatów kół młodzieży z powiatu limaowskiego i nowosądeckiego, odbytym w Nowym Sączu w 1925 r., powołano Okręgowy Związek Młodzieży Małopolskiej w Nowym Sączu. Powiat limanowski reprezentowało właściwie tylko jedno koło – z Męciny. Z dokumentów zjazdowych i złożonych sprawozdań wynika, iż było ono wtedy najaktywniejsze w całym okręgu, w czym główna zasługa miejscowej nauczycielki – Marii Orłówny (pełniła obowiązki sekretarza okręgu) oraz członków zarządu koła – Ferdynanda Krzyżaka i W. Smolenia. W okresie sprawozdawczym odbyło 55 zebrań zarządu i 22 zebrania koła.

Na zebraniach prelegenci omawiali rozmaite problemy, np. Maria Orłówna wygłosiła następujące pogadanki: „System planetarny”, „Ruch Ziemi”, „Skarby naszej ziemi”, „Zachowanie się młodzieży”. W innych prelekcjach dominowała problematyka patriotyczna („Powstanie Styczniowe”, „Tadeusz Kościuszko”, „O wojnie światowej”, „O Powstaniu Listopadowym”), a także problematyka społeczna i rolnicza („Organizacja samorządu rolniczego”, „Metody podniesienia rolnictwa i sadownictwa”, „Zastosowanie narzędzi i maszyn rolniczych”). W jednej z sal szkolnych wybudowano scenę teatralną, na której odegrano następujące sztuki: *Błążek opętany*, *Łobzowanie*, *W górę serca*. Z dochodów ze wstępów zakupiono rekwizyty i stroje teatralne oraz książki. Biblioteka koła posiadała ok. 700 tomów, w tym 25 to teksty sztuk teatralnych²⁶.

Powszechną organizacją młodzieżową na wsiach powiatu limanowskiego stały się koła „Wici”. Początek tego ruchu przypada na rok 1928, kiedy to doszło do rozłamu w istniejącym od 1919 r. Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, w wyniku czego powstał Związek Młodzieży Wiej-

²⁵ Potoczek J., *Nowosądecki ruch ludowy 1918–1939*. „Rocznik Sądecki”, t. XV/XVI, s. 228–229.

²⁶ Tamże, s. 230–231.

skiej Rzeczypospolitej Polskiej. Organem tego Związku stało się pismo „Wici”; od tytułu tego pisma przybrał nazwę cały ruch młodzieży wiejskiej²⁷.

Związek był zrzeszeniem (federacją) Zarządów Wojewódzkich Młodzieży Wiejskiej, mającym na celu „*uzgadnianie i ogniskowanie pracy nad podniesieniem duchowego i gospodarczego poziomu oraz poczucia obywatelskiego młodzieży wiejskiej*”²⁸. Z początku deklarował się apolityczność, by później, po rozbiciu Centrolewu i wyborach brzeskich, stać się faktycznie częścią ruchu ludowego²⁹.

„Wici” stały się więc organizacją polityczną, propagującą wśród młodzieży wiejskiej idee agraryzmu, spółdzielczości i solidarności warstwy chłopskiej. Położono też duży nacisk na rozwijanie wśród członków czytelnictwa oraz organizowanie wśród nich samokształcenia. Ambicją każdego koła było założenie własnej biblioteki. Fundusze na zakup książek z reguły zdobywała sama młodzież, urządzając na ten cel przedstawienia, zabawy, itp. Wspólne czytanie książek i gazet stanowiło jedną z form samokształcenia. Inną było powszechne organizowanie przez wiciarzy kursów – zwłaszcza przysposobienia rolniczego. Ruch wiciowy położył również duże zasługi w wydobyciu i przyswojeniu przez młodzież wiejską dorobku kultury narodowej i ludowej³⁰.

Pierwszym limanowskim prezesem „Wici” był Adam Mamak (syn prezesa SL); wiceprezesem wybrano Edwarda Trojanowskiego z Lipowego. Później, kiedy Adam Mamak objął po ojcu prezesurę SL, jego miejsce zajął Edward Trojanowski, który prezesował „Wiciom” aż do 1939 r.³¹ Do najbardziej aktywnych działaczy tego ruchu w powiecie należeli: Józef Dziętło z Mszany Dolnej, Wojciech Jamróz z Kasinki Małej, Jakub Jurek z Rupniowa, Stanisław Waśko ze Świdnika, Stanisław Sułkowski z Łukowicy, Alojzy Konieczny z Przenoszy, Wojciech Toporkiewicz z Wilkowiska, Józef Marzec z Laskowej, Władysław Kita z Jadamwoli, Stanisław Marzec z Laskowej, Wojciech Wojcieszak ze Słopnic, Leon Szewczyk ze Sowlin, Franciszek Pala ze Skrzydlnej. Najaktywniejsze zaś koła działały w Mszanie Dolnej, Sowlinach, Kasince Małej, Słopnicach, Wilkowisku³².

²⁷ Hillenbrand B., *Polskie organizacje młodzieżowe XIX i XX wieku*, Warszawa 1986, s. 442–443.

²⁸ Łuczak A., *Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej (1928–1939)*, Warszawa 1986, s. 70.

²⁹ Tamże, s. 71–72.

³⁰ Tamże, s. 108–109.

³¹ Gawron W., *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, s. 227.

³² Tamże oraz pisemna relacja E. Trojanowskiego (Archiwum MRZL).

Podobnie, jak i w innych regionach, zakres pracy kulturalno-oświatowej kół wiciarskich był różny. Warunkowało to zarówno zapotrzebowanie społeczne, aktualny stan kadry, jak również warunki lokalowe i finansowe. Szeregi „Wici” znacząco uszczupliło powołanie przez Kościół Katolickich Kół Młodzieży Męskiej i Katolickich Kół Młodzieży Żeńskiej. Baza lokalowa była bardzo szczupła – na terenie powiatu limanowskiego nie było wtedy ani jednego domu ludowego, a antagonizm z sanacją wyrugował wiciarzy z wielu szkół. Najczęściej więc wszelakiego rodzaju imprezy organizowano w domach prywatnych, zaś latem w plenerze. Stosunkowo najłatwiej radzono sobie z finansami, dodając do składek dochody z zabaw, festynów, przedstawień amatorskich.

Te bowiem formy pracy były najbardziej widoczne w działalności wiciarzy. Zabawy czy festyny urządzano nie tylko z okazji świąt ludowych, ale w ciągu całego roku (za wyjątkiem postów). Teatry amatorskie, wystawiające powszechne wówczas standardy repertuarowe (*Jasełka, Kościuszko pod Racławicami, Swaty, Grube ryby, Niespodzianka, Damy i huzary*) były powoływane *ad hoc*, co zależało od aktualnych możliwości ludzkich i lokalowych. W okresie międzywojennym działały w Sowlinach, Laskowej, Kamienicy, Wilkowisku, Mszanie Dolnej, Kasince Małej. Istniała też w tym zakresie pewna „wymiana kulturalna” pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, tak iż przedstawienia grane były nie tylko w tej wsi, w której były przygotowane, ale na terenie całego powiatu.

Szczególne zasługi koła wiciowe miały w popularyzacji śpiewu i muzyki. Pieśni ludowych i patriotycznych uczono w każdym kole; w Laskowej miejscowy nauczyciel, Jan Czech, założył duży chór mieszany, śpiewający zarówno pieśni patriotyczne, popularne, jak również ludowe (występował m.in. na świętach ludowych w Limanowej, Nowym Sączu, Nowym Targu). Orkiestry dęte istniały w Ujanowicach, Mszanie Dolnej, Kasinie Wielkiej, kapele ludowe w Porąbce k. Dobrej, Zalesiu (bracia Franczykowie).

Ważną rolę – podobnie jak i przed I wojną światową – odgrywało czytelnictwo prasy ludowej. Na wsie dochodziły m.in. „Wieniec”, „Pszczołka”, „Rola”, „Gazeta Chłopska”, „Sprawy Chłopskie”, „Wici”, „Zielony Sztandar”. Pisywali do nich m.in. Stanisław Strug z Lipowego (ps. „Lipowiak”), Walenty Gawron z Sowlin, Józef Wąchała z Kamienicy. Młodzi wiciarze próbowali swych sił w poezji – na łamach pisemek ludowych swe wiersze zamieszczali m.in.: Krystyna Lulek z Kasiny Wielkiej i Piotr Stach z Krosnej. Zwrócono też uwagę na konieczność zachowania stroju ludowego, który szczególnie był widoczny w organizowanych z okazji świąt ludowych tzw. banderiach konnych: w 1932 r., na uroczystość poświęcenia sztada-

ru Zarządu Powiatowego SL stawiała się banderia, licząca 1100 koni! Tradycja ta, ograniczona jednak tylko do prymicji i witania przybywających do parafii dostojników kościelnych, zachowała się do dnia dzisiejszego.

Ważne było również wychowanie w poczuciu przynależności do warstwy chłopskiej i uczenie współżycia oraz wspólnoty pomiędzy poszczególnymi wsiami. *„Organizacja chłopska i młodzieżowa – pisał Walenty Gawron – miała ten dodatni wpływ, że chłopci coraz mniej się procesowali i sprawy załatwiali polubownie. Zaś młodzież ze zwaśnionych wiosek do siebie zaczęła się zbliżać, zakładając koła „Wici”. Ich prezesi od wsi do wsi byli zapraszani na zabawy. Od tego czasu znikły bójkki, które przedtem przybierały na gwałtowności. Odtąd księżom zwalczającym ruch ludowy za posługi religijne chłopci coraz mniej dawali*³³.

Dotknęliśmy tu bardzo charakterystycznego dla okresu międzywojennego antagonizmu pomiędzy ruchem ludowym, szczególnie kołami „Wici”, a Kościołem. Antagonizm ten przybierał najprzeróżniejsze formy – od potępiania wiciarzy z ambon podczas niedzielnych kazań, rekolekcji czy misji, poprzez najprzeróżniejsze szykany, stosowane najczęściej wobec rodziców wiciarzy. W Wilkowisku np. proboszcz nie udzielał rozgrzeszenia matkom, których dzieci należały do „Wici” – spowiadały się więc u Cystersów w Szczyrzycu, którzy bardziej liberalnie patrzyli na te sprawy³⁴.

Wiciarze odpłacali się różnymi, wymyślnymi nieraz akcjami. Przykładem chociażby swoista „wojna opłatkowa”, którą opisuje w swych wspomnieniach Walenty Gawron: *„Zarząd Powiatowy SL postarał się o opłatki na Boże Narodzenie, ale to tylko zastosowano wobec organistów, którzy źle odnosili się do ruchu ludowego, a gorliwie popierali reżim sanacyjny. (...) Nieraz bywało, że młodzież rozdzieliła się na kilka grup i sprzedawała opłatki po 2 grosze za sztukę. Potem, gdy organista się zjawiał, do kosza zamiast zboża lub gotówki wrzucano mu po parę ziemniaków. Z tego po wielu domach trafiały się awantury. Wtedy organiście wytykano, że kiedy nie idzie z chłopami, to niechże sanacja bierze od niego opłatki*”³⁵.

Odpowiedzią Kościoła na ruch wiciarski były Katolickie Koła Młodzieży Męskiej (KKSM) i Katolickie Koła Młodzieży Żeńskiej (KKMŻ). Powstały one w 1934 r. na mocy uchwały Episkopatu Polski, ujednolicającej struktury Akcji Katolickiej³⁶. Koła takie powstały w powiecie limanow-

³³ Gawron W., *Wspomnienia...*, s. 220.

³⁴ Relacja pisemna M. Wrony z Wilkowiska (Archiwum MRZL).

³⁵ Gawron W., *Wspomnienia...*, s. 220.

³⁶ Hillenbrand B., *Polskie organizacje...*, s. 444.

skim prawie przy wszystkich parafiach (Limanowa-Łososina Górna, Łaskowa, Ujanowice, Pisarzowa, Męcina, Kanina, Pisarzowa, Łukowica, Słopnice, Kamienica, Lubomierz, Tymbark, Rybie Nowe, Wilkowisko, Jodłownik, Skrzydlina, Dobra, Kasina Wielka, Jurków, Mszana Dolna, Kasinka Mała, Niedźwiedz i Olszówka) – wyjątkiem była tylko administrowana przez Cystersów parafia w Szczyrzycu. Ich liczebność była różna – od 60–70 osób w Ujanowicach (nie było tu natomiast koła wiciarskiego), do 15–20 osób (Słopnice, Wilkowisko). W poszczególnych parafiach opiekę nad tymi kółkami zlecano z reguły młodym katechetom (w Limanowej – ks. Jan Rachwał, ks. Władysław Ryś, w Ujanowicach – ks. Bernardyn Dziedziak).

Do rozwoju KKMM i KKMŻ przyczyniało się nie tylko poparcie Kościoła, ale też znacznej części współpracującego z sanacyjnym Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem nauczycielstwa. Ważną rolę odegrała również gotowa baza lokalowa – służyły nią nie tylko plebanie, ale również współpracujące z nimi szkoły; niektóre parafie wybudowały też własne „Domy parafialne”, pełniące rolę świetlic, czasami połączonych z ochronkami (Ujanowice, Pisarzowa, Męcina, Kamienica, Wilkowisko, Mszana Dolna). Mniej atrakcyjnie natomiast dla młodzieży przedstawiał się program działania, który z reguły sprowadzał się do wieczornic czy pogadanek, związanych z kalendarzem liturgicznym – było to więc wspieranie czy wręcz dublowanie normalnej pracy duszpasterskiej Kościoła. Tylko niektóre koła wychodziły poza ten schemat, organizując kursy koronkarskie, szycia czy gotowania (Słopnice). Organizowano też wycieczki do sanktuariów – zwłaszcza Częstochowy. Niektóre koła posiadały własne sztandary lub chorągwie, noszone przez „asysty” w czasie procesji eucharystycznych (Limanowa, Mszana Dolna, Ujanowice, Dobra, Wilkowisko). Kościół propagował również czytelnictwo książek katolickich – w Ujanowicach w okresie międzywojennym biblioteka parafialna liczyła 758 książek i miała 189 czytelników, którzy wypożyczyli 2324 książki. Propagowano też czytelnictwo pracy katolickiej; najczęściej prenumerowanymi tytułami były: „Królowa Apostołów”, „Lud Katolicki”, „Przewodnik Katolicki”, „Posłaniec Serca Jezusowego”, „Rycerz Niepokalanej”³⁷.

Rozdział ten zakończmy krótką informacją o działalności kulturalnej koła Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), istniejącego w Limanowej-Sowlinach. Jego członkami byli wyłącznie pracownicy istniejącej tam wówczas rafinerii ropy. Działalność kulturalna opierała się najpierw na

³⁷ Wierzbicki Z. T., *Żmijca w pół wieku później*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 140–141.

„Kasynie”, w którym wyświetlano filmy, organizowano festyny i zabawy. Tu mieściła się również licząca ok. 500 tomów biblioteka. W 1923 roku założono przy rafinerii orkiestrę dętą „Echo Podhala”, której dyrygentem został Mieczysław Mordarski (zespół ten istnieje do dnia dzisiejszego, obecnym jego sponsorem jest Limanowski Dom Kultury). Założono również własną Spółdzielnię Handlową „Społem”. Od Franciszka Gaika zakupiony został budynek mieszkalny, który następnie zaadaptowano na Dom Robotnika. Mieczysław Mordarski zorganizował także muzyczny zespół kameralny, z którym opracował tło muzyczne do kina niemego i odtwarzał je w czasie projekcji filmów. W l. 1933–1934 dyrygentem orkiestry był Józef Choleksa (z pochodzenia Czech), później Jan Pikoń³⁸.

2. Samorząd powiatowy

Dużą aktywność w pobudzaniu życia kulturalnego na Ziemi Limanowskiej w okresie międzywojennym przejawiał samorząd powiatowy. Działalność ta uwidoczniła się przede wszystkim w subwencjonowaniu kursów oświatowo-zawodowych, częściowym dotowaniu działalności oświatowej, prowadzonej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz organizacji i subwencjonowaniu szkolnictwa zawodowego.

Głównym animatorem poczynąń samorządu powiatowego w tym zakresie był ówczesny kierownik szkoły w Pisarzowej – Antoni Górszczyk (1892–1980), który łączył pasję społecznika i działacza oświatowego z funkcjami członka Tymczasowego Wydziału Rady Powiatowej oraz prezesa Zarządu Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nic więc dziwnego, iż wieś Pisarzowa będzie w okresie międzywojennym przodowała we wszystkich poczynaniach kulturalno-oświatowych, stając się wzorem dla innych wsi powiatu limanowskiego.

Zachowane protokoły z posiedzeń Tymczasowego Wydziału Rady Powiatowej z lat 1932–1935 pozwalają na zorientowanie się w wielkości finansów skierowanych na działalność kulturalno-oświatową. I tak w 1933 r. na oświatę pozaszkolną przeznaczono kwotę 1500 zł, rozdzielając ją następująco:

- na prenumeratę czasopism – 100 zł
- na prowadzenie kursów – 1.000 zł
- na uzupełnienie biblioteki – 300 zł

³⁸ 70-lecie orkiestry dętej „Echo Podhala” w Limanowej 1923–1993, Limanowa 1993, s. 3–5.

Pomoc finansowa władz samorządowych powiatu w działalności oświatowej uwidacznia się również w innych pozycjach. I tak w tymże samym 1933 roku przeznaczona została subwencja w wysokości 1200 zł dla Przysposobienia Rolniczego przy Związku Strzeleckim w Limanowej, z czego 200 zł na prowadzenie w zespołach młodzieży wiejskiej przysposobienia uprawowego, a 1000 zł na przysposobienie owczarskie. Ponadto Wydział Powiatowy angażuje wtedy jako instruktorkę gospodyń wiejskich Stanisławę Ścigalską, ustalając jej miesięczne uposażenie na 140 zł plus zwrot kosztów podróży i diety według obowiązujących wówczas przepisów administracyjnych.

W 1932 r. Tymczasowy Wydział Powiatowy popiera starania Towarzystwa Przemysłu Ludowego Małopolski Zachodniej i Śląska w sprawie propagowania wyrobów przemysłu wiejskiego, zobowiązując się do bezpłatnego oddania lokali w Limanowej i Mszanie Dolnej na zorganizowanie wystaw w sezonie letnim³⁹.

W tymże roku zorganizowano w Pisarzowej trzymiesięczny kurs kroju, szycia i gotowania, na którym nauczycielką „robót kobiecych” była wychowanka zakładu hrabiny Zamoyskiej w Kuźnicach k/Zakopanego – Maria Safian. W 1929 r. podobny kurs zorganizowany został w Kamienicy – warunkiem uczestniczenia w nim było posiadanie maszyny do szycia. Kurs ten ukończyło kilkanaście panien, które wyuczyły się szycia „miejskich strojów” – głównie sukien i bluzek oraz nowoczesnych wówczas technik przyozdabiania ubiorów. Miało to duży wpływ na przeobrażenia strojów w tym regionie i na zanik dawnych, tradycyjnych strojów ludowych. W latach późniejszych podobne kursy zorganizowane były w Dobrej, Słopnicach, Szczyrzycu, Jodłowniku, Mszanie Dolnej i Niedźwiedziu⁴⁰.

Działalność kulturalno-oświatowa samorządu powiatowego nabrała szczególnego rozmachu po 1928 r., kiedy to Antoni Górszczyk ukończył półroczny kurs oświatowo-rolniczy, zorganizowany w Brodach k/Krakowa przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jego kierownikiem był Kazimierz Maj; prelegenci dojeżdżali z Krakowa i Warszawy; byli wśród nich zarówno profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak też praktycy-rolnicy, sadownicy, pszczelarze, działacze społeczni i oświatowi.

Po powrocie z kursu Antoni Górszczyk zorganizował w rodzinnej Pi-

³⁹ Protokoły z posiedzeń Tymcz. Wydz. Powiatowego w Limanowej (1932–1935 r.). Archiwum MRZL.

⁴⁰ Wielek J., *Strój Lachów Limanowskich*, Wrocław 1938, s. 20; *Strój Górali Łąckich*, Wrocław 1999, s. 21.

sarzowej czytelnię czasopism, wypożyczalnię książek, urządzał także co drugą niedzielę wykłady z zakresu rolnictwa, sadownictwa, historii i kultury wsi.

W 1932 r. uruchomiono w Pisarzowej Zimową Szkołę Rolniczą, wykorzystując przy tym poparcie Rady Powiatowej w Limanowej. Był to właściwie uniwersytet ludowy, jednak tej nazwy nie używano. Zajęcia odbywały się w środy i piątki, począwszy od 24 września 1932 r., do 31 marca 1933 r. Nauka odbywała się w godz. 14–19; dziewczęta ponadto miały w czwartki zajęcia z gospodarstwa domowego; 10 godzin przeznaczono na samodzielne referaty słuchaczy, 2 dni na wycieczki. Wiek słuchaczy wahał się w granicach 19–39 lat (przeciętny 22 lata); jedenastu słuchaczy było samodzielnymi gospodarzami, trzech radnymi gminnymi – wśród nich był również wójt. Słuchacze rekrutowali się z trzech gmin – Pisarzowej (34 osoby), Męciny (12 osób) i Kaniny (7 osób). Razem więc do szkoły uczęszczały 53 osoby – 39 chłopów i 14 dziewcząt.

Na przedmioty zawodowe przeznaczono 96 godzin wspólnych i dodatkowo 37 dla dziewcząt. Na przedmioty ogólnokształcące – 64 godziny. W czasie zajęć zwiedzano również wzorowe gospodarstwa rolne, zapoznawano się z zasadami zakładania sadu i pielęgnacji drzew owocowych, zbiorników gnojowicowych, jak również z rasami bydła i owiec.

Budżet szkoły wynosił 400 zł.; prelegenci otrzymywali zwrot kosztów podróży (bilet kolejowy 3 klasy), lub zwrot kosztów przejazdu furmanką.

Zimowa Szkoła Rolnicza w Pisarzowej czynna była w latach 1932/33 i 1933/34. W następnych latach urządzono podobne kursy w Limanowej, Sowlinach i Młynnym. Brało w nich średnio udział po 50 osób.

Po ukończeniu kursów absolwenci przejmowali na siebie pracę oświatową we własnym środowisku. Zorganizowano więc w Pisarzowej Koło Młodzieży Ludowej, systematycznie douczano młodzież na wykładach, poświęconych głównie gospodarstwu domowemu, urządzano przedstawienia i wycieczki (Kraków, Zakopane, Częstochowa, Warszawa, Wieliczka). Z inspiracji Antoniego Górszczyka organizowane były tzw. „wieczory czwartkowe” z deklamacjami poezji, występami chóralnymi, dyskusjami.

Plonem tych poczynań było również zorganizowanie zespołu regionalnego „Pisarzowianie”, który w programie miał m.in. obrzędy weselne, kolędnicze, przyśpiewki z okolic Pisarzowej. Zespół występował m.in. na Święcie Gór w Nowym Sączu; istniał do wojny. Reaktywowany został w latach 70. przez uczestniczkę kulturalnych poczynań w okresie międzywojennym – miejscową nauczycielkę, Weronikę Liberde⁴¹.

⁴¹ Wywiad z Antonim Górszczykiem (Archiwum MRZL).

Pozytywnie również należy ocenić działalność samorządu powiatowego w Limanowej w zakresie organizacji szkolnictwa zawodowego. W okresie międzywojennym powstały trzy szkoły tego typu: Górską Szkoła Rolnicza w Łososinie Górnej oraz Szkoły Zawodowe w Limanowej i Mszanie Dolnej. Górską Szkoła Rolnicza w Łososinie Górnej założona została w 1929 r. Inicjatywa jej powołania wyszła od działaczy Wydziału Powiatowego w Limanowej; samorząd powiatowy był również właścicielem szkoły i zapewniał fundusze na jej utrzymanie. Faktycznym zaś organizatorem łososińskiej szkoły rolnej był inż. Jan Drożdż (1895–1955), pochodzący z Jodłownika (pow. Limanowa). Syn chłopca, po maturze i studiach na Akademii Rolniczej w Wiedniu i kursach specjalistycznych z zakresu gospodarki rolno-hodowlanej w górach, odbytych w Szwajcarii, powrócił w rodzinne strony, by uczyć chłopskich synów rolniczego rzemiosła. W założeniach programowych placówki mocno zaakcentował obowiązek, ciążyący na każdym uczniu: absolwent powraca do swej rodzinnej wsi, by tam szczepić wyniesione z ławy szkolnej i nauki praktycznej wiadomości i umiejętności. Szkoła inż. Drożdża, założona bez wielkich nakładów pieniężnych i inwestycji na resztkówce dworskiej, wykupionej przez Wydział Powiatowy, szybko stała się placówką prawie samowystarczającą. Na jej utrzymanie zaczęli bowiem pracować sami uczniowie – na polach należących do gospodarstwa szkolnego założono wzorcowy sad, ogród warzywny i szkółkę owocową, później oborę zarodową bydła rasy czerwonej górskiej, szalas pasterski. Wełna uzyskiwana z owiec przerabiana była w szkolnej greplarni i tkalni, uruchomiono też zakład mleczarski, który szybko zasłynął z doskonałych ementalerów (przekazany później jako „udział” do powstałej Spółdzielni Mleczarskiej). Powstała też suszarnia owoców i jagód oraz podręczna tłocznia soków owocowych i jagodowych.

W ciągu dziesięciolecia 1929–1939 łososińską szkołę opuściło prawie 250 absolwentów, w tym ok. 80% z powiatu limanowskiego, 20% z powiatów sąsiednich (Nowy Sącz, Nowy Targ).

Górska Szkoła Rolnicza oprócz swych głównych zadań statutowych prowadziła również szeroko zakrojoną akcję propagowania nowych wartości kulturalnych na limanowskiej wsi. Przykładem tego są chociażby kursy kroju i szycia (1939 r.), które ukończyło 45 dziewcząt, uzyskując dobrze wówczas płatny zawód krawczyni. W 1932 r. urządzono kurs „gospodarczo-letniskowy” dla 30 dziewcząt, oraz kurs dla baców i hodowców owiec (30 uczestników). W listopadzie 1931 r. przy współudziale Komisji Oświaty Pozaszkolnej Związku Nauczycielstwa Polskiego w łososińskiej placówce urządzono kurs społeczno-rolniczy dla nauczycieli

szkół powszechnych (56 uczestników); podobny powtórzono w roku następnym (45 słuchaczy). W 1937 r. do Szkoły przydzielone zostały przez Kuratorim Okręgu Szkolnego Krakowskiego dwie instruktorki do prowadzenia Państwowych Kursów Rolniczych. W 1937 r. przeprowadziły one trzy kursy „letniskowo-gospodarcze” (Witowice Dolne, Ujanowice). Równocześnie z organizacją wędrownych kursów rolniczych w powiecie zakupiona została resztówka dworska majątku Koszary (obok Łososiny Górnej), gdzie na 7 r. morgowym gospodarstwie wraz z domem otwarta została Podhalańska Szkoła Gospodyń Wiejskich (1938 r.). Uczęszczało do niej 25 uczennic.

W porozumieniu z Powiatową Komendą Przysposobienia Wojskowego w Górskiej Szkole Rolniczej zorganizowano wzorowy hufiec szkolny. Zajęcia odbywały się co tydzień (4 godziny). Uczniowie zapoznawali się z podstawami musztry i innymi zagadnieniami wojskowymi, otrzymując świadectwa II stopnia przysposobienia obronnego, co dawało im później możliwość prowadzenia kursów w swoich rodzinnych miejscowościach. Uczniowie zorganizowali i prowadzili spółdzielnię handlową „Rolnik-Góral”, która uczyła nie tylko gospodarności, ale i potrzeby wspólnego działania, co później pięknie zostało wykorzystane przy tworzeniu Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku. Spółdzielnia podzielona była na sekcje: oświatową, wycieczkową, gospodarczą, straży pożarnej i karności.

Sekcja wycieczkowa urządziła wycieczki do wzorowych gospodarstw rolnych na terenie powiatu (Jodłownik, Wolica, Tymbark, Stara Wieś), do Rożnowa, gdzie wówczas wznoszono zaporę wodną na Dunajcu czy podtarnowskich Mościc, gdzie powstała wielka fabryka nawozów sztucznych. W roku 1929 urządzono 8. dniową wycieczkę do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową, w latach późniejszych do Gdyni, Helu, Częstochowy i Krakowa. W 1930 r. uczniowie Łososińskiej szkoły w czasie 5. dniowej wycieczki zwiedzili Szkołę Rolniczą i Stację Doświadczalną w Rożnowie pod Radhosztem (Czechy) oraz Szkołę Górską Rolniczą w Orawskim Podzamku (Słowacja). Ponadto corocznie Łososińską szkołę zwiedzało 25–30 wycieczek kółek rolniczych, kół gospodyń, stowarzyszeń młodzieżowych, szkół powszechnych i instruktorów rolniczych. Co roku Szkoła wysyłała swych uczniów na praktykę rolniczą do gospodarstw w Szwajcarii. Praktyka z reguły trwała 9 miesięcy; w latach 1929–1939 skorzystało z niej 9 absolwentów.

Sekcja teatralno-oświatowa Górskiej Szkoły Rolniczej urządziła przedstawienia w miejscowym domu ludowym. Wystawiano jasełka oraz sztuki: *Szaleńcy*, *Porucznik Pierwszej Brygady*, *Werbelt domowy*, *Łobzowia-*

nie, Zrękowiny u Druzgały, Sieroce wiano, Niech żyje Kółko Rolnicze, ponadto organizowano uroczyste poranki i wieczorki ku czci Józefa Piłsudskiego, prezydenta Mościckiego oraz z okazji świąt narodowych.

Warto również podkreślić dbałość szkoły o tradycyjne przemysły ludowe, zwłaszcza tkactwo. W 1934 r. został uruchomiony w Łososinie Górnej kurs tkactwa, prowadzony przez instruktorów z Państwowej Szkoły Zawodowej w Krakowie, który ukończyło 60 osób⁴².

W 1929 r., również staraniem ówczesnego Wydziału Powiatowego, powstała w Limanowej Zawodowa Szkoła Doksztalająca. Jej kierownikiem został Władysław Oleś. Nauka odbywała się popołudniami w nowym budynku szkoły powszechnej. Uczniowie rekrutowali się głównie z biednych domów miejskich oraz z okolicznych wsi. W ramach programu nauczania i wychowania przewidziano m.in. wycieczki do Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, gdzie oprócz zabytków zwiedzano również zakłady przemysłowe. Uczniowie uczestniczyli także w ważnych dla miasta uroczystościach państwowych (3 Maja, 11 Listopada), przygotowując okolicznościowe programy artystyczne. W roku następnym podobna szkoła powstała w Mszanie Dolnej.

Nie udało się natomiast w okresie międzywojennym wybudować odpowiedniego budynku i uruchomić w Limanowej gimnazjum, chociaż w tym kierunku wysuwano szereg inicjatyw społecznych⁴³.

⁴² 10 lat działalności Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej 1929–1939. Łosina Górna 1939 (Archiwum MRZL).

⁴³ „Goniec Podhalański” z 29 II 1926 r. donosił: „Projektowana budowa gmachu gimnazjum w Limanowej nie może obecnie dojść do skutku z powodu trudności natury materialnej, jakie się w ostatniej chwili wyłoniły. Dziwić się należy tylko, że podobno te trudności czyni samo miasto, które przecież w swoim własnym interesie powinno jak najszybciej tę kwestyję załatwić...”

TV „3” – PROGRAM REGIONALNY TELEWIZJI PUBLICZNEJ

Wiek XX, nazwany przez Krzysztofa Teodora Toeplitza „najkrótszym stuleciem”, powinien na pierwszym miejscu swych fenomenalnych wynalazków i odkryć postawić elektroniczną komunikację. To ona zrelatywizowała przestrzeń i czas, sprowadziła je do wymiarów, które przestały być dla człowieka barierą. Dziś, kiedy już oswoiliśmy się z banalnym faktem istnienia telefonu, radia i telewizji, wpłata się w nasz język sieć internetowa, a tradycyjne technologie przekazu ustępują miejsca już nie tylko metodom bezprzewodowym, lecz np. światłowodowym czy cyfrowym. Znaczący przedmiot twierdzą, że to tylko początek rewolucji, że pełne pragmatyczne zastosowanie tych wszystkich kodów i metod komunikowania dopiero w przyszłości objawi swą moc zmieniającego świata. Z tym przeczuciem, ba, z tą pewnością, wkraczamy w XXI wiek.

Pojęcie globalnej wioski zaczyna jawić się jako przestarzałe. Bo nie ma już wioski. Świat, pozszywany gęstą siecią mediów, praktycznie wszędzie jest lub może być stymulowany tymi samymi przekazami informacyjnymi, propagandowymi, edukacyjnymi. Globalizacja zabrnęła dalej niż „rustykalizacja”. Ale nie znaczy to, że zawładnęła duchem ludzi i narodów, że wymusiła podpisanie cyrografu ubezwłasnowolnienia. W zunifikowanym świecie zmniejsza się rozbrat między prowincją a metropolią, ale zwiększa się potrzeba posiadania poczucia tożsamości, potrzeba firmowania własnego życia godłem swojej małej ojczyzny.

Ruch regionalistyczny w Polsce ma długą i dobrą tradycję. Media regionalne mogły jednak bez ograniczeń rozwinąć się dopiero w minionej dekadzie i rozwój ten okazał się niezwykle spektakularny. Czasami w małych miejscowościach wychodzi aż kilka lokalnych pism, działa telewizja kablowa z programem lokalnym, a internet staje się powszedniością.

Telewizja publiczna jakby „od zawsze” była przygotowana na ten moment. Miała swoje gotowe struktury i programy lokalne, jednak dopiero od połowy lat 90. ta część jej misji stała się nie tylko oczywista, ale wręcz priorytetowa. Dziś patrzeć na Polskę i docierać do Polski z perspektywy warszawskiej ulicy Woronicza to byłby anachronizm medialny, mający także swoje opłakane skutki na tym ogromnym, choć wciąż jeszcze nie do końca uchwytnym obszarze, gdzie media stymulują koniunkturę społeczną i gospodarczą.

Telewizja Regionalna ma swoje korzenie w latach 1957-1958, kiedy zaczęły powstawać – obok telewizji ogólnopolskiej – jej ośrodki terenowe (najwcześniej w Łodzi, Katowicach, Krakowie...). Dziś składa się na nią 12 oddziałów terenowych (w: Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Warszawie i Wrocławiu), co pokrywa się w 75% z administracyjną mapą polskich województw. Oprócz oddziałów w całym kraju funkcjonuje kilkadziesiąt redakcji Telewizji Regionalnej, a niektóre regiony (np. Opole, Kielce) nadają własne programy w ramach sąsiednich OTV.

W roku 2000 Telewizja Regionalna obejmowała swym zasięgiem ponad 80% powierzchni kraju i docierała – według ostatnich badań – do 82,8% ludności. Emitowała rocznie łącznie prawie 90 tysięcy godzin programu. W rzeczywistości wypracowała sobie status „trzeciej anteny” i obecnie jest ujednolicony jej wizerunek właśnie jako „Trójki”, co ma służyć większej identyfikacji i integracji programów zablokowanych w Telewizji Regionalnej. Działalność autonomicznych oddziałów jest koordynowana przez Biuro Programów Regionalnych TVP S.A., lecz przede wszystkim podporządkowana potrzebom i specyfice poszczególnych regionów.

Te potrzeby wyznaczają główny sens istnienia Telewizji Regionalnej. Jej misja pokrywa się z zadaniami określonymi w artykule 1.1. *Ustawy o radiofonii telewizji*, lecz jest ona ukierunkowana i dostosowana do specyfiki i spektrum problemowego lokalnych społeczności. W przeciwieństwie do „mediów uniwersalnych”, Telewizja Regionalna ma integrować odbiorców z „lokalnym wymiarem” ich egzystencji, odpowiadać na ich „obywatelskie uzależnienia” od małej ojczyzny. Zadania ustawowe nakładają na programy regionalne obowiązek rzetelnego ukazywania różnorodności lokalnych wydarzeń, ich korelowania z wydarzeniami w kraju, co powinno wspierać uczestnictwo obywateli i ich organizacji w życiu publicznym na szczeblu województw, powiatów i gmin; także uczestnictwo w rozwoju kultury, nauki i oświaty w regionie ich działania. Wraz z roz-

wojem ustroju samorządowego ta rola telewizji będzie wzrastać i nabierać praktycznego znaczenia.

Misja ta ma coraz większe uzasadnienie. Badania dowodzą, że w społeczeństwach wysoko rozwiniętych poczucie lokalnej tożsamości – jak wspomniałem – nie ulega degradacji, lecz staje się sednem ludzkiej podmiotowości. Np. w społeczeństwie amerykańskim obywatele żyją głównie sprawami swego mikroregionu i środowiska, dopiero na dalszych planach postrzegając problemy stanu, kraju czy międzynarodowe. Ten proces zaczyna się powszechnie wpisywać w klimat współczesnej cywilizacji i pociąga za sobą zasadnicze konsekwencje: w pojęciu „globalnej wioski” akcent przestaje padać tylko na ten pierwszy człon. I tego typu zjawiska sankcjonują właśnie rozwój lokalnych mediów.

Szczególnym zadaniem oddziałów terenowych TVP S.A. jest tworzenie forum dla debaty publicznej o najważniejszych problemach regionu, funkcjonowaniu władz samorządowych i rządowych. Promowanie demokracji lokalnej i uczestnictwa obywatela w zarządzaniu swoim miastem i gminą jest naczelnym celem wielu audycji. Są one także płaszczyzną kontaktu demokratycznie wybranych przedstawicieli – parlamentarzystów i radnych – ze swoimi wyborcami. Telewizja Regionalna powinna urzeczywistniać jawność życia publicznego w terenie i umożliwiać wykonywanie prawa do społecznej kontroli i krytyki władz, instytucji, organizacji.

Jej misja kulturalna sprowadza się do prezentacji dorobku twórców różnych dziedzin sztuki, nauki i oświaty, ukazywania korzeni, historii i tradycji regionu. Szczególne miejsce należy się promowaniu twórczości amatorskiej i ludowej oraz lokalnych stowarzyszeń i placówek kulturalnych. Oddziały terenowe TVP S.A. mają także pełnić rolę mecenasa kultury, wspierać procesy kulturotwórcze i edukacyjne.

Jednym z najważniejszych aspektów Telewizji Regionalnej jest także jej rola wobec mniejszości narodowych i etnicznych, co w przypadku niektórych oddziałów (np. OTV Białystok, OTV Rzeszów) ma wręcz misyjny charakter.

Tak postrzegana i funkcjonująca Telewizja „3” – jak jest nazywana Telewizja Regionalna – jest komplementarna wobec profilu pozostałych anten i dopełnia obrazu rzeczywistości, który bez niej byłby uboższy o wartości i koloryt „tożsamości lokalnej”. Dwa główne nurty realizacji tego typu zadań to programy informacyjne i edukacyjne. Każdy oddział terenowy emituje własny codzienny serwis informacyjny, w którym odbija się na bieżąco życie regionu. Oddziały poza tym „sprzedają” swoje najciekawsze produkcje (np. reportaże, filmy dokumentalne, programy

krajoznawczo-turystyczne) do anten ogólnopolskich oraz obsługują wiele wydarzeń politycznych, kulturalnych i sportowych, które odbywają się na ich terenie, a mają ogólnopolską rangę. Tak więc działalność ta jest wpisana strukturalnie w funkcjonowanie całej telewizji publicznej i stanowi jej integralną część.

Tak też postrzegana – jako sieć – telewizja publiczna staje się „medium totalnym”, aczkolwiek dzięki Telewizji Regionalnej medium oddanym sprawom szczegółowym, podmiotowym, sprawom konkretnym i o „ludzkim wymiarze”, bowiem stojącym w służbie małych ojczyzn i ich obywateli.

„GAZETA KRAKOWSKA” NA TLE MAŁOPOLSKIEJ PRASY REGIONALNEJ (1989–2000)

Transformacja prasy codziennej była jednym z pierwszych efektów przemian polityczno-ustrojowych, jakie nastąpiły w Polsce w roku 1989. Prasa jako zwierciadło życia społecznego i zarazem oręż w sprawowaniu władzy (poniekąd „czwarta władza”) była ważnym przyczółkiem dla każdej ekipy rządzącej. Jej rolę doceniała też opozycja solidarnościowa, stąd wśród wielu zagadnień negocjowanych przy „okrągłym stole” znalazł się także punkt dotyczący liberalizacji działalności wydawniczej¹. Wprawdzie w efekcie rozmów niczego w tym zakresie nie osiągnięto (poza mglistymi obietnicami), a jedynym wymiernym efektem było przyzwolenie władz na wydawanie „Gazety Wyborczej”. Postęp był jednak znaczący, gdyż posiadanie niezależnej wysokonakładowej gazety pozwoliło przełamać monopol informacyjny, którego ucieleśnieniem w epoce PRL była wszechwładna prasa RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Proces liberalizacji trwałby zapewne dłużej, jednak wynik wyborów czerwcowych zasadniczo zmienił okoliczności i dalsze przemiany stały się już tylko tego prostą konsekwencją.

Wśród wielu gazet, które doświadczyły procesu przekształceń, przykład „Gazety Krakowskiej” jest bodaj najbardziej charakterystyczny. W jej transformacji skupił się niczym w soczewce zlepek niemal wszystkich możliwych zjawisk, które dotknęły polską prasę w okresie transformacji: od politycznego uwikłania i wymiany zespołów dziennikarskich, poprzez złożony proces przemian własnościowych, napływ obcego kapitału i ra-

¹ Sprawozdanie z prac podzespołu ds. środków masowego przekazu (22.03.1990). [W:] *Materiały do najnowszej historii dziennikarstwa*. Pod red. Aliny Słomkowskiej, T. 20, Warszawa 1992, s. 13–26.

dykalną zmianę formuły pisma, prowadzącej do przeobrażenia się z partyjnego organu w popularny tabloid. Niemniej ważnym skutkiem przewartościowania było przeniesienie zainteresowania gazety z wojewódzkiego centrum wprost do prowincjonalnych miasteczek i gmin. Skutkiem tego na niebywałą skalę rozwinęła się polityka mutowania i coraz wyraźniejszy podział na prasę centralną, regionalną i lokalną. „Gazeta Krakowska”, egzemplifikująca w owej systematyce dotychczasową prasę wojewódzką, jest doskonałym przykładem zmiany redakcyjnej optyki. Pisma tego typu bowiem, nie rezygnując z kontynuowania dotychczasowego modelu gazety regionalnej, coraz mocniej wkroczyły w teren i stały się konkurencją dla rodzącej się właśnie niezależnej prasy sublokalnej. Zjawisko to bodaj najmocniej wpłynęło na późniejszą polaryzację wpływów na rynku wydawniczym i zaowocowało konsolidacją drobnych wydawców. Miało też decydujący wpływ na zmianę modelu czytelnictwa i narodziny nowego sposobu funkcjonowania gazet w regionie (tab. 1).

Dla zrozumienia skali przemian warto cofnąć się do roku 1989 i przyrzeć się pokrótce sytuacji na lokalnym rynku wydawniczym. Prasa krakowska u progu lat dziewięćdziesiątych kontynuowała wciąż jeszcze stary, stworzony u zarania PRL-u model informacyjno-propagandowy. Podobnie jak w każdym dużym mieście wojewódzkim była to tradycyjna triada – dwa poranne dzienniki informacyjne: organ PZPR „Gazeta Krakowska” i poczytelnikowski „Dziennik Polski” oraz popołudniówka „Echo Krakowa”, nadto (nie licząc mutacji „Trybuny Ludu”) ² wydawane trzy razy w tygodniu sportowe „Tempo”. Ich jednorazowy nakład w pierwszym półroczu 1989 r. wynosił 458460 egz. (przy średnich zwrotach sięgających 6,5%); dziennie sprzedawano więc ok. 425 tys. egz., z czego niepełna 300 tys. w Krakowie. Wśród nich dominował tradycyjnie faworyzowany organ PZPR – 183.226 egz. (zwroty 7,3%), następnie „Dziennik Polski” – 114.838 egz. (5,4%) oraz „Echo Krakowa” – 79.892 (6,4%); „Tempo” drukowano w 80.730 egz. przy 12,2% zwrotów ³. Średniorocznie redagowano 5.624 kolumn, z czego 14,7% wypełniały reklamy i ogłoszenia. W Krakowskim Wydawnictwie Prasowym (KWP), gdzie prócz gazet co-

² Do końca listopada 1989 r. istniała wydawana nieregularnie kolumna regionalna w „Trybunie Ludu” przeznaczona dla terenu: Kraków – Tarnów – Nowy Sącz. Redakcja krakowskiego oddziału mieściła się na ul. Sobieskiego 5/9; na jej łamach publikował m.in. Artur Kubanik.

³ *Biuletyn Nakładów Prasy Krajowej i Zagranicznej: za pierwsze półrocze 1989*; cytowane źródło podaje liczby nakładu całkowitego – 543811 egz. i sprzedaży – 508854, dane te jednak ujmują łącznie także nakłady innych gazet rozpowszechniane na analizowanym terenie, stąd obliczony w pracy wynik (458–460 egz.) jest niższy.

Tab. 1. Wybrane dzienniki Małopolski i ich średnie dzienne nakłady w latach 1989-1999*

Lata	1989	1990	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999
Gazeta Krakowska**	183000	70000	76000	80000	60000	60000	30000	34650	35303	39895	47480
Dziennik Polski**	114838	90000	90000	88000	70000	70000	45000	70000	70000	78057	82500
Echo Krakowa**	79892	50000	46000	50000	50000	38000	27600	20000			
Czas Krakowski ****		43000	45000	30000	160000	80000	20000				
Nowy Czas Krakowski									40000		
Gazeta w Krakowie**		30000	30000	30000	30000	30000	40600	31000	33500	35754	38881
Depesza		8000									
Małopolski Nowy Świat				15000	15000						
Tempo***	80730	60000	50000	50000	50000	50000	40000	55000	52000	52000	52000
Razem	458460	343008	337000	328015	420015	328000	203200	210650	230803	205706	226849

ŹRÓDŁO: obliczenia własne na podstawie: rok 1989 (I półrocze) „Biuletyn Nakładów Prasy Krajowej i Zagranicznej : za pierwszy półrocze 1989”; lata 1990-1994 wg danych redakcji; źródła prasowych, materiałów niepublikowanych oraz „Katalogu Prasy Polskiej”@148> (1991/1992-1994); lata 1995-1999 wg danych „Jagiellonii” i Agory S.A. [nakłady kontrolowane przez Związek Kontrolni Dystribucji Prasy] oraz „Katalogu Mediów Polski”.

* Od 1995 uwzględnione są nakłady z wydań codziennych (bez magazynu) ** Za lata 1992-1994 dane szacunkowe *** Za 1999 podano nakład szacunkowy („Dziennik Sportowy” w 1999 legitymował się nakładem 106 tys. egz.) **** W 1996 i 1997 nie podano nakładu, gdyż pismo ukazywało się jako tygodnik [70000 egz.]. UWAGA: podane nakłady różnią się znacznie od publikowanych przez Bibliotekę Narodową w „Ruchu wydawniczym w liczbach”.

dziennych wydawano 9 czasopism i 5 gazet zakładowych oraz liczne wydawnictwa jednorazowe (ok. 25 rocznie) zatrudnionych było ponad trzysetu dziennikarzy (244 w przeliczeniu na pełne etaty) i tyleż pracowników obsługi i administracji (299 etatów)⁴. Przy rocznym zysku w wysokości 717,3 mln zł (1988 r.) wskaźnik rentowności przedsiębiorstwa wynosił 25%⁵.

Wyniki te, jakkolwiek w 1988 nie budziły większych zastrzeżeń, wskazywały na słabnącą koniunkturę. Już od początku 1989 r. w warszawskim Zarządzie zastanawiano się nad posunięciami zmierzającymi do poprawy sytuacji (rozważano np. likwidację „Kraka”, „Życia Literackiego” i innych czasopism)⁶. Nad poprawą skuteczności w zarządzaniu spółdzielnią ciążyła jednak przede wszystkim wielostopniowa, zła organizacja blokująca wszelkie zabiegi innowacyjne. Redakcja „Gazety Krakowskiej” postanowiła wykorzystać wpływy w KC PZPR (ówczesnym szefem Wydziału Propagandy był były redaktor naczelny gazety Sławomir Tabkowski)⁷ i wyjść ze struktur KWP. Już wiosną 1989 r. przesłano do Krakowa dyrektywę, aby wydzielić z KWP odrębne wydawnictwo, które przejmie obowiązki wydawania „Gazety Krakowskiej” i „Głosu Nowej Huty”. Decyzję tę, mimo protestów dziennikarzy i dyirekcji KWP, sfinalizowano z dniem 1 lipca 1989, tworząc Małopolską Oficynę Prasową (MOP); ta zaś – przejmując gazety najbardziej dochodowe i nie będąc obciążona balastem pism deficytowych – znalazła się w znacznie korzystniejszej sytuacji⁷. Co więcej – jak wynika ze protokołu Najwyższej Izby Kontroli – przez kilka następnych miesięcy działała bez wydzielonego konta, korzystając z pieniędzy KWP. Straty z tego tytułu dla KWP oceniono na 320 mln zł i w efekcie bilans roku 1989 zamknięto deficytem w wysokości 19,2 mln zł⁹. Warto podkreślić, że MOP od początku dysponowała także

⁴ Skrócona charakterystyka ekonomiczna działalności I-IV kw. 1989 r. cyt. za: *Protokół kontroli* [Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, 14.02.1990–26.03.1990]. Najwyższa Izba Kontroli. Oprac. R. Sowa, s. 7 [Archiwum Wydawnictwa „Jagiellonia”, kopia w posiadaniu autora].

⁵ Tamże, s. 5, 7.

⁶ *Protokół kontroli* [Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego], op. cit. s. 9.

⁷ Sławomir Jerzy Tabkowski pełnił kolejno funkcje: red. nac. KAW w Krakowie (1974–1983); red. nac. „Gazety Krakowskiej” (1983–1987); kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR (od 1988), zob. *Kto jest kim w Polsce*. Edycja 2. Warszawa 1989, s. 1339. Od jesieni 1989 został prezesem RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

⁷ Tamże, s. 3; prasa donosiła także o rzekomej próbie sprzedaży Małopolskiej Oficynie Prasowej Państwowych Zakładów Graficznych w Krakowie za kwotę 3 mld zł – A. Olpeter: *Bitwa o prasę*. „Świat” 1989, nr 12, s. 4.

⁹ Tamże, s. 4.; obraz finansowy jest jednak nieściśły, gdyż nie uwzględnia skompliko-

własnym biurem ogłoszeń¹⁰, co pozwalało niezależnie od KWP czerpać zyski z inseratów.

Rok 1989 zdominowały jednak wydarzenia polityczne, w szczególności zaś zwiastujące przełom wybory czerwcowe. Reakcje krakowskich dzienników zarządzanych przez partyjnych redaktorów były łatwe do przewidzenia. 4 czerwca na wieść o zwycięstwie opozycji zareagowano nader alergicznie. Redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej” Henryk Szydłowski już 6 czerwca napisał, że w obliczu wyników wyborów „*staje pytanie o stabilność państwa*”¹¹, dodając w kolejnej publikacji, że „*wybory zamieniły się w plebiscyt [...] a opozycja będzie musiała [...] uczestniczyć w podziale odpowiedzialności*”¹². W następnych miesiącach po ustabilizowaniu się sytuacji na politycznej scenie i wyłonieniu rządu „Gazeta Krakowska” przyjęła pozę oportunisty. Należy jednak podkreślić, że wciąż aktywnie głosiła partyjne poglądy, traktując opozycję z wyższością. Większość ogłoszonych w tym czasie publikacji określić można jednak jako przejaw zdziwienia i czekanie na rychłe fiasko rządów nowej władzy. Charakterystyczne dla tego nurtu stały się kąśliwe felietony Brunona Rajcy („*Jest dobrze*”), krytykujące wszystko i wszystkich.

Wydarzenia roku 1989, a ściślej – stale pogarszająca się sytuacja gospodarcza w kraju i reorganizacja Spółdzielni – odbiły się bardzo znacząco na ekonomicznej kondycji przedsiębiorstwa. Niebagatelny wpływ miało na to dokonane w IV kwartale 1989 i początkach 1990 „*[...] urynkowanie cen papieru, druku i transportu, gdy rząd zdjął parasol ulg podatkowych*”¹³. W porównaniu z rokiem 1988 spadły niemal wszystkie wskaźniki: objętość gazet obniżyła się o 18%, kolumn reklamowych o 7%¹⁴, spadła wydajność dziennikarska (na 1 etat przypadało 28 kolumn rocznie, w 1988 – 33). Dodatkowo obniżył się wskaźnik poziomu kosztów do wpływów, osiągając 93,8% (rok wcześniej – 79,2%). Ze względu na inflację wzrosły nieproporcjonalnie zarobki, osiągając w 1989 aż 346% stanu z 1988 r., podczas gdy wpływy KWP wzrosły tylko o 227%. W ślad

wanych zasad rozliczania z centralą, spłaty zobowiązań, umorzenia długów itp., por. tamże s. 11–15.

¹⁰ T. Pikulicki: *Chcę postawić parę pytań*. „Gazeta Krakowska” 1990, nr 248 (24 X), s. 4.

¹¹ Tegoż: *Pacta sunt servanda*. „Gazeta Krakowska” 1989, nr 131, s. 1.

¹² Tegoż: *Kłopotliwy sukces*. „Gazeta Krakowska” 1989, nr 134, s. 1.

¹³ A. Checko, M. Henzler: *Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” w likwidacji*, „Polityka” 1990, nr 13 (31 III), cyt. za *Materiały do najnowszej historii dzienników*, T. 21, pod red. A. Słomkowskiej, Warszawa 1993, s. 20.

¹⁴ Mimo to odnotowano realny wzrost wpływów za ogłoszenia.

za tym drastycznie obniżył się wskaźnik rentowności, spadając do poziomu 16,7% (w 1988 – 25,8%). Należy podkreślić, że istotny wpływ na taki stan rzeczy wywarło wspomniane wyżej wydzielenie Małopolskiej Oficyny Prasowej, która nie będąc obciążona tytułami deficytowymi mogła swobodniej kształtować własną politykę redakcyjną i oprzeć się poważnym wzrostom kosztów wydawniczych¹⁵. W KWP natomiast jedynie „Dziennik Polski” i „Echo Krakowa” nie generowały strat, mając na utrzymaniu deficytowe: „Życie Literackie” (216 mln straty); „Przekrój” (179 mln); „Pismo Literacko-Artystyczne” (73 mln); „Zdanie” (68 mln); „Zeszyty Prasoznawcze” (44 mln); „Temi” (40 mln) i „Tempo” (2 mln)¹⁶. Nie były to w skali RSW przypadki odosobnione, w podobnej kondycji znalazło się do 1990 r. większość pism literackich, kulturalnych i popularnonaukowych¹⁷, toteż już na początku 1990 na dwu spotkaniach Rady Nadzorczej RSW (13 i 26 stycznia) podjęto formalne decyzje o likwidacji, zawieszeniu bądź przekazaniu innym aż 97 deficytowych czasopism¹⁸. Z pism KWP znalazły się na liście: „Życie Literackie”, „Krak”, „Pismo Literacko-Artystyczne” i „Dunajec”¹⁹.

Krakowskie gazety u progu lat dziewięćdziesiątych w niczym jednak nie przypominały swoich współczesnych wcieleni, zarówno pod względem formy jak i zawartości (por. tab. 2). Były wciąż żywą kontynuacją modelu wypracowanego w czasach PRL-u. „Gazetę Krakowską” w trzech tylko mutacjach terenowych (Kraków, Tarnów, Nowy Sącz) wydawano sześć razy w tygodniu, drukując 6 do 8 kolumn w formacie A2, z czego tylko 6,5% zajmowały ogłoszenia i reklamy. Poszczególne wydania były dość schematyczne: kolumna pierwsza – informacje skomentowane (głównie depesze PAP); druga – krótkie depesze z kraju, świata i regionu; trzecia –

¹⁵ „Gazeta Krakowska” mimo 146,1 mln strat w pierwszym kwartale 1989 bilans roku zamknęła zyskiem 104,2 mln zł. Oprócz „Gazety Krakowskiej” do MOP należał także „Głos Nowej Huty” i kilka pism zakładowych.

¹⁶ Plan zagospodarowania majątku RSW „Prasa-Książka-Ruch”. [W:] *[Materiały pomocnicze do najnowszej historii dziennikarstwa]*. T. 20. Pod red. A. Słomkowskiej. Warszawa 1992, s. 164–165; *Jak to się robi w „Zdaniu”*. „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 46, dod. „Gazeta w Krakowie” nr 4 (23 II), s. 1.

¹⁷ *Plan zagospodarowania majątku RSW „Prasa-Książka-Ruch”*, op. cit., s. 155–170.

¹⁸ Część zlikwidowano lub zawieszono jeszcze jesienią 1989 r.

¹⁹ Z kontroli NIK: „8.03.1990 r. dyrektor KWP zwrócił się z prośbą do Zarządu Głównego z notą służbową, wnioskując o wydanie formalnej decyzji o likwidacji aktualnie zawieszonych pism, gdyż względy finansowe nie rokują żadnych nadziei na wznowienie ich wydawania, a szybka decyzja formalna umożliwi podjęcie działań związanych z wypowiedzeniem pracy, likwidacją lokali...” cyt. za *Protokół kontroli* [Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego], op. cit. s. 8.

publicystyka; czwarta – rozwinięcie kolumny drugiej; piąta i szósta – rubryka miejska lub terenowa oraz szpalta ogłoszeń. W piątki – cztery kolumny magazynu kulturalnego, w soboty trzy kolumny reportażu²⁰. Zespół pod redakcją Henryka Szydlowskiego (wcześniej kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR) tworzyło ok. 60 osób, m.in. Janusz Hańderek, Olgierd Jędrzejczyk, Lech Kmietowicz, Halina Kleszcz, Wiesław Kolarz (z-ca red. nacz.), Wojciech Machnicki, Konstanty Migdał, Władysław Penar, Brunon Rajca, Edward Wąsik (z-ca red. nacz.), Zbigniew Satała, Andrzej Strutyński, Wiesław Szczupak, Wojciech Żurawski i Ewa Kmieć. Warto dodać, że był to zespół najbardziej zdziętkowany przez weryfikację z 1982 r. Za czas legendarnej „Gazety Krakowskiej” z lat 1980–1981, gdy kierował nią Maciej Szumowski, przyszło bowiem zapłacić wysoki rachunek: w czasie weryfikacji ponad 20 dziennikarzy straciło pracę lub odeszło z zawodu²¹. U progu transformacji do odpływu doświadczonej kadry przyczyniły się jeszcze inne zjawiska: już w 1990 łamy „Krakowskiej” dały początek dwu magazynom, zabierając kolejnych dziennikarzy: 1 października 1989 w ramach MOP powołano tygodnik sensacyjny „Kobra” (red. J. Hańderek) – intensywnie reklamowany i wkrótce sprywatyzowany; a 15 marca 1990 sensacyjny tygodnik „Gazeta Towarzyska” (red. nacz. W. Machnicki, w zespole: T. Ordyk, B. Rajca, W. Żurawski). Wcześniej jednak istotną zmianę przyniósł XI Zjazd PZPR, gdy na gruzach rozwiązanej partii utworzono SdRP. W numerze z 28 stycznia 1990 r. zniknął podtytuł „dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”, a w artykule wstępnym napisano: „*byliśmy i pozostajemy pismem o orientacji lewicowej [...]*” – dodając, że w zmienionej sytuacji politycznej – „*[...] nie deklarujemy radykalnej zmiany formuły*”²². Ciągłość linii pisma w zmieniającej się sytuacji przedłużyło niebawem zainteresowanie wykazane przez SdRP²³. 6 marca 1990 r. decyzją ostatniego prezesa RSW, Sławomira Tabkowskiego, na spotkaniu z udziałem Krakowskiego Zespołu Delegatów – Założycieli SdRP redakcję „Gazety Krakowskiej”

²⁰ Od 1987 redagowano wspólnie z Ambasadą Polską w Budapeszcie 8-stronicową wkładkę „Nasza Gazeta”, w całości poświęconą społeczeństwu i kulturze Węgierskiej Republiki Ludowej (7 lipca 1989 r. – nr 8).

²¹ Por. J. Sadecki: *Spełnione marzenia reportera*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1989, nr 4, s. 89–96; *13 miesięcy i 13 dni „Gazety Krakowskiej”*. London 1985.

²² „Gazeta Krakowska” 1990, nr 24, s. 1.

²³ Por. Socjaldemokracja nie ma siedziby. „Echo Krakowa” 1990, nr 24 (2,3,4 II), s. 1. Dodać należy, że było do przygotowanie do formalnej sukcesji wpływów przez SdRP, którego próba nastąpiła na Walnym Zgromadzeniu RSW 16 III 1990.

Tab. 2. Tematyka gazet krakowskich na początku 1989 roku

Dział	Powierzchnia [kolumn tygodniowo]			Udział procentowy [%]		
	"Gazeta Krakowska"	"Dziennik Polski"	"Echo Krakowa"	"Gazeta Krakowska"	"Dziennik Polski"	"Echo Krakowa"
1. Aktualności społeczno-polityczne*	22,6	18,45	9,8	56,5	38,44	30,63
w tym:						
• Światowe	2,7	2,25	1	6,75	5,31	3,13
• Krajowe	13	9,1	2,4	32,5	18,96	7,5
• Regionalne	2,8	0,8	0,9	7	1,67	2,81
• Lokalne	4,1	6	5,5	10,25	12,5	17,19
2. Kultura	5,6	3,8	5,6	14	7,92	17,5
3. Gospodarka	1,3	0,9	0,1	3,25	1,88	0,31
4. Sport	2,2	2,05	3,6	5,5	4,27	11,25
5. Nauka, technika, edukacja	0,8	1,7	0,5	2	3,54	1,56

6. Kalendarzyk imprez	1,8	1,45	2,8	4,5	3,02	8,75
7. Program TV	1	0,8	0	2,5	1,67	0
8. Rozrywki	0,2	0	0,6	0,5	0	1,86
9. Inne	1,9	4,95	3,4	4,75	10,31	10,64
10. Ogłoszenia i reklamy	2,6	13,9	5,6	6,5	28,95	17,5
w tym:						
• Reklamy	1,85	8,8	2,6	4,63	18,33	8,13
• Ogłoszenia	0,75	2,9	2,9	1,87	6,04	9,06
• Nekrologi	0	2,2	0,1	0	4,58	0,31
Razem	2,6	48	5,6	6,500	28,95,00	17,5,00

ŹRÓDŁO: obliczenia własne na podstawie ilościowej analizy zawartości. Próba: dobrany losowo tzw. tydzień kombinowany z okresu marzec/ kwiecień 1989 r. (analizowano wydanie miejskie krakowskie). Podstawa: wszystkie zadrukowane kolumny dziennika wszystkich analizowanych wydań wraz z dodatkami; jednostka pomiaru: 1 kolumna. Gazety miały jednak różne formaty i różną liczbę wydań: „Gazeta Krakowska” - 6 wydań po 2528,75 cm² (42,5 x 59,4 cm), łącznie przeanalizowano - 40 kolumn=15172,5 cm²; „Dziennik Polski” - 6 wydań po 1765 cm² (35,3 x 50,0 cm), łącznie - 48 kolumn=10590 cm²; „Echo Krakowa” - 5 wydań po 1765 cm² (35,3 x 50,0 cm), łącznie - 32 kolumny=8825 cm².

* Zakwalifikowano również wszelkie wypowiedzi i notki agencyjne umieszczone na kolumnach depeszowych.

powierzono Andrzejowi Urbańczykowi²⁴ (od 12 marca), przesuwając jednocześnie H. Szydłowskiego na dyrektora MOP²⁵. Nowy szef w krótkim okresie kierowania gazetą ożywił nieco łamy pisma wprowadzając kolokwializmy, elementy sensacji i lansując zbliżenie do czytelników. Zapobiegł także zawieszeniu gazety zadłużonej w drukarni²⁶. Przede wszystkim jednak wykorzystał jej łamy do celów politycznej kampanii przed wyborami samorządowymi w maju 1990 r. lansując, bez skutku, Blok Wyborczy Lewicy²⁷ i broniąc SdRP przed atakami „Czasu Krakowskiego”²⁸.

* * *

W drugiej połowie marca 1990 r. stało się jasne, że RSW „Prasa-Książka-Ruch” ulegnie daleko idącej dekompozycji. Wcześniej, mimo postępującej w koncernie erozji w związku z rozwiązaniem PZPR, wciąż podejmowano w Zarządzie RSW gorączkowe zabiegi zaradcze. Liczono zapewne, że uda się utrzymać integralność przedsiębiorstwa lub jego większej części, a wpływy i udziały przekazać sukcesorce rozwiązywanej przewodniej partii. Już 13 lutego w czasie obrad Rady Nadzorczej RSW ustalono, że koncern „*ma wydawać prasę informacyjno-publicystyczną o szerokiej orientacji lewicowej*”²⁹. Preludium do dalszych działań stały się propozycje zmian redaktorów lub próby obsadzenia dzienników ludźmi SdRP, czego przykładem jest wspomniana wyżej zmiana szefa w „Gazecie Krakowskiej”. Ostatecznie 16 marca decyzją Walnego Zgromadzenia RSW większość udziałów przekazano SdRP. Manewr ten jednak wkrótce zakwestionowała komisja rządowa ds. majątku partii politycznych³⁰ i skutecznie zablokowała utrwalenie nowej siatki przynależności.

²⁴ A. Urbańczyk, krakowski dziennikarz, publicysta, działacz Stowarzyszenia „Kuźnica”, w latach 1980–1981 red. nac. OTV Kraków; od kwietnia 1989 r. red. nac. „Zdania”.

²⁵ „Gazeta Krakowska” 1990, nr 56, s. 1.; „Echo Krakowa” 1990, nr 47, s. 1; „Dziennik Polski” 1990, nr 56, s.1.

²⁶ „Gazeta Krakowska” uratowana w ostatniej chwili. „Echo Krakowa” 1990, nr 65 (2 IV), s. 2.

²⁷ Np. *Apel wyborczy Bloku Wyborczego Lewicy*. „Gazeta Krakowska” 1990, nr 121 (26/27 V), s. 1.

²⁸ Np. A. Jaeschke: *List otwarty przew. SdRP w Krakowie do „Czasu Krakowskiego”*. „Gazeta Krakowska” 1990, nr 148 (28 VI), s. 3.

²⁹ D. Gdańska: *Kronika transformacji środków masowego przekazu (1989–1990)*. [W:] *Materiały do najnowszej historii dziennikarstwa*. T. 21. op. cit. s. 398.

³⁰ Por. A. Chećko, M. Henzler, op. cit., s. 21.

Od połowy marca prace nad ustawą likwidacyjną nabrały tempa. 22 III 1990 została przegłosowana w Sejmie, 30 III potwierdził ją Senat. 6 kwietnia premier powołał Komisję Likwidacyjną, a w dwa tygodnie później pierwszych pełnomocników terenowych³¹; w Krakowie został nim działacz KKO (później UW), Tomasz Schoen.

Ustawa o likwidacji RSW przewidywała trzy rozwiązania: nieodpłatne przekazanie tytułu spółdzielni dziennikarskiej, sprzedaż w drodze przetargu lub przekazanie na rzecz skarbu państwa³². Pierwsze rozwiązanie, skądinąd najbardziej kuszące, wymagało zarejestrowania spółdzielni dziennikarskiej, zrzeszającej co najmniej połowę pracowników dawnego zespołu oraz zgłoszenie formalnego wniosku do Komisji Likwidacyjnej w okresie do trzech miesięcy od daty wyjścia ustawy. Ostateczną decyzję w sprawie formy przekształcenia miała ogłosić Komisja w odrębnym akcie wykonawczym. Likwidator przejął także bezpośredni nadzór nad wszystkimi składnikami likwidowanej Spółdzielni, dysponując uprawnieniami równymi władzom statutowym. Wszystko to zmusiło redakcje krakowskich gazet do energicznych przekształceń. Jednocześnie był to okres kampanii przed wyborami samorządowymi, a później prezydenckimi, co miało swoje dalsze reperkusje.

Na tym tle sytuacja niewygodnej dla opozycji „Gazety Krakowskiej” stała się bardzo skomplikowana. 4 lipca T. Schoen podejmuje głośną decyzję o usunięciu z redakcji Andrzeja Urbańczyka i powierzeniu gazety Tadeuszowi Pikulickiemu³³. Decyzja likwidatora była o tyle kontrowersyjna, że był to jeden z ostatnich dzienników kontrolowanych przez SdRP, zaś zmiany nie konsultowano ani z małopolską „Solidarnością”, ani z dziennikarzami³⁴. Urbańczyk w ostatnim swoim artykule z żalem napi-

³¹ D. Gdańska, op. cit. s. 402.

³² Por. *Ustawa o Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”*. „Dziennik Ustaw” 1990, nr 21, poz. 125, art. 5 i 6.

³³ „Gazeta Krakowska” ma nowego szefa. „Echo Krakowa” 1990, nr 128 (4 VII), s. 1; szerzej o kulisach zmian w „Gazecie Krakowskiej” pisze D. Łanocha: *Sceny z życia „Gazety Krakowskiej”*. „Tygodnik Opozycyjny” 1991, nr 3, s. 10.

³⁴ Przewodniczący SD RP, Marian Podkowiński, wystosował do Jerzego Drygałskiego protestacyjny list otwarty, opublikowany później w „Biuletynie Prasa Polska” nr 37 (18 VII 1990); o niezadowoleniu „Solidarności” doniosła „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 203 (1 IX), cyt. za *Materiały do najnowszej historii dziennikarstwa*. T. 21. op. cit. s. 93 oraz „Echo Krakowa” 1990, nr 130 (6/8 VII), s. 2: [...] *Zarząd „Solidarności Małopolska” [dystansuje się od] zmiany kierownictwa „Gazety Krakowskiej” – Mój stosunek do tej sprawy jest negatywny – powiedział Jacek Smagowicz, członek Zarządu Regionu [...]*; protestowała też SdRP, zob. „Trybuna” 1990, nr 212 (23 X).

sał: „Przyspieszacz nie czekają. Ani na ustawowe i rządowe terminy, na prawo wystąpienia o tytuł przez zespół, ani na pojawienie się innych chętnych do przejścia lub kupna pisma”³⁵. Wydarzenie to – co znamienne – zbiegało się w czasie z nasilającą się „wojną na górze”, która doprowadziła ostatecznie do podziału w łonie posierpniowej opozycji na obóz Lecha Wałęsy i frakcję Tadeusza Mazowieckiego. Gazeta stała się wkrótce gorącym orędownikiem tego ostatniego. W pierwszym numerze po przejściu dziennika napisano: „po ośmiu latach powracają do zespołu [...] dziennikarze usunięci w wyniku weryfikacji przeprowadzonej po ogłoszeniu stanu wojennego”³⁶. Wraz z T. Pikulickim do „Gazety Krakowskiej” wrócili pracujący od marca w „Czasie Krakowskim”: Helena Łazar, Lesław Maleszka, Dorota Terakowska, Maciej Szumowski³⁷, a od sierpnia Jerzy Sadecki. Nastąpił wyraźny zwrot w dziejach gazety, z opcji lewicowej przesunęła się na umiarkowanie prawicową (ściślej – prorządową). W kolejnych miesiącach następuje wyraźne zbliżenie z środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” (liczne przedruki i stały felieton Adama Szostkiewicza) oraz wyraźne faworyzowanie Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna. Na pierwszej kolumnie pojawia się nawiązujące do roku 1981 „żółte logo gazety” i znamieny nadtytuł „Znów można, znów wypada”, co łatwo było odczytać jako nawiązanie do sytuacji z lat 1980–1981, a jednocześnie odcięcie się od lat późniejszych; wbrew zamierzeniom stało się to jednak przyczyną odpływu wielu czytelników. Aby jeszcze wyraźniej nawiązać do lat sukcesu w każdym numerze drukowano w odcinkach emigracyjną książkę *13 miesięcy i 13 dni Gazety Krakowskiej* (London 1985).

Jednak, jak tego dowiodły kolejne miesiące, „pamiętny sukces z tamtych lat okazał się niemożliwy do powtórzenia”³⁸, dziennik zaś nadmierne uwikłał się w działalność polityczną. Od końca sierpnia przystąpiono do agresywnej kampanii prezydenckiej³⁹ lansując kandydaturę T. Mazo-

³⁵ J. Urbańczyk: *Przyspieszenie po krakowsku*. „Gazeta Krakowska” 1990, nr 152 (3 VII), s. 1.

³⁶ Tadeusz Pikulicki redaktorem „Gazety Krakowskiej”. „Gazeta Krakowska” 1990, nr 153 (4 VII), s. 1.

³⁷ Byli redaktor „Gazety Krakowskiej”, od marca 1990 członek Komisji Likwidacyjnej RSW.

³⁸ J. Jarowiecki: *Zmiany w prasie krakowskiej*. w tegoż: *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku*, Kraków 1977, s. 189.

³⁹ Szczegółowa analiza aktywności „Gazety Krakowskiej” i „Czasu Krakowskiego” w kampanii prezydenckiej zob. J. Kołodziej: *Prezydencka kampania wyborcza*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1991, nr 3/4, s. 64–81; J. Gąciarz, M. Niezgodą, J. B. Sobczak: *Uczestnictwo prasy w kampanii wyborczej*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1991, nr 3/4, s. 52–63.

wieckiego⁴⁰ (poparcie 69,8%) i przedstawiając L. Wałęsę w złym świetle (dezaprobata 63,6%)⁴¹. To z kolei wywołało ostre, pełne inwektyw polemiki prasowe toczone na łamach własnych⁴² i prowałęsowskiego „Czasu Krakowskiego”. Dodać warto, że niebagatelny wpływ na liczbę publikacji miał tu fakt udzielenia łamów gazety sztabowi wyborczemu T. Mazowieckiego, którego biuletyn wyborczy „Karta ‘90”⁴³ przybrał formę kolumny w dzienniku. Niezależnie od działalności politycznej przygotowywano się do prywatyzacji i już 18 sierpnia 1990 utworzono spółkę z o.o. „Wydawnictwo Gazeta Krakowska”, skupiającą 20 dziennikarzy⁴⁴ i czekano na rozstrzygnięcia Komisji Likwidacyjnej. Sytuacja finansowa gazety nie była jednak najlepsza (w pierwszym półroczu 1990 r. – 77 mln straty)⁴⁵ i stale się pogarszała w wyniku odpływu czytelników i drastycznego spadku ilości reklam. Niebawem doszły do tego ujawnione wierzytelności, odziedziczone po poprzedniej ekipie. Niemniej nie przeszkodziło to w powołaniu na początku grudnia nowego dodatku: „Dekady Literackiej” – pisma, które miało zastąpić zlikwidowane „Życie Literackie” i służyć opozycyjnemu Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, którego wielu członków znalazło się w nowym zespole gazety. Po wyborczej klęsce T. Mazowieckiego w połowie grudnia zmieniono jeszcze kierownictwo, desygnując na nowego szefa „Gazety Krakowskiej” Jerzego Sadeckiego⁴⁶.

W zatwierdzonym 29 października „*Planie zagospodarowania majątku RSW*”⁴⁷, ku zdziwieniu wielu redakcji, wynikające z ustawy roz-

⁴⁰ Artykuł programowy: *Rok premiera*, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 196 (24 VIII), s. 1, 2.

⁴¹ J. Kołodziej, op. cit. s. 68.

⁴² Najważniejsze wypowiedzi: T. Pikulicki: *Chcę postawić parę pytań*, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 248 (24 X), s. 1, 4; L. Maleszka: *Do kolegów z „Czasu Krakowskiego”*, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 253 (29 X), s. 4.

⁴³ „Karta ‘90”. *Biuletyn wyborczy. Sekcja Prasowa Małopolskiego Komitetu Wyborczego Tadeusza Mazowieckiego* – red. zespół. W numerze z 5 XI m.in. teksty S. Lema i J. J. Szczepańskiego.

⁴⁴ T. Pikulicki: *Chcę postawić parę pytań*, op. cit. s. 4.

⁴⁵ Tamże. Niejasna okazała się kondycja całej Małopolskiej Oficyny Prasowej, wg zapewnień T. Pikulickiego do połowy sierpnia MOP przyniosła 248 mln zysku, lecz bez uwzględnienia długów. Wartość wierzytelności oszacowano później na kilkaset tysięcy; w efekcie więc bilans okazał się ujemny. T. Schoen poinformował, że dług ten wyniósł ok. 0,5 mld zł, zob. tegoż: *Tak nie można ani nie wypada*, „Gazeta Krakowska” 1991, nr 14 (17 I), s. 3.

⁴⁶ *Jerzy Sadecki naszym szefem*, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 291 (14 XII), s. 1, 2; *Zmiany w „Gazecie Krakowskiej”*, „Czas Krakowski” 1990, nr 192 (12 XII), s. 2; J. Negelschere: *W oportunistycznym tygł*, „Tygodnik Opozycyjny” 1990, nr 6/7, s. 18; J. Sadecki objął fotel redaktora naczelnego z dn. 13 XII 1990 r.

⁴⁷ „Monitor Polski” 1991, nr 3, s. 34–39.

wiązanie spółdzielcze nie zyskało większego wsparcia⁴⁸. Znakomitą większość politycznie ważnych tytułów, w tym wszystkie krakowskie dzienniki, Komisja zdecydowała się sprywatyzować drogą przetargu (art. 6 ustawy). Rozwiązanie to z kolei zmusiło wszystkie zainteresowane gazety do ponownej reorganizacji i szukania inwestorów. Ideą prywatyzacji gazety drogą przetargu było – używając argumentów Komisji: *„stymulowanie powstania silnych kapitałowo wydawnictw i grup prasowych, które byłyby zdolne nie tylko do utrzymania się na rynku, ale także inwestowania, prowadzenia działalności marketingowej i długofalowej polityki wydawniczej [...]”*. Dodano przy tym, że przy podejmowaniu decyzji przetargowej 150 *„[...] niezależnie od ocen ekonomicznych powinny być także uwzględnione uwarunkowania społeczne i polityczne [oraz że] mogą być one nawet decydujące w niektórych przypadkach”*⁴⁹. Taki tryb postępowania, jakkolwiek stwarzał Komisji szerokie pole manewru, prowadził do dość arbitralnych rozstrzygnięć i narażał Komisję przez naciski polityczne⁵⁰. Parcia takie, głównie ze strony Porozumienia Centrum, nasiliły się po klęsce wyborczej i dymisji gabinetu T. Mazowieckiego. Już w grudniu 1990 r. pod presją opublikowanej krytyki ze strony PC ustąpił krakowski pełnomocnik Komisji T. Schoen⁵¹; w miesiąc później w czasie przetargu o „Gazetę Krakowską” działacze tej partii wystąpili z listem, w którym domagali się rozstrzygnięć na korzyść Magistratu grożąc, że w razie odmowy wystąpią o zmianę Komisji⁵².

⁴⁸ Nieoficjalne informacje o takim rozwiązaniu opublikowano znacznie wcześniej, np. E. Łosińska: *Za ile pójdą krakowskie gazety*. „Czas Krakowski” 1990, nr 128 (27 IX), s. 1, 5.

⁴⁹ *Plan zagospodarowania majątku RSW „Prasa-Książka-Ruch” ustalony na posiedzeniu Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa-Książka-Ruch”* (2.10.1990). W: *Materiały do najnowszej historii dziennikarstwa*. T. 20. op. cit. s. 119–120, 123.

⁵⁰ Por. A. Grajewski: *Bitwa o prasę. Krótki zarys likwidacji koncernu prasowego RSW „Więź”* 1992, nr 11, s. 54–57.

⁵¹ *„[...] Porozumienie Centrum w Krakowie opublikowało stanowisko krytykujące poczynania Komisji Likwidacyjnej [...] mówi się o rychłej rezygnacji Tomasza Schoena [...]”* – Zmiany w „Gazecie Krakowskiej” „Czas Krakowski” 1990, nr 192 (12 XII), s. 2; T. Schoen ustąpił z dn. 31 XII 1990 r. tłumacząc swoją rezygnację względami osobistymi *„[...] jestem dyrektorem National Business Service (firma konsultingowa) [...] moja rezygnacja nie ma związku ze zmianą likwidatora RSW, ani żadnymi naciskami. Pełnię funkcję do końca roku, poszukuje zastępcy [...]”* cyt. za: *Rezygnacja zamiast likwidacji*. „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 280, dod. „Gazeta w Krakowie” nr 158, s. 1. Od 1 stycznia do 13 lutego 1991 KWP nie miało formalnego pełnomocnika Komisji Likwidacyjnej. Funkcję tę objął dopiero 14 lutego zastępca b. KWP ds. wydawniczych, Waldemar Piętko – por. „Zdanie” za stółkę. „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 57 (8 III), dod. „Gazeta w Krakowie”, s. I.

⁵² Por. A. Grajewski: *Bitwa o prasę. Krótki zarys likwidacji koncernu prasowego RSW*. op. cit., s. 56, przyp. 13.

„Gazeta Krakowska” była pierwszą z małopolskich gazet wystawionych na przetarg. Po krótkim okresie składania ofert (od 6 do 27 XII 1990 r.)⁵³, już 16 stycznia 1991 przystąpiono do procedury⁵⁴. Wśród oferentów znaleźli się: Spółka „Irsa” Józefa Grabskiego (zadeklarowano 4 mld zł); Zarząd Miasta Krakowa (0,5 mld zł); Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe (40.000 \$) i Wydawnictwo „Gazeta Krakowska” (2,5 mld zł). Na posiedzeniu odczytano dodatkowo: stanowisko Regionalnego Biura PC, protestującego przeciwko sprzedaży pisma dziennikarzom tej gazety; informację Zarządu RMK, że 11 stycznia podwyższono kwotę oferty do 4 mld zł; pismo grupy radnych miasta Krakowa, protestujących przeciwko uchwale o podwyższeniu kwoty oferty RMK oraz wyjaśnienia T. Schoena w sprawie zarzutów o niegospodarność⁵⁵. W dniu następnym, w czasie głosowania, w którym nie brał udziału członek Komisji M. Szumowski, podjęto jednogłośnie decyzję przyznającą tytuł Wydawnictwu „Gazeta Krakowska”. Rzecznik Komisji – Andrzej Notkowski wyjaśnił później, że odrzucono najwyższą finansowo ofertę Spółki „Irsa”, gdyż w była ona w 80% procentach kontrolowana przez kapitał zagraniczny, co jest sprzeczne z zaleceniami Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz uchwałą Rady Ministrów o ochronie polskiego rynku prasowego przed dominacją obcego kapitału; zaś decyzja RMK o podwyższeniu kwoty do 4 mld zapadła dzień po otwarciu przetargu – stąd nie mogła wywrzeć skutków prawnych⁵⁶. Formalna zmiana właściciela nastąpiła dopiero 1 marca 1991. W artykule wstępnym „Gazety” napisano: *„Krakowska” jest dziś zupełnie inną gazetą niż ta, którą pamiętają Czytelnicy po 13 grudnia 1981 roku. Odeszli pierwcy stanu wojennego i partyjne kierownictwo. Powrócili ci, którzy w stanie wojennym musieli odejść. Dziś odwołujemy się do tradycji „Gazety Krakowskiej” z lat 1980–1981, gdy jej redaktorem był Maciej Szumowski. Była ona wówczas uznawana przez*

⁵³ „Rzeczpospolita” 1990, nr 284 (6 XII); M. Oramus: *Czas na „Gazetę Krakowską”*. „Czas Krakowski” 1990, nr 203 (28 XII), s. 3.

⁵⁴ Procedura przetargowa składała się z trzech etapów: publicznego otwarcia ofert, konsultacji i zbierania opinii oraz zamkniętego posiedzenia, na którym zapadała decyzja.

⁵⁵ Wyjaśnienia opublikowano, zob. T. Schoen: *Tak nie można ani nie wypada*. „Gazeta Krakowska” 1991, nr 14 (17 I), s. 3.

⁵⁶ Por. *Kupili sami siebie*. „Czas Krakowski” 1991, nr 15 (18 I), s. 1, 2; *Kupiliśmy „Gazetę Krakowską”*. „Gazeta Krakowska” 1991, nr 15 (18 I), s. 1. Dziennikarze poinformowali ponadto, że niezadowolony *„[...] sekretariat krakowskiego biura PC skierował list protestacyjny na ręce prezydenta RP Lecha Wałęsy, premiera Jana K. Bieleckiego oraz Sejmu. Telegram protestacyjny wystosował też były wiceprezydent Krakowa, poseł OKP Edward Nowak [...]”*, tamże.

prasę zachodnich demokracji – dzięki swej odwadze i profesjonalizmowi – za najlepiej redagowany dziennik Europy Wschodniej [...] i poinformowano, że dziś „[...] spółka skupia dziennikarzy i pisarzy. W naszym gronie są niezależni redaktorzy prasy podziemnej, koledzy z „Tygodnika Powszechnego” oraz część dawnego zespołu. W spółdzielni są również krakowscy literaci ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, redagujący „Dekadę Literacką”. Udziały w naszym przedsięwzięciu ma Bank Handlowo-Kredytowy S.A. w Katowicach; dzięki jego pieniądзом możliwe było kupno pisma”⁵⁷.

*
* *

Kolejne przetargi nie wywołały już tylu emocji. W końcu marca sprzedano „Echo Krakowa” (1,5 mld zł.), w kwietniu „Dziennik Polski” (8 mld) i sportowe „Tempo” (1 mld). Jesienią nowego nabywcę znalazły Prasowe Zakłady Graficzne, zakupione przez Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Prasowe (87,2 mld zł); 31 marca 1992 ogromny „Wieżowiec Prasy” przy Al. Pokoju przekazano krakowskiemu Urzędowi Rejonowemu. Inne składniki majątkowe RSW sukcesywnie przechodziły do rąk nowych właścicieli. Tym faktem zamknięto proces prywatyzacji w pionie wydawniczym Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego. Po krótkim okresie przejściowym związanym z reorganizacją i tworzeniem przez każdą redakcję z osobna odrębnych: administracji, biur ogłoszeń, organizacją transportu, kolportażu i renegocjacją umów – rozpoczął się nowy okres w dziejach krakowskiego dziennikarstwa.

Równolegle do dokonujących się przemian w starych gazetach Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego na rynek wkroczyły niezależne inicjatywy wydawnicze. Już w lutym 1990 r. zaczęto wydawać krakowską mutację „Gazety Wyborczej”. W marcu dołączyły jeszcze dwie: prywatna „Depesza” oraz wydawany przez dziennikarzy podziemnej „Arki” dziennik „Czas Krakowski”. Na krakowskim rynku prasowym zrobiło się bardzo ciasno; wliczając sportowe „Tempo” ukazywało się tu aż 7 gazet regionalnych, co było zjawiskiem bezprecedensowym i szybko przerodziło się w walkę o przetrwanie. Konkurencji tej nie wytrzymała tylko małoformatowa „Depesza”, która okazała się efemerydą i zniknęła po roku (później podobny los spotkał powołany latem 1992 i wydawany tylko przez pół roku „Małopolski Nowy Świat”); inne gazety wkroczyły w bardziej doj-

⁵⁷ [Od redakcji]: „Gazeta Krakowska” 1991, nr 51 (1 III), s. 1.

rzałe stadium ekonomicznej konfrontacji, walcząc o czytelnika przez kilka następnych lat.

Od 1992 roku tempo przemian osłabło i gazety stanęły do walki o czytelnika i rynek reklam. Nastąpił czas eksperymentów i przemian jakościowych. Równolegle następował – zbagatelizowany przez likwidatorów RSW – tzw. proces powtórnej prywatyzacji, czyli przejmowania udziałów przez mocniejsze finansowo spółki i wchodzenia zagranicznego kapitału. Wszystkie redakcje inwestowały ogromne środki finansowe w modernizację warsztatu pracy, by sprostać coraz silniejszej konkurencji. W krótkim czasie gazety wyposażono w sprzęt komputerowy, a proces składu przeniesiono z drukarni do redakcji, likwidując redakcje nocne. Kolejno, w miarę możliwości technicznych modernizujących się drukarni, przechodzono z typografii na druk offsetowy, który stanowiąc nową jakość umożliwiał dalsze przemiany, w tym kilkukrotny wzrost objętości. Nieporównywalnie większego znaczenia dla ekonomicznego bytu prasy nabrały reklamy, których udział w strukturze przychodów uległ głębokiemu przesunięciu: z niecałych 28% w 1988 r. do ponad 68% w 1997. Na zjawisko to, jak wolno przypuszczać, w niemałym stopniu złożyło się słabnące czytelnictwo dzienników regionalnych; wskaźnik ten spadł z 69 do 42%. Z drugiej strony wpływała na to również dynamika rynku reklamy prasowej; jej wskaźnik, ze względu na wzmożone procesy prywatyzacyjne rósł w oszałamiającym tempie niemal 50% rocznie⁵⁸. Pogoń za czytelnikiem i polityka ekspansji skłoniła gazety do eksperymentów. Wprowadzono liczne kolumny, później dodatki, a z czasem rozbudowany system mutacji, rozwijając tym samym nową formułę istnienia w regionie. Zmiany dotknęły też samego sposobu pisania i języka wypowiedzi. Dziennikarski wyraz przeszedł znamiennej ewolucję od form przepojonych schematyzmem i nowomową do form bliskich mowie potocznej⁵⁹. Równie szybko zauważono, że leninowskie pojmowanie prasy nie służy sukcesowi komercyjnemu, co zaczęło się przejawiać w coraz mocniejszym dystansowaniu się od polityki. Pisma o wyraźnym obliczu ideowym – jak pokazały kolejne lata – wyszły z rywalizacji bardzo osłabione (np. „Gazeta Krakowska” do 1994 r.) lub zniknęły z rynku („Depesza”, „Małopolski Nowy

⁵⁸ Por. *ABC reklamy prasowej*. Poznań 1998, s. 2–3 [dod. do „Press” 1998, nr 2]; *Agora SA z siedzibą w Warszawie. Prospekt emisyjny*. Warszawa 1998, s. 77; M. Tetryn: *Gazeta reklamowa*. „Aida Media” 1996, nr 6, s. 7.

⁵⁹ Por. G. Majkowska, H. Satkiewicz: *Język w mediach*. W: *Polszczyzna 2000*. Pod red. Walerego Pisarka. Kraków 1999, s. 181–196; A. Zagrodnikowa: *Słownictwo i frazeologia*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1991, nr 1/2, s. 138–148.

Świat”, „Czas Krakowski”). Można nawet mówić o głębokiej transformacji funkcji prasy: dominujący jeszcze w PRL-u model organu zależnego od politycznego dysponenta zastąpiła zależność ekonomiczna od reklamodawcy.

* *

* *

Rynkowa sytuacja „Gazety Krakowskiej” po zmianie właściciela nie była szczególnie korzystna. Gazeta nie miała tradycji zbierania reklam i nie cieszyła się zbyt dużą popularnością w kręgach wielkomiejskich, a dodatkowe zagrożenie stwarzała konkurencja „Czasu Krakowskiego” i „Gazety w Krakowie”. Pozostawało więc umacniać pozycję w regionie, gdzie gazeta była tradycyjnie czytana i starać się utrzymać krakowski stan posiadania. Intensywną akcję promocyjną rozpoczęto od lipca 1991 r. Zmieniono podtytuł na „dziennik Polski Południowej” (bielskie, katowickie, krakowskie, nowosądeckie, tarnowskie), wprowadzono czwartą mutację (Zakopane)⁶⁰ i wyraźnie zainteresowano się reklamami. W krótkim czasie ich poziom wzrósł z 20 do 35%. Towarzyszył temu wyraźny zwrot ku sprawom regionu i tematyce społecznej. Utrzymał się jednak prounijny wizerunek gazety wciąż mocno zaangażowanej w bieżące życie polityczne. Kolumny gazety nadal żywo i spektakularnie reagowały na posunięcia politycznych oponentów. Co więcej: zabierano głos na tematy nader drażliwe, by wymienić tylko: ustawę antyaborcyjną czy polityczne aspiracje Kościoła, a to raczej nie służyło rynkowej promocji. Pogłębiała to panująca w redakcji dwuwładza: z jednej strony pragmatyczny redaktor Jerzy Sadecki, z drugiej – usposobiona ideologicznie Dorota Terakowska, co nieuchronnie prowadziło do konfliktów. Złym partnerem okazał się też główny udziałowiec spółki, katowicki Bank Handlowo-Kredytowy (50% udziałów). W wyniku wplątania się w aferę ART-B już od października 1991 r. w banku wprowadzono zarząd komisaryczny, a następnie (od kwietnia 1992) postawiono w stan likwidacji; wcześniej poinformowano na łamach gazety, że *„przez cały rok [partner] nie wywiązywał się z istotnych zobowiązań jakie składał naszej gazecie w listach intencyjnych i podczas przetargu”*⁶¹. Do listopada 1992 toczyło się postępowanie likwidacyjne i ostatecznie udziały „Gazety Krakowskiej” zostały odkupione

⁶⁰ Wyd. 1, 2, 3, 4 (Podhale, Spisz, Orawa) – od 1993 r. zaniechane.

⁶¹ [Bank Handlowo-Kredytowy w Katowicach w stanie likwidacji]. „Gazeta Krakowska” 1992, nr 78 (1 IV), s. 2; Ankieta dot. „Gazety Krakowskiej” 1990–1994, rozmowa z J. Sadeckim (18 I 2000 r.), notatki w posiadaniu autora.

przez francuskiego magnata prasowego R. Hersanta⁶². Nowy właściciel zadeklarował, że „*nie będzie ingerował w charakter pisma ani zwalniał dziennikarzy oraz pozostawi redakcji swobodę w podejmowaniu decyzji*” [...] zobowiązał się także do [jej] skomputeryzowania [...] w przeciągu kilku miesięcy i wybudowania drukarni”⁶³.

Szybko jednak pojawiły się wątpliwości. Wyszło na jaw, że udziały 10 spółek wydających dzienniki (m.in. „Gazety Krakowskiej” i „Echa Krakowa”) wyprowadzono z BHK jeszcze w sierpniu 1991 r. jako aport do tajemniczej spółki SHIP. Jednak transakcję w odniesieniu do „Gazety Krakowskiej” po kilku miesiącach procesów sądowych udało się unieważnić i odzyskać kontrolę nad udziałami⁶⁴. Najbliższy rok współpracy z Hersantem nie przyniósł żadnych rewolucyjnych zmian. Wzrosła objętość do 10–16 s., wprowadzono kilka nowych kolumn (np. „Chudy portfel”), do wydania weekendowego kolorową wkładkę, a do redakcji komputery. Intensywnie zaś grano w gry prasowe, choć – jak czas pokazał – nie był to zabieg marketingowy, lecz pogoń za konkurencją, nie przynosząca w dłuższej perspektywie trwałych efektów. Przedłużał się natomiast, głównie ze względu na opieszałość drukarni, okres wyczekiwania w przejściu na offset, co po licznych perturbacjach i dzięki sporym nakładom finansowym udało się osiągnąć dopiero 22 kwietnia 1994 r. Do znaczącego zwrotu doszło latem. Najpierw nieoczekiwanie 10 czerwca redaktora Jerzego Sadeckiego zastąpił Ryszard Niemiec⁶⁵, w miesiąc później redakcja dostała wymówienie lokalu na Wielopolu, gdyż nowym jego właścicielem

⁶² *Hersant w „Krakowskiej”*. „Małopolski Nowy Świat” 1992, nr 58 (28 IX), s. 2; „Echo Krakowa” 1992, nr 226 (18 XI), s. 2; *Ósmy tytuł Hersanta*. „Gazeta Wyborcza” (wyd. A) 19-92, nr 271 (18 XI), s. 2. O wykup udziałów „Gazety Krakowskiej” starali się również: Rada Miasta Krakowa wspólnie z Wydawnictwem „Jagiellonia”, Orkla Media i Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Prasowe.

⁶³ *Ósmy tytuł Hersanta*. op. cit., s. 2; por. *Gazeta. Wczoraj krakowska, dziś francuska*. „Dziennik Polski” 1992, nr 269 (18 XI), s. 1, 2.

⁶⁴ Por. *Handel ze znakiem zapytania*. „Czas Krakowski” 1992, nr 250 (17 XII), s. 3; *Hersant nabył udziały legalnie*. „Gazeta Krakowska” 1992, nr 293 (16 XII), s. 3. Transakcji tej dokonano wbrew umowie zawartej pomiędzy Wydawnictwem „Gazeta Krakowska” a Bankiem Handlowo-Kredytowym, gdzie zastrzeżono, że na przeniesienie udziałów winno wyrazić zgodę zgromadzenie wspólników (§ 16 umowy), tamże.

⁶⁵ Według doniesień prasowych miało to związek z przejściem przez Hersanta 100% udziałów w „Gazecie Krakowskiej”, zob. „Polityka” 1994, nr 25, s. 2; Hersant sukcesywnie wykupywał udziały w „Gazecie Krakowskiej”, osiągając do kwietnia 1994 aż 99,7% udziałów; ostatnie wykupił do 30 kwietnia i uzyskał pełną kontrolę nad wydawnictwem, zob. Z. Bajka: *Kapitał zagraniczny w polskich mediach*, [w:] *Pięciolecie transformacji (1989–1994)*, Warszawa 1995, s. 92.

stała się konkurencyjna „Jagiellonia”⁶⁶; „Gazeta Krakowska” wraz z „Tempem” przeniosła się do budynku na ul. Warneńczyka 14⁶⁷. Na domiar złego borykający się z kłopotami finansowymi na rynku francuskim Hersant sprzedał we wrześniu swoje lokalne gazety w Polsce bawarskiej firmie Passauer Neue Presse⁶⁸. Finansowa sytuacja dziennika była dramatyczna – rok 1994 zamknięto stratą 6 mld zł⁶⁹. Nakład spadł do niespełna 30 tys. egz.⁷⁰ i coraz więcej reklam

zabierała konkurencja. W zespole – jak wspomina R. Niemiec⁷¹ – na ponad 60 dziennikarzy tylko 7 miało dziennikarskie wykształcenie. W przygotowanym jeszcze przez poprzednią redakcję biznesplanie⁷² przewidywano, że uzdrowienie sytuacji wymagać będzie kwoty 4,9 mld zł. Podjęto radykalną zmianę formuły i już od wiosny 1995 drukowano 24 kolumny małego formatu wzorowanego na francuskim „La Depeche”. Zrezygnowano z ambitnej publicystki, wypowiedzi stały się krótsze a język kolokwialny; gazecie stopniowo przybyszało ilustracji i reportażu, a teksty cechował pragmatyzm i zbliżenie do życia codziennego. Wyraźnie spadło zainteresowanie polityką. Szczególny nacisk położono na umacnianie pozycji w regionie, rezygnując nawet przejściowo z kolumny miejskiej⁷³. Zainwestowano w mutacje i wprowadzono kolumny tema-

⁶⁶ Budynek przy ul. Wielopole 1, tzw. „Pałac Prasy” przed wojną należał do wydawcy „JKC-a”, Mariana Dąbrowskiego; po wojnie został nieprawnie znacjonalizowany. W lutym 1994 r. spadkobierca M. Dąbrowskiego Adam Radzikowski, korzystając z prawa pierwokupu wszedł w posiadanie budynku, zob. *Pałac Prasy z szansą na dawną świetność*. „Dziennik Polski” 1994, nr 39 (16 II), s. 1. Niebawem nowy właściciel odsprzedał 80% udziałów Wydawnictwu „Jagiellonia”. Poprzednio (od dnia przetargu) decyzją likwidatora poszczególne redakcje i wydawnictwa zajmowały wcześniej przydzielone pomieszczenia, rozliczając się odpowiednio do zajmowanej powierzchni: „Jagiellonia” – 20,5%; „Echo Krakowa” – 20,5%; „Tempo” – 9,9%; „Gazeta Krakowska” – 25%; inne firmy – 13, 2%, zob. [Informacja dla w/w o średnim koszcie utrzymania budynku], brak daty, podpis. gł. księgowy Teresa Górecka, Archiwum „Jagiellonii”, kopia w posiadaniu autora.

⁶⁷ *Nareszcie na własnym*. „Gazeta Krakowska” 1994, nr 151 (4 VII), s. 1, 2.

⁶⁸ B. Modrzejewska, G. Sieczkowski: *Hersant sprzedał gazety lokalne*. „Rzeczpospolita” 1994 (17 IX); Z. Bajka: *Kapitał zagraniczny w polskiej prasie*. W: *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995*. Kraków 1996, s.145; szerzej o działalności Hersanta: P. Kasznia: *Papież francuskiej prasy*. „Rzeczpospolita” 1996 (23 IV); R. Malik: *Polski rozdział*. „Rzeczpospolita” 1996 (23 IV).

⁶⁹ Ankieta dot. „Gazety Krakowskiej” 1994–1999, rozmowa z R. Niemcem (31 I 2000 r.), notatki w posiadaniu autora.

⁷⁰ Oszacowanie własne na podstawie danych retrospektywnych „Jagiellonii”: *Analiza sprzedaży*. Maj 1999 [raport niepublikowany Wydawnictwa „Jagiellonia”].

⁷¹ Ankieta dot. „Gazety Krakowskiej” 1994–1999, op. cit.

⁷² Dokument dostępny w red. „Gazety Krakowskiej” (1994 r.)

⁷³ Pojawiła się ponownie w roku 1997.

tyczne (m.in. „Wokół Domu”, „Autosalon”, „Gazeta Turystyczna”, „Twoje Zdrowie”, „Mops”), a później kontrowersyjny dodatek bezpłatnych ogłoszeń „Gratka”. Od 12 maja 1997 przejęto tytuł od likwidowanego „Echa Krakowa” i uczyniono zeń miejski dodatek do mutacji krakowskiej⁷⁴. Analogiczne dodatki (do 1998 r. jako kolumny) mają też pozostałe wydania: „Gazeta Tarnowska” (wyd. tarnowskie); „Gazeta Nowosądecka” (wyd. nowosądeckie); „Gazeta Podhalańska” (Nowy Targ, Zakopane); od 31 XII 1998 „Gazeta Małopolska”⁷⁵ (Oświęcim, Wadowice). W efekcie więc codziennie redagowanych jest ok. 24 kolumn podstawowego grzbietu oraz pięć ośmiostronicowych wkładek regionalnych, co daje łączny efekt w postaci ok. 64 kolumn. Ważniejsze dane mutowanych wkładek przybliży poniższa tabela 2b.

Prócz rozbudowanej sieci mutacji i kolumn tematycznych wydawany jest poniedziałkowy dodatek sportowy „Piłkarz”⁷⁶, w piątek dodatek telewizyjny oraz tzw. gazetki gminne, zwykle 2 razy rocznie dla każdej z większych gmin małopolski (np. „Gazeta w Chrzanowie”). Wraz z rozwojem sieci rozbudowano oddziały i redakcję. Od września 1997 przeprowadzono się wraz z redakcją „Tempa” do wolnych pomieszczeń drukarni na Al. Pokoju 3, odkupionej wcześniej od Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Prasowego przez Passauer Neue Presse⁷⁷. Zmiany wprowadzone po 1994 r. dawały stopniowe efekty: już w roku 1997 – wg zapewnień R. Niemca – udało się zlikwidować deficyt⁷⁸. Z wolna podnosił się nakład (w roku 1999 – 47 tys. egz. w dzień powszedni i 112 tys. w piątki)⁷⁹ oraz udział na rynkach lokalnych, gdzie „Gazeta Krakowska” stała się niekwestionowanym liderem (Tarnów – 50–60% rynku; Nowy Sącz – 45–55%), choć znacznie słabiej sprzedaje się w Krakowie – (8–10% rynku). Udział w rynku reklamy wzrósł z 14% w roku 1996 do ok. 20% w 1999, a ogłoszeń drobnych do ok. 23%⁸⁰, w czym pewną rolę odegrała „Gratka”⁸¹ i przejęcie czytelników „Echa Krakowa”⁸².

⁷⁴ Poprzednio na krótko ukazywał się wznowiony w 1997 r. dodatek „Express Krakowski” (wcześniej jako kolumna). Z dawnego zespołu „Echa Krakowa” znalazł tam pracę tylko A. Ziemiański.

⁷⁵ W okresie od 16 IX 1999 do stycznia 2000 r. na tym terenie mutowano „Echo Krakowa” (wyd. A); w Krakowie ukazywało się równolegle „Echo Krakowa” (wyd. A, B).

⁷⁶ Do stycznia 2000 jako „Gazeta Sportowa”

⁷⁷ Transakcji dokonano w grudniu 1996 r., A. Gębarowski: *Dwie w jednym ręku*. „Świat Druku” 1997, nr 3, s. 116–119.

⁷⁸ J. Sadecki: *Upadki i wzloty*. „Rzeczpospolita” 1997, nr 199 (27 VIII), s. 4.

⁷⁹ *Dzienniki’ 99. Raport specjalny* [„Media Polska”], wrzesień 1999. Red. Elżbieta Kisielińska. Warszawa 1999, s. 16.

Tab. 2b. Wkłady regionalne „Gazety Krakowskiej”

Tytuł	Teren mutowania	Stale kolumny gminne i zpowiatowe*	Siedziba redakcji Liczba dziennikarzy	Nakład dzienny [egz.]
Echo Krakowa	Kraków, Krzeszowice, Miechów, Mysłenice, Niepolomice, Proszowice, Skawina, Skąta, Wieliczka	Kraków, Podkrakowskie, [nie-systematycznie któraś z dzielnic Krakowa]	KRAKÓW: 13 dziennikarzy; Danuta Górszczyk (kier.); Przemysław Kocur (z-ca)	16430
Gazeta Małopolska	Chrzanów, Olkusz, Oświęcim, Wadowice, Andrychów, Trzebinia, Chelmek, Kalwaria, Kęty, Brzeszcze, Alwernia, Bukowno, Bolesław, Libiąż, Wolbrom, Klućcze, Sławków, Trzyciąż, Zator	Małopolska, Wadowice, Chrzanów, Oświęcim, Olkusz	Cztery zespoły - 15 dziennikarzy; Lech Kleczek (kier.); CHRZANÓW - 2 dziennikarzy; OLKUSZ - 4; OŚWIECIM - 4; WADOWICE - 4	10290
Gazeta Podhalańska	Jablonka, Jordanów, Krościenko, Maków Podhalański, Nowy Targ, Rabka, Sucha Beskidzka, Szczawnica, Zakopane	Podhale, Nowy Targ, Zakopane, Bukowina, Sucha Beskidzka	NOWY TARG - 12 dziennikarzy; Piotr Dobosz (kier.)	5620
Gazeta Nowosądecka	Nowy Sącz, Biecz, Gorlice, Krynica, Limanowa, Grybów, Muszyna, Piwniczna, Mszana Dolna	Nowosądeckie, Limanowa, Gorlice	NOWY SĄCZ - 11 dziennikarzy; Andrzej Zarych (kier.)	16340
Gazeta Tarnowska	Tarnów, Dębica, Bochnia, Brzesko, Żabno, Radomyśl Wlk., Dąbrowa Tarnowska, Nowy Wiśnicz, Pilzno, Tuchów	Tarnowskie, Bochnia-Brzesko, Dębica	TARNÓW - 12 dziennikarzy; Zygmunt Szych (kier.); korespondenci w: Dębicy, Bochni, Brzesku i Nowym Wiśniczu	16580
Razem mutacje	57 miast i gmin		63 dziennikarzy w terenie	65260
Dane wg stanu z połowy 2000 roku. * kolumny wg wydania z 14 lutego 2000.				

*
*
*

Znamienną cechą transformacji była ewolucja zainteresowań poszczególnych gazet. Odpowiednio do potrzeb hipotetycznego czytelnika, do którego tytuł był kierowany i w miarę możliwości redakcji realizowano różne wizje dziennika. U progu dekady (zob. tab. 2) najwięcej miejsca – zwykle eksponowanego – poświęcano zagadnieniom społeczno-politycznym (30–56%); słabiej interesowano się kulturą (8–17%), sportem (4–11%) oraz tematyką magazynową (5–10%); reklamy i ogłoszenia stanowiły od 6 do 28%. Niemal nieobecna była natomiast gospodarka (do 3%). Pisma miały wyraźne profile: „Gazeta Krakowska” – jak każdy organ PZPR – pisała najwięcej o wydarzeniach krajowych (32,5%), nieco mniej o lokalnych (10,2%) i kulturze (14,0%), zapominając niemal o inseratach (6,5%); w „Dzienniku Polskim” mniej było o sprawach krajowych (18,9%), za to więcej miejsca poświęcano wydarzeniom lokalnym (12,5%), interesowano się tematyką magazynową (10,3%) i słynął z ogłoszeń preferowano ogłoszenia (28,9%); „Echo Krakowa” niemal na równi interesowało się sprawami lokalnymi (17,1%), kulturą (17,5%) i reklamami (17,5%), szczególnie dbając o sport (11,2%) i teksty magazynowe (10,6%).

Ten układ treści ten po dziewięciu latach uległ głębokiemu przesunięciu (zob. tab. 3): miejsce aktualności społeczno-politycznych, których powierzchnia spadła do 9–29% zajęły reklamy (28–54%), mniej miejsca poświęca się kulturze (4–10%), a w pozostałych działach nastąpiła wyraźna polaryzacja zainteresowań. „Dziennik Polski” postrzegany jako pismo inteligentkie, ma charakter uniwersalny: żywo interesuje się sprawami krajowymi (5,8%) i lokalnymi (7,4%), ceni sport (9,18%), kulturę (5,7%), naukę (3,7%) i wyróżnia się zainteresowaniami gospodarką (7,1%); reklamy zajmują tu 38,3%, w czym niemal 2,3% to nekrologi. „Gazetę Krakowską” – tradycyjnie obecną w terenie – najbardziej interesują sprawy lokalne (17,0%) i regionalne (6,8%); wiele miejsca poświęca też sprawom sportu

⁸⁰ Dane liczbowe wg: *Analiza sprzedaży. Maj 1999* [raport niepublikowany Wydawnictwa „Jagiellonia”].

⁸¹ Przeciw praktyce zamieszczania bezpłatnych ogłoszeń w „Gazecie Krakowskiej” Wydawnictwo „Jagiellonia” skierowało pozew sądowy. Po kilku rozprawach Sąd Apelacyjny w Krakowie orzekł, że „Gazeta Krakowska” dopuściła się dumpingu i winna zaprzestać drukowania bezpłatnych ogłoszeń. Obie strony wniosły jednak kasację do Sądu Najwyższego, zob. A. Grzeszak: *Ale gratka*. „Polityka” 2000, nr 3 (15 I), s. 57–58.

⁸² Po wchłonięciu „Echa Krakowa” „Gazecie Krakowskiej” przybyło ok. 1 tys. czytelników tej gazety, zob. J. Sadecki: *Upadki i wzloty*. „Rzeczpospolita” 1997, nr 199 (27 VIII), s. 4.

Tab. 3. Tematyka krakowskich gazet w roku 1998

Dział	Powierzchnia [kolumn tygodniowo]				Udział procentowy [%]			
	Gazeta Krakowska	Dziennik olski	Gazeta w Krakowie		Gazeta Krakowska	Dzienni Polski	Gazeta w Krakowie	
1. Aktualności społeczno-polityczne*	68,05	63,9	12,80		29,33	18,68	9,14	
w tym:								
• Światowe	6	8,5	0		2,59	2,49	0	
• Krajowe	6,5	19,9	0		2,8	5,82	0	
• Regionalne	15,95	10	2,5		6,88	2,92	1,79	
• Lokalne	39,6	25,5	10,3		17,07	7,46	7,36	
2. Kultura	11,55	19,75	14,8		4,98	5,77	10,57	
3. Gospodarka	7,3	24,6	2,1		3,15	7,19	1,5	
4. Sport	38,45	31,4	4,3		16,57	9,18	3,07	
5. Rolnictwo, ogrodnictwo	0,8	2	0		0,34	0,58	0	
6. Nauka, technika, edukacja	1,5	12,9	1		0,65	3,77	0,71	
7. Budownictwo	2,4	5,8	0		1,03	1,7	0	
8. Motoryzacja	2,6	7,3	0		1,12	2,13	0	

9. Turystyka	1	3,8	0	0,43	1,11	0
10. Kalendarzyk imprez	9,7	12,9	16,3	4,18	3,77	11,64
11. Program TV [bez wkładki]	7	9	5	3,02	2,63	3,57
12. Rozrywki	4,25	5,2	1	1,83	1,52	0,71
13. Inne	10,85	12,2	7,1	4,68	3,57	5,07
14. Ogłoszenia i reklamy	66,55	131,25	75,6	28,69	38,38	54,6
w tym:						
• Reklamy	37,95	73,7	41,3	16,36	21,55	29,5
• Ogłoszenia	27,9	49,55	33,8	12,03	14,49	24,14
• Nekrologi	0,7	8	0,5	0,3	2,34	0,36
Razem	232,00	342,00	140,00	100,00	100,00	100,00

ŹRÓDŁO: obliczenia własne na podstawie ilościowej analizy zawartości. Próba: 6 wydań każdej z gazet (dobrane losowo tzw. tydzień kombinowany z okresu styczeń-luty 1999 r.; analizowano wydanie miejskie krakowskie). Podstawa: uszyszkie zadrubowane kolumny dziennika uszyszkie analizowanych wydań wraz z dodatkami [bez wkładki telewizyjnej]. Jednostka pomiaru: 1 kolumna = 38x27 cm = 1026 cm²; dla "Gazety Krakowskiej" = 232x1026 = 238032 cm²; dla "Dziennika Polskiego" = 342x1026 = 350892 cm². Nieco inaczej potraktowano lokalne wydanie "Gazety Wyborczej": uwzględniono wyłącznie redagowane codzienne wydania krakowskiej redakcji: "Gazetę w Krakowie" i "Supermarket" oraz wydawany w piątki "Co jest grane?". Pominięto natomiast uszyszkie mutowane kolumny ogólnopolskie oraz dodatki katalogowe; 100 % dla lokalnego wydania "Gazety Wyborczej" (umownie nazwanego w tabeli "Gazetą w Krakowie") = 140x1026 = 143640 cm².

* Zakwalifikowano również uszyszkie wypowiedzi i notki agencyjne umieszczone na kolumnach depeszowych.

(16,5%), łatwo tłumacząc zainteresowania red. R. Niemca, który przez wiele lat kierował redakcją „Tempa”. „Gazeta w Krakowie” wyróżnia się największą liczbą tekstów o kulturze (10,5%) i publikowaniem obszernego kalendarza imprez (11,6%), czym wypełnia dotkliwą lukę powstałą po upadku „Echa Krakowa”. Tematyczny obraz krakowskiej prasy wyrażony w procentach prowadzi jednak do drobnych przekłamań – gazety różnią się bowiem objętością (zob. tab. 3), co realnie daje inny ranking. Np. czytelnik 64-stronicowego „Dziennika Polskiego” otrzymuje tygodniowo znacznie więcej kolumn poświęconych kulturze (19,7) i stron reklamowych (131,2) niż w „Gazecie w Krakowie”; podobne będą też odniesienia do większości działów w porównaniu ze stanem z 1989 r. – tak radykalnie zaciążył na tym wzrost objętości. Na uwagę zasługują też ilustracje (w tym fotografie). Ich obecność w prasie codziennej lat osiemdziesiątych była raczej niewielka, o kolorze nie wspominając, gdyż skutecznie ograniczał ją złożony proces technologiczny (chemiografia). Przełom uczyniło dopiero przejście na fotoskład i druk offsetowy, znacznie upraszczający proces przygotowania. Ilustracja w dowolnej formie przestała się w sensie drukarskim różnić od zwykłego tekstu i to rozpoczęło jej gazetową karierę. Począwszy od połowy 1994 r. krakowskie gazety kolejno przechodziły na offset: druk stał się czytelny, ozdobniki wyraźne i stopniowo przybywało fotografii. Dalej koniunkturę napędzali reklamodawcy coraz częściej żądając koloru. Ten zagościł początkowo na wybranych stronach i wkładkach, a z czasem (szczególnie po 1996 r.) znajdował stopniowo miejsce na kolumnach magazynowych i depeszowych. Bezspornie w ilustracyjności przoduje „Gazeta Krakowska”, która od dawna (już w latach siedemdziesiątych) lubowała się w fotografii i znana była ze stopniowania dużej czcionki w tytułach⁸³. „Dziennik Polski” trwał natomiast w konserwatywnej, by nie rzec ascetycznej estetyce, którą przełamało dopiero opóźnione przejście na offset w roku 1995.

Od 1998 krakowski rynek dzienników stał się stabilny i uporządkowany. Utrwalił się wyraźny podział wpływów i ranga poszczególnych gazet na rynku reklamy. Zaryzykować wolno twierdzenie, że rynek wrócił do stanu sprzed transformacji. Znow – niczym w roku 1989 – wydawane są trzy dzienniki informacyjno-publicystyczne i sportowe „Tempo”. Bez wątpienia największy wpływ wywarł na to upadek „Czasu Krakowskiego” (1995) i „Echa Krakowa” (1997), co stanowi bezsporną cezurę. Nie był

⁸³ A. Maliszewska: *Analiza zawartości porannych dzienników krakowskich (komunikat)*. Kraków 1973, s. 1–3, [Raport Ośrodka Badań Prasoznawczych – źródło niepublikowane]

Tab. 4 Wpływy z reklam i ogłoszeń na małopolskim rynku prasowym

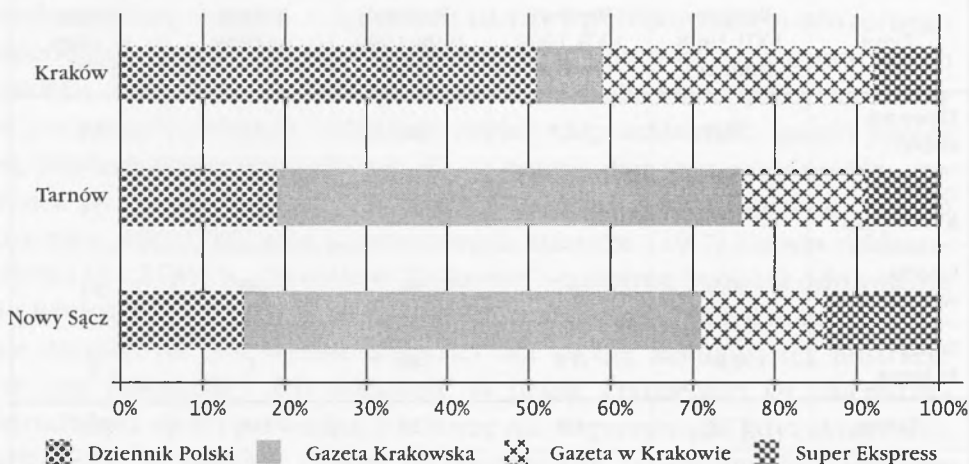
Tytuł	Wpływy I-XII 1998 [mln zł.]	Wpływy I-XII 1999 [mln zł.]	Zmiana 1998/1999 [%]	Udział w 1998 [%]	Udział w 1999 [%]
Dziennik Polski	29,8	36,5	22	52	53
Gazeta Krakowska	15,7	17,3	10	27	25
Gazeta w Krakowie	10,9	14,7	34	20	21
Super Express	0,8	0,5	-40	1	1
Razem	57,2	69	20	100	100
ŹRÓDŁO: Lithouse Press Monitoring System – baza Agory S.A., cyt. za: <i>Media i Marketing Polska 2000</i> , nr 5, dod. s. RS7; dane obejmują wyłącznie wpływy ze standardowych reklam i ogłoszeń; nie obejmują natomiast uzysku z tytułu insertów, wkładkowania itp.					

to jednak akt jednorazowy. Już od połowy 1995, w miarę ich słabnącej pozycji, umacniał się „Dziennik Polski” i głównie jemu przybyło czytelników i reklamodawców po „Czasie” (zob. wykres 2). W niewielkim stopniu po wchłonięciu „Echa Krakowa” umocniła się też „Gazeta Krakowska”. W tej ostatniej przejawilo się głównie wzrostem wpływów z reklamy (z 14% w roku 1995 do ponad 23% tuż po przejęciu „Echa”) oraz niebagatelnym poszerzeniem udziałów w rynku ogłoszeń drobnych (z 7 do ok. 30%)⁸⁴. Bez znaczących zmian powtórny podział rynku wpłynął na kondycję „Gazety w Krakowie” i lokalnego wydania „Super Expressu”; wciąż trudna jest do oszacowania pozycja „Naszego Dziennika w Małopolsce” ze względu na zbyt krótki okres uczestnictwa w rynku.

Struktura czytelnictwa krakowskich dzienników nie jest jednorodna w sensie geograficznym. Wciąż utrzymuje się ukształtowany jeszcze w czasach PRL podział na czytana w terenie „Gazetę Krakowską” oraz inteligencki „Dziennik Polski”, panujący niepodzielnie w Krakowie. Szczególnie interesujący jest casus „Gazety Krakowskiej”, gdyż pomimo bezwzględnej dominacji na rynkach: tarnowskim (58%) i nowosądeckim

⁸⁴ Obliczenia własne na podstawie danych retrospektywnych „Jagiellonii”: Analiza sprzedaży. Maj 1999 [raport niepublikowany Wydawnictwa „Jagiellonia”]. Warto wspomnieć, że trudną do oszacowania rolę spełniła tu też prowadzona równolegle akcja zamieszczania bezpłatnych ogłoszeń drobnych, tzw. „Gratka”.

Wykres 1. Sprzedaż gazet w poszczególnych miastach regionu – jesień 1998 roku [%]



Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych „Jagiellonii” i Agory SA.

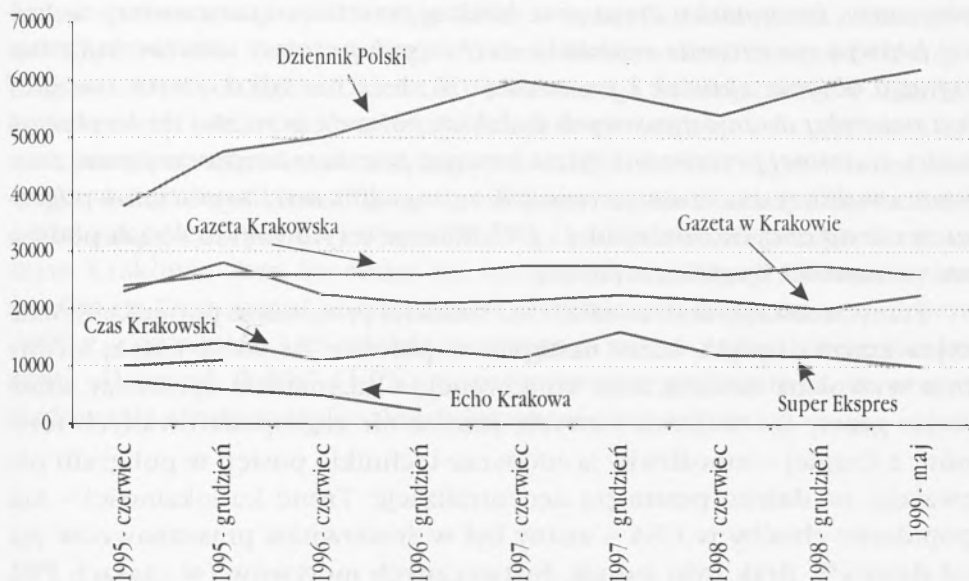
(56%) słabo wypada ona w ogólnej ocenie nakładowej (ok. 25% rynku sprzedaży w Małopolsce). Dzieje się tak, ponieważ wymienione rynki są stosunkowo mało chłonne: tarnowskie – 21 tys. egz. dziennej sprzedaży gazet oraz nowosądeckie – ok. 20 tys.; podczas gdy na krakowskie przypada niespełna 100 tys.⁸⁵. Obok przedstawionego schematu funkcjonuje „Gazeta Wyborcza”. Tę jednak trudno uznać za konkurencyjną wobec któregośkolwiek dziennika regionalnego – jest przede wszystkim pismem ogólnopolskim.

Naszkiegowany układ przypomina znaną z ekonomii strukturę oligopolu. W uproszczeniu jest to stan, w którym w grze rynkowej uczestniczą co najmniej trzy podmioty, a rynek „charakteryzuje się znaczną różnorodnością produktów i ich intensywnym marketingiem (reklamą), przy stabilności cen w dłuższych okresach oraz umiarkowaną konkurencją cenową”⁸⁶. Nic nie wskazuje więc na radykalną zmianę sytuacji w dającej

⁸⁵ Oszacowanie własne na podstawie danych retrospektywnych „Jagiellonii”: *Analiza sprzedaży. Maj 1999* [raport niepublikowany Wydawnictwa „Jagiellonia”] Warto dodać, że na początku dekady chłonność rynków była ponad trzykrotnie wyższa – dzienna sprzedaż dzienników wynosiła odpowiednio: woj. krakowskie 309413 egz.; woj. tarnowskie – 98425; woj. nowosądeckie – 101016 egz., zob.: *Biuletyn Nakładów Prasy Krajowej i Zagranicznej: za pierwsze półrocze 1989*.

⁸⁶ T. Kowalski: *Media a pieniądze. Ekonomiczne aspekty działalności środków komunikowania masowego*. Warszawa 1998, s. 44–45.

Wykres 2. Całkowita sprzedaż gazet w Małopolsce – wydania codzienne [egz.]



Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych „Jagiellonii” i Agory SA.

się przewidzieć przyszłości, choć zapewne układ nie jest jeszcze stabilny i wykazuje podatność na fluktuacje. Nowym wezwaniem u schyłku dekad, które ostatecznie rozdzieliło wpływy, stała się walka o czytelnika na terenach przyłączonych w 1999 r. do woj. małopolskiego po reformie administracyjnej.

Na zakończenie warto rozważyć kluczowy dla funkcjonowania prasy regionalnej wątek – czyli postępujący zwrot ku lokalności i będąca jego skutkiem politykę mutowania. Zjawisko to, o czym wspomniano na wstępie, silnie zaciążyło na nowym modelu całej współczesnej prasy prowadząc wprost do zbudowania nowego typu więzów. Dziś to nie tylko formalny związek z metropolią przyciąga do lektury czytelników mieszkających z dala od wojewódzkiego centrum, lecz – jak się wydaje – także kilka kolumn wydarzeń z własnego podwórka. Żywy związek gazety z otoczeniem czytelnika sprawia, że więzy są coraz mocniejsze i skłaniają do systematycznej lektury. Z drugiej zaś strony liczne oddziały terenowe stają się częścią krajobrazu lokalnej społeczności i utrwalają tożsamość „małych ojczyzn”. Warto też podkreślić psychologiczny aspekt czytelnictwa prasy regionalnej. Słusznie zauważa Stanisław Michalczyk, że zwrot ku lokalności jest przede wszystkim protestem wobec dezorientacji wywołanej przesytem informacji i agresywnej retoryce infotainmentu; jest on

„[...] zwrotem ku własnemu doświadczalnemu światu oraz zaufanemu otoczeniu, środowisku życia oraz bliskiej przestrzeni personalnej, w której istnieją możliwości szukania duchowych przeżyć, słowem informacyjnego objęcia zjawisk i procesów[...]” , lecz nie tylko. Zwrot ów „[...] jest ucieczką do podstawowych ludzkich potrzeb, ucieczką do terytorialności, rodzimej przestrzeni, gdzie istnieją: poczucie bezpieczeństwa, znajome struktury i orientacja (nie tylko geograficzna), terytorialne odgraniczenie od obcych interesów [...]”⁸⁷. Własne terytorium to wszak podstawa tożsamości i autoidentyfikacji.

Przewartościowanie to miało też bardziej prozaiczne pobudki. Redakcyjna zmiana optyki, która nastąpiła w połowie lat 90., z jednej strony była wywołana nasilającą się konkurencją i załamaniem sprzedaży, zmuszając gazety do szukania nowych, jeszcze nie zagospodarowanych terenów, z drugiej – umożliwiły ją zdobycze techniki i postęp w poligrafii pozwalając na daleko posuniętą decentralizację. Trend ku lokalności – tak popularny choćby w USA – znany był w środowisku prasoznawców już od dawna⁸⁸. Brak było jednak dostatecznych motywów (w czasach PRL gazety i tak się sprzedawały) i jego realizację utrudniał ze strony technicznej tradycyjny sposób składu i typograficznej realizacji. Po pokonaniu owych barier trend zagościł w kraju na stałe. Najszybciej doceniła go „Gazeta Wyborcza, która budując ponad 20 oddziałów we wszystkich dawnych miastach wojewódzkich zabrała część czytelników prasy regionalnej. Nie mając zaś struktur na niższych szczeblach oddała pole gazetom wojewódzkim. Gdzieś w połowie ostatniej dekady nastąpiło pełne nasycenie rynku i dalsza ekspansję umożliwiało tylko głębsze wejście w teren. Stąd mutowane kolumny zyskały na objętości i z czasem przerodziły się w dodatki. Skalę zmian dobitnie obrazuje porównanie niegdysiejszej powierzchni przeznaczanej na mutowanie – zwykle 0,8 do 1 kolumny z drukowanymi dziś 8-16 stronami kolorowego dodatku. Warto zauważyć, że trend jest wspólny dla całej polskiej prasy. Dla przykładu wymienimy kilka ważniejszych tytułów i liczbę ich mutacji: „Gazeta Pomorska” (10 mutacji); „Dziennik Bałtycki” (6-20); śląskie: „Dziennik Zachodni” i „Dzień – Trybuna Śląska” (po 5); łódzkie „Wiadomości Dnia” (5-10); „Gazeta Olsztyńska” (11-12); „Gazeta Poznańska” (5) i rzeszowskie „Nowiny” (5). W tym kontekście pięć małopolskich wydań nie jest wprawdzie osiągnię-

⁸⁷ S. Michalczyk: *Media lokalne w systemie komunikowania. Współczesne tendencje i uwarunkowania rozwojowe*. Katowice 2000, s. 8.

⁸⁸ Por. T. Goban-Klas: *Prasa lokalna i środowiskowa w Stanach Zjednoczonych w cieniu gigantów*. Wrocław 1989.

ciem nadzwyczajnym, lecz zdaje się świadczyć o osiągnięciu pewnego bezpiecznego pułapu. Wchodząc bliżej w specyfikę Małopolski zauważyć należy, że w tzw. terenie pozycja „Gazety Krakowskiej” zawsze była mocniejsza od innych gazet. Dziennik od dawna był zakorzeniony w lokalnej świadomości i od lat dzierżył pozycję lidera na rynku nowosądeckim i tarnowskim; po reformie administracyjnej z 1999 r. zdaje się równorzędnie walczyć z „Dziennikiem Polskim” w Małopolsce zachodniej i na Podhalu; oddał zaś pole na północy województwa i zdecydowanie przegrywa w samym Krakowie. Stan ów wciąż nie jest jednak stabilny. Jeśli zauważymy, że „Gazeta Krakowska” w rankingach czytelnichych za pierwsze półrocze 2000 r. z wynikiem 2,1% zdołała prześcignąć swego największego konkurenta „Dziennik Polski” (1,9%) można ostrożnie wnioskować, że proces budowania struktur regionalnych jeszcze się nie zakończył.

O GAWĘDZIARSTWIE I MUZYKOWANIU JANA KRZEPTOWSKIEGO SABAŁY

Bez względu na to, jak można rozumieć pojęcie regionalizmu, które — na co już w okresie międzywojennym zwracała uwagę Stefania Skwarczyńska — „nigdy nie było jasno i definitywnie sprecyzowane”¹, oraz folkloru, którego definicja posiada również różne konotacje, nie ulega żadnej wątpliwości, że pomiędzy tymi dwoma pojęciami istnieje związek bardzo ścisły. To bowiem właśnie folklor jest przede wszystkim głównym czynnikiem pozwalającym identyfikować kulturowo poszczególne regiony.

Od ubiegłego stulecia folklor jest stale przedmiotem ożywionego zainteresowania tak ze strony nauki, jak i szerokich warstw społecznych oraz masowych środków przekazu. W czasach nam współczesnych organizowane są liczne festiwale folklorystyczne, publikuje się utwory literackie, pisane przez mieszkańców wsi gwarą, popularyzuje się gawędziarzy, posługujących się tymiż regionalnymi odmianami języka — gwarami, oraz ludowych muzykantów, hołdujących regionalnym tradycjom muzycznym i często posługujących się instrumentami charakterystycznymi dla danego regionu. Poszczególne regiony swoją kulturą zawsze jakoś wzbogacały (i czynią to nadal) kulturę ogólnonarodową, a niektórzy artyści ludowi wnoszą do tej ogólnonarodowej kultury trwałą wkład (tylko tytułem przykładu: Wawro, Ociepka, Janos, Pocek, Nowobielska i inni). Temu zainteresowaniu współczesnym folklorem towarzyszy równocześnie zaciekanie jego historią i ludźmi, którzy tworzyli regionalną kulturę dawniej, i których ślady pozostały zarówno w sferze kultury materialnej, jak i duchowej.

Jednym z pierwszych takich regionalnych artystów na polu literatury

¹ S. Skwarczyńska, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury*, „Prace Polonistyczne” [seria I], Łódź 1937, s. 7.

ustnej oraz muzyki, bodaj zresztą czy nie najślawniejszym, który już od przeszło stu dwudziestu lat funkcjonuje w kulturze polskiej w charakterze symbolu kultury góralskiej i wyraziście patronuje regionalizmowi podhalańskiemu, jest Jan Krzeptowski Sabała (1809–1894). Ten niepiśmienny góral, zauważony przez Chałubińskiego i lansowany przez Sienkiewicza, Witkiewicza, Tetmajera, a także wielu innych ludzi pióra, choć nie tylko przez nich, zasłynął szeroko przede wszystkim jako niezrównany gawędziarz. Warto przyrzeć się bliżej jego działalności *par excellence* artystycznej, bo – z czego może nie wszyscy sobie zdają sprawę – właśnie dzięki niej region Podhala po raz pierwszy zaistniał także w kulturze europejskiej, a nawet poza nią, choćby za przyczyną słynnej *Sabałowej bajki* Sienkiewicza, tłumaczonej na wiele języków.

Góral podhalański, Andrzej Tylka Suleja z Bystrego (1855–1915), przyjaciel Sabały i towarzysz jego wypraw tarzańskich, tak charakteryzował sztukę gawędziarską tatrzańskiego barda:

*Dziwny to bół cłek i całke niezwycajny; śpiewánke to wyzdająt w ocymieniu, kielo ino fciát, a bajek to co dzień inksom wiedziát pedzić; tak to mu sło, jak inemu jedz, nie nie-przykładajęcy. Wicie, kielo to ik, tyk bajek Sabałowyk Stopka pospisát; a co já drukowát po gazetak, to sícko same opowíadki nastuhane od Sabały, kie my ś nim nieozerwalnie tele casy towarzysieli; bo jáb,ł jemu przyjáciel*².

Stanisław Witkiewicz, pilny słuchacz Sabałowych opowieści, który je wykorzystał obficie w *Na przełęczu*, nader obszernie wypowiedział się o gawędziarstwie starego myśliwca. Pisał:

Nie mówiąc już o uroku, jaki ma sama przez się gwara góralska, uderzająca bogactwem wyrazów i form językowych, gwara ta, użyta przez Sabałę, staje się czymś tak artystycznym, że niektóre jego opowiadania lub bajki są skończonymi wzorami doskonałości wyrażania ludzkiej duszy i świata za pomocą słowa.

Samo jednak słowo mu nie wystarcza. On nie tylko dobrze myśli; umie dobrze tę myśl wyrazić, on umie mówić – opowiadać; opowiadając, żyje życiem, które wspomina. Jego nieporównanie wyrazista i ruchliwa twarz mieni się wszystkimi odcieniami uczuć i tak, jak ton głosu, ilustruje wypadki, podkreśla spokój lub grozę położenia. Sabała w opowiadaniu jest i sobą, i niedźwiedziem, i orłem, i skałą, i Liptakiem, i kozicą. Jego ręce rysują w powietrzu kontury grani, opadają po stromych ścianach skał lub ważą się, jak orle skrzydła, nad przepaściami. Kiedy Sabała mówi: „Do wirchu” – wznosząc oczy i palce ku górze – to się widzi szczyt zaobłoczny.

Sabała nigdy nie kłamie. Jego opowiadania nie są „szklarstwem” obrachowanym na wychwalanie i wynoszenie siebie nad innych. Nigdy nie wyciąga siebie na pierwszy plan – on jest jednym z działaczy poematu, momentem akcji i nic więcej. Sprawiedliwość, z jaką wychwala czyny innych strzelców, pobożanie, jakie ma dla tych, którym się nie powiodło,

² *Sabałowa piosnka*. (Opowiadanie Andrzeja Tylki Suleji z Bystrego; zapisał J[uliusz] Zb[orowski], „Gazeta Podhalańska” 2: 1914 nr 44 s. 3.

przy tym sympatia dla młodszych, których dzielność go cieszy, usuwają z jego opowiadań to wszystko, co by je mogło uczynić natrętnymi i nudnymi.

Sabaty opowiadań słucha się tak, jak się patrzy po wiele razy na dobry, nie zmanierowany obraz, jak się czyta po wiele razy pieśni Homera — z którymi mają one wiele wspólnego.

Odrzuciwszy formę wiersza, której Sabala nie używa, to wszystko, co stanowi treść życia, ten materiał, z którego są zbudowane obrazy, w jednym i drugim wypadku są te same.

[...] Ponieważ to podobieństwo między treścią opowiadań Homera i Sabaty mogłoby stanowić materiał osobnego studium, nie chcę zajmować tu miejsca dalszym tej sprawy rozbiorem, zaznaczę tylko, iż wartość artystyczna Sabaty opowiadań, podług mnie, nieczęsto ustępuje pieśniom Homera³.

[...] Z jego opowieści trudno wykroić moralną książkę dla dzieci lub dorastających pańienek, ale też i w Homerze trudno szukać przykładów cnót, które uważamy dziś za konieczne w ludziach.

[...] Sabala ma tyle i tak różnorodnych rzeczy do opowiadania, że da każdemu, czego on szuka — mądrym mądre, i głupiemu głupie — wygodzi każdemu.

[...] Ponieważ Sabala nie jest machiną powtarzającą bezmyślnie zawsze te same słowa, bez podkładania pod nie swego czucia, myśli, życia — przeto jedne i te same tematy opowiada bardzo rozmaicie i z różną wartością artystyczną.

I kto przeleje miarkę, kto zanadto „omaszcza” herbatę, podejmując starca, ten nie usłyszy najlepszych opowiadań. Nie każdemu zresztą on chce opowiadać, nie z każdym chce „ugwarzyć”. Ma on swoich przyjaciół, towarzyszy, jak np. Wojtek Roj, z którym całe noce czasem nie śpią, jak się zejdą w zimie, i wtedy, we wściekłym gorącu kuchni humor i werwa, obrazowość i bogactwo opowiadań jest nieporównane. Kto więc chce znać przeszłość góralską i naczytać się Sabaty w najpoprawniejszej edycji, ten niech go słucha „we wirkach kany, przy wiatrze” albo w szafasie, jak on opowiada to swoim towarzyszom, dobrym znajomym spomiedzy „panów”, młodzi góralskiej, która się go zaszuchuje lub wspomina ze starymi bacami dawne czasy.

Oprócz opowiadań o przygodach swoich lub innych myśliciów, zbójników, pasterzy, Sabala opowiada bajki, które są jako kompozycja całości, ścisłości i obrazowości wyrażenia, postawienie każdego wyrazu tam, gdzie należy, i akurat takiego, jak trzeba, jako wypunktowanie, podkreślenie sensu moralnego, zupełnie nadzwyczajnymi zjawiskami artystycznymi. Lecz nie tylko całkowite powieści lub bajki, których już sama treść faktyczna może zajmować, budzą wielki interes; pojedyncze zdania, w których maluje się ta nadzwyczajna przytomność, giętkość umysłu, a zarazem łatwość wypowiedzania myśli, sformułowania jej z finezją i siłą są niemniej interesujące⁴.

Podobnie opisywał Sabalowe gawędziarstwo Andrzej Stopka:

Sabale nie brakło nigdy słów do wypowiedzenia swoich myśli. Nawet tę samą powiestkę, lub jakiś drobny szczegół, uniał w sposób bardzo nieraz zręczny, czasem nawet miśterny, a jednak odmienny przedstawić.

Inaczej opowiadał, gdy pośród słuchaczy znajdowały się kobiety, inaczej mieszanemu towarzystwu, młodym i starszym, a inaczej młodzieży płci męskiej.

³ S. Witkiewicz, *Na przełęczu*, [w tegoż:] *Pisma zebrane*, T. III, cz. 1: *W kręgu Tatr*, Kraków 1970, s. 183–185.

⁴ Tamże, s. 221–223.

[...] Elastyczność mowy i wieczna przytomność umysłu pozwalała mu zawsze znaleźć dowcipną i stosowną odpowiedź dla tych, co go chcieli zbić z tropu i udowadniaли mu nieprawdopodobieństwo faktów, które przytaczał. On wierzył w to, co mówił.

[...] Opowiadał, nie dbając na to, czy słuchacz zgodzi się się na jego zasady, czy zbuduje go treść opowiadania lub nie.

Chciał opowiadać, bo wiedział, że oryginalnością tematu i mowy zawsze zabawi.

Jemu sprawiało „gwarzenie” przyjemność, choć się nigdy nie narzucał.

Nie zawsze jego opowiadania miały ze sobą związek, a to dla różnych epizodów.

Zdarzało się często, że początek bajki opowiadał z rana, a potem zeszedł na manowce, zagubił się i zapomniał, co zaczął opowiadać.

Później, gdy sobie przypominał, nawiązywał opowiadanie do poprzedniego i kończył.

Zwłaszcza w ostatnich czasach błąkała się myśl jego, opowiadania podobne były więc do sennego majaczenia, tęsknoły za upłynionymi bezpowrotnie czasami⁵.

Jakkolwiek twórczość gawędziarska tatrzańskiego Homera budziła zainteresowanie już jemu współczesnych, to jednak – paradoksalnie – w parze z tym nie szła jakoś chęć jej udokumentowania. Wprawdzie, być może pod wpływem Witkiewiczowego *Na przelęczy*, publikowanego w odcinkach od roku 1889 na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, uczestnicy wiecu Towarzystwa Tatrzańskiego, odbywającego się 11 sierpnia 1890 r. w Zakopanem, uchwalili rezolucję „co do spisania bajek Sabałowych”⁶, w praktyce jednak nic z tego nie wynikło i w efekcie dla potomności przetrwały w sumie nieliczne opowiadania starego myśliwca, zanotowane przez świadków, zawarte w twórczości Witkiewicza, Sienkiewicza, Dembowskiego, Stopki oraz pierwszych podhalańskich pisarzy ludowych: wspomnianego Andrzeja Tyłki Sulei oraz Stanisława Krzeptowskiego Białego (1860–1932). „Okazuje się – konkluduje Teresa Brzozowska – że w tym czasie zainteresowanie głośnym podhalańskim gawędziarzem niewiele wykroczyło poza granice mody, snobizmu i literatury”⁷.

Aczkolwiek opowiadania Sabały przekazane zostały za pośrednictwem tak różnych piór, w jego spuściźnie dają się wyróżnić „charakterystyczne cechy, na podstawie których można mówić o stylu Sabałowym”⁸ łączącym w sobie typowe przymioty literatury tradycyjnej oraz jednostkowe właściwości talentu twórcy, takie jak realizm i specyficzny humor.

W twórczości słownej Sabały można wyodrębnić dwa rodzaje utworów: bajki oraz opowiadania. Większość bajek podhalańskiego barda nale-

⁵ A. Stopka, *Sabała. Portret. Życiorys. Bajki. Powiastki. Piosnki. Melodie*, Kraków 1897, s. 40–42.

⁶ *Sprawozdanie Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1890*, Kraków 1891, s. 29.

⁷ T. Brzozowska, *Wstęp*, [w:] *Sabałowe bajki*. Wybór i opracowanie Teresy Brzozowskiej, Warszawa 1969, s. 23.

⁸ Tamże.

ży do kategorii bajek zwierzęcych, ezopowych, czy ajtiologicznych, przetwarzających wątki apokryficzne, natomiast prawie nie spotykamy wśród nich bajek mitycznych (fantastycznych), określanych niekiedy mianem baśni lub klechdy. Zauważył Julian Krzyżanowski, że o ile „chodzi o bajki, stary frant zakopiański okazuje się w nich niezrównanym facecjonistą, inne natomiast rodzaje, legenda czy baśń, są mu najzupełniej obce”⁹. Znaczący folkloru podkreślają jednak, że choć bajki Sabաły z pozoru wydają się oryginalnymi pomysłami, to w rzeczywistości osnute są wokół znanych od dawna — również w innych regionach Polski, a nawet w Europie czy poza nią¹⁰ — wątków, które Sabաła wykorzystywał, łącząc je z podtatrzańsko-tatrzańskimi realiami, w czym zresztą nie był wcale oryginalny, albowiem jest to sposób powszechnie spotykany i w folklorze i w literaturze. Wspomniana Teresa Brzozowska słusznie nadto zwraca uwagę na fakt, „że Sabաła opowiadał przede wszystkim w celu zabawienia towarzystwa, toteż większość jego bajek skłania się w kierunku anegdoty i kawału. Dowcip jest ich centralnym punktem [...]”¹¹.

Epickie opowiadania Sabաły mieszczą się natomiast w dwóch kategoriach: fabulatu, a więc utworu, którego podstawę stanowią własne przeżycia opowiadającego tak jednak przedstawione, że ich spełnienie jest nie-realne, oraz memoratu, czyli relacji jakiegoś rzeczywistego wydarzenia, które z pewnych względów warte jest zapamiętania. W swych opowiadaniach Sabաła wysoko ceni takie cechy osobowości, jak: męstwo, zaradność i humor, unika najczęściej wszelkiego moralizowania, przez co różnią się one zasadniczo od popularnych pośród innych ludowych gawędzarzy opowieści zawierających w sentencji moralną zasadę nagrody za dobro, a kary za zło.

Jako twórca zajmuje stary gawędziarz postawę człowieka przeświadczonego o nieprzeniknioności porządku świata dla ludzkiego umysłu, wskutek czego człowiek będzie tylko tym, co sam zdoła swoją zaradnością i pracą dokonać. Temu zaś Sabաła przygląda się — jak pisze Stanisław Pigoń — „wesołymi, złośliwie przymrużonymi oczyma”¹². Dlatego też nie

⁹ J. Krzyżanowski, *W świecie bajki ludowej*, Warszawa 1980, s. 109–110.

¹⁰ Jak wyżej; A. Jazowski, *Sabałowe bajki. W 80. rocznicę śmierci patriarchy gawędzarstwa góralskiego*. „Życie Literackie” 34: 1984 nr 32 (1689) s. 1, 10; Tenże, *Złoty okres literatury podhalańskiej 1890–1918*, Warszawa 1989, s. 107.

¹¹ T. Brzozowska, *dz. cyt.*, s. 27.

¹² S. Pigoń, *Zarys nowszej literatury ludowej. (Przed rokiem 1920)*, Kraków 1946, s. 183.

interesuje się on zbytnio sprawami ze świata baśni i legendy, w jego twórczości nie odgrywa on praktycznie żadnej roli¹³.

Badający bajkę ludową od strony teoretycznej Julian Krzyżanowski wskazuje na szereg warunków, którym musi sprostać dobry narrator. By nie gubić rozmaitych szczegółów nieodzownych dla całości wątku, niekiedy bardzo zawilego, winien on posiadać doskonałą pamięć. By nie mieszać składników bajki, musi odznaczać się dużą inteligencją. Musi umieć akcentować dowcip w swym opowiadaniu, musi wreszcie znakomicie władać językiem. „Istotnie też język np. Sabały — pisze Krzyżanowski — lśni bogactwem wyrazów i wyrażenń jędrnych, plastycznych, przy całej swej prostocie niemal wyszukanych”¹⁴.

Z zasobu twórczości Sabały czerpali jeszcze za jego życia, a także potem — i aż po dziś dzień — inni twórcy ludowej literatury mówionej i pisanej, dlatego też to on właśnie uważany jest za „*patriarchę i właściwego twórcę współczesnego gawędziarstwa góralskiego*”¹⁵.

Pod jego to wpływem, oczywiście pośrednio, bo przy pomocy Witkiewicza, Dembowskiego i Stopki, narodziło się oryginalne piśmiennictwo góralskie, chłopskie, na co już zwrócił uwagę Tetmajer, pisząc: „[...] literatura tatrzańska zdobędzie się może jedyna na obszarze Polski na własną swoją oryginalną twórczość ludową, chłopską”¹⁶. Za ojca tej literatury trzeba uważać Sabałę, z jego geniuszem narracyjnym”¹⁷. Ale kreatywna rola Sabały w kształtowaniu tego przejawu chłopskiej kultury nie ogranicza się tylko do owego płodnego oddziaływania jego twórczości, on sam bowiem stał się również i nadal się staje postacią odgrywającą jakąś, często główną, rolę w fabule wielu opowiadań u późniejszych gawędziarzy i pisarzy ludowych. „Stare to zjawisko i w badaniach porównawczych nad wątkami baśniowymi wielokrotnie stwierdzone — konstatuje Pigoń — że tradycja ludowa chętnie przenosi rysy i szczegóły z osoby na osobę, kumuluje je wokół postaci wybitniejszych, skupiających na sobie uwagę ogólną. [...] Da się mianowicie stwierdzić — pisze dalej — że taką osobistością skupiającą na sobie szczegóły legendarne, nieraz odległe, staje się sam mistrz gawędy góralskiej, ojczyk Sabała. Utworzył się w ten sposób jakby osobny jego żywot pośmiertny”¹⁸.

¹³ Tamże.

¹⁴ J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 114.

¹⁵ Tamże, s. 182.

¹⁶ Pisarz, zafascynowany góralszczyzną podhalańską, nie zauważał istnienia w owym czasie literackiej twórczości chłopskiej w innych rejonach Karpat, np. w Beskidzie Śląskim.

¹⁷ K. Tetmajer, *Notatki literackie*, Warszawa 1916, s. 29.

¹⁸ S. Pigoń, dz. cyt., s. 178-179.

Należy w końcu podkreślić, iż opowiadania Sabały odegrały nie tylko swoistą rolę w tworzeniu literatury chłopskiej, ale także inspirowały twórców profesjonalnych takich jak Witkiewicz, Sienkiewicz, Tetmajer, Orkan i inni ¹⁹.

Wypada też wreszcie zwrócić uwagę na fakt, że Jan Krzeptowski nie był jedynym talentem gawędziarskim, który w tym czasie objawił się pod Tatrami. Co najmniej równie dużej miary gawędziarzem był Tomasz Stopka Gadeja (1830–1910) ²⁰, zwany też Jewinym, także inspirujący twórczość Tetmajera, oraz Jędrzej Gąsienica z Gładkiej (ok. 1835–po 1900) ²¹. Niestety, nie mieli oni takiego szczęścia jak Sabała, by znaleźć się w polu zainteresowania takich ludzi jak Chałubiński, Witkiewicz, czy Sienkiewicz, toteż nie stali się też tacy modni i popularni. O ich istnieniu wiemy jedynie dzięki temu, że część ich twórczości, w sumie niewielka, ocalona została od zapomnienia przez Wojciecha Brzegę ²² i Marię Wysłouchową ²³.

Od Sabały poczęła się swoista moda na góralskich gawędziarzy, wskutek czego wzrosła – by użyć terminologii ekonomicznej – „podaż” tego rodzaju „usług”, nie zawsze jednak stojących na najwyższym poziomie. Owych góralskich gawędziarzy, nieudolnie naśladowujących Jana Krzeptowskiego i zbijających na tym interes, wykpiwał już Władysław Orkan w opowiadaniu *Jędrzej Baja i powieściopisarz* (tom *Herkules nowożytny i inne wesole rzeczy*, Kraków 1905) ²⁴.

Ciekawe, że sam Sabała traktował gawędziarstwo raczej wyłącznie w kategoriach – rzecz można – utylitarnych, skąpiąc tego swego daru bliskim. Gdy w roku 1955, podczas hucznie wtedy obchodzonych tzw. Uroczystości Sabałowych, dziennikarka zapytała żyjącego wówczas jeszcze je-

¹⁹ B. Makowski, *Gawęda ludowa. Pisarze i gawędziarze ludowi*, „Litteraria” XXII, 1992 s. 72.

²⁰ O nim zob. *Wybór pisarzy ludowych. Cz. II: Poeci i gawędziarze*, oprac. Stanisław Pigoń, Wrocław 1948; *Gawędy Skálnego Podhala*, w wyborze i oprac. Włodzimierza Wnuka, wyd. IV, Kraków 1981, s. 85–86; Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 291.

²¹ Tamże, odpowiednio s. 224; 71; 302.

²² W. Brzega, *Gadeja. Materiał do poznania górali tatrzańskich*, „Lud” 16: 1910 s. 62–78, 191–209, 294–304; tenże, *Żywoć górala pocztowego. (Wspomnienia i gawędy)*, wybór, oprac. i komentarz Anny Micińskiej i Michała Jagielly, Kraków 1969, s. 135–161.

²³ M. Wysłouchowa, *Z ust górala zakopiańskiego*, „Lud” 7: 1901 s. 181–192; toż w wersji popularnej, „Tydzień. Dodatek Literacko-Naukowy »Kuriera Lwowskiego«” 10: 1902 nr 34 s. 544–545, nr 35 s. 560–561, nr 39 s. 624–626.

²⁴ J. Majda, *Środowisko literackie Zakopanego (do roku 1918)*, [w:] *Zakopane. Cztery lata dziejów*, pod red. Renaty Dutkovej, tom II, Kraków 1991, s. 327.

dnego z wnuków Sabały – Józefa Krzeptowskiego: „A czy pamiętacie gadki [...] waszego dziadka?”, ten odpowiedział: „Gadek to on w domu nie prawił, tylko w kompanii, a najwięcej to gościom”²⁵. Można przypuszczać, co było tego przyczyną, ale ta sprawa wychodzi już poza ramy niniejszego artykułu.

* * *

Z twórczością w zakresie słowa mówionego organicznie łączyła się u Sabały jego twórczość muzyczna. Palma pierwszeństwa w odkryciu jego muzykowania i zainteresowania nim znawców muzyki tudzież samych muzyków, pośród których najślawniejszym i najwybitniejszym był Ignacy Jan Paderewski, należy również do Tytusa Chałubińskiego. Sławny lekarz, sam wielki znawca i wielbiciel muzyki, zachwycił się staroświeckimi nutami wygrywanymi przez Sabałę i podzielił się swoimi wrażeniami z czytelnikami swoich słynnych *Sześciu dni w Tatrach*, jedyne go tekstu literackiego, który wyszedł spod jego pióra. Pisał tam o muzyce i wirtuozerii staro myśliwca:

Mamyż bo muzykę dobraną. To tęschrne, dzikie, a tak urocze dźwięki staroświeckiej pieśni, którą Sabała (Jan Krzeptowski) z nie naśladowanym przez żadne młodsze siły akcentem wygrywa. [...] Instrument Sabały jest rozpaczliwy, powiedziałbyś niemożliwy prawie. Nie są to bowiem skrzypce, ale, jak on je zowie, „geśliki”, coś przypominającego niby skrzypce, ale w pierwotnej formie, jak je dziś można widzieć jeszcze na przykład w muzeum Mozarta w Salzburgu. Mimo największej biegłości grajka niepodobna tu uniknąć nieraz skrzypienia lub dojmującego pisku. A jednak w górach muzyka ta nie tylko nie razi, ale jest pożądaną, upragnioną. Jest ona harmonijnym dopełnieniem prawdziwie tatrzańskich wrażeń. Tak jak wprawny już taternik zapominać musi o nierówności drogi, o skałach zawadzających jego krokom, jak nie odwróci jego uwagi od cudnych efektów światła, od śmiałych konturów dzikiej turni jakieś przejście wydające się mniej wprawnemu „karkołomnym”, jak głód lub pragnienie, upał lub zimny nieraz, przeszywający wiatr nie zmniejszy uroku tych majestatycznych obrazów – tak samo wadliwość konstrukcji owej geśli, jakiś ton ostry i zbyt przenikliwy nie zatrze głębokiego wrażenia melancholijnej, ale bujnej pieśni dawnych „zbójników” lub ochoczej, skocznej, lubo nieco wrzaskliwej melodii na wpół dzikich „juhasów”. Przy tym Sabała jest niewyczerpanym w peryfrazach i fioryturach; rzadko kiedy dwa razy jedną melodią w zupełnie ten sam odda sposób. Do tańca górale dzisiejsi wolą muzykę Bartka²⁶, Kowala²⁷ i innych dobrych skrzypków, ale wszyscy się na to zgadzają, że dawnych pieśni nikt już tak nie zagra, jak Sabała²⁸.

²⁵ M. Terlikowska, *Kzesany, zbójnicki i janosikowe legendy. Na Uroczystościach Sabałowych w Zakopanem*, „Gromada. Rolnik Polski” [5]: 1955 nr 78 (476) s. 8.

²⁶ Bartłomiej Obrochta (1850–1926), słynny przewodnik i skrzypek góralski, przez pewien czas strażnik zwierzyny tatrzańskiej; pracował też przy budowie ścieżek turystycznych w górach i prowadził schronisko w Roztoce.

Żartobliwie opowiada Chałubiński o tym, jak to pewnego razu w jednej z jego wycieczek mimo oporów z jego strony wziął udział – jak pisze – „sławny i zasłużony artysta muzyczny z Warszawy”²⁹. Ponieważ muzyk był po raz pierwszy w górach, nie wytrzymał więc kondycyjnie trudów wędrówki.

[...] *Przed wieczorem był tak znużonym, że wśród równej zresztą drogi po jakiejś grani padł jak nieżywy; ani ruchu, ani słowa nie można było z niego wydobyć. Zbiegliśmy się wszyscy, starając się go ocucić z tego jakby letargu – na próżno; nawet oczu nie otworzył.*

– *Jasiu – zawołałem wtedy na Sabatę – zagrajcie no temu panu, bo to też muzykant (przepraszam, ale nie umiałem się zrozumialej wyrazić), to mu pewnie najlepiej pomoże.*

– *O zaraz, proszę Ich Miłości – rzecze Sabata, który i w mowie, jak w muzyce, ma swoje staroświeckie formy.*

Dobywa co prędzej swoich „gęślików” z rękawa czuchy, w którym je zwykle nosi, i dalejże jakąś pieśń góralską.

– *A to? cooo?! – zapyta, otwierając oczy i machinalnie podnosząc się, pan.... Sabata grał dalej, a pan..., dzięki tej muzyce, zabrał się i do herbaty, którą pokrzepiony, mógł z przewodnikami swymi zejść w Chochołowską Dolinę [...]. Odtąd śmiejemy się z Jaska, że i umarłych swoją muzyką wskrzesi*³⁰.

Świadkowie muzykowania tatrzańskiego Homera zgodnie zwracają uwagę na fakt, że muzyka była dlań „jednym ze sposobów jego mówienia”³¹ wyrażającym najgłębsze myśli i uczucia, których słowami nie sposób oddać. Zauważył to pierwszy Chałubiński. Oto jak opisuje on grę Sabaty podczas jednego z wieczornych postojów w górach:

*Sabata na jakimś trochę wyżej podniesionym głazie panuje nad gromadką. [...] Już wydobył „gęśliki”, dostraja je i oto już brzmi butna, a zarazem tak rzewna nuta Kościeliskiej pieśni. Naturalnie Józek³² już się porwał do tańca [...]. Grajek spogląda na chłopca z uśmiechem, porusza jedną nogą do taktu – to już u niego nieodzownym – i przechodzi w „drobnego”. Lecz wkrótce uśmiech ten przybiera wyraz smętny, prawie bolesny. Jasiek patrzy przed siebie, ale już myślą nie jest z nami; on patrzy w przyszłość – w nieskończoność. I to się za każdym razem powtarza, gdy grać zacznie. Z motywu do motywu przechodzi i już się wtedy nietatwo z nim dogadać. On wtórzy myślom swoim, gra dla siebie*³³.

²⁷ Jędrzej Kował z Zakopanego, z Kotelnicy. Jako muzykant był nauczycielem Bartka Obrochty.

²⁸ T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, wstęp Jacek Kolbuszewski, oprac. tekstu, przypisy i komentarze Roman Hennel i Wiesław A. Wójcik, Kraków 1988, s. 37–38.

²⁹ Tamże, s. 39.

³⁰ Jak wyżej.

³¹ S. Witkiewicz, *dz. cyt.*, s. 185.

³² Józef Gąsienica Roj (Wojtków) (1863–1892), najstarszy z liczego potomstwa znakomitego przewodnika Wojciecha Raja (Roja), również przewodnik.

³³ T. Chałubiński, *dz. cyt.*, s. 59.

Dostrzegając to również Witkiewicz, pisał bowiem:

[...] wyrazem jakichś stanów psychicznych są dla Sabaty dźwięki jego gęślików. Smutek, malujący się przy tej muzyce na jego twarzy, jest dziwny i przejmujący. Gdzie są wtedy jego myśli, do czego lub po czym tęskni jego dusza, nie wiem – ale on wygląda wtedy tak, jak gdyby największy żal po czymś straconym ścisnął jego serce. Ten Sabata, który mówi, że nigdy w życiu smutnym nie był, że „smutkiem się żyć nie oploti”, że Pan Bog nawet, jak widzi człowieka smutnego, to „banuje, co takiego stworzył” – ten Sabata przy swojej muzyce wygląda tak, jak gdyby się gwałtem wstrzymywał od płaczu. Gęśliki przy tym jej czą przeraźliwie³⁴.

Chałubiński zauroczył się góralskimi nutami wygrywanymi przez starego myśliwca, „kochał je, jak ukochał Mozarta i Bacha [...]”³⁵, „a że – jak pisze Chybiński – wpływ jego był potężny, więc też zdołał muzyków zainteresować melodiami Podhala”³⁶. Za jego namową notowali oni i analizowali muzykę góralską. Trzeba tu nadmienić, iż sam Chałubiński, który posiadał wykształcenie muzyczne, również zbierał te melodie, a w jego zbiorze znalazły się między innymi oryginalne melodie Sabaty³⁷.

Jednym z pierwszych zainspirowanych przez Chałubińskiego muzyków był Jan Kleczyński (1837–1895), kompozytor i pianista, krytyk muzyczny i publicysta, redaktor „Echa Muzycznego” (potem „Echa Muzycznego i Teatralnego”, a także „Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego”). Swoje pierwsze wrażenia z odbioru muzyki Sabaty przekazał czytelnikom redagowanego przez siebie pisma jesienią 1883 r. Pisał wtedy:

*Sabata, już dziś starzec 70-kilkoletni – to typ przeszłości; instrument jego nawet już nie dzisiejszy; są to skrzypce malutkie z białego drzewa, kształtem zupełnie podobne do rozkrojonego migdała (a więc i do włoskiej mandoliny), zwane gęślikami. Ton ich ostry i przejmujący razi w pokoju, lecz gdy stary Sabata usiądzie gdzie wśród skalistych turni i zacznie improwizować, wówczas czujemy, że związek między jego muzyką, a tą dziką naturą, jest czymś nierozzerwalnym; oboje stanowią całość pełną szczytnej poezji*³⁸.

W następnym roku ponownie wrócił do problematyki Sabatowej muzyki, tym razem podając już więcej szczegółów:

³⁴ S. Witkiewicz, *op. cit.*, s. 185–186.

³⁵ W. Matlakowski, *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. Zarysy życia ludowego napisał...*, Warszawa 1901, s. 175.

³⁶ A. Chybiński, *O muzyce górali podhalańskich*, Zakopane 1927, s. 11.

³⁷ S. Mierczyński, *Zbiór melodyj podhalańskich prof. Tytusa Chałubińskiego*, „Wierchy” 10: 1932 s. 224.

³⁸ J. Kleczyński, *Pieśń Zakopańska*, „Echo Muzyczne i Teatralne” 1: 1883 nr 1, s. 10.

Jan Krzeptowski, zwany od swej posiadłości *Sabałą*, starzec 70-kilkoletni, jest w całym znaczeniu tego słowa odrębnym typem, jakby ostatnim z... Mohikanów. Młodość jego związana z poetyczną epoką zbójnictwa, nadaje całej jego postaci i muzyce wybitny charakter swobody, fantazji i niezależności. Jego gra jest ciągłą improwizacją, często majaczeniem, ale ma w sobie najwięcej tego wdzięku, tej dzikiej natury, której jest obrazem, i wsłuchanie się w nią nieraz lepiej da nam zrozumieć typ muzyczny miejscowy, niżeli skrzyżne notowanie melodii granych i śpiewanych przez innych. Instrument jego ze staroświecka zwany *geślikami*, już przez nikogo w górach nie używany, jest sam w sobie takim typem, który razem z *Sabałą* zejdzie może ze świata. Są to małe skrzypce z białego drzewa, długie na 57 centymetrów, szerokie na 12. Cztery ich struny stroją się jak u zwyczajnych skrzypiec kwintami; ton ich niezmiernie ostry.

Oni gra na nich starego „mistrza”, oni samo ich nastroyenie, nie są zawsze czyste – słuch i zapach, wiekiem przytępione, dają nam tylko obrazy niewyraźne, ogólne kontury, z których całość odtwarzamy przez intuicję³⁹.

„Jest to bardzo charakterystycznym u Podhalskich górali, że z nich każdy ma swoją ulubioną melodię, która bardziej do jego serca i... nóg przemawia od innych [...]” – pisał Kleczyński⁴⁰. Taką najbardziej ulubioną melodią *Sabały* była nuta *Gadejowa* zwana też *Kościeliską*, grywana przezeń „codziennie i wielokrotnie w czasie każdego pochodu i przy każdej tanecznej ochocie”⁴¹. Stary grajek lubił również nutę *Starą zbójczą* i w swoich improwizacjach nieustannie do niej powracał⁴². Do innych także przezeń lubianych melodii należały: *Drobny*, *Peszteńska* i *Marsz orawski*⁴³.

Te ulubione nuty Jana Krzeptowskiego, przetrwawszy próbę czasu, funkcjonują do dzisiejszego dnia na Podhalu jako tzw. *nuty Sabałowe*⁴⁴.

Wspominał Andrzej Stopka:

Kiedy zaś który z górali zaśpiewał jego nutę, zwaną „*Sabałowską*”, zrywał się stary do tańca.

Oczy zwykle zamglone nabierały ognia, a podeszły wiek przestawał mu ciążyć i suwał kyrpcami lekko po murawie lub piasku, jak młodzian⁴⁵.

Ze współczesnego, muzykologicznego punktu widzenia wartość tych, oznaczanych jako *Sabałowe*, melodii podhalańskich polega na tym, że re-

³⁹ Tenże, *Zakopane i jego pieśni* napisał..., „Echo Muzyczne i Teatralne” 1: 1884 nr 42 s. 430.

⁴⁰ Tenże, *Melodie zakopańskie i podhalskie zebrał i opracował...*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 12: 1888 s. 88.

⁴¹ Tamże, s. 90.

⁴² Tamże, s. 93.

⁴³ Tenże, *Zakopane i jego pieśni...*, s. 430.

⁴⁴ L. Długolecka, M. Pinkwart, *Muzyka i Tatry*, Warszawa – Kraków 1992, s. 36.

⁴⁵ A. Stopka, dz. cyt., s. 27.

prezentują one (nawet gdyby uległy pewnym zmianom w czasach posabaukowych) „starszy, prymitywniejszy materiał melodyczny”⁴⁶, Sabaua bowiem, gdy pierwsi badacze muzyki podhalańskiej spisywali jego ulubione melodie, należał do najstarszej generacji muzyków ludowych Podhala⁴⁷.

Oprócz występów solowych grywał też Sabaua w kapeli góralskiej czyli w *muzyce*. Wtedy zwykle trzymał prym⁴⁸. Według Kleczyńskiego górale bardzo lubili grać pod jego przewodnictwem następujące melodie (*nu-ty*): *Stodyczkową*, *Peszteńską* i *Marsz orawski*⁴⁹.

Właśnie w zespole kapeli góralskiej (jednej z trzech, zamówione bowiem były jeszcze *muzyki*: górnicza i cygańska) wystąpił Sabaua 14 sierpnia 1879 r. w Dolinie Kościeliskiej podczas zorganizowanej przez Towarzystwo Tatrzańskie uroczystości wmurowania pamiątkowej tablicy ku czci Józefa Ignacego Kraszewskiego w Pośredniej Kościeliskiej Bramie, dwa lata wcześniej nazwanej Bramą Kraszewskiego⁵⁰.

Przytoczone przykłady zaprzeczają kategorycznemu osądowi Olgi Żeromskiej twierdzącej, jakoby Sabaua „nie grał z żadną kapelą”⁵¹, i motywującej to tym, że: „po prostu dźwięk jego gęśli był zbyt cichy i łatwo mógł być zagłuszony przez inny instrument”⁵².

Sbaua grywał na wielu egzemplarzach gęśli. Jeden z nich miał ciekawą proveniencję, był bowiem własnością słynnego zbójnika – Wojciecha Matei. Kiedy ten w 1859 r. został złapany przez żandarmów w Dolinie Chochołowskiej, skuty we *więcioski* (kajdany) zagrał raz jeszcze na swoich gęślikach i oddał je Jędrzejowi Knapczykowi Duchowi, dziadowi Andrzeja Knapczyka Ducha, słynnego w okresie międzywojennym miłośnika, kompozytora i propagatora muzyki podhalańskiej, zmarłego w 1946 r., w którego ręce instrument dostał się po latach. Otóż wedle pochodzącej od niego informacji ten właśnie instrument miał u siebie przez trzy lata Sabaua, grywając na nim Chałubińskiemu i Witkiewiczowi⁵³.

Pośród znawców zagadnień muzyki podhalańskiej istnieje rozbież-

⁴⁶ A. Chybiński, *O źródłach i rozpowszechnieniu dwudziestu melodii ludowych na Skalnym Podhalu*, „Kwartalnik Muzyczny” 1933 z. 17–18 s. 62.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ J. Kleczyński, *Melodie zakopiańskie i podhalskie...*, dz. cyt., s. 89.

⁴⁹ Tenże, *Zakopane i jego pieśni...*, miejsce cyt..

⁵⁰ M. B., *Korespondencja Tygodnika Powszechnego*, „Tygodnik Powszechny” [3]: 1879 nr 37 s. 583.

⁵¹ O. Żeromska, *Nucicki góralskie*, „Poradnik Kulturalno-Oświatowy” (Londyn) 12: 1951 nr 133–134 s. 6; toż [w:] *Podhalanin w Ameryce. 1937–1952. 15-lecie Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali*, Passaic [1952], s. 35.

⁵² Tamże.

⁵³ S. Flukowski, *Duchowie*, „Twórczość” 2: 1946 z. 1 s. 140.

ność co do oceny postawy Sabaty wobec własnego muzykowania. Na przykład wedle Chybińskiego Jan Krzeptowski „w pierwszym rzędzie był wspaniałym gawędziarzem i filozofem życiowym, a grą na gęśliczkach niejako wtórował swym opowieściom, jakby głównej melodii”⁵⁴. Muzyka Sabaty była zatem – według niego – elementem podrzędnym, tylko niejako pomocniczym, w stosunku do jego twórczości słownej, *par excellence* literackiej. Tego zdania również był wspomniany Andrzej Knapczyk Duch, który mówił:

[...] Sabata nie umiał nic grać poza swą nutą.

Opowiadał on raczej gadki, a kiedy się namyślał, co dalej powiedzieć, to sobie tę nutę brzęczał. Potem sprawił sobie „optówkę” czyli oktawkę (ósemkę) i ona to właśnie znajduje się w muzeum Chałubińskiego⁵⁵.

Wedle Lidii Długołęckiej i Macieja Pinkwarta, wybitnych współczesnych znawców tatrzańsko-podhalańskiego regionalizmu muzycznego, „muzyka dla Sabaty nie była dodatkiem do pracy czy rozrywką, uprawianą w czasie wypoczynku”, a była „treścią jego życia, tak samo jak chodzenie po górach”⁵⁶. W świetle przytoczonych wyżej relacji Chałubińskiego, Witkiewicza i Stopki tę opinię należy uznać za w pełni miarodajną.

Jakkolwiek na podstawie zachowanych źródeł pisanych nie za wiele można powiedzieć o Sabale jako o muzyku, bo „[...] wprawdzie są opisy oddające nastrój towarzyszący jego muzykowaniu, scenerię, sytuacje, ale tylko czasem pojawiają się wśród tych romantycznych opisów krótkie i nawet konkretne stwierdzenia, rzucające światło na jego warsztat muzyczny”⁵⁷, ale pozostaje faktem, że muzyka Sabaty, podobnie jak jego gawędy i on sam, przetrwała w pamięci Podhalan do obecnych czasów i jest do dziś jednym ze swoistych wyróżników podhalańskiego regionalizmu muzycznego. Oczywiście – ponieważ w myśl reguł obowiązujących w folklorze każdy odtwórca staje się zarazem współtwórcą, z czym mamy do czynienia zwłaszcza w przypadku literatury ustnej i folkloru muzycznego – charakterystyczne cechy tej muzyki powoli ulegają zmianom przy okazji, czy to świadomych, czy też nie uświadamianych procesów asymilowania aktualnych wpływów zewnętrznych. Jest więc to granie dzisiaj inne, ale

⁵⁴ A. Chybiński, *Wspomnienie o Bartłomieju Obrochcie*, „Wierchy” 4: 1926, s. 151–152.

⁵⁵ S. Flukowski, *dz. cyt., miejsce cyt.*

⁵⁶ L. Długołęcka, M. Pinkwart, *dz. cyt., miejsce cyt.*

⁵⁷ A. Szurmiak-Bogucka, *Jakim muzykiem mógł być Sabata*, [w:] *O Sabale. W stulecie śmierci. 1894–1994. Materiały z sympozjum w Zakopanem dnia 10–11 grudnia 1994 r.*, pod red. Mieczysława Rokosza, Zakopane–Kraków 1995, s. 51.

ciągłe nadal Sabałowe. Znamienne przy tym jest, iż nie ogranicza się ono tylko do sfery muzyki, ale że przekroczyło jej granice i weszło także na pole literatury, zwłaszcza poezji, gdzie liczne odwołania do „Sabałowej nuty” czy „Sabałowych gęśli” pełnią funkcję poetyckich środków wyrazu kodujących, w sobie określone symboliczne znaczenia.

**NA OBRZEŻACH
PIŚMIENNICTWA KONSPIRACYJNEGO:
„GARGANTU” ZDZISŁAWA MARII OKULJARA
(1942)**

1.

Zbiorek wierszy Zdzisława Marii Okuljara *Gargantu* (1942, sygnowany stałym i używanym także po wojnie pseudonimem autora: Zdzisław Katra) jest dzisiaj całkowicie zapomniany i właściwie nie funkcjonuje w świadomości badaczy literatury i kultury literackiej czasów II wojny światowej. Nie notuje go źródło tak podstawowe jak Władysława Chojnickiego *Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939 - 1945* (1970)¹, żadnej wzmianki o tomiku nie znajdziemy w obszernej syntezie podręcznikowej Jerzego Świącha *Literatura polska w latach II wojny światowej* (1997). Książeczkę - dostępną dziś np. w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie² i Biblioteki Narodowej w Warszawie - zauważa natomiast znakomita bibliografia Jadwigi Czachowskiej, Marii Krystyny Maciejewskiej i Teresy Tyszkiewicz *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej* (1983 - 1986)³ i jest to właściwie jedyny ślad jej obecności w badaniach nad twórczością i życiem kulturalnym okresu 1939 - 1945.

Wydaje się wszakże, że 71-stronicowy tomik zasługuje na nieco więk-

¹ M.in. ten brak wytknął W. Chojnickiemu Cz. Gutry w studium *W związku z bibliografią wydawnictw konspiracyjnych*, „Przegląd Historyczny” 1972 zeszyt 2, s. 289.

² Podstawą niniejszego szkicu jest ofiarowany Bibliotece przez autora w 1947 r. egzemplarz sygn. 228445 II, w którym piszący te słowa rozciął kartki, będąc w r. 1999 jego pierwszym czytelnikiem.

³ J. Czachowska, M. K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz, *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia*, t. I: *Hasła osobowe A - O*, Wrocław 1983, s. 347, poz. 3998.

szą uwagę historyków piśmiennictwa okupacyjnego, przy czym od razu trzeba stwierdzić, iż nie wynika to z racji - nader skromnych - walorów ściśle artystycznych, lecz powodowane jest faktem wielostronnej nietypowości *Gargantu* na tle kontekstu ogółu konspiracyjnych druków literackich. Po pierwsze, pod względem tematycznym zbiorek Okuljara był cyklem erotyków, które choć pisane w centrum okupacyjnej nocy, w latach 1941-1942, nie miały najmniejszego związku z otaczającą rzeczywistością wojenną i jakby wcale nie przyjmowały jej do wiadomości. Po drugie, książeczka została edytorsko z rozmysłem przygotowana jako niskonakładowy bibliofilski *privat-druck*, zewnętrznie nie różniący się od „normalnych” książek i nie odbiegający od ich standardu wydawniczego wystrojem, formatem ani techniką drukarską. Gdyby nie częściowo fałszywy adres wydawniczy mogła ona z powodzeniem uchodzić za publikację najzupełniej „legalną” i oficjalną. Po trzecie wreszcie - *Gargantu* to jeden z bardzo nielicznych podziemnych druków literackich, który ujrzał światło dzienne poza obszarem Generalnego Gubernatorstwa; według ówczesnych wojennych podziałów polityczno-administracyjnych - w Rzeszy.

Ponieważ autor *Gargantu* nie był nigdy postacią szeroko znaną, nie od rzeczy będzie przypomnienie elementarnych faktów biograficznych. Zdzisław Maria Okuljar (pseudonim literacki Zdzisław Kutra) urodził się 27 VII 1911 r. w Krakowie, ale od 1912 zamieszkiwał w Żywcu, gdzie uczęszczał do czteroklasowej szkoły ludowej i gimnazjum im. M. Kopernika. Maturę złożył w 1931 w gimnazjum pijarów w Rakowicach pod Krakowem. Studiował medycynę (1931-1932 na UJ, potem w Jugosławii, w Ljublanie), po gruntownej zmianie zainteresowań od r. 1935 uczęszczał na zajęcia polonistyczne, sławistyczne oraz z historii sztuki na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Żadnego z kierunków nie zdołał ukończyć ze względu na ujawnienie się poważnych komplikacji zdrowotnych, trapiących go potem przez całe życie (gruźlica). W 1934 r. poznał osobiście Emila Zegadłowicza, stając się odtąd jego ogromnym admiratorem oraz - niestety - dość bezkrytycznym naśladowcą w rozpoczętej wówczas własnej twórczości literackiej. Przez trzy lata przebywał w sanatorium akademickim w Zakopanem i tam zastał go wybuch wojny. W czasie okupacji pracował jako robotnik fizyczny w Węgierskiej Górce. W r. 1942 opublikował konspiracyjny zbiorek wierszy *Gargantu*. Po wyzwoleniu osiadł w Bielsku-Białej, pracując m.in. jako kierownik Domu Kultury, kierownik literacki teatru „Baniałuka” oraz (na 1/2 etatu, po przejściu na rentę inwalidzką) kierownik literacki Studia Filmów Rysunkowych oraz Teatru Polskiego. Równolegle działał aktywnie w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej, okresowo współredagował jego ro-

chnik „Karta Groni”, od 1973 przewodniczył afiliowanej przy TMZZ Grupie Literackiej „Gronie”. Jego własna twórczość pozostaje w większości rozproszona po prasie regionalnej lub spoczywa w rękopisach. Jako osobne tomiki wydał jedynie poezje *Taniec chochołów* (1946) oraz „uwspółcześnione jasełka” *Wielka nowina* (1947), ponadto opracował i opatrzył wstępem wiersze Henryka Biłki *Medytacje chłopskie* (1976). Niektóre ze swoich utworów kolportował także w kręgu przyjaciół w postaci maszynopisów powielonych (np. *Sonety czorsztyńskie*, 1969). Zmarł po ciężkiej chorobie 23 VIII 1977 r. w sanatorium „Stalownik” w Mikuszowicach Krakowskich. Pośmiertnie nakładem TMZZ wydano jego gawędę wspomnieniową *W dawnym Żywcu* (1992)⁴.

2.

Interesuje nas w tym miejscu wojenny kontekst życia i twórczości Zdzisława Marii Okuljara. Jego „mała ojczyzna” Żywiec (przechrzczony na Saybusch) wraz z całym powiatem wszedł wówczas w skład rejencji katowickiej (Regierungsbezirk Kattowitz), będącej z kolei częścią składową najpierw prowincji śląskiej (Provinz Schlesien) a od 20 XII 1940 wyodrębnionej z niej prowincji górnośląskiej (Provinz Oberschlesien) - jednej z jednostek administracyjnych tzw. „wschodnich ziem wcielonych” bezpośrednio do Rzeszy⁵.

Rejencja katowicka była tworem administracyjnym bardzo niejednorodnym, składającym się z czterech grup powiatów (Kreis): a) wyłączonych z rejencji opolskiej, a więc przed 1 IX 1939 należących do Rzeszy

⁴ Informacje oparte głównie na, niestety, mało precyzyjnym biogramie pióra J. Stankiewicz, zamieszczonym w *Słowniku biograficznym Żywiecczyny*, t. 1, Żywiec 1995, s. 155–156. Por. także (niekiedy poważnie różniące się między sobą w mniej tu dla nas istotnych danych o powojennych losach, zatrudnieniach i funkcjach Okuljara) nekrologi i noty biograficzne: Q, *Zdzisław Maria Okuljar*, „Wierchy” R. 46 (1977), Warszawa-Kraków 1978, s. 390–391, J. Stankiewicz, *Byłam z nim wtedy gdy cierpiał (wspomnienie o Zdzisławie Marii Okuljarze - Prezesie Grupy Literackiej „Gronie”)*, „Karta Groni” nr IX–X, Żywiec 1980, s. 166–168, J. Ruśniaczek, *Słowo wstępne* [do:] Z. M. Okuljar, *W dawnym Żywcu*, Żywiec 1992, s. 3–4, Z. Rączka, *Zdzisław Maria Okuljar* [w:] *Małopolska. Regiony - regionalizmy - małe ojczyzny*, Kraków 1999, s. 237–238. Ponadto w zbiorach Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej przechowywane jest niepublikowane *Kalendarium życia i działalności Z. M. Okuljara* sporządzone przez J. Pawlas (8 s. mszp., bez sygn., uzyskanie kserokopii tego dokumentu autor niniejszego szkicu zawdzięcza uczynności swojej studentki, p. Jądwigi Ziętek).

⁵ Cz. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 95.

(Bytom-Beuten, Gliwice-Gleiwitz, Zabrze-Hindenburg), b) z przedwojennego województwa śląskiego wraz z Zaolziem (Chorzów-Königshütte, Cieszyn-Teschen, Katowice-Kattowitz, Pszczyna-Pless, Rybnik-Rybnik, Tarnowskie Góry-Tarnowitz), c) z przedwojennego województwa kieleckiego (Będzin-Bendsburg, Olkusz-Ilkenau, Sosnowiec-Sosnowitz), d) z przedwojennego województwa krakowskiego (Bielsko-Bielitz, Chrzanów-Krenau, Żywiec-Saybusch)⁶.

Jakkolwiek na całym obszarze rejencji - jak i zresztą i na wszystkich innych ziemiach włączonych do Rzeszy - terror i ucisk narodowościowy był jeszcze surowszy i drastyczniejszy niż w Generalnym Gubernatorstwie (co m.in. przejawiało się absolutnym wyeliminowaniem wszelkich form polskiej aktywności kulturalnej)⁷, to jednak okupanci nie stosowali tu całkowicie jednakowych zasad. Pod względem stosunku do miejscowej ludności polskiej rejencja katowicka została podzielona na jakby dwa obszary. Pierwszy składał się z powiatów z przedwojennej Rzeszy oraz byłego województwa śląskiego. Było to terytorium przeznaczone do konsekwentnej germanizacji i natychmiastowego brutalnego wyeliminowania wszelkich elementów świadomości i kultury polskiej. Drugi, interesujący tu nas szczególnie, to tzw. „pas wschodni” - powiaty Zagłębia Dąbrowskiego oraz bielski, chrzanowski i żywiecki. Okupanci nie byli zainteresowani jego natychmiastowym intensywnym niemczeniem i w kontekście tego, co działo się w górnośląskiej części rejencji okazywali pewien szczególny quasi-liberalizm. Przejawiał się on w dozwoleniu używania języka polskiego w kościele⁸, uruchomieniu karykaturalnie szczątkowego nauczania początkowego po polsku (bez jakichkolwiek podręczników, ograniczonego do nauki pisania, czytania i liczenia)⁹ oraz wydawaniu - kolportowanych wyłącznie w „pasie wschodnim”, a bezwzględnie zakazanych na Górnym Śląsku - gadzinówek polskojęzycznych („Dziennik Poranny”

⁶ Szczegółowo o podziale administracyjnym w okresie okupacji hitlerowskiej zob.: *Przemiany podziału polityczno-administracyjnego na obszarze dzisiejszego województwa katowickiego*. Pod red. J. Chlebowczyka [w:] *Studia i materiały z dziejów Śląska*, t. X, Wrocław 1970, s. 343-348.

⁷ Por.: *Documenta Occupationis*, t. XI: *Położenie ludności w rejencji katowickiej w latach 1939-1945*. Wybór źródeł i opracowanie W. Długoborski, J. Molendowa, I. Srokowa, A. Szefer. Redakcja W. Długoborski, Poznań 1983.

⁸ Tamże, s. XLIII-XLIV.

⁹ Por.: J. Molenda, *Szkolnictwo w rejencji katowickiej w latach okupacji hitlerowskiej. Przyczynek do polityki narodowościowej okupanta*, Katowice 1976 (tu: *Szczątkowe szkolnictwo polskie*, s. 171-178), M. Banasiewicz, *Polityka naukowa i oświatowa hitlerowskich Niemiec na ziemiach polskich „wcielonych” do Trzeciej Rzeszy w okresie okupacji (1939-1945)*, Poznań 1980 (tu: *Rejencja katowicka*, s. 103-111), *Documenta...*, s. XLIII-XLIV.

1940–1941, „Dziennik ogłoszeń dla ludności polskiej powiatów Bendsburg, Bielitz, Blachstädt, Ilkenau, Krenau, Saybusch, Sosnowitz i Warhe-nau” 1942–1945)¹⁰.

Trzeba wszakże podkreślić, że w „małej ojczyźnie” Zbigniewa Marii Okuljara - Żywiecczyźnie hitlerowska polityka narodowościowa i kulturalna podlegała istotnym wahaniom. Zwłaszcza we wczesnym okresie okupacji słynna „Saybusch-Aktion” (prowadzona siłami SS i policji między wrześniem a grudniem 1940 r. akcja wysiedleńcza, w efekcie której z powiatu żywieckiego usunięto 17 tys. chłopów polskich)¹¹ zdawała się wskazywać, iż Kreis Saybusch „aspirował” do stania się pierwszym regionem „pasa wschodniego” przygotowanym do tzw. „germanizacji ziemi” (przyjęcia na osiedlenie przybywających spoza Rzeszy grup Volksdeut-schów). Dopiero później, skutkiem biegu wydarzeń wojennych z jednej strony, a pilnego zapotrzebowania na polską siłę roboczą z drugiej, Niemcy zmienili nieco pierwotne plany i zwolnili tempo odpolszczania tegoż powiatu.

Ludność polska Żywiecczyny nie zajmowała biernego stanowiska wobec hitlerowskich poczynań. Rozwijała się lokalna partyzantka różnych odłamów polityczno-wojskowych podziemia¹², wychodziła prasa konspiracyjna („Sikorka świergocze” 1939–1945, „Błyskawica” 1939–1943, „Hasło” 1940–1941, „Front Polski” 1940–1942)¹³. O ile dziś wiadomo, bardzo słabo natomiast rozwijała się działalność kulturalna. O jawnej, jak już wspominaliśmy, w całej rejencji katowickiej mowy być nie mogło, nawet w jej traktowanym przez Niemców nieco „liberalniej” „pasie wschodnim”. Również konspiracyjna - ze względu na specyfikę terenu i sytuacji - była nader skromniutka¹⁴. Wojenne inicjatywy twórcze i edytorskie autora *Gargantu*, jedyne w całym „pasie wschodnim”, nabierają więc w tych okolicznościach specyficznej rangi.

¹⁰ Por.: J. Jarowiecki, *Prasa podziemna na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1945* [w tegoż:] *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku*, Kraków 1997, s. 125–126.

¹¹ Por.: A. Konieczny, *Wysiedlenia ludności polskiej powiatu żywieckiego w 1940 roku („Saybusch-Aktion”)*, „Studia Śląskie”, seria nowa, t. XX (1971), s. 231–249.

¹² Por.: S. Dobosz, *Ruch oporu w zachodnich powiatach województwa krakowskiego wcielonych do Rzeszy w latach 1939–1945*, Kraków [1972].

¹³ Por.: S. Dobosz, *Konspiracyjna prasa okresu okupacji hitlerowskiej na Żywiecczyźnie* [w:] *Polska prasa konspiracyjna lat 1939–1945 i początki prasy w Polsce Ludowej*, pod red. M. Adamczyka i J. Jarowieckiego, Kraków–Kielce 1979.

¹⁴ Jedyne przejawem konspiracyjnej działalności literacko-wydawniczej na okupowanym Górnym Śląsku była rozpowszechniana w zaginionych dziś odbitkach maszynopisowych edycja poematu Wilhelma Szewczyka *Noc* (Katowice 1941, pierwszy przedruk powojenny w tomie *Posągi*, Katowice 1945).

3.

Pierwszą - znaną niestety piszącemu te słowa jedynie z opisu bibliograficznego - konspiracyjną inicjatywą wydawniczą Zdzisława Marii Okuljara była sygnowana pseudonimem Zdzisław Katra edycja wiersza *Zielona kadra*, opublikowana (w postaci ulotki?) w Żywcu w 1941 roku czcionkami skądinąd bliżej nieznanego R. Hoffmana¹⁵. Niedostępność tegoż druczku nie pozwala powiedzieć na jego temat nic bliższego¹⁶.

Będący przedmiotem naszego szkicu tomik poetycki *Gargantu* ukazał się rok później. Książeczka formatu 21,5 x 14,5 cm i objętości 71 stron, oprawiona w miękką tekturkę (jej bardzo dziś wyblakłego koloru nie sposób dokładniej określić: jasna zieleń? seledyn?) z czarnym drzeworytem na okładce (przedstawiającym burzę z uderzającym piorunem) wizualnie, jako się rzekło wcześniej, w niczym nie przypominała druku konspiracyjnego. Jako miejsce i datę wydania podano „Kraków, maj 1942”, co było częściowym kamuflażem, sugerującym iż zbiorek ukazał się w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie – w przeciwieństwie do obszarów wcielonych do Rzeszy – tolerowano skromną jawną produkcję książkową w języku polskim, prowadzoną przez oficyny kontrolowane i koncesjonowane przez Niemców.

Faktycznie, jak wynika zresztą z ołówkowej adnotacji ręką autora na egzemplarzu ofiarowanym w r. 1947 Bibliotece Jagiellońskiej, miejscem wydania był Żywiec, a tomik ukazał się w tutejszej drukarni jako wydany „na lewo” na prywatny koszt Okuljara, druk bibliofilski w mikroskopijnym nakładzie. Dodajmy, że kamuflaż z zatajeniem właściwego miejsca druku i wskazaniem na Kraków był w gruncie rzeczy naiwny i łatwy do zdemaskowania, gdyż w Generalnym Gubernatorstwie (o czym zapewne Okuljar wówczas nie wiedział) publikowanie czegokolwiek nakładem autora było surowo zakazane już od 24 X 1940¹⁷. Zamykająca książeczkę

¹⁵ J. Czachowska, M. K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz, jw., s. 347, poz. 3997.

¹⁶ Wspomniane wyżej w przypisie 4 niepublikowane *Kalendarium* J. Pawlas notuje (czy wszakże z autopsji?) także inne drobne konspiracyjne druczki literackie Okuljara, nie zauważone przez jakiegokolwiek bibliografie i nie będące w posiadaniu żadnej biblioteki publicznej: *Zielona ballada* (Żywiec 1941, nakład 17 egz.; czy jednakowoż nie mamy tu do czynienia ze zniekształconą informacją o *Zielonej kadrze?*), *Śluby małżeńskie* (Żywiec 1943, nakład 25 egz.) i *Gwiazdka* (Żywiec 1944, nakład 15 egz.). Gdyby można wiarygodnie potwierdzić ich istnienie (może zachowały się w zbiorach rodziny autora?) nasza wiedza o konspiracyjnej działalności kulturalnej na Żywiecczyźnie zyskałaby zupełnie nowy wymiar.

¹⁷ Por.: K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939-1945)*, Kraków 1997, s. 15.

swoista „stopka wydawnicza” głosiła co następuje (zachowujemy charakterystyczną pisownię oryginału, bez użycia dużych liter):

tłok *gargantu* ukończono 15 maja 1942 roku.
odbito 40 egz. zwykłych i 4 egz. na kartonie brudno-zielonym ze złożonym drukiem.
okładkę-drzeworyt wykonał artysta-grafik: Zygmunt Jaworski
wszystkie tomiki są numerowane od 1-44 i opatrzone podpisem autora.
40 zwykłych egz. przeznacza się do rozsprzedaży celem pokrycia kosztów druku + cel dobroczynny (20 + 30 zł) -

„Stopka” ta wskazuje także na sposób kolportażu *Gargantu*: kanałami prywatnymi i w bardzo niewielkim zakresie. Oczywiście cena w złotych Banku Emisyjnego to także mistyfikacja, gdyż na ziemiach włączonych do Rzeszy obowiązującą walutą była niemiecka marka.

Tomik zaopatrzony został w dedykację „- słowa i wiersze 13-tu miesiący radosne i smutne przypisuje irenie becker autor”.

Wiersze *Gargantu* zostały utrwalone w druku z zachowaniem stosowanej przez autora dziwacznej ortografii, wyraźnie naśladowującej manierę Emila Zegadłowicza, charakteryzującej się całkowicie dowolną pisownią łączną i rozdzielną, swobodnym operowaniem wielkimi i małymi literami i przede wszystkim nieumiarkowaną rozrzutnością w stosowaniu znaków przestankowych oraz interpunkcji, zwłaszcza zaś myślników, dwukropków, znaków zapytania i wykrzykników. Ich rozmaite kombinacje miały - zdaje się - w zamiarze autora odgrywać jakąś rolę intonacyjno-ekspresyjną. Temu samemu służył też denerwujący zwyczaj rozpoczynania zdań lub wersów od... dwukropka. Oprócz dziwactw ortograficznych autor *Gargantu* wprowadzał też czasami własne słownictwo, przekształcając niektóre rzeczowniki w quasi-archaizmy (np. zmór = zmora, smut = smutek, szyda = szyderstwo).

Nie wchodząc tu w jałowe dociekania biograficzne, w ewentualne relacje osobiste między Okuljarem a wymienioną w dedykacji Ireną Becker (nazwisko zresztą zapewne zmyślane) stwierdzamy, że cały tomik jest kronikarskim zapisem dziejów uczucia miłosnego, które narodziło się, rozwinęło i zgasiło w r. 1941. Stronami uczucia byli - wyraźnie upodobniony do autora podmiot liryczny o imieniu Zdzisław oraz dziewczyna o żartobliwym przezwisku „Gargantu”. Cały ten romans rzucony był na wystylizowany niemal baśniowo krajobraz „pasa wschodniego” (pojawia się tu np. nazwa położonej niedaleko Bielska miejscowości Wilkowice).

„Kronika miłosna” skomponowana została z dwóch splecionych ze sobą w spójną całość szeregów liryków. Pierwszy, o charakterze dla zbioru kluczowym, składał się ze zróżnicowanych rozmiarami oraz strofika wier-

szy niejako „na gorąco” utrwalających poszczególne epizody romansu. Ponieważ pedantyczny autor datował wszystkie płody swego natchnienia (w niektórych wypadkach z groteskową skrupulatnością odnotowując nawet godziny!), nietrudno zorientować się, że liryki szeregu pierwszego powstały niemal wyłącznie w Węgierskiej Górcie (epizodycznie też w Żywcu i Sporyszu) między 21 IV 1941 a 7 IV 1942. Szereg drugi to czterowersze będące swoistymi „wizytówkami” każdego z miesięcy romansu, napisane już po wygaśnięciu uczucia (a więc ze znajomością „dalszego ciągu” wydarzeń każdego miesiąca) w Węgierskiej Górcie w ciągu jednego dnia 11 IV 1942, z wyraźnym zamysłem kompozycyjnego zestrojenia artystycznego z szeregiem pierwszym. Na powstały w ten sposób cykl złożyły się więc ostatecznie liryczne „portrety” poszczególnych miłosnych miesięcy obrazujące dynamikę narodzin uczucia (V 1941), jego wzrostu i apogeum, początku (IX 1941) i pogłębiania się kryzysu, uświadomienia sobie wygasania afektów (XI–XII 1941), wreszcie – pogodzenia się z zaistniałą sytuacją (IV 1942).

Podmiot liryczny, a zarazem główny bohater cyklu - zakochany Zdzisław – to kreacja niewątpliwie bardzo bliska samemu Okuljarowi, „żywiąca się” niejako jego doświadczeniem i przeżyciami, ale chyba z nim nie do końca tożsama. Okuljar w czasie wojny pracował jako robotnik fizyczny w odlewni żeliwa w Węgierskiej Górcie. Tymczasem – jak wynika z wiersza *zmrok* – zakochany Zdzisław zawałony jest setkami „znaków pocztowych gotowanych codziennie do handlu” a więc prowadzi jakieś interesy (?), trudni się korespondencją biurową (?) czy może po prostu pracuje na... poczcie (?). Jest przy tym osobą czytaną po trosze w dawniejszej literaturze polskiej i obcej. Zdaje się o tym świadczyć nadanie ukochanej (właściwie nie wiadomo, dlaczego?) pieśnociwego przezwiska Gargantu (co jest chyba pogłosem lektury XVI-wiecznego dzieła François Rabelais’go w przekładzie Boya, wydawanego do 1939 czterokrotnie w latach 1915, 1916, 1923 i 1930–1931, ale co także świadczy, że z kolei pozwalająca się tak nazywać ukochana *Gargantui i Pantagruela* raczej nie czytała...), przezwanie przewijającej się w kilku wierszach małpki-maskotki mianem Quasimodo (refleks znajomości *Dzwonnika z Notre Dame* Victora Hugo) czy próbka stylizacji żartobliwej *laury* na rymy księdza Baki (umieszczonego, co prawda, w komentarzu do wiersza błędnie w XVII w.!).

O ukochanej Zdzisława - owej Gargantu - wiadomo właściwie bardzo niewiele. Urodziła się 20 października (*laura*), spotkała Zdzisława podczas przejażdżki rowerowej (*dobry wieczór*), naiwnie wierzy w budzące grozę, odwołujące się do miejscowego folkloru baśnie o duchach, strzy-

goniach i wiedźmach (*lipcowa wilkowicka noc*), w niej pierwszej u schyłku 1941 r. wygłosił uczucie do partnera (: *a to wszystko temu, że mnie nie kochasz*).

Miłość w poetyckim ujęciu Okuljara, dopóki trwa, jawi się czytelnikowi (zgodnie m.in. z „programowym” dla cyklu wierszem *romantyk*) jako uczucie wzniosłe i gwałtowne, ale zarazem wyłącznie platoniczne, spełniające się we wspólnych spacerach, rozmowach, obdarowywaniu różami, w największym porywie, co najwyżej jednym czy dwoma ukradkowymi pocałunkami a zawsze - w postawie absolutnego emocjonalnego uwielbienia mężczyzny wobec kobiety:

jest dobrze kochać twoje młode lata
i w sercu twojem nurzać dłonie swoje,
przez usta twoje wyczuwać smak świata
i wokół nóg twych skręcać się powojem

: jest dobrze...

jest miło kochać żar twego spojrzenia
i głos słyszeć matowo-drgający,
i czuć, że czujesz tej najłżejsze tchnienia,
których cień nawet jest prześwietlający

: jest miło...

jest cudnie kochać ciebie argusowa,
co czytać możesz słów misterne tkanie
i nie zapomną nigdy cię me słowa,
bo mieć dla ciebie, mieć umiłowanie

: jest cudnie...¹⁸

W dokładnie naśladowującej poetykę stosownej odmiany modlitwy *litanii błękitnej znalezionej we wrzosach pojesiennych* podmiot liryczny zanoszący nawet do ukochanej modły m.in. o „wybawienie z żądzy cielesnej”, jako nie licującej z dostojnością autentycznej wielkiej miłości...

Otoczana afektowanym kultem Gargantu miała jednak inny pogląd na istotę relacji męsko-damskich i domagała się nie tylko platonicznego uwielbienia:

¹⁸ Z. Katra [Z. M. Okujar], *triolet* [w tegoż:] *Gargantu*, Kraków [własc. Żywiec] 1942, s. 17.

w okienkach źrenic kapie się serce,
w kropelkach rosy słońce widać całe,
: powiada gargantu: „czy twoje ręce
nigdy nie będą mnie kochały?!”¹⁹

A to z kolei nie odpowiadało bohaterowi lirycznemu, nie chcącemu opuścić romantyczno-sentymentalnego piedestału nawet za cenę rozstania:

woda płynie w tę stronę,
a płynie też i w tamtą -
nie zejdą się dwie wody
najmilsza gargantu

i smutek mnie szeroki
bezbrzeżny porywa,
że mi z serca tak cudny
los listek odrywa -²⁰

Stąd wzmiankowany już wyżej kryzys uczuciowy. Podmiot liryczny zaczął uświadamiać go sobie we wrześniu 1941, próbując bezskutecznie przezwyciężyć przeszkody do końca roku, by w pierwszych miesiącach roku następnego skonstatować zakończenie związku z Gargantu:

i, odloty na wiosnę
i skrzydła rozpostarte -
gargantu - twoje serce
przestało mi być warte -

[...]

nie byłem ci potrzebny,
nie byłem ci kochany,
czas miłości daremnej
ucieka dziś ścigany -

[...]

i w zeszły wieczór kwietnia,
w wieczór chłodny i ciemny,

¹⁹ Z. Kutra, *zapusty*, jw., s. 49. W cytacie poprawiono ewidentny błąd drukarski (w oryginalnej: „powiede gargantu”)

²⁰ Z. Kutra, *swat*, jw., s. 37.

poznałem żeśmy sobie
nawzajem niepotrzebni -

[...]

nie mogłem uwić tobie
wianuszka z kwiatów wiosny,
nie moja to już wina,
nie będę ci zazdrośni...²¹

Wygaśnięcie afektów podmiot liryczny przyjmuje ze spokojem, dochodząc do konkluzji, że skoro zakochanej jeszcze do niedawna parze ostatecznie nie udało się do siebie w pełni dostosować - winna się rozstać, może z nutką żalu, ale bez wzajemnych urazów i pretensji, z pełnym poszanowaniem prawa byłego partnera do inności:

widocznie mało ciepłem
było ci moje słowo -
ty, lubisz miłość w lipcu
ja czasem znów - kwietniową - - -

[...]

lecz się-m mylił gargantu -
w noc można się pomylić,
więc nie mogę ni ciebie,
ni siebie za to winić, - ²²

Zdzisław Maria Okuljar zachowywał pełną świadomość faktu, że zrekonstruowana przez niego na kartach *Gargantu* historia nie jest odkrywcza a zaprezentowana w niej dialektyka uczuciowych zbliżeń i oddaleń nie wnosi niczego nowego do odwiecznego schematu romansowego, powtarzającego się przecież we wszystkich czasach i okolicznościach zarówno w życiu, jak literaturze. Chciał po prostu zastosować wobec potencjalnego czytelnika starą zasadę pana Jowialskiego: „znacie, no to posłuchajcie” i w czterowierszu otwierającym cykl pisał o tym otwarcie:

... historię bóg wie którą,
bo wielu już kochało,

²¹ Z. Katra, *odloty*, jw., s. 59-60.

²² Tamże.

ożywię wam na kartach,
gdyż tak się sercu chciało...²³

Usytuowana w roku 1941 i umiejscowiona, przynajmniej geograficznie, wśród miejscowości południowej części powiatów „pasa wschodniego” rejencji katowickiej miłość Zdzisława i Gargantu została wręcz sterylnie wyzuta z wszelkich realiów wojenno-okupacyjnych. Zakochani odbywają – przykładowo – długie nocne spacery, jakby nie obowiązywała godzina policyjna, rozmawiają i rozmyślają wyłącznie o sobie, świat poza ich perypetiami uczuciowymi jakby zupełnie nie istnieje... Może nie będzie nadużyciem interpretacyjnym w stosunku do tych wierszy o niewielkiej przecież wartości stricte artystycznej, będących przede wszystkim próbą przelania na papier erupcji młodzieńczych doznań i emocji, dostrzeżenie w *Gargantu* także specyficznego gestu upomnienia się – w demonstracyjnie ignorowanym czasie wojny i zbrodni – właśnie o normalność, o potrzebę nadejścia czasów spokoju, w których zakochani mogliby rzeczywiście bez reszty zatracić się w sobie, zapomnieć o otaczającym ich świecie zewnętrznym?

Jedynym w całym tomiku momentem nawiązującym do, pośrednio zresztą i w zawołowany sposób, kontekstu okupacyjnego są dwa wersy z wiersza *smut*. Podmiot liryczny marzy tu, iż spotka kiedyś ukochaną bodaj we śnie, „w tej przedziwnej krainie, w najwolniejszej ojczyźnie”²⁴. Wskazywałoby to, że pozasenna jawa światem wolnej ojczyzny nie jest, że sen bywa także rodzajem rozpaczliwej ucieczki od koszmarnej rzeczywistości lat 1941–1942... Nie wydaje się wszakże, by Okuljar na szerszą skalę zamierzał prowadzić z czytelnikiem grę domysłów i aluzji. Problemy wykraczające poza osobiste perypetie uczuciowe po prostu go generalnie – przynajmniej w poezji – nie interesowały i nie zamierzał się na ten temat wypowiadać „mową wiązaną”, zastrzeżoną do opiewania przyrody, kobiet i miłości, naśladując zresztą w tym względzie swojego „mistrza” Emila Zegadłowicza.

44 egzemplarze *Gargantu* nie wywołały jakiegokolwiek odzewu w czasie wojny ani po jej zakończeniu, chociaż w tym drugim przypadku autor starał się na książeczkę zwrócić uwagę, rozsyłając ją do niektórych bibliotek publicznych oraz przypominając o jej istnieniu w kolejnym tomiku wydanym (także własnym nakładem) w r. 1946²⁵. I dziś, gdy wydo-

²³ Z. Kutra, w *rzeczywistości*, jw., s. 7.

²⁴ Z. Kutra, *smut*, jw., s. 37.

²⁵ Z. Kutra [Z. M. Okuljar], *Taniec chochołów (poezje z lat 1935–1939)*, Beskidy [własc. Bielsko] 1946, s. [4].

bywamy zbiorów z niepamięci po prawie 60 latach od daty jego publikacji, czynimy to nie tyle ze względu na jego walory literackie, lecz by przypomnieć, że i w Rzeszy, w małopolskiej części „pasa wschodniego” rejencji katowickiej, tliła się polska konspiracyjna praca literacko-wydawnicza.

Z tego względu kuriozalnemu po trosze tomikowi wojennych erotyków *Gargantu* Zdzisława Marii Okuljara z r. 1942 należy się skromne miejsce na obrzeżach polskiego piśmiennictwa konspiracyjnego, zarówno w sensie przenośnym (raczej niezbyt typowy w czasie wojny temat druczku oraz nikłe umiejętności wierszopisarskie autora), jak i dosłownym (uwzględniwszy geografię podziemnego ruchu wydawniczego).

POWROTY ŻYWIECKICH HABSBURGÓW

W tym roku Żywiec gościł arcyksiężną Marię Krystynę, przedstawicielkę ostatniego pokolenia żywieckich Habsburgów. W czerwcu Dama Dewocyjna i Honorowa Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, po raz pierwszy od momentu wypędzenia, czyli od półwiecza, przestąpiła próg Nowego Zamku, siedziby rodowej i miejsca swego urodzenia. Dzieje żywieckich Habsburgów, bocznej linii wspaniałej dynastii, panującej w wieku XVI nad całą niemal Europą, Ameryką Środkową i Południową, tworzą historię wielce skomplikowaną, historię rozciągającą się od lat beztróski ku dramatom jakich doświadczyli, każdy z osobna i wszyscy razem.

Pierwszym Habsburgiem władającym częścią Żywiecczyny był arcyksiążę Karol Ludwik (1771–1847), syn Cesarza Austrii Leopolda II i Marii Ludwiki, córki Karola III, króla Hiszpanii. Karol Ludwik, uzdolniony wojskowo, mając zaledwie 25 lat dowodził austriacką armią w walkach przeciwko Francji. On to częściowo wykupił, częściowo zaś odziedziczył dobra żywieckie po synu Augusta III Sasa (króla Polski), księcia Albrechta Sasko-Cieszyńskiego. W roku 1838 wykupił od Adama Wielopolskiego, ostatniego z tutejszych Wielopolskich, gospodarza żywieckich dóbr, Stary Zamek wraz z okalającymi go zabudowaniami gospodarczymi (między innymi obok Zamku stał mały browar) i rozległym terenem. Stary Zamek żywiecki, wiele razy przebudowywany, wystawiony został przez pierwszych włodarzy tej ziemi, ród Komorowskich. Wielopolscy, następni właściciele, prócz rozbudowy Starego Zamku wybudowali obok niego dworokowe w swym kształcie zabudowania, które Habsburgom dały podwaliny pod ich rodową siedzibę – Nowy Zamek, czy – jak chcą inni – Pałac Habsburgów.

Karol Ludwik jako pierwszy z rodu, którego następni przedstawiciele

z sentymentem wspominać będą żywo w przyszłości, ofiarował liczne grunty, pod istniejący już wcześniej niewielki cmentarz Przemienienia Pańskiego (dziś cmentarz komunalny). Zapoczątkował tym samym pewną tradycję, społecznikowską niejako i pomocową, tradycję obdarowywania społeczności lokalnej. Po ojcu Karolu Ludwiku dobra żywieckie odziedziczył Albrecht Fryderyk Rudolf (1817–1895).

Habsburgowie – wykorzystując prastarą tradycję browarniczą na tych ziemiach – zbudowali w 1856 roku browar, który do niedawna słynął z wysokiej jakości produkowanego w nim trunku. Dziś, przejęty przez wielką korporację Haineken już nie warzy, jak mówią coraz liczniej mieszkańcy Żywiecczyny, ale produkuje, wątpliwej zresztą jakości, żółtego koloru piwo. Browar, jak wszystkie dobra Habsburgów, kilkakrotnie w ciągu dziesięcioleci będzie odbierany właścicielom, po czym znowu będzie do nich powracał. Tę cykliczność odbierania i oddawania dóbr rodzinie Habsburgów zakończy dramatyczny okres II wojny i czas jaki nastąpi bezpośrednio po niej. Póki co – połowa XIX wieku to lata habsburskich reform na Żywiecczyźnie. Oddzielone zostały wówczas, między innymi, dobra żywieckie, jako dobra alodialne, od dóbr księstwa cieszyńskiego, a nadto od zarządu w Wiedniu. Siedzibę w Żywcu od tego czasu zajęła Arcyksiążęca Dyrekcja Dóbr.

Ale dopiero Karol Stefan (1860–1933), jego syn i wnuki całym sercem zwiążą swe losy z Żywcem i Żywiecczyną. Nowy Zamek stanie się ich rodziną siedzibą. Stanie się ich domem. Karol Stefan, bratanek Albrechta, odziedziczy po jego bezpotomnej śmierci dobra żywieckie i rozpocznie swe rządy od nauki języka polskiego. Od tego momentu Habsburgowie połączą swe losy z Żywiecczyną i Polską na dobre i złe.

Admirał Karol Stefan poślubił Marię Teresę i razem zamieszkali w Nowym Zamku, do którego dobudują pierzeję południowo-zachodnią, z reprezentacyjną salą balową nazwaną, od przepychu luster i kryształowych żyrandoli, „Salą Lustrzaną”. Do dziś odbywają się tutaj ważne uroczystości i (z rzadka niestety) wypełniają wewnątrz sali dźwięki subtelniejszych form muzycznych. Jeszcze w okresie zaborów Karol Stefan bierze czynnie udział w życiu kulturalnym i społecznym Polski, oraz w świętach państwowych i kościelnych, które licznie wypełniają kalendarium mieszkańców Żywiecczyny po dziś dzień. W wieku 61 lat, w sierpniu roku 1921, decyzją Ministerstwa Sprawiedliwości wolna już Polska przyznała mu wraz z małżonką Marią Teresą obywatelstwo polskie. Jeszcze cztery lata wcześniej Wilhelm II proponuje dyrektorowi Departamentu Politycznego w rządzie Steczkowskiego, Januszowi Radziwiłłowi, osobę Karola Stefana jako kandydata na tron polski. W uzasadnieniu kandydatury wymie-

niono między innymi to, iż Karol Stefan cieszy się popularnością polskiej arystokracji i sfer kościelnych, a nawet ludu. Kandydatura, co znamienne, nie zyskała uznania Wiednia. Tak oto Karol Stefan, jak Ernest i Maksymilian II w XVI wieku, był kolejnym z rodu Habsburgów, który bezskutecznie kandydował do polskiego tronu. Był też ostatnim z rodu kandydatem. Jako utalentowany poliglota biegle włada – poza niemieckim i francuskim – także językiem węgierskim, czeskim i polskim. Dwie ze swych córek wyda za Polaków. Renata poślubia księcia Hieronima Radziwiłła, a Matylda – księcia Olgierda Czartoryskiego. Matyldzie ślubu udzielał w Żywcu biskup, późniejszy arcybiskup i kardynał, książę Adam Sapieha. Mieszkańcy Żywca byli wówczas świadkami królewskich niemal zaślubin.



Żywiec – Nowy Zamek

fot. J. Jeziorski

Habsburgowie żywieccy wspomniani są po dziś dzień przez wielu starszych mieszkańców Żywiecczyny ze sporym rozrzewnieniem. Ten sentymentalizm ma jednak uzasadnienie. Rodzina Habsburgów poczyniła bowiem wiele darowizn na rzecz polskich instytucji społecznych. Zbudowali wiele do dziś dnia stojących, a reprezentacyjnych budynków w mieście i okolicy. Karol Stefan w uroczej, położonej na południu od Żywca Rajczy przeznacza manierystyczny pałac z obszernym parkiem dla cho-

rych polskich legionistów (dziś hospicjum). W Żywcu także czyni wiele darowizn na rzecz lokalnej społeczności: pierwsza ochronka dla dzieci, szkoły, darowizny na rzecz dzielnicy Isep, Wydziału Powiatowego w Żywcu, połacie leśne i wiele innych. Największą jednak z nich czyni na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności. Krakowskiej Akademii żywieccy Habsburgowie przekazują majątki rolne o powierzchni 3728 hektarów i leśne posiadłości o powierzchni 6795 hektarów. W ich skład weszły między innymi lasy babiogórskie w okolicach Zawoi. Franciszek Józef I powierzył mu obowiązki „protektora” Akademii Umiejętności, które Karol Stefan wypełniał bardzo sumiennie, w pełni szanując jej naukową niezależność, finansowo hojnie przy tym pomagając.

Prawnuk cesarza Leopolda II, Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich, często spaceruje po rozległym parku, zagospodarowanym wraz z ogrodem (który zniszczą komuniści po wojnie, a teren zostanie „zagospodarowany” pod osiedle mieszkaniowe). Spaceruje po mieście, zachodzi wraz z całą rodziną do kościoła N.M.P. przy żywieckim Rynku na niedzielne msze święte. Na fortepianie zamkowym (jak sądzą niektórzy historycy) grywał Ignacy Jan Paderewski i Karol Szymanowski oraz jego siostra. W chwilach odprężenia kontempluje dzieła sztuki, skrzętnie gromadzone przez lata. Są wśród nich portrety całej rodziny pędzla Kazimierza Pochwalskiego, Teodora Axentowicza i Wojciecha Kossaka. W zbiorach zamkowych znajdowały się dzieła Wyspiańskiego, Malczewskiego, Kossaków, Fałata (który między innymi namalował wiele drewnianych, pięknych architektonicznie kościołów Żywiecczyny). W Nowym Zamku podziwiać można było między innymi; gobeliny z połowy XVII wieku, wykonane według projektu flamandzkiego mistrza Jacoba Jordaensa z Brukseli. *Powrót z polowania* i *Dziewczyna z koszem owoców* należą do gobelinów z serii *Życie na wsi*. Wszystkie te arcydzieła arcyksiężnej rodziny zostaną w przyszłości, na podstawie pisma dyrektora Tadeusza Mańkowskiego z czerwca 1945 roku, „przejęte do przechowania” przez dyrekcję Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Około siedemdziesięciu obrazów i miedziorytów, pochodzących z XVII, XVIII i XIX wieku w niedalekiej już przyszłości zostanie zawłaszczonych przez „władzę ludową”, a częściowo będą one rozgrabione. Pośród nich znajdowało się wiele portretów królów, cesarzy, władców dawnej Europy. Dziś sale Nowego Zamku, dawniej ociekające sztukaterią, zdobione licznymi obrazami, gobelinami i trofeami, zieją pustką. Za „moment” żywieccy Habsburgowie zostaną pozbawieni wszelkich nieruchomości. Nad całą rodziną zawisną czarne chmury. Póki co, czują się coraz bardziej związani ze swą małą ojczyzną.

Syn Karola Stefana - Karol Olbracht (1888–1951), którego dobrze pa-

mięta wiele jeszcze Żywczan, da w przyszłości dowód swego gorącego patriotyzmu, w duchu którego wychowa czwórkę swych dzieci, ostatnie już pokolenie żywieckich Habsburgów. Karol Olbracht, pułkownik artylerii armii austriackiej, w listopadzie 1918 roku zgłosi się ochotniczo do odrodzonej polskiej armii. Będzie dzielnie walczył jako dowódca twierdzy Grudziądz i dowódca artylerii generała Franciszka Latinika z wojskami bolszewickimi pod Warszawą. Jeszcze w tym samym roku, już jako pułkownik Wojska Polskiego, otrzyma drogą naturalizacji polskie obywatelstwo. Żoną jego zostanie Alicja Badeni, Szwedka, wdowa po radcy poselstwa Austro-Węgier w Brukseli Ludwiku Badenim. W wolnej już Polsce zamieszkają w siedzibie rodowej, na Nowym Zamku. Tutaj urodzi się ich troje z czworga dzieci.

Z tych szczęśliwych dla rodziny Habsburgów lat pochodzi anegdota, którą mieszkańcy Żywca opowiadają po dziś dzień. Jeden z przyjaciół domu Habsburgów uważał się, iż musi wyjechać do Hiszpanii, której zupełnie nie zna. Karol Olbracht powiedział wówczas: „Mam ciotkę w Madrycie. Proszę się do niej udać, ona zapewne Panu pomoże”. „Czy mógłbym zatem prosić o jej adres?”. „Nie znam dokładnego adresu – odpowiedział arcyksiążę - ale w Madrycie każdy Panu powie, bo ona tam jest hiszpańską królową”. Ciotką Karola Olbrachta była Maria Krystyna, wdowa po królu hiszpańskim Alfonsie XII.

W świadomości zbiorowej okolicznej ludności (co zresztą jest zgodne z prawdą) utrwaliła się postać Karola Olbrachta jako pana dobrego i sprawiedliwego. Wszystkim mieszczanom znany był, wraz z żoną Alicją, z działalności charytatywnej, społecznej i filantropijnej. Trudno się dziś licytować, który z Habsburgów obdarował te ziemie w większym stopniu - ojciec Karol Stefan czy syn Karol Olbracht? Nieważne. Do listy darowizn ojca Karol Olbracht dołączył bardzo wiele innych. Podarował parcelę z budynkiem dla Zakładu Opiekuńczego w Jelesni, parcelę dla szkoły w Lipowej i wiele innych. Lista byłaby chyba zbyt długa, aby ją tutaj zamieszczać. Karol Olbracht działał również na innej płaszczyźnie, mniej dostrzegalnej czy namacalnej, a bardziej duchowej. Szczerze wspierał stowarzyszenia i organizacje młodzieżowe (między innymi „Sokoła” żywieckiego), fundował stypendia dla biednej, a uzdolnionej młodzieży, a w 1939 roku przekazał 100 000 złotych na Fundusz Obrony Narodowej, po czym założył polski mundur i stawił się do dyspozycji dowódców II Pułku Strzelców Górskich Korpusu Ochrony Pogranicza.

Karol Olbracht wraz z żoną Alicją dali też heroiczne świadectwo swej polskości w momencie, gdy Niemcy zajęły tereny Żywca. Karol - czując się Polakiem - odmówił podpisania „volkslisty”. Miał wówczas powie-

dzieć „Habsburg nie jest Niemcem”. Podobno na osobisty rozkaz Hitlera zapłacił za to konfiskatą majątku i utratą zdrowia (torturowany stracił oko i zapadł na zdrowiu). Arcyksiążęcy Browar przejęła niemiecka firma Beskidenbrauerei Saybusch des Provinzialverbandes Oberschlesien. Całą posiadłość wraz z rodzowym Nowym Zamkiem przejęli niemieccy zarządcy komisaryczni. Schorowany i kaleki Karol Olbracht niebawem umrze, już po wojnie, na przymusowej emigracji, z dala od ojczyzny. Był 1951 rok. Żona Karola, arcyksiężna Alicja, działaczka AK, otrzymała z rąk samego Tadeusza Bora-Komorowskiego Krzyż Walecznych. Oznaczenie to napawało ją dumą aż do samej śmierci, w tak zwanym „domu spokojnej starości”, gdzie zamknęła, po raz ostatni, oczy piętnaście lat temu. Alicja Habsburg spisała swe wspomnienia po szwedzku w książce *Księżna-partyzant*, która była przyjęta z dużą rezerwą w Niemczech.

4 kwietnia do Żywca weszli żołnierze „bratniej armii” i po wypiciu wielkiej części z 12 tysięcy pozostawionych w browarze hektolitrów piwa rozdzielili pomiędzy siebie resztki urządzeń, a habsburskie dobra pozostawili w rękach ich polskich popleczników. Po wojnie Habsburgowie zamieszkali na krótko w Krakowie. „Władza ludowa” browar znacjonalizowała, a Habsburgów zmusiła do opuszczenia ojczyzny. Polska Ludowa zapewne przerwała proces polonizacji żywieckich Habsburgów. Jak zwykł mawiać profesor Stanisław Grodziski: *„proces ten dowodziłby siły polonizacyjnej naszego społeczeństwa, byłby interesującym podsumowaniem wielowiekowych kontaktów tej dynastii z Polską. Można by wówczas powiedzieć: naród, który utracił swoje państwo w XVIII wieku, spolonizował swego zdobywcę...”*

Do dnia dzisiejszego żyją: syn Karola Olbrachta i Alicji Habsburg, Karol Stefan (dawny podchorąży w dywizji pancernej generała Stanisława Maczka, uczestnik między innymi bitwy pod La Falaize) mieszkający w Szwecji; Kazimierz Badeni syn Alicji z pierwszego małżeństwa, również walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (między innymi pod Narwikiem, zmienił potem żołnierski mundur na szaty zakonnika, od powrotu do kraju przebywa w Krakowie, jest dominikaninem); Renata Zulueta y Habsburg-Lorena (żyje dziś za Pirenejami); Dama Honorowa i Dewocyjna Związku Polskich Kawalerów Maltańskich - Maria Krystyna (mieszka w Davos, gdzie wspomaga chorych, biednych i pokrzywdzonych przez los; zaraz po wojnie, jak wspominała ostatnio z uśmiechem, wpisała się na medycynę Uniwersytetu Jagiellońskiego i jak każdy student i studentka musiała wypełnić kwestionariusz, w tym rubrykę: „pochodzenie społeczne”. Wpisywało się pochodzenie robotnicze, chłopskie lub inteligencja pracująca. Maria Krystyna wpisała po prostu: Habsburg).



Maria Krystyna Habsburg przed Nowym Zamkiem

fot. J. Picheta

Na Żywiecczyźnie wciąż żywa jest pamięć o rodzinie Habsburgów. Jan Picheta w „*Gazecie Samorządowej Powiatu Żywieckiego*” opisywał scenę, gdy do Żywca przybyła Maria Krystyna i wyznała koleżance w żywieckim parku, że należał on niegdyś do jej dziadka i ojca i że spędzała w nim wiele czasu na radosnych zabawach. Siedzący w pobliżu pijaczek, gdy to usłyszał zerwał się z ławki, porwał z klombu kwiat i rzucił go do nóg księżniczki. Żywczanie wiedzą, że w goście tym nie było żadnego udawania, ale autentyczna wdzięczność. Pracujący jeszcze przed II wojną w dobrach arcyksiążęcych, o czym mówią dziś głośno, mogli za zarobione w niedługim czasie pieniądze wystawić drewniany dom dla rodziny. Habsburgowie dawali zatrudnienie bardzo wielu osobom, a zważywszy na problemy związane z międzywojennymi kryzysami gospodarczymi, które kilkakrotnie dotknęły te ziemie, były to niebanalnej natury gesty. Ludzie wspominający pracę u arcyksiążąt mówią, iż wynagradzani byli sprawiedliwie i dobrze żyli.

Dziś władze III Rzeczypospolitej zdają się być mniej rzeczowe, niż ich poprzednicy z II Rzeczypospolitej. Ci bowiem w uznaniu za zasługi dla naszego kraju Karola Stefana i jego rodziny zwrócili, po kilku latach zarządu państwowego nad majątkiem, prawowitym właścicielom ich dobra.

Zanim władze III RP wprowadziły w życie ustawę repywatyzacyjną, zdążyły już sprywatyzować browar. Wielki kapitał przeszedł w niedługim czasie w ręce wielkiego kapitalisty, międzynarodowej korporacji Hainenken. Koloryt regionalny stracił w tym kontekście na wartości. Potomkowie właściciela browaru dowodzą doń swych praw przed sądami, lecz jest to coraz bardziej trudne. Żądają między innymi wyłączenia herbu rodowego i daty powstania browaru z logo firmy. Zarządcy korporacyjni wiedzą jednak dobrze, iż bez tych symboli przestaliby istnieć na tak zwanym „rynku”.

Maria Krystyna nie kryła pewnej „subtelnej irytacji”, gdy podczas jej czerwcowej wizyty na dziedzińcu Starego Zamku ujrzała zasłaniające piękne arkady zamkowe ogromne parasole browarniczej korporacji. Mogła po raz pierwszy od wypędzenia jej (1951) przeżyć podróż w głąb przeszłości, podróż sentymentalną, pospacerować po miejscu, w którym przyszła na świat – Nowym Zamku, obejrzeć dawne saloniki, pokoje, łazienki i wszystkie dla jej dzieciństwa istotne pomieszczenia (oraz dotknąć poręczy na drewnianej klatce schodowej, po której, jak sama przyznała, w dzieciństwie zjeżdżała, niemal wprost przed pałac.). Mogła również odbyć długi, sentymentalny spacer po żywieckim parku, wielkomiejskim w swej formie godnym zazdrości ze strony innych, który jednak nie odzyskał dawnego blasku.

Maria Krystyna nigdy nie miała innego obywatelstwa niż polskie. Do dziś arcyksiężna o chłodnych, północnych, bergmanowskich rysach twarzy, włada wspaniałą polszczyzną, językiem, w którym mówiło się w jej domu. Mówi również po szwedzku i włosku. Dobrze zna angielski, niemiecki, francuski i łacinę. Los tułaczy jednej z ostatnich z ostatniego pokolenia żywieckich Habsburgów starają się wynagrodzić dziś co poniektórzy mieszkańcy Żywca, z którymi księżna utrzymuje korespondencję oraz działające tutaj od lat stowarzyszenia. Takie jak Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej czy Towarzystwo Współpracy Polsko-Austriackiej. Na czerwcowym spotkaniu z księżną Józef Janoszek, prezes Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, wystąpił z oficjalnym pismem do władz miasta, aby rozważyły możliwość wygospodarowania w mieście, a najlepiej w Nowym Zamku, mieszkania, w którym mogliby się zatrzymywać Habsburgowie odwiedzający Żywiec. Sądzę, iż bezpośrednio po tym i temu podobnych „naciskach” władarze miasta wraz ze Starostwem Powiatowym, podjęli uchwałę dotyczącą zagospodarowania przestrzennego, dziś tak zwanego Zespołu Zamkowo-Parkowego, oraz przeznaczenia jednego z apartamentów Nowego Zamku i odremontowa-

nia go na wyłączne potrzeby potomków Karola Stefana. Teraz należy (tylko i aż) trzymać za słowo polityków.

Żywieccy Habsburgowie są niewątpliwie jedną z najbardziej zasłużonych dla polskości rodzin austriackich. Z powodu miłości do tej małej – żywieckiej, i dużej – polskiej ojczyzny, tracili zdrowie, życie i dobra. Nie wykluczone, że część z nich uda się dziś odzyskać. W maju zeszłego roku do Sądu Rejonowego w Krakowie Habsburgowie żywieccy wystąpili o podjęcie, zawieszonego przed pół wiekiem, postępowania w sprawie zwrotu rodowej kolekcji, przechowywanej na Wawelu. Gdyby udało się je odzyskać, można mieć nadzieję, że zapełniłyby puste ściany żywieckich zamków i wniosłyby trochę życia i kolorytu, który za niedługo będziemy mogli podziwiać przede wszystkim na starych pocztówkach miejscowych zbieraczy.

TEMAT ŁEMKOWSKI

Łemko z Florynki, Jarosław Zwoliński, znany mi osobiście, napisał dwie książki: *Na Łemkowszczyźnie. Florynka (nasze seło)* (Koszalin 1999) i *Rapsodia dla Łemków* (Koszalin 1994). Pierwszy raz, gdy łemkowską „Watę” zorganizowano w Żdych, wybrałem się tam z dawnym sąsiadem, Łemkiem Romanem Chomiakiem (z Wawrzki rodem), mieszkającym wtedy (podczas pierwszej „Waty”) w Wysowej, autorem innej książki o Łemkach: *Nasz łemkowski los* (Nowy Sącz, 1995). Kiedy po nabożeństwie w cerkwi w Żdych spotkali się sąsiedzi Zwoliński i Chomiak (Wawrzka należy do Florynki jako przysiółek), wtedy Roman Chomiak przedstawił mnie Zwolińskiemu. Drugi raz Zwolińskiego spotkałem w Ruskiej Bursie w Gorlicach podczas Łemkowskiej Jesieni Poetyckiej w 1998 r. (był też podczas tej jesieni w szkole w Kunkowej, gdzie późnym wieczorem odbyła się pierwsza część tego wzruszającego spotkania poetów Łemków z Polski, Węgier, Słowacji i Ukrainy). Dodam jeszcze, że na to spotkanie w Kunkowej zaprosił mnie telefonicznie redaktor II programu TV z Warszawy, który dowiedział się, że dość dobrze tkwię „w temacie łemkowskim”.

Nieżyjący już Roman Chomiak to dawny nasz sąsiad (z moją matką Katarzyną chodził do jednej klasy w szkole w Wawrzce z tej racji, że do szkoły w Ropie było aż 5 km drogi i w jednej klasie uczyły się dzieci ruskie z Wawrzki i polskie z Ropy i Kąclowej). Przyjaźnił się z moim dziadkiem, Tomaszem Janigą (razem organizowali polowania, interesowało ich pszczelarstwo i sadownictwo). Na Wawrzce brak było wody. Jedna studnia, gdzie wody nie brakowało – „Pod Jaworem”, nie wystarczała dla całej wsi, toteż Roman Chomiak jeździł koniem po wodę do Bucznika, do mojego dziadka. Opowiadał, że pewnej zimy, gdy drogę zawało, dziadek pomagał mu nalać wody, co mu przez wiele lat pamiętał, bo tak był zszokowany przewidywaniem, że do domu nie wróci po zaspach. Dziadek

często odwiedzał Łemków z Wawrzki, chodził do nich na wieczorne pogaduszki, toteż babcia Maria żartem mówiła „*weź sobie jeszcze łóżko ze sobą na plecy, to tam zanocujesz*”. Pod koniec wojny i po wojnie trudno było o bieliznę i ubrania (fabryki były podczas wojny niszczone), a moja matka trudniła się dorywczo krawiectwem. Szyła dla sąsiadów i Łemków z Wawrzki. Do mnie należało odniesienie uszytych rzeczy na Wawrzkę. Za każdym razem sąsiedzi Łemkowie niezwykle serdecznie mnie przyjmowali (częstowali, gościli smażoną słoniną, jajecznicą, chlebem razowym i gorącym, przegotowanym mlekiem). Mówili do mnie po polsku i łemkowsku. Dla mnie było to tak naturalne (że są innej narodowości) jak to, że każdy sąsiad ma inne imię i nazwisko. Tu tkwi naturalne źródło mojej tolerancji (powiem więcej: szacunku) dla innych narodowości. Nie w sąsiedztwie i nie w rodzinie, ale na lekcjach historii w szkole dowiedziałem się o tym, że mogą być uprzedzenia narodowościowe, szowinizmy, nacjonalizmy, brak tolerancji dla innych (eksterminacja Żydów itp.). To wynalazek szatana nie z naszej gorlickiej ziemi.

W 1947 roku wysiedlono naszych sąsiadów Łemków. Roman Chomiak w książce *Nasz Łemkowski los* na str. 45 tak wspomina: „*Jak my opuszczali swoje domy, ludzie płakali, całowali ziemię, a ja poszedłem przed naszą cerkiew i klęknąłem na progu cerkwi, bo już była zamknięta i prosiłem Boga, żeby mnie obronił od dalszego prześladowania. O obozie Jaworzno jeszcze my nic nie słyszeli.*”

Wychodzimy na sołtystwo, czyli na koniec wsi, przyszły trzy dziewczyny Polki z wioski Ropa, Janiżanki, pożegnać się z nami, bardzo płakały, że nas taka niesprawiedliwość, taki zły czyn spotkał. One chodziły, jak i inne polskie dzieci do naszej szkoły, przychodziły na zabawy. Kasi Janiga syn, Marian Janiga, często pisze w gazecie gorlickiej o mnie i o naszych Łemkach bardzo przyjaźnie, jak pan profesor Janiga nazywa ciepło”.

Byłem pożegnać sąsiada Romana Chomiaka, gdy zmarł (pogrzeb w dniu 11 lutego 2000 r.). Byłem w cerkwi prawosławnej na Zawodziu w Gorlicach (ul. Brzechwy 2) podczas uroczystości pogrzebowych i na nowym cmentarzu w Gorlicach. Jakież było moje zażenowanie i zaskoczenie, gdy w cerkwi podczas uroczystości pogrzebowych prowadzący nabożeństwo ksiądz prawosławny przytoczył przed chwilą zacytowany fragment książki jako dowód, że stosunki międzyludzkie mogą być serdeczne i dobre, niezależnie od przynależności narodowej. Wymienił moje nazwisko w obecności zgromadzonych. Wydawało mi się, że wszyscy na mnie patrzą, choć tak naprawdę mało kto mnie znał.

Nigdy nie byłem w Malczycach na Ziemiach Zachodnich za Wrocław

wiem, w okolicach Brzegu Dolnego. Ale wiem, że w te okolice zostali wysiedleni Łemkowie z Banicy powiatu gorlickiego. Był wśród nich Dymitr Korbycz, zamieszkały teraz w Proszkowie, a w Malczycach spełniający rolę diaka, psalmisty. Cerkiew w Malczycach jest pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Budynek, w którym mieści się cerkiew, wzniesiono przed stu laty. Był świątynią ewangelicką. Zaprojektował ją jeden z najlepszych niemieckich architektów, Pelzig. Wysiedleni stąd Niemcy zabrali dzwony na barkę. Barka zatонуła na Odrze. Łemkowie w latach 50. wydobyli z rzeki trzy dzwony i zawiesili w cerkwi. Ikonostas przywieźli z Lubelszczyzny (wzięli z Urzędu Bezpieczeństwa pozwolenie na wyjazd po ziemniaki; oprócz ziemniaków przywieźli także ikonostas). Pierwsze nabożeństwo w cerkwi w Malczycach odprawiono 8 czerwca 1950 roku.

Proboszczem tej parafii prawosławnej od 1985 roku jest Michał Szlaga, Łemko urodzony w Przemkowie. Jego parafianie – 46 rodzin – mieszkają w Malczycach, Proszkowie, Środzie Śląskiej, Szczepanowie, Rzeczycy i Wilczkowie. Niektórzy dojeżdżają do cerkwi nawet ponad dwadzieścia kilometrów. Malczyccy parafianie ojca Michała to prawie cała była wieś Banica, wysiedlona podczas akcji „Wisła” w 1947 roku. Diak Dymitr Korbycz opowiada:

„Mój tato i mama Rusyny. Ja także Rusyn. Urodziłem się 9 maja 1914 roku w Śnietnicy w powiecie gorlickim. U nas we wsi była cerkiew, ale greckokatolicka. Do 1928 roku byliśmy unitami. Ciężko nam było z tymi greckokatolickimi księżmi. Oni mieli szmat ziemi, lasy, zajmowali się handlem. A kto dla nich pracował? My – Rusyny. A na kazaniach, w cerkwi, mówili do nas: wy psy, wy świnię... Ci księża nie byli ani Rusynami, ani Rosjanami, ani Polakami. Oni nas Rusynów – Łemków mieli w pogardzie. I o to wszystko chodziło.

Gdzieś około 1928 roku pojawiła się u nas myśl o powrocie do prawosławia. Trzech naszych ludzi przeszło się z zeszytem po wsi. Pisał się na prawosławie, kto chciał. Wtedy w Śnietnicy do prawosławia powróciło 50 rodzin.

Ja mając 14 lat cały dzień szedłem przez góry do Grabia, do cerkwi po chorągwie. Z tymi chorągwiami wracałem w nocy i cieszyłem się na to nasze prawosławie.

W 1928 roku pojawił się pierwszy świąszczennik prawosławny – Dymitr Kost. Ale grekokatolicy nas do cerkwi już nie wpuścili. My im odpowiedzieliśmy budową swojej cerkwi. A na początku modliliśmy się na dworze, pod gruszką. Śmiali się z nas: O, to ci, co modlą się pod gruszką! A ja już zaczęłam śpiewać w chórze cerkiewnym.

Po jakimś czasie zmarł nasz parafianin. Był to jeden z tych, co zbierali podpisy przy powrocie do prawosławia. Jest pogrzeb. Idziemy z choruhwiami, krzyżem i śpiewem na mogiłki. Przed bramą cmentarną stoją żandarmi z karabinami i ksiądz grekokatolicki. Mówi do nas: „Nie wpuścimy was tu. Prawosławnym nie wolno chować swoich zmarłych na tym cmentarzu”. Batuszka Kost zwraca się do swoich wiernych: „Pomodlimy się. Odstuszmy czyn pohriebienja i zostawimy trumnę pod murem cmentarnym”. I tak zrobiliśmy. Tamci nie wiedzieli, co zrobić. Postawili przy trumnie stróża. W końcu pozwolili nam złożyć ją do grobu na tym cmentarzu. To były takie ciekawe, ale smutne historie. Dziś już mało kto o nich pamięta.

Nienawiść ze strony grekokatolików była do nas wielka. Najłagodniejszym wyzwiskiem na nas było słowo „Moskal”. Ale, dzięki Bogu, nie daliśmy się. Pobudowaliśmy drewnianą cerkiew św. Dymitra Sołuńskiego i modliliśmy się w niej.

Nas w rodzinie było czterech braci i siostra. Siostra mając osiemnaście lat zmarła. Była na służbie u księdza grekokatolickiego. Nosila na sprzedaż do Krynicy wyroby mleczne z gospodarstwa księdza. Przeziębila się, dostała zapalenia płuc i nie przeżyła choroby.

Brat Wasilij wyjechał w 1928 roku do Kanady. Iwan był krawcem, a Filimon przejął po tacie gospodarstwo. Mielśmy siedem hektarów ziemi. Ożeniłem się z dziewczyną z Banicy. To było już w czasie 2 wojny światowej. Pracowałem wtedy w lesie. Sortowałem ścięte drzewa na kopalniaki, składy, londyny... 28 sortów tego było. Niemcy straszili kulą w łeb za złe drewno. A ja starałem się dawać gorsze pod wyrąb, bo szkoda mi było naszych łemkowskich drzew, ale, jak wiadomo, Niemcy nie byli tacy głupi, żeby ich można było stale oszukiwać.

Odeszli Niemcy, przyszła ukraińska partyzantka. Pracuję wciąż w lesie. Robię to, co robiłem wcześniej. Drewno potrzebne zawsze – w czasie wojny i pokoju. Moi dwaj bracia – Iwan i Filimon, a także rodzice – wyjechali na Ukrainę. Przysyłali stamtąd listy. Z ich treści zrozumiałem, że lepiej tam nie wyjeżdżać. Odwiedziłem ich dopiero w 1975 roku. Rodzice pomarli. Jeden brat pracował w kopalni, drugi w składzie olejarskim. Mieli swoje domy i dacze. Nie narzekali na swój los.

No, ale do Banicy, gdzie żyliśmy z żoną, zaraz po wojnie przychodzą partyzanci ukraińscy – UPA. Ale kto wiedział, kim naprawdę byli? Wieczorem przychodzili, brali co było do zabrania, mówili po ukraińsku. Rano byli, zdaje mi się, ci sami, ale już w mundurach polskiej armii. Mówili po polsku. Pytali o partyzantów ukraińskich. Odpowiadałem im stale: „Nie wiem kto był. Moja polityka to żona, moje dziecko i praca

w lesie". Wtedy u nas tak było, że i Salomon miałby trudność z rozwiązaniem tego węzła. Pewnego razu wojsko polskie szykowało się do bitwy w lesie koło Banicy. Porucznik stanął na stole w naszym domu, wydaje rozkazy, a ode mnie żąda: „Pan pójdzie z nami do lasu i zaprowadzi nas do partyzantów”. Żona, która była w ciąży, rozplakała się. Żołnierz ją uderzył w twarz. Ja zaczęłam krzyczeć: „Tego już nie zniosę!” Oficer wszystkich uspokoił a mnie zostawili w spokoju. Żołnierze poszli w las. Strzelanina była straszna. Zaszedłem do stodoły po siano. Kula mi przeszła koło ucha. Po kilku godzinach wszystko ucichło. Wojsko polskie wiozło na furmance zabitych i rannych żołnierzy. Otworzyłem im szafę. Zabrali nam wszystkie płótna, pościel, poduszki i pierzyny. Po tygodniu, poszane i pokrwawione, oddali. A potem było to nasze wygnanie.

Mieliśmy dwie godziny na przygotowanie się do wyjazdu. Założyłem krowy do wozu i pojechaliśmy. Po drodze do Grybowa Polacy nas okradli. Z Grybowa kazano nam jechać do Gorlic. Co my w tym czasie przeżyli to jedynie Pan Bóg wie.

Na stacji w Gorlicach, czekając na transport, sprzedałem za grosze dwie owce, bo nie wiedziałem, co z nami będzie. W jakiś czas potem patrzę, dwaj milicjanci prowadzą moje owce i człowieka, który je kupił ode mnie. Jeden z milicjantów: „Oddaj pan pieniądze i zabieraj owce. Nie trzeba sprzedawać za bezcen. One jeszcze wam się przydadzą”. I tak było. Na Zachodzie owieczka okociła się i miała aż troje jagniątek. Do dziś zachowałem w dobrej pamięci tamtego milicjanta.

Do Środy Śląskiej jechaliśmy wagonami z bydłem przez dwa tygodnie. Potem skierowali nas do Szczepanowa. Tam wyładowali nas i otrzymaliśmy skierowanie do PGR Proszków. Wędrujemy przez wieś z dobytkiem. Zatrzymaliśmy się z krową przy płocie i doimy ją. Wychodzi przed dom gospodyni i krzyczy do nas: „Wy skurwysyny Ukraińcy! Wyście mojego syna zamordowali”. Było nam przykro, bo staraliśmy się żyć tak jak Pan Bóg przykazał. Żona mówi do mnie: „My tu przepadniemy”. Ale do tego nie doszło. Widocznie Bóg miał nas w swojej opiece. Stale nazywali nas w pegeerze: ludzie z lasu, bandziory, mordercy... I trzeba było cierpieć i nic nie odpowiadać.

Po dwóch latach ciężkiej pracy kupiliśmy dom i gospodarstwo w Proszkowie. Zaczęliśmy chodzić do kościoła rzymskokatolickiego, bo cerkwi nigdzie w pobliżu nie było. I oto umiera nam na zapalenie płuc ośmiomiesięczna córeczka. Idę ja do księdza rzymskokatolickiego w Środzie Śląskiej. Ksiądz Kij się nazywał. Mówię: „Proszę księdza, dziecko mi zmarło, trzeba je pochować. Ksiądz chętny do pochówku. Ale zaraz pyta

o wyznanie. „Prawosławny” – mówię zgodnie z prawdą. Ksiądz na to cały w złości: „Pogrzebu w kościele nie będzie”. Ja do niego: „Czyż prawosławny to nie człowiek?”. Ksiądz jeszcze bardziej zły: „Człowiek, ale inny”.

Tak my się starli na plebanii. Ale w końcu, po kłótni stanęło na tym, że ksiądz pokropi w kościele, ale na cmentarz nie pójdzie. Schodzę ja po tej kłótni z piętra na dół. Patrząc, pod schodami stoi inny ksiądz. Z oczu kapią mu łzy. Pyta mnie cichutko: „Skąd wy?” Ja odpowiadam też cicho: „Ze Śnietnicy”. Ksiądz jeszcze ciszej do mnie: „A ja Łemko ze Żdyny”.

Trzeba wiedzieć, że w Żdynie urodził się ojciec Maksym Sandowicz, prawosławny świąszczennik. I on oddał swoje życie za prawosławie. W 1914 roku rostrzelali go Austriacy w Gorlicach bez sądu. Kilka lat temu nasza cerkiew kanonizowała ojca Maksymiliana. Teraz jest on naszym świętym. A ten Łemko ze Żdyny pod schodami jak najciszej dodaje: „Panie, nas tu mają oni za psów!”

Do śmierci będę pamiętał te łzy w oczach księdza ze Żdyny. Przeżyliśmy to wszystko. Obchodziliśmy smutną pięćdziesiątą rocznicę naszego wygnania z gór. Nie daliśmy się i wielkiej powodzi. Żyjemy po Bożemu i bez długów.

Mamy z żoną córkę i dwóch synów. Jeden z nich jest starostą przy cerkwi w Malczycach. A ja, gdy zachodzę do cerkwi, od razu robi mi się lepiej na duszy. Chce się żyć.

W każdą niedzielę diak Dymitr Korbycz, włożywszy do teczki stary Psalter – księgę z psalmami króla Dawida i porządkiem liturgicznym, podąża do cerkwi w Malczycach. Mówią w Malczycach, że mają w cerkwi dzwony na górze i jeden w dole. Ten w dole to głos Diaka Dymitra Korbycza”.

Taki sam głos jak dzwon ma znany łemkowski poeta z Krynicy, Piotr Trochanowski (Petro Murianka). Od 1982 roku pracuje jako dyrygent chóru cerkiewnego w Krynicy. Słyszałem jego głos na pogrzebie Romana Chomiaka w cerkwi na Zawodziu Gorlic i na cmentarzu. Podczas Łemkowskiej Twórczej Jesieni w Kunkowej w 1998 roku wręczył mi książkę *Mamko kup mi kniżku. Antologia ditocznoi poezji* (Nowy Sącz 1985 r.) pod jego redakcją z taką oto dedykacją: *Panu Marianowi Janidze z wiarą, że zawsze pozostanie wierny łemkowskiemu bólowi i tęsknocie – Piotr Trochanowski.*

W 1984 roku na łamach „Dunajca”, tygodnika ukazującego się w Nowym Sączu (nr 1617 na str. 7) zamieściłem wiersz pt. *Żdynia*, który w tym miejscu przytoczę:

Gdy mi w Żdyni słowo „miłość” wykrzykniesz
To echo zza gór odpowie ci „laska”.
Hospody pomituj nad łemkowskim cmentarzem
Pop ci do cerkwi roztworzy wrata
Sноп ciszy wisi nade wsią
Wilki młody kluczy pod lasem
Jeleń na wiosnę zrzuci tu rogi
Tu wrona nie kracze
I sroka nie skrzeczy
Jałowcem majone Podlasie.

Po kilku dniach otrzymałem z Krynicy od innego łemkowskiego poety, Władysława Grabana, list tej treści:

Krynica, dnia 13 IV 1984 r.

Szanowny Panie!

Jestem stałym czytelnikiem „Dunajca”. Czytam także Pańskie publikacje, które się w tym tygodniku ukazują. Właśnie w numerze świątecznym miałem okazję przeczytać Pański wiersz. Po przeczytaniu tekstów powziąłem decyzję napisania listu, na gorąco. Wiersz pod tytułem „Wieś” jest wspaniały, mimo kilku zdań w jakich się zamyka jego treść. Natomiast do wiersza „Żdynia” miałbym uwagi. Robię to nie dlatego, że wiersz miałby się mi nie podobać, lecz dla wyjaśnienia pewnych nieścisłości. Proszę mi wybaczyć za ingerowanie w nie swoje sprawy. Chociaż niezupełnie... gdyż jestem Łemkiem...

Nie jest istotne, że za Żdynią jest jeszcze przed pasmem granicznym Konieczna, ale fakt, że ze strony słowackiej na słowo „miłość” nie odpowie echo „laska”, gdyż tam nie mieszkają Czesi ani Słowacy a Rusini. Tacy sami Łemkowie jak ja i wielu innych, zamieszkujących w Sądeckiem i nie tylko. Rusini ci nie byli wysiedleni w okresie powojennym, stąd zamieszkują zwartymi grupami pasy północno-wschodniej Słowacji od Svidnika przez Bardyjów po Starą Lubywnię. Jeżeli zabawić się w drobiazgi, przytoczę też inne nieścisłości: Hospody pomituj, winno być Hospody pomytuj, ale to nie jest takie istotne. W terminologii łemkowskiej nie używa się słowa pop (oznacza ojciec), pochodzenia rosyjskiego. Określenie to było na Łemkowszczyźnie pogardliwym nazwaniem księdza. Zastanawia mnie fakt, dlaczego wszyscy cerkiew łemkowską kojarzą z rosyjską a nie z bułgarską, grecką, rumuńską czy ukraińską? Jak zaznaczyłem, nie używano słowa pop, a... świąszczennik lub jehmość, otec duchownyj, lub często... ksiądz. Do cerkwi wchodziło przez drzwi, które mieściły się pod najwyższą wieżą u przedsionka babińca.

„Carskie wrata” czyli drzwi królewskie wkomponowane w ścianie ikon – ikonostasie miały określone funkcje.

Proszę mi wyjaśnić (jeżeli można) dlaczego „tu wrona nie zakracze i sroka nie zaskrzeczy”. Nie jest to pytanie złośliwe! Czy w ten sposób chciał Pan przedstawić martwą, wyludnioną (a może wystraszoną) wieś. Ja także odrobinę zajmuję się niby poezją, przesyłam Panu kilka moich wierszyków.

Jeszcze raz proszę nie traktować mego listu jako nalot na Pańską osobę lub krytykę. Są to tylko moje uwagi. Cieszę się, że ktoś się jeszcze zajmuje „tematem łemkowskim”. Obawiam się jednak czy aby to nie tylko... moda na tego typu sprawy!

Przesyłam najlepsze pozdrowienia oraz życzenia świąteczne (święta wielkanocne mamy w tym samym czasie, choć w języku łemkowskim i nie tylko nazywają się „Welygden” – wielki dzień, a nie wielka noc). –

*Z poważaniem –
Władysław Graban*

Tak nawiązaliśmy listowną listowną znajomość, a osobiście poznałem Władysława Grabana (ur. w Samborzu k/Wrocławia, zamieszkał w 1961 roku w Gładyszowie wraz z rodzicami, a od 1978 w Krynicy) na wspomnianym już spotkaniu poetów podczas Łemkowskiej Twórczej Jesieni w Kunkowej. Podarował mi swój tomik poetycki pt. *Rozsypane pejzaże*, (Stary Sącz, 1995 r.) z następującą dedykacją:

*Panu Marianowi Janidze z podziękowaniem za serce dla Łemków –
autor*

*Władysław Graban
Kunkowa, 17. 10. 1998 r.*

Czy może być piękniejsza dedykacja? Dla mnie jest to dowód najwyższego uznania.

GRZEGORZ GILL

PRASTARE KURHANY I WSPÓŁCZESNE KOPCE HISTORYCZNE W POLSCE

*Niech nasi przyjaciele tymi się ucieszą kwiaty!
Niechaj zniknie smutek z serc.*

O przyjaciele!

Ta ziemia jest nam tylko pożyczona!

(z poezji azteckich mędrców)

Kurhany – wplecione w małopolski krajobraz wysokie stożkowate mogiły, położone często na wyniosłym terenie lub w widłach rzek. Nasuwają jakąś dziwną nostalgię, zamyślenie i refleksję nad relikdami przeszłości. Owiane tajemniczością, licznymi legendami, wzbudzają też do dzisiaj duże zaciekawienie. Te okazałe budowle ziemne, wzniesione ludzkimi rękami przed tysiącami lat, wrosnięte w nasz sielski pejzaż są również romantycznym elementem folkloru.

Słowo „kurhan” pochodzi z Orientu i oznacza grobowiec w nasypie ziemnym w formie stożka. Budowle te tworzą wewnętrzną konstrukcję drewnianą lub kamienną, względnie drewniano-kamienną, pokrytą grubym płaszczem ziemi. Kryją w sobie jeden lub więcej grobów szkieletowych albo ciałopalnych pochówków wodzów plemiennych, kapłanów, a czasami po prostu ludzi zasłużonych dla swojej społeczności.

Różniły się wielkością i konstrukcją, w zależności od kultury i epoki z jaką były związane. Trwałym wyróżnikiem pochówku ważnej osobistości, np. przywódcy plemienia, był odpowiednio okazały kurhan. Jego wielkość miała oddziaływać na wyobraźnię, wzbudzać uczucia szacunku i czci.

Wznoszone były od epoki neolitu (około 4500 do ok. 1700 lat p. Chr.) po okres wczesnego średniowiecza (ok. 570 do ok. 1250 r.). W nieli-

cznych przypadkach budowano je również dla celów kultowych, solar-nych, obserwacyjnych i innych.

Wcześniej w rozwiniętych społeczeństwach budowano gigantyczne kamienne grobowce, nazywane piramidami. Znane i podziwiane są piramidy Majów w Ameryce Południowej i faraonów w Egipcie. Są one doskonalszą formą grobowców kurhanowych.

Na naszym kontynencie kurhany najliczniej występują na obszarach Ukrainy, Skandynawii, środkowej Europy i na Bałkanach. Wiele kurhanów ziemnych i megalitycznych o szczególnej konstrukcji istnieje na terenie Anglii. W miejscowości Sillbery znajduje się gigantyczny kurhan zbudowany 2100 lat p. Chr., o wysokości ponad 40 m., objętości około 350 tys. m³. Zajmuje powierzchnię 2,5 ha, a jego tworzywem jest żwir z gliną.

W Polsce kurhany występują na obszarze całego kraju, a najstarsze pochodzą z epoki środkowego neolitu, czyli sprzed około 3 tysięcy lat p. Chr. Warto wspomnieć, że megalityczne grobowiska kurhanowe odkryto również i u nas, na Kujawach oraz w regionie Świętokrzyskim.

Oprócz wcześniej wymienionych kurhanów z epoki neolitu sporo ich sięga rodowodem jeszcze epoki brązu (1700 do 650 lat p. Chr.); oprócz pochówków są one dodatkowo bogato wyposażone w ozdoby z brązu, ceramikę i broń jak: sztylety, mieczyki, groty oszczepów i czekany. Natomiast charakterystyczną cechą kurhanów z epoki żelaza (650 do ok. 1250 lat p. Chr.) jest przede wszystkim to, że były otoczone wieńcem kamieni, które wyznaczały miejsce kultu.

Znamienne, że kurhany z okresu wpływów rzymskich (początek n.e. do ok. 37 r.) były bogato wyposażone; z tych względów nazwano je „książęcymi”. W ostatnim okresie epoki żelaza, czyli we wczesnym średniowieczu (ok. 570 do ok. 1250 r.) mniej jest już indywidualnych wysokich kurhanów. Są natomiast całe cmentarzyska i raczej o mniejszych rozmiarach. Ten typ można spotkać w Małopolsce łącznie z Lubelszczyzną, Dolnym Śląsku i Wybrzeżu.

Największym na naszych ziemiach skupiskiem kurhanów jest Małopolska. Niewyjaśnioną ciekawostką pozostaje korowód dużych, samotnie stojących kurhanów, usytuowanych z lewej strony Wisły. Ciągną się one szerokim pasmem z Krakowa do Sandomierza (Miechów, Proszowice, Kazimierza Wielka itd.). Podobnie jak piramidy nad Nilem w Egipcie. Z początkiem XX w. było ich jeszcze zadziwiająco dużo. Mimo zniszczeń wiele z nich możemy oglądać i dzisiaj.

Bywało, że kurhany ze starszych epok, np. neolitu, wykorzystywane były potem do ponownego pochówku znaczących osobistości plemion młodszych, np. w epoce brązu czy żelaza.

Często można spotkać hurhany, których część wierzchołka jest zapadnięta i sprawia wrażenie krateru. Przyczyną tego jest to, że komora grobowa, zbudowana z drewna, z upływem wieków zawaliła się.

Kurhany są najstarszymi zabytkami i pamiątkami minionych epok i ludzi. Stanowią cenny skarb pamięci ludzkiej. Rozrzucone po ojczystej ziemi – trwają jako świadkowie pradawnych czasów; od swego powstania współlistnieją z ludźmi. Będą też na zawsze pamiątką po ludziach dawniej żyjących, którzy nie umieli jeszcze budować warownych zamków, wspinałych pałaców i pięknych kościołów. Niestety, przetrwały nieliczne, większość uległa upływającemu czasowi. Oby ten ułamek świata przetrwał jak najdłużej.

Kurhany na trwałe wpisały się w kulturowy krajobraz Polski. Weszły w świat legend, opowieści i historii. Stawały się natchnieniem malarzy i poetów. Przypomnijmy sobie choćby takie oto strofy:

*Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Co to za piękny kurhanek?*
(A. Mickiewicz)

*Na kurhanie, nad krynicą
Smutniała kalina,
Z zapłakaną tam żrenicą
Uklęka dziewczyna*
(K. Ujejski)

*...poszłabym ja na kraj świata (...)
tylko mi cię żal ty ziemió,
gdzie kurhany ciche drzemią.*
(M. Konopnicka)

*A czy znasz ty, bracie młody,
Pola bitew – ojców groby –
I pomniki starej doby?
Twe kurhany i mogiły?*
(W. Pol)

*Mój kurhan niech mi trawa
zazielenia...*
(M. Romanowski)

*Kurhany, wianki
I ducha głos –
Kochanek do kochanki
Śpiewa sam.*
(J. Iwaszkiewicz)

Zasadniczy przełom w wierzeniach Słowian nastąpił w X i XI w. W imię nowej wiary chrześcijańskiej zwalczano wierzenia pogańskie. Wycięto święte gaje i uroczyska. Zakazywano czcić Łady, Kupały, Światowidy i innych pogańskich bożków. Trwające od tysiącleci obrzędy pogrzebowe w kurhanach tępione były jako symbol pogaństwa.

Chryścianizacja wprowadziła nieodwracalne zmiany, w szczególności w obyczajach. Mimo to jednak zwyczaj sypania kurhanów zachował się w świadomości ludzkiej. Godne zastanowienia, że do tej tradycji nawiązano już w średniowieczu, oczywiście w odmiennym układzie kulturowym.

Młodsza i nowocześniejszą formą kurhanową są kopce. Kopiec stanowi sztucznie usypaną i uformowaną bryłę geometryczną z ziemi, kształtem mocno zbliżoną do stożka lub ostrosłupa o ściętym wierzchołku. Figury te na planie bocznego rzutu tworzą trójkąt, któremu już w czasach starożytnych przypisano różne właściwości, w szczególności magiczne i kultowe. Wystarczy wspomnieć o znanym zjawisku samoleczenia związanym z tzw. piramidką czyli ostrosłupem, składającym się z czterech ścian, będących polami trójkąta.

Kopce wznoszone od czasów średniowiecza można podzielić na trzy grupy:

- a) graniczne,
- b) widokowo-parkowe (ogrodowe),
- c) historyczno-pamiątkowe.

Zwyczaj rozgraniczania dóbr latyfundiów za pośrednictwem kopców granicznych istniał już w średniowieczu i trwał do końca XVIII w. Zachowały się nieliczne tylko z nich, ponieważ bardzo często były podorywane i pod wpływem czynników atmosferycznych zanikały. Przykładem może być kopiec graniczny z XV w. w Biskupicach Radłowskich.

Kopce widokowe pojawiają się w Europie w wiekach średnich. W Polsce występują już w okresie renesansu i baroku. Usytuowane na obszarze ogrodu czy parku w rezydencjach pałacowych i dworskich nazywane są odpowiednio kopcami widokowo-ogrodowymi lub widokowo-parkowymi. Określano je również mianem parnasów. Spełniały funkcję punktu czy miejsca widokowego, umożliwiającego wgląd w teren ogrodu czy parku. Taki kopiec często stanowił budowlę dominującą, nawiązującą do otaczających go zespołów drzew i krzewów, a ponadto był niepowtarzalną ozdobą parku. Na ziemiach Polski tworzenie parnasów w ogrodach krajobrazowych nasiliło się w XVIII i XIX wieku.

Kopce widokowe, usytuowane w pięknym otoczeniu, często posiadały również wymowę historyczną. Przykładami takich pomników z ziemi

są m.in. kopiec widokowo-parkowy w rodowej rezydencji pałacowej Raczyńskich w Rogalinie oraz w ogrodach Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu.

Rodowód kopców historycznych związany jest mocno z regionem lub miejscowością o bogatej tradycji. Poświęcane były wydarzeniom historycznym, walkom o wolność i niepodległość zniewolonej Polski oraz bohaterom narodowym; w ogóle ludziom, którzy zasłużyli na miano wielkich Polaków.

Plejada kopców historycznych o wymowie pamiątkowej czy intencjonalnej liczy ponad 200 obiektów. Wiele z nich już nie istnieje; zniszczył je czas, bezmyślność ludzka lub wrogowie. Każdy z nich ma lub miał ciekawą, barwną, a czasami dramatyczną historię.

Ziemia małopolska, a w szczególności region krakowski, obfituje w wyjątkowo liczne kopce z różnych okresów historycznych. Jest ich tu ponad dwadzieścia, a gdyby nie zniszczenia – byłoby ich dwukrotnie więcej.

Wszyscy znamy kopce Krakusa i Wandy. Znamy też legendy, które jak złota nić oplatają te pomniki Starego Krakowa. Tajemnicze, pełne zagadek, nie zbadane do końca, ciągle intrygują. Zadziwiające i fascynujące są stwierdzenia uczonych, że te legendarne kopce pełniły funkcję kalendarza astronomicznego oraz że są również znakami solarnymi, wskazującymi strony świata. Mimo że dotychczas nie poznano do końca funkcji, jakie kiedyś spełniały, to jednak warto zastanowić się nad tym, co zauważono. A więc:

- linia prosta, łącząca Kopiec Wandy z Kopcem Krakusa wyznacza miejsce wschodu słońca w dniu 1 maja. Ujmując to inaczej – dla patrzącego z Kopca Krakusa słońce wschodzi nad Kopcem Wandy w dniu 1 maja, tj. w wigilię celtyckiego święta słońca;
- natomiast stojąc wieczorem na Kopcu Wandy widzimy zachód słońca pokrywający się idealnie z wierzchołkiem Kopca Krakusa;
- z kolei linia łącząca szczyt Sikornika na wzgórzu Bł. Bronisławy (Kopiec Kościuszki) z Kopcem Krakusa, wyznacza miejsce wchodu słońca w dniu 1 listopada. Mówiąc bardziej obrazowo – patrząc ze wzgórza Bł. Bronisławy (może tam mieściła się dawniej świątynia pogańska?) w dniu 1 listopada, czyli w święto Celtów, w ich Nowy Rok – widzieć słońce wstające nad Kopcem Krakusa;
- kopiec Krakusa i Kopiec Wandy oraz wzgórze wawelskie (gdzie do XVIII w. też znajdował się kopiec) tworzą trójkąt równoboczny;
- stojąc na Kopcu Krakusa o wschodzie słońca 20 lub 21 czerwca i patrząc w kierunku kopca Wandy zobaczymy w prostej linii wschód

słońca. Układ ten wyznacza bowiem najkrótszą noc w roku, czyli wiąże się z letnim przesileniem słonecznym, co było sygnałem do rozpoczęcia palenia sobótek na całej Słowiańszczyźnie. Związane to było również z oddawaniem czci bogu Kupale.

Usytuowanie tych dwóch dużych nadwiślańskich kopców, stanowiących prawdopodobnie nekropolie przedhistorycznych władców tej krainy, nie jest więc z pewnością przypadkowe. Wszystkie przytoczone fakty świadczą o mądrości i wiedzy astronomicznej (i innej) naszych przodków, chyba Celtów. Bo chyba nie jest to zbieg przypadków?

Różnorodność intencji i celów kopców historycznych, związanych z początkiem naszych dziejów i późniejszymi wiekami, jest zadziwiająco duża. Świadczy o tym poniższy podział tych obiektów:

- kopce legendarne: Krakusa, Wandy i Kraka II w Krakowie i okolicy oraz „Salve Regina” w Sandomierzu i Przemysława w Przemyślu;
- kopce z czasów pustoszenia ziem Rzeczypospolitej przez Tatarów;
- kopce pogródkowe, występujące sporadycznie w różnych regionach, m.in. na Śląsku (w Mikołowie i Bieruniu);
- kopce upamiętniające wiktorię króla W. Łokietka pod Płowcami oraz kopiec Esterki – wybranki serca króla Kazimierza Wielkiego w Krakowie;
- kopce zwycięstwa pod Grunwaldem w Czarkowach, Niepołomicach i Padwi Narodowej;
- kopiec zwycięstwa hetmana J. Tarnowskiego pod Obertynem na Pokuciu;
- kopce w Horodle, Lwowie i Stanisławowie, upamiętniające unię Polski i Litwy;
- kopce ariańskie i kalwińskie w Małopolsce, prezentujące dzieje Reformacji.

Najwięcej kopców poświęconych jest zrywom wolnościowym z czasów zaborów. Chronologicznie biorąc są to:

- kopiec gen. K. Pułaskiego w Krynicy (okres Konfederacji Barskiej);
- cały orszak kopców poświęconych T. Kościuszce i jego Insurekcji, rozrzuconych w różnych rejonach kraju, począwszy od Krakowa a skończywszy na Śląsku;
- kopiec gen. J. H. Dąbrowskiego w Pierzchowcu, związany z Legionami Polskimi we Włoszech i hymnem narodowym;
- kopce powstań narodowych lat: 1831, 1846, 1848, 1863, 1905;
- kopce na cmentarzach wojennych w Małopolsce zachodniej i wschodniej, upamiętniające Marszałka J. Piłsudskiego i Legionów Polskich;

- kopce w Krakowie, Czarkowach, Sulejówku, Trokach, Majówce, Bielanach, Lidzie, Jarczowie, Przybysławicach, Neplach, Wołkowianach, Chełmie, Bieżewie, Kostiuchnówce i Przełęczy Legionów, upamiętniające dzieje poległych żołnierzy różnych narodowości w czasie I wojny światowej;
- kopiec „Polskie Termopile” w Zadwórzku na Podolu oraz Kopiec Powstańców Śląskich w Piekarach, poświęcone pamięci obrońców kresowych rubieży II Rzeczypospolitej;
- kopce nad Bzurą, na Westerplatte, w Wytyczynie na Podlasiu oraz Kopiec Obrońców Warszawy z pomnikiem Wielkiej Kotwicy, upamiętniające walki z Niemcami w latach 1939–1945;
- kopce w Nowogródku, Sanoku, Wadowicach i Okrzei, dedykowane poetom i pisarzom;
- kopce poświęcone pontyfikatowi Jana Pawła II – najnowsze, powstające w naszych już czasach.

Kopce sytuowano najczęściej na malowniczych wzgórzach lub wzniesieniach, wywierających miłe wrażenia; tworzyły kolejny element krajobrazu. Przy ich wznoszeniu lud zwyczajowo przywoził grudę ziemi uświęconą krwią Polaków. Najczęściej uroczyscie przywożono ją w artystycznie wykonanych urnach i z odpowiednim przesłaniem składano w niszy kopca.

Historyczna intencja budowy kopca zawarta jest zwykle w akcie erekcyjnym złożonym w kręgu podstawy kopca.

Ważnym elementem kopca jest odpowiednio wykonane zwieńczenie świątego wierzchołka. Ongiś na kopcu rosły święte drzewa – lipa lub dąb – lub sytuowano tu pogańskie figury, a u podnóża lokalizowano duży kultowy kamień. Od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa stawiano tam krzyże.

Oprócz form prostych i skromnych tworzone również zwieńczenia okazałe, nadające budowli określony klimat i charakter. Zwieńczenie może tworzyć kamienna lub betonowa płyta ze stylizowanymi słupkami, złączonymi kutymi łańcuchami lub konsztownie wykonaną galeryjką z ławeczkami, okalającymi zewnętrzną stronę kręgu, a w środku zawierającymi pomnik lub obelisk z odpowiednimi godłami i inskrypcjami, odwołującymi się do uczuć patriotycznych. Na zwieńczeniu sytuuje się również maszt, na którym w święta narodowe umieszcza się flagę państwową.

Wejście na szczyt kopca może prowadzić stopniami prostopadle po zboczu lub wijąca się serpentynową ścieżką. W sumie ten zespół elemen-

tów nadaje kopcom wymiar pomnika kultury narodowej, który zmusza do zadumy i do refleksji.

*Opracowałem na podstawie własnej książki
pt. „Kopce na ziemiach Polski”*

WSKAZANIA DLA SYNÓW PODHAŁA

Wygłoszone na Zjeździe Podhalań
13 sierpnia 1922 r. w Czarnym Dunajcu
pod adresem znajdującej się na Zjeździe
młodzieży podhalańskiej *

Odzywam się do Ciebie, synu Podhala, młodszy mój Bracie, Ty idący, i Ty, który przyjdiesz...

Odzywam się prawem miłości tej ziemi, prawem serca.

Uczysz się lub uczyłeś się historii, życia Greków, Rzymian, narodów zmarłych i żyjących jeszcze.

Poznajże przede wszystkim przeszłość Twojej bliższej Ojczyzny – Podhala. I jej stosunek do przeszłości Rzeczypospolitej.

Poznaj przeszłość Podhala nie tylko po wierzchu (– niby coś tam – zbójnicy – jakieś śpiewki – nuty), ale sięgnij głębiej – poznaj pracę całą wieków, które Cię oto wydały.

Poznaj w przeszłości dolę i niedolę ludu – gdy ten lud dziś wychodzi na jaśnie, staje się sam – czym nie był, czym mu być nie dano: – narodem wolnym.

Poznaj życie swych dziadów – ich pragnienia, działania, ich bunt – stosunki ontoczesne, zarówno ekonomiczne, jak i polityczne – całą barwną, bogatą, jakiej żadna z ziem polskich nie ma, tradycję Podhala.

Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem, synu chłopski.

Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców: rodzimej sztuki, rodzimej kultury.

* Sądzę, że większość wskazań tych odnosić się może i do młodzieży z innych ziem polskich (przypis autora).

Dąż do tego, aby Twoja, oczyszczona z nalotów obcych, kultura ludowa poszła w górę, rozkwitnęła w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć poczesne miejsce w dorobku wszechludzkim.

Jak śpiewki chłopsko-kujawskie wyniósł na wierch muzyki wszechświatowej Szopen – tak oto dąż:

by Twe ojczyste pieśni, nie zabaczone jeszcze nuty, wyznaczyły si w orkiestrze świata;

by z kozikowych ojców robót, z naiwnych figur przy drodze, posąg skrzydlaty rzeźby rodzimej wystrzelił;

by Twa nadbudowana już literatura wzmogła się wyżej, poniosła sławę Twej Ojczyzny dalej, stała się wszechną, całemu czytelną światu;

by wreszcie ostatecznie – w tej czy w tej dziedzinie – geniusz rasy Twej zabłysnął.

(A wierzył w to Witkiewicz, kiedy mówił, iż *„rasa podhalańska ma wszelkie warunki, by wydać z siebie najwyższy typ człowieczeństwa”*. – Uważ se dobrze i sam się poświęconym już od młodu ku temu celowi gotuj).

Niestety, kształcenie się często – i przez fałszywe rozumienie ojców – uważane bywa jedynie za drogę ku wzbogaceniu.

Niestety, dotąd *„dziewięćdziesiąt dziewięć części siły ludzkiej duszy wyleża się w służbie instynktu posiadania”*.

To pchnięcie wczesne, to pragnienie niskie – choćby i doszli swego celu – wielu z drogi wysokiej zmyliło. (Wspomniał też ze smutkiem Witkiewicz: *„jaką to szkodę uświadamiającej się duszy Podhala zadali ci, którzy za pomocą dudka wyleżeli na czoło stosunków podhalańskich”*).

Dbać o zamożność rodziny swej, swych dzieci, któż być wzbraniał? Ale bardziej zabiegaj o zamożność ziemi, z której wyrosłeś, i państwa, albowiem własny Twój dobrobyt nie będzie miał mocnego fundamentu, jeśli Ojczyzna Twoja będzie biedna i zagrożona. Trawestując słowa Mickiewicza, mogę rzec: Szczęścia w domu nie znajdziesz, gdy go nie będzie w Ojczyźnie”.

Uczysz się, synu Podhala, idziesz w przyszłość. W wyborze drogi swej, swego zawodu – idź za wskazaniem głosu wewnętrznego, najrzetelniejszych motywów swej duszy.

Jeżeli będziesz profesorem – bądź wychowawcą. W najwyższym tego słowa znaczeniu. Kochaj młodzież jak własne dzieci. Bacz przy tym, że „rozwój społeczny osiąga się nie przez kształcenie pojęć – lecz przez kształcenie uczuć” (Witkiewicz). – Nie ścinaj głów indywidualnych, nie równaj ich strychnicem do jednej miary.

Ile razy – pisze Witkiewicz – widzę ogrodnika pochylonego nad grzędami, obsypującego jedną roślinę, podlewającego drugą, wynoszącego inną na słońce lub chowającego jeszcze inną w cieniu – i ciągle, stale, do nieskończoności zmieniającego indywidualne warunki rozwoju dla każdego indywiduum roślinnego, tyle razy z przykrością myślę o tym, co się robi z ludzką istotą, jak się ją hodzi, jak przysposabia do spełnienia wyższych zadań bytu.

Bacz też na ujawniane już w młodości właściwości i przymioty rasy, nie niweluj.

Nikt nie ściga się na perszeronach ani na koniach piwowskich, jak nie zaprzęga do wozu z ciężarem pełnej krwi wyścigowca i nie używa do kręcenia kłopotów arabskich źrebców. Wszyscy wiedzą, że byłoby to nonsens, że byłoby to niszczeniem ras, ich szczególnych przymiotów – ale z ludźmi, niestety, jak dotąd, takich ceremonij się nie robi (Witkiewicz).

Masz być lekarzem, adwokatem, sędzią – staraj się zejść do dna nędzy ludzkiej, nie sądz win społecznych w jednostce, bądź wrogiem ran ciała i duszy, tęp je żarliwie, uzdrawiaj.

A będziesz inżynierem, budowniczym – nie buduj mostów w Chinach, lecz oddaj energię i zdolności swoje Ojczyźnie – miej ambicję ziemię swoją zabudować i zmożnić.

Jeśli będziesz księdzem, to bierz wzór z księdza Kmietowicza, Głowackiego i tych, którzy dla rostu dusz tej ziemi rozumem serca i apostołstwem ducha pracowali.

Jeśli pisarzem będziesz – bądź sumienny! Pisz prawdę swego serca.

A cieszyłby się Bóg i święci Podhala, gdybyś został rolnikiem – wiedzącym – gdybyś osiadł z wiedzą nabytą wśród swoich.

Ukochaj swobodę, prawo człowieka wolnego – swoje i cudze. Masz to, synu Podhala, położone dokumentnie – jeśli zrozumiesz tradycję – w testamencie ojców.

Pamiętaj, że z tej ziemi szły czynne protesty chłopskie przeciw ciemństwu – tu mieli władzę sołtysi nakazać pospolite ruszenie przeciw zdziercy grafowi Komorowskiemu – o ten to miłujący swobodę lud zaczął plan swój, za wczesny, odnowy Rzeczypospolitej Kostka (Napiercki) – stąd też wstał jedyny na ziemiach zajętych protest orężny chłopski przeciw perfidnej Austrii: bunt chochołowski.

Bądź buntownikiem, tzn. buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie, co ciemieży ducha, co tamą się kładzie na drodze ku wyrostowi.

A przede wszystkim: miej charakter! To jest prawie wszystko.

W nieszczęściu nie upadaj. Nie cofaj się przed przeciwnościami. Przejdziesz. Tylko wolę w sobie hartuj. Bądź mocny. Nie w prusackim znaczeniu: *sei hart!*

W miłości swej do niewiasty bądź czysty i prawy. To święta rzecz.

W politykę się nie zabagnij. Lecz miej oczy otwarte na wszystko. Wszystko śledź wzrokiem i umysłem, co objąć zdołasz. Nie lekceważ nic z życia. Niech nic nie ujdzie Twej uwagi. Patrz bystro. I staraj się być bezstronnym. Nie patrz trwale przez okulary pism. Zepsujesz oczy ducha. Unikaj dzienników, które nadużywają haseł: Bóg, Ojczyzna. Demokratyzm ich niech Cię nie zwodzi. Strzeż się też pustego radykalizmu. – Nie bądź łańchem partii. To zdziera. Idź samodzielnie – pospólnie, a sam.

Ze wsią swoją rodzinną żyj – i daj jej, co najlepsze, z duszy swej. Wróć braciom, coś wiedzą zdobył. – Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodzłą ziemią – choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota.

Gdy Was się zejdzie trzech Podhalań: niech będzie podniesienie dusz! Jakby całe Podhale w Was było.

Wiedz, że Ty wydźwigujesz piersią ziemię swoją, swój kąt ojczysty – albo go hańbisz, ponizasz. Pierś Twoja niech będzie przeto napięta na najwyższy ton!

To winienieś Duchowi swojemu i Ojcom swoim.

Poręba Wielka, 10 sierpnia 1922 r.

REGIONALIZM U OBCYCH I U NAS

Słyszysz się coraz częściej i w gazetach się czyta: o zjazdach regionalnych, o pracach, o komitetach, o ruchu regionalnym – tak że to słowo, jakoś z obca brzmiące, a u nas teraz często powtarzane, musi utkwąć w uchu i zastanowić.

Co to jest regionalizm?... By zrozumieć rzecz wyjaśnić, pomóżmy sobie przykładem. Oto jest okolica jakaś (ziemia), której ludność ma (lub też miała): swój własny strój, swoją gwarę, swój sprzęt odmienny, swoje pieśni i – różni się tym wszystkim od sąsiedniej ziemi. A ta znowu tym samym różni się od drugiej. Tak jak w zwyczajach, stroju, obyczaju, są też różnice i w sposobie gospodarowania, budownictwa (zależnie od położenia i klimatu) różnych ziem tego samego kraju. Otóż te ziemie, idąc niby za postępek lub za ogólną jarmarczną cywilizacją, zatracają, oprócz wartych zatracenia ujemnych cech, także swoje wartości odrębne. A wiadomo: im więcej rozmaitych, odmiennych plonów, tym bogatszy spichrz. Im więcej też odmiennych wartości ma kraj, tym większe jest bogactwo w spichrzu narodowym. Więc w trosce o wzbogacenie całości powstała tu i tam myśl: pielęgnowania odmiennych cech poszczególnych części kraju. To dążenie do zachowania i rozwoju odrębnych wartości danej okolicy (ziemi) – nazwano regionalizmem. A to od łacińskiego wyrazu *regio*, który znaczy po polsku: ziemia, okolica.

Regionalizm od dawna już kwitnie w obcych krajach.

We Włoszech odrębność okolic pewnych wytworzyła się sama przez się, przez długie dziesiątki lat osobnego życia poszczególnych niezależnych państewek włoskich. Nawet w niektórych formach za daleko poszła. Na przykład: Włoch z południa, spod Neapolu, nie rozumie prawie Włocha z północy. Zwyczaje i obyczaje ich są całkiem inne, jakby dwóch odmiennych narodowości. Te za ostre już różnice stara się rząd Włoch zjednoczonych przez jednolitość szkół i ustaw wygładzić.

W Niemczech też, z powodu dawnego podziału Rzeszy na osobne państewka i państwa, wytworzyły się różnice duże między poszczególnymi dzielnicami. Podjęte w wieku ubiegłym i wprowadzane przez rząd pruski scentralizowanie różnic tych nie zatarło. Są w języku, obyczajach, sztuce, jak w charakterze ludności. Regionalizm, doceniając ich dla kultury narodowej wartość, stara się je, wbrew zakusom Berlina, utrzymać.

Na innym gruncie, a daleko głębiej, rozwinął się regionalizm we Francji. Tam całe połaci ziem (jak Prowansalia na południu, Bretonia na zachodzie, Baskowie górscy i in.) pielęgnują swoją gwarę, drukują w niej książki, zachowują swój odmienny sposób w budownictwie, wywieszają w napisach, szyldach swą odrębność, podkreślają inność swą od reszty kraju, ba, starają się jeszcze wzmocnić tę odmiennność i w rezultatach mogą się poszczycić, że wartościami swymi odrębnymi w niemałym stopniu bogacą Francję.

U nas zaś z regionalizmem tak się rzecz ma:

Za czasów dawnych polskich poszczególne ziemie Rzeczypospolitej (jak ziemia krakowska, sandomierska, mazowiecka, kujawska i inne) miały każda swoje wyraźne oblicze, które je między sobą odróżniało. Nawet w potrzebach wojennych stawały ziemie osobno pod swymi chorągwiami. Mimo że szlachta wówczas zwała się narodem z prawa obrony kraju i przywileju, to przecie oblicze ziemiom nadawali chłopci. Oni to (w chwilach od pańszczyzny wolnych) strugali sobie i rzeźbili sprzęty, robili wycinanki, malowali skrzynie, tkali sobie samodziały, uprawiali garncarstwo, budarstwo z zachowaniem miejscowych sposobów; – nie znając języków obcych, nie psuli ojcowskiej gwary – na weselach, chrzcinach czy dożynkach okolicznościowe tworzyli piosenki – wszystko, co stało się z czasem odrębną właściwością kulturalną tych ziem, ich to było, niewolnych chłopów dorobkiem.

Aliści, kiedy się szlachta przeżyła i kolejną historyczną chłopci na widownię wyszli jako naród – zamiast swój wiekowy dorobek, jako dowód swej kultury, podnieść i pokazać – cóż nie robią?... Oto, jakby wstydząc się tych za-prostych rzeczy, wyrzucają stare sprzęty, zrzucają swój strój, odmieniają na „pańską” swą prastarą gwarę – cywilizują się na niby. Przez to ziemie, które miały swoje wybitne własności – potraciły je, zszarzały, spodobały się w niwelacyjnym postępie do innych – i dziś niewiele jest ziem w Polsce o własnym jeszcze obliczu.

W procesie tym rozsypkowym dużą odegrała rolę administracja państw zaborczych, nie oparta na związanych etniczną jednością ziemiach, ale na sztucznie w mapie wykreślonych guberniach i bezsensowniej jeszcze wykrojonych „becyrkach” (powiatach). By szkody te,

zrządzone ziemiom, naprawić, wszystkie czynniki od góry do dołu muszą wziąć się pospólnie do odrobienia straty.

Z tego widać, że regionalizm w Polsce ma do spełnienia zadania daleko większe niż gdzie indziej. Musi on przekonać chłopów o wartości ich własnej kultury, tak beztroskliwie szybko zatracanej – musi wejść w dziedziny różne: oświaty, gospodarki, sztuki – musi zszarzałym już ziemiom przywrócić ich barwny wyraz – po prostu: odrodzić wieś. A przez odrodzenie wsi, ziem całych, dać podwalinę gruntowną Rzeczypospolitej.

Ruch ten odrodzeniowy u nas niedawno się począł. I miło mi jest pochwalić się, że zaczął się naprzód na Podhalu. Dziś coraz szersze zatacza już kręgi i pociąga ku sobie umysły mężów najlepszych, których troską jest przyszłość i budowa od podwalin schronnego gmachu Ojczyzny.

O ZWIĄZKACH ZIEM

Rzecz wygłoszona
na X Jubileuszowym Zjeździe Podhalań
w roku 1926 w Szaflarach
[fragmenty]

Patrzę po lesie Waszych głów, Bracia moi – i serce mi się raduje! Jak my pierwszy Zjazd przed piętnastu rokami podumali – kielóż nas było?... Siedmi. – Na apel nasz już w roku następnym kilkudziesięciu kształconych synów Podhala, rozprószonych obowiązkami po świecie, do Miasta swego stolicznego na ratusz zjechało. [...]

Co rok na Zjazdach dalszych zwyraźnialiśmy linię ideologii naszej. Co rok też dopływ kształconych synów Podhala, w czym niemała zasługa gimnazjum nowotarskiego, na Zjazdach naszych się zwiększał; – wreszcie mogliśmy przy rozszerzy zwyraźnionej drogi stowarzyszyć się w statutowy Związek, obejmujący ogniskami i braci ostałych na wsi, iżbyśmy – jako było naszym zamierzeniem – pospólnie, z większą siłą tę ziemię rodną podhalańską ku progom słońca dźwigali.

Kiedy pojrzę po świecznym lesie Was, Kochani, wiara mi rośnie, że ją wydzwigniemy. I Podhale stanie się przez Was, czym być winno: świadomością swojej odrębności, pierwszą ziemią Rzeczypospolitej.

Droge, jaką od lat ku uświadomieniu Podhala kroczymy, nazywając regionalizmem. Nazwę tę dają dążeniu ku zachowaniu i rozwojowi właściwości etniczno-kulturalnych danej okolicy (*regio*, z łac.), ziemi. W krajach zachodnich, w Niemczech, we Francji, nie od wczora datuje się ruch regionalny. Znany nam nieco przykładem tego szerokiego ruchu jest południowa ziemia Francji, Prowansalia, która zdobyła prawo obywatelstwa w literaturze ogólnofrancuskiej dla swojej odrębnej gwary, pielęgnuje i rozwija swój styl prowansalski w budynkach, sprzętach itd. Pobrzeże

południowofrancuskie ma swoje dzienniki (o wielkiej ilości nakładu) regionalne; praktyczni też episjerzy na Riwierze często używają regionalizmu jako szyldu i reklamy (jako u nas w Zakopanem) dla przywabry gości.

I w Polsce w latach ostatnich regionalne, odłogiem leżące wartości poczęły coraz więcej interesu wśród umysłów szukających wyjścia dla przyszłości budzić. Że wymienię tylko najczulszego na drgienia kołaczących o żywot myśli, Żeromskiego. W rozważaniach swych (*Snobizm i postęp*) regionalnym własnościom, zwłaszcza w dziedzinie twórczości, odnowczą wprost przypisuje wagę.

W kształt już wyraźny ujął idee regionalizmu u nas Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, tworząc Sekcję Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych, wprowadzając w życie uniwersytety tego typu i ostatnio wreszcie ogłaszając *Program regionalizmu polskiego*.

Program ten zakreślony na dość dużą gamę, by w ramach jego móc rozwinąć swoiste życie gospodarcze, społeczne i kulturalne poszczególnych regionów (ziem). – Z natury rzeczy Sekcja Związku Nauczycielskiego, sprawom regionalnym oddana, główną uwagę – myślimy – poświęci szkołom zaniedbanym na wsi, starając się o zastąpienie planów szablonu dotychczasowego – związanymi z tradycją miejscową wartościami, co by już było zadaniem na lata.

Program więc jest – i piękny – lecz on nas nie zadawalnia. Naprzód: nazwa „regionalizm” jest obcą, narzutną, którą trzeba dopiero tłumaczyć. Następnie: w programie o tym tytule tkwi już ramowość pewna, zwężenie i ograniczenie – a nam o coś szerszego i większego idzie. O program odrodzeniowy!... Nim się w tablice pisane ukształtni, tu, z tego miejsca, możemy już pierwsze wskazy rzucić. A podstawy naszego wyjścia dalszego są to:

1. Rzeczpospolita jest gmachem na słupach, któremu zrębu brak; aby gmach ten był trwały, trzeba zrąb podłożyć. Dom w normalnej logice rzeczy nie od góry się stawia, lecz od dołu. Jeśli zasię o budowę chodzi tej wielościennnej zabezpieczy, to zacząć trza od własnego węgła, a podać hasło, by drudzy toż czynili.

Ten zrąb zaś, którego brak – to jest demokracja prawdziwa, podstawa trwałej Rzeczypospolitej. Gdzież u nas jest? Ziemiaństwo samo siebie – mieszczaństwo, pobłąkane, prawie się nie liczy – inteligencja, zdziadziała, w rozsypce – wieś ostaje w odłożu. Ci, co by tę demokrację tworzyć z urodzenia winni, synowie kształceni chłopscy, których jest w tysiące – odchodzą od ziemi ojców, odcinają się od pnia rodnego i toną w żywiole miejskim, niczym nie zaznaczając inności swej rasy.

Przeto nie masz też i kultury jednej, narodowej. Błąkają się tu i ówdzie

strzępy kultury szlacheckiej, przez mieszczaństwo na modłę swoją odnawiane, inteligencja żywi się wiatrem z Europy – a wdeptana w ziem kultu-
ra ludowa, przez lud sam lekceważona, w tym stanie rzeczy, w jakim jest
dziś, nie może rościć sobie pretensji do miana narodowej.

2. Operujące na wsi partie polityczne nie poszły w głąb. Chodziło im
o doraźne korzyści wyborcze. Toteż zbierają słuszny plon zawodów. Tak
jak dziś, wieś jest bezwładem. Czynnikiem historii nie jest. W milczeniu
przyjmuje to, co jej miasto, ulica nadniesie. Jak widzieliśmy choćby w
przykładzie majowym.

Od politycznego na wsi ruchu, jak nam się ninie przedstawia, nie mo-
żemy się spodziewać odrodzenia. Musimy się rozglądać za czymś grunto-
wniejszym.

Rzecz nasuwa się sama... Przywrócić własne fizjognomie ziemiom,
przez niwelujący „postęp” zeszarżałym. Wzbudzić ich dumę rasową.
Pchnąć do górnej rywalizacji. Pozwać inteligencję, przede wszystkim sy-
nów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z ma-
cierzą-ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej, przy czasie feryj, w kąty
ojczyste zjeżdżali, aby – bez względu na dzielące ich społeczne poglądy –
pospólnie, jako my tu, nad odrodą ziem swoich radzili.

Widzę już powstające za naszym przykładem: Związek ziemi krakow-
skiej, rzeszowskiej, lubelskiej, kieleckiej, łowickiej itd., na Zjazdach się do-
rocznych odwiedzające. Inteligencja współ, w jedności zupełnej, z lu-
dem ziemie te – przez rozwój ich wartości odrębnych – ku kulturze spół-
nej dźwigająca. To jest właśnie tworzenie demokracji istotnej – tworzenie
zrębu. A ponad tym kopuła Zarządu, z najlepszych, przez ziemie delego-
wanych: jako ideę – części w jedność z całością wiążący – „Związek
Ziem”.

Z gruntu rdzennego kulturę narodu, wartości nowe wynoszący, nie
idąc po dzisiejszym torze polityki, „Związek Ziem” wagą rzeczy samej mu-
si i politycznie ważyć.

Myśmy pierwsi pokazali, jak bez różnicy przekonań, partii, możemy
razem, pospołu ziemię swą budować. Dlatego mamy prawo zwrócić się z
apelem do ziem innych.

Apel ten brzmi:

„My zebrani na Zjeździe dziesiątym naszym, zorganizowani w Związek
synowie chłopscy Podhala, zwracamy się z apelem do synów wszystkich
ziem na obszarze Polski, które jeszcze w niwelacyjnym procesie nie zgas-
ły, aby współ z nami jęli się odnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, bu-
dząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając je pracą ku górze. Zjazdy
coroczne świadomych synów danej ziemi niechaj będą początkiem”.

MEMORIAŁ W SPRAWIE UTWORZENIA „OGNISKA ZIEMI”

I. PODSTAWY REGIONALIZMU POLSKIEGO

1. Ziemie w dawnej Rzeczypospolitej miały każda fizjognomię swoją, swój wyraz, który z postępem niwelacyjnej wierzchniej cywilizacji w całości lub też częściowo zatraciły. Przywrócić, ile możliwości, fizjognomie własne owym ziemiom – jest zadaniem ruchu regionalnego. Lecz są też zadania insze.

2. Gmach odrodzonej Rzeczypospolitej nie jest jeszcze ugruntowany. Podwalinnych przyciesi jak i zrębu brak. Cóż ten zrąb, rękojmię trwałości gmachu, ma utworzyć? Oto rzetelna, wiążąca dół z górą demokracja – i jedna, spójna, jak cement lutujący głązy, narodowa kultura.

Jak się rzecz ma z tą demokracją i kulturą u nas. to wiemy. Wprawdzie demokracyzm nie schodzi z piór publicystów, wprawdzie widnieje na sztandarach czy szyldach partyj prawych i lewych, wprawdzie mamy i konstytucję nadto demokratyczną, lecz społeczeństwo nasze od góry do dołu, jak stwierdzić tysiącem przykładów by można, demokratycznym nie jest.

A co do kultury... Była u nas, wiadomo, kultura szlachecka, z naleciałościami obcymi. Poszła do grobu z najlepszymi – została w strzępach po dworach, muzeach – nie weszła w krew i rdzeń narodu, nie stała się ogólną, narodową. Dziś pozostałe, zmarniałe ziemiaństwo żyje odbiciem form światowych, kosmopolitycznych – tak samo w większości znacznej nasza inteligencja – mieszczaństwo zaś przejęło mniej warte odpadki dawnej szlacheckiej kultury i zepsuło je, czy przerobiło całkiem po swojemu. – Można by jeszcze mówić o chowającej się po kątach kulturze wsi... Lecz tak, jak dziś się przedstawia, sama siebie wstydną, z lekkomyślnością i nie-

wiedzą dla zaśmieszenia cywilizacyjnej, płynącej z jarmarków miejskich, zatracana, za mało ma siły kształtnej, by stać się mogła wspólną, narodową.

3. By demokrację do życia wprowadzić, jedna nasuwa się najkrótsza droga: a to współpraca inteligencji z ludem (jako widzimy na Podhalu) na danej ziemi. O tym już głęboko mówił śp. Stanisław Witkiewicz. – Zaś by dojść najrychlej do stworzenia jednej kultury ogólnonarodowej, należy odrodzić wieś i kulturę wysoką najlepszej inteligencji powiązać z tą odrodzoną kulturą wsi. – A to najłatwiej i może jedynie da się tylko sprawić przez, mądrym w przyszłość pchniętą rzutem, pracę regionalną.

4. Widzimy więc, że regionalizm w Polsce ma zadania znacznie większe niż w krajach obcych. Podczas gdy tam jest konserwowaniem wartości odrębnokulturalnych (w pieśniach, sprzętach, budowlach czy literaturze), mających swoiste cechy poszczególnych regionów kraju – u nas ma stać się ponadto budową gruntującą gmach Rzeczypospolitej.

II. ORGANIZACJA REGIONALIZMU

1. Wprowadzenie teoretyczne:

a) Rozwinąć w studium jasnym, wyczerpującym, podstawy regionalizmu, jego zadania państwowo-twórcze i wagę.

b) Dać w skrócie zadań owych jednolity program.

2. Wprowadzenie praktyczne:

a) Utworzyć wśród młodzieży akademickiej (co już tendencją idzie) Koła poszczególnych ziem.

b) Pozwać młodzież akademicką, zwłaszcza synów chłopskich, Związki młodzieży wiejskiej, nauczycielstwo i wszystką inteligencję na danych ziemiach pracującą, do organizowania tych ziem.

c) Zacząć od Zjazdów informacyjnych poszczególnych ziem. Po ugruntowaniu oprzeć Zjazdy owe na statutach, jako Związki poszczególnych ziem.

d) Na wzór „Związku Podhalan” stworzyć Związki ziem: krakowskiej, cieszyńskiej, rzeszowskiej, lubelskiej, łowickiej, kujawskiej itd. – a kopułą, centralą tych autonomicznych Związków, z delegatów ziem wszystkich wybrany: „Związek Ziem”.

U w a g a: Wagę odrodzeniową tych rzetelnych, naturalnych organizacji, jako i ich podwalinność państwową zrozumie, kto przypatrzył się spłyceciu życia publicznego na wsi i szkodom moralnym, zadany wsi przez nieodpowiedzialne wobec przyszłości partie.

III. INSTYTUT REGIONALNY: „OGNISKO ZIEMI”

Dla a) wprowadzenia rychłego powyższych wskazań w życie, b) skoncentrowania różnych rozbieżnych poczynąń regionalnych, c) pogłębienia ruchu regionalnego, d) wychowania i kształcenia ideologów dalszych regionalizmu – należy powołać do życia instytut promieniujący („Ognisko Ziemi”), którego zadaniem byłoby:

1. Utworzenie biblioteki regionalnej (zagranicznej i naszej), przy której mogłyby się odbywać wykłady i seminaria dla młodzieży akademickiej, nauczycielstwa i instruktorów Związków Młodzieży Wiejskiej.

2. Praca organizacyjna wśród Kół (wiejskich) młodzieży akademickiej i odczyty na naszych wszechnicach.

3. Nawiązanie i kontakt trwały z Związkami młodzieży wiejskiej (dla oddania ich idei regionalnej).

4. Popularyzacja idei tej odrodzeniowej na wewnątrz (poprzez artykuły w pismach, organach Związków młodzieży wiejskiej, broszury itd.).

5. Stworzenie przy pomocy sił fachowych mapy etnograficznej (współczesnego stanu rzeczy) ziem Rzeczypospolitej.

6. Przygotowywanie referatów programowych na zjazdy poszczególnych ziem.

7. Organizowanie Związków tych ziem. Stały z nimi kontakt i bacznie, by z programowej linii nie zeszyły.

8. Planowe ułożenie z powstałymi Związkami ziem: zebrania melodj, pieśni, stroju, sprzętów itd., wszystkiego, co wartością jest poszczególnych ziem, a w oczach prawie ginie.

9. Pomoc Związkom przy tworzeniu muzeów regionalnych.

10. Bliska współpraca z Instytutem Teatrów Ludowych (w wierze, iż przez teatry regionalne prowadzi droga do stworzenia teatru narodowego).

W dalszym rozwoju instytutu:

11. Praca propagandowa na zewnątrz: przez odpowiednie publikacje w językach obcych, pokazy i przedstawienia regionalne dla przyjezdnych gości.

12. Opracowywanie „przewodników turystycznych” podług ziem i ich odrębnych piękności etc.

U w a g a: Instytut ten winien by się mieścić, z różnych ważnych względów, obok Muzeum Etnograficznego na Wawelu.

III

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA DOKUMENTY

UDZIAŁ REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY W KONGRESIE KULTURY POLSKIEJ 2000

„Kultura wyznacza drogi tożsamości narodu i w ten sposób łączy w całość jego dzieje na przestrzeni stulecia, tysiąclecia. Ja życzę, ażeby Polacy, którzy mają głębokie poczucie swojej historii, mogli w oparciu o swoją kulturę polską, o udział w kulturze powszechniej kształtować również swoją przyszłość”.

Jan Paweł II – Papież

O zwołanie Kongresu Kultury Polskiej upomniał się już V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury obradujący w 1999 r. we Wrocławiu, a trzy lata później Krajowy Kongres Kultury Wsi, który odbył się na Jasnej Górze, a następnie ponowiono postulat w uchwale VI Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w 1998 r. w Radomiu. Po konsultacjach i rozmowach przewodniczącego Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, Anatola Omelaniuka, z prof. dr. Andrzejem Tyszką z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego 12 maja 1999 r. zawiązała się grupa inicjatywna w składzie:

- o. Leon Dyczewski, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,
- Gustaw Holoubek, dyrektor Teatru Ateneum,
- Jan Maria Jackowski, poseł na Sejm RP, przewodniczący Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu,
- ks. Wiesław Niewęglowski, krajowy duszpasterz środowisk twórczych,
- Barbara Otwinowska, profesor w Instytucie Badań Literackich PAN,
- Andrzej Rottenmund, dyrektor Zamku Królewskiego,
- Andrzej Tyszka, profesor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

W tej grupie znalazł się również Anatol Jan Omelaniuk, jako przedstawiciel polskiego regionalnego ruchu stowarzyszeń kulturalnych. W powołanym 29 września 1999 r. 43. osobowym Komitecie Organizacyjnym działało dziewięciu działaczy regionalnych stowarzyszeń kulturalnych:

- Stefan Bednarek, wiceprezes Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu,
- Józef Borzyszkowski, członek Rady Regionalnych Towarzystw Woj. Pomorskiego,
- Stanisław Krzywicki, prezes Szczecińskiego Towarzystwa Kultury,
- Józef Maroszek, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Regionalnych Towarzystw Województwa Podlaskiego,
- Irena Modrzejewska, członek Prezydium Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, wiceprezes Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Pojezierze w Olsztynie,
- Anatol Jan Omelaniuk, prezes Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu, przewodniczący Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury,
- Zygmunt Rekosz, prezes Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, członek Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury,
- Krystyna Rymarczyk, prezes Bydgoskiego Towarzystwa Muzycznego,
- Stanisław Słopeń, prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, wiceprzewodniczący Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury.

Anatol Jan Omelaniuk piastował funkcję wiceprzewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Kongresu.

Kongres poprzedzony został debatą nad kulturą polską, przeprowadzoną w trakcie 21. ogólnopolskich konferencji naukowych, regionalnych kongresów kultury i forów. Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zorganizowało Dolnośląskie Forum Kultury, którego część I odbyła się 27 IX 1999 r., a część II – 18 IX 2000. Tematem Forum była kultura w regionie.

8 i 9 października 1999 r. odbyło się, staraniem Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury i Szczecińskiego Towarzystwa Kulturalnego Ogólnopolskie Forum Regionalne nt. *Społeczny regionalny ruch kulturowy wobec wartości narodowych*. Podczas tego forum Anatol Jan Omelaniuk i Andrzej Tyszką, członkowie prezydium Komitetu Organizacyjnego Kongresu, przedstawili założenia programowe i organizacyjne Kongresu i przekazali tekst odezwy programowej.

Przed Kongresem odbyło się 10 ogólnopolskich konferencji naukowych, organizatorami lub współorganizatorami 7 z nich były towarzystwa regionalne kultury. DTSK wspólnie z Katedrą Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego zorganizowało konferencję naukową (8–10 czerwca 2000) we Wrocławiu nt. *Wiedza o kulturze u progu XXI w.* Bydgoskie Towarzystwo Naukowe we współpracy z Radą Porozumiewawczą Badań nad Polonią i Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Bydgoszczy zorganizowało w dniach 11–12 września 2000 r. konferencję nt. *Polonia wobec wyzwań przyszłości*. Włocławskie Towarzystwo Naukowe było organizatorem konferencji nt. *Instytucje kulturalne i stowarzyszenia regionalne w nowych warunkach rozwoju społeczno-gospodarczego Polski*. W dniu 10 listopada 2000 zorganizowana została przez Federację Stowarzyszeń Kulturalnych Województwa Łódzkiego konferencja nt. *Kultura a region*. Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych Województwa Podlaskiego wspólnie z Białostockim Towarzystwem Naukowym i Regionalnym Ośrodkiem Ochrony Dziedzictwa Kulturowego w Białymstoku były organizatorem konferencji naukowej w Drohiczynie n. Bugiem 1–3 maja 2000 r. nt. *Jeśli o nich zapomnę – przyszłość kultury Polaków na kresach*. Staraniem Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych Województwa Pomorskiego i Instytutu Kaszubskiego odbyła się w dniu 17 czerwca 2000 konferencja naukowa nt. *Miedzy unifikacją a odrębnością – kultura polskich regionów*. *Kultura wobec kręgów tożsamości* to temat konferencji naukowej, która odbyła się 19–21 października 2000 w Poznaniu, a została zorganizowana przez Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk we współpracy w Uniwersytecie Adama Mickiewicza i Centrum Kultury Zamek.

Odbyły się też przedkongresowe debaty nad kulturą w ramach regionalnych sejmików:

- 1 kwietnia 2000 w Kaliszu II Wielkopolski Sejmik Kultury „Kultura a rozwój regionu”, organizator – Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne,
- 18 maja 2000 w Warszawie Mazowiecki Sejmik Kultury „Przed Kongresem Kultury Polskiej”, organizator – Mazowieckie Towarzystwo Kulturalne,
- 25 czerwca 2000 w Olsztynie Sejmik Regionalny „Tożsamość kulturowa Warmii i Mazur w działalności instytucji i stowarzyszeń”.

Ponad 50 przedstawicieli towarzystw upowszechniania sztuki uczestniczyło w krajowej konferencji w dniach 2–3 czerwca 2000 w Chełmie i Dorohusku nt. *Potrzeba wspomagania rozwoju uzdolnień i talentów*

artystycznych dzieci i młodzieży. Konferencję zorganizowało Towarzystwo Muzyczne w Chełmie pod patronatem RK RTK i przy współpracy z KOD RTK w Ciechanowie. Pod patronatem Marszałka Sejmu odbyła się w Sejmie RP 19 września 2000 r., a zorganizowana przez Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury i KOD RTK w Ciechanowie, Krajowa Konferencja Towarzystw Naukowych i Kulturalnych celem uczczenia 200. rocznicy powstania Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, pierwszego w Polsce stowarzyszenia naukowo-kulturalnego. Regionaliści zrzeszeni w stowarzyszeniach naukowych i kulturalnych uczestniczyli także w Kongresie Kultury Mazur, Warmii i Powiśla (14 X 2000 w Olsztynie), Kongresie Kultury na Opolszczyźnie (20–21 listopada 2000 w Opolu), w Lubuskim Forum Kultury (2–3 czerwca 2000 w Zielonej Górze), Lubelskim Kongresie Kultury (11–14 listopada 2000 w Lublinie) oraz w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej nt. *Dobra kultura, tożsamość i kontynuacja tradycji* zorganizowanej w Krakowie 10 czerwca i 6 listopada 2000 r. przez Komisję Urbanistyki i Architektury PAN i Katedrę Teorii Ochrony Krajobrazu i Kompozycji Ogrodowych Politechniki Krakowskiej.

Przed Kongresem ukazało się 11 książek poświęconych tematyce kulturalnej. Jest to opublikowany plon wyżej wspomnianych ogólnopolskich konferencji naukowych. Sześć książek zostało wydanych przez następujące stowarzyszenia naukowe:

- *Wiedza o kulturze polskiej u progu XXI w.*, wydawca: Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne wspólnie z Katedrą Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego,
- *Instytucje kulturalne i stowarzyszenia regionalne w nowych warunkach rozwoju społeczno-gospodarczego w Polsce*, wydawca: Włocławskie Towarzystwo Naukowe,
- *Społeczny ruch regionalny wobec wartości narodowych*, wydawca: Szczecińskie Towarzystwo Kulturalne i KOD RTK w Ciechanowie,
- *Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży*, współwydawca: DTSK we Wrocławiu,
- *Tożsamość kulturowa Warmii i Mazur w działalności instytucji i stowarzyszeń*, wydawca: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” w Olsztynie,
- *Kultura wobec kręgów tożsamości*, wydawca: Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk we współpracy z Dolnośląskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym we Wrocławiu.

W Kongresie Kultury w dniach 7-10 grudnia 2000 uczestniczyło 58 przedstawicieli regionalnych towarzystw kultury, a wśród nich:

1. Badyna-Budny Jolanta
Związek Plastyków Warmii i Mazur
2. Bajkiewicz-Kaliszczuk Elżbieta
Towarzystwo Muzyczne w Chelmie
3. Balcerowicz Bogdan J.
Dobrzyńsko-Kujawskie Towarzystwo Kulturalne we Włocławku
4. Bednarek Stefan
Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu
5. Binnebesel Arkadiusz
Towarzystwo Miłośników Zabytków i Kultury Ziemi Malborskiej
6. Bochan Maria
Towarzystwo Miłośników Miasta Piły
7. Borzyszkowski Józef
Rada Towarzystw Regionalnych Województwa Pomorskiego
8. Brucka Irena
Kociewskie Towarzystwo Oświatowe
9. Bukowska Halina
Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa
10. Chrzanowski Jerzy
Towarzystwo Przyjaciół Zduńskiej Woli
11. Damrosz Jerzy
Mazowieckie Towarzystwo Kultury
12. Drzewiński Kazimierz
Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Lublinie
13. Gawlik Stanisław
Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzeskiej
14. Gąsior Marcin
Towarzystwo Przyjaciół Piotrkowa Trybunalskiego
15. Gnyp Elżbieta
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne „Renesans” w Zamościu
16. Chludzińska-Graziewicz Barbara
Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Oddział w Węgorzewie
17. Iwaniak Lidia
Sokołowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
18. Jachimowicz Wojciech
Towarzystwo Kultury Akolada w Nowej Soli
19. Jadach Jan
Kieleckie Towarzystwo Naukowe
20. Kaczmarek Urszula
Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne
21. Kandzia Marek
Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej

22. Klein Marlena
Stowarzyszenie Centrum Kultury Scenicznej dla Dzieci i Młodzieży w Olsztynie
23. Kluska Adam
Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej
24. Kociszewski Aleksander
Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe
25. Konior Alojzy
Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne
26. Kos Jerzy Bogdan
Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej
27. Krzywicki Stanisław
Szczecińskie Towarzystwo Kultury
28. Kuran Stanisław
Towarzystwo Śpiewacze „Lira” w Żyrardowie
29. Kwiatkowski Stanisław
Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne w Bydgoszczy
30. Lisiewicz Janusz
Stowarzyszenie Przyjaciół Ognisk Artystycznych w Tomaszowie Mazowieckim
31. Makowska-Cieleń Anna
Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, przedstawiciel Gorzowa Wlkp.
32. Malczewska Wiesława
Towarzystwo Miłośników Międzybrodzia
33. Mazepa Leszek
Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne
34. Mikoda Kazimierz
Towarzystwo Miłośników Ziemi Domanowskiej
35. Modrzejewska Irena Aldona
Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” w Olsztynie
36. Ołubek Zbigniew
Federacja Stowarzyszeń Kulturalnych Województwa Łódzkiego
37. Omelaniuk Anatol Jan
Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
38. Pawłowski Marian Zdzisław
Sobieszewskie Towarzystwo Kulturalne
39. Perka Jerzy
Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej
40. Petrykowski Piotr
Toruńskie Towarzystwo Kultury
41. Ks. Pilarczyk Władysław
Towarzystwo Przyjaciół Orawy
42. Piłat Zofia
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne „Renesans” w Zamościu
43. Pomykańska-Wośko Domicella
Towarzystwo Miłośników Urzędowa woj. lubelskie

44. Rekosz Zygfryd
Mazowieckie Towarzystwo Kulturalne
45. Remski Mieczysław
Dolnośląskie Stowarzyszenie Artystów Plastyków
46. Roslaniec Urszula
Szczecińskie Towarzystwo Kultury
47. Rymarczyk Katarzyna
Bydgoskie Towarzystwo Muzyczne
48. Skoczeń Eugeniusz
Raławickie Towarzystwo Kulturalne
49. Słopeń Stanisław
Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne
50. Staszek Józef
Związek Podhalan, Nowy Targ
51. Strutyński Władysław
Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Lidzbarskiej
52. Truczyński Jacek
Stowarzyszenie Miłośników Chóru Chłopięco-Męskiego
„Schola Puerorum Zamoscensis”
53. Urbaniak Andrzej
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej
54. Wiesiołek Bogumiła
Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe
55. Więcek Zbigniew
Towarzystwo Muzyki, Tańca i Folkloru, Krosno
56. Wyszowski Zdzisław
Suwalskie Towarzystwo Muzyczne
57. Zabierowski Wiesław
Sądeckie Towarzystwo Muzyczne w Nowym Sączu
58. Zarębski Maciej Andrzej
Staszowskie Towarzystwo Kulturalne

Z regionu małopolskiego uczestniczyło 9 regionalistów, w tym z woj. małopolskiego: ks. Władysław Pilarczyk, Eugeniusz Skoczeń, Józef Staszek, Wiesław Zabierowski, z woj. podkarpackiego: Adam Kluska, Leszek Maze-
pa i Zbigniew Więcek. Z woj. świętokrzyskiego delegatami byli Jan Ja-
doch i Maciej Zarębski.

Podczas Kongresu przedstawiciele ruchu stowarzyszeń kulturalnych uczestniczyli aktywnie w realizacji jego programu. I tak referaty wygłosili:

- Michał Woźniak z Towarzystwa Miłośników Zabytków i Kultury Ziemi Malborskiej podczas forum społecznego nt.: „Ochrona dziedzictwa kultury w Polsce”,
- Józef Borzyszkowski z Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych

Województwa Pomorskiego w ramach forum nt.: „Wieloetniczność kultury polskiej”,

- Anatol Omelaniuk, RK RTK, DTSK na obradach forum nt.: „Kultura i polityka kulturalna w społeczeństwie samorządowym”,
- Stanisław Krzywicki, Szczecińskie Towarzystwo Kulturalne, na obradach forum nt.: „Nowy kształt instytucji kulturalnych”,
- Jan Kuruc, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, obrad forum nt.: „Status twórcy i twórczości”.

Przewodniczący RK RTK w swoim fereracie żądał od państwa stworzenia warunków prawnych i finansowych koniecznych dla działalności stowarzyszeń w Polsce. Mówił o potrzebie korzystnych przepisów fiskalnych i podatkowych. Postulował zwrot własności stowarzyszeń zagarniętych przez państwo po II wojnie światowej. Stwierdził, że dla dobra kultury będzie służyć partnerstwo między samorządami terytorialnymi na poziomie gminy, powiatu i województwa a stowarzyszeniami kulturalnymi. Mówił, że samorządy winny zlecać zadania towarzystwom, a towarzystwa inicjować rozwój kultury w środowiskach lokalnych. Skierował również do towarzystw regionalnych apel, aby wkraczając w XXI wiek podjęły misję odradzania aktywności kulturalnej społeczności lokalnej, wyzwolenia samozaradności i samoorganizacji i powodowały uświadomienie społeczne o części odpowiedzialności za własne uczestnictwo w kulturze.

Stefan Bednarek, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu, był moderatorem forum na temat edukacji kulturalnej.

W pracach Komisji uchwał pracowali: Zygfryd Rekosz z Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, członek RK RTK i Józef Borzyszkowski z Rady Wojewódzkiej Towarzystw Regionalnych Województwa Pomorskiego, Anatol Jan Omelaniuk, jako wiceprzewodniczący Komitetu Organizacyjnego wraz z prezydium Komitetu Organizacyjnego zajmował się całokształtem prac związanych z organizacją Kongresu Kultury.

W dyskusji zabrało głos 18 przedstawicieli stowarzyszeń regionalnych. Wśród nich byli regionaliści z Małopolski, m. in. wypowiadali się Józef Staszek z Nowego Targu, który upominał się o przywrócenie rangi zawodu nauczyciela, o jego właściwy status i wynagrodzenie, co będzie owocowało jak w 20-leciu międzywojennym aktywnymi działaniami kulturalnymi w środowisku. Zbigniew Więcek z Krosna postulował opiekę nad zespołami amatorskiego uprawiania sztuki, ważnej dziedziny pracy kulturalnej. O kulturze ludowej, jako skarbnicy kultury narodowej, mówił Jan Kuruc z Bukowiny Tatrzańskiej.

Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury

w Ciechanowie pod kierownictwem Aleksandra Kociszewskiego wspomagał towarzystwa regionalne w organizacji konferencji i sejmików oraz w pracach wydawniczych. Zorganizował regionalistom pobyt w Warszawie na Kongresie, zapewnił zakwaterowanie, wyżywienie i pokrył koszty przejazdu, a także zaopatrzył uczestników Kongresu w uchwały Krajowego Kongresu Kultury Wsi na Jasnej Górze.

Informacje powyższe najbardziej świadczą o aktywnym udziale polskiego regionalnego ruchu kulturalnego w przygotowaniu i przebiegu Kongresu Kultury Polskiej '2000. Przyczynili się oni niewątpliwie swoją działalnością do tego, że Kongres został dobrze przygotowany, spełnił oczekiwania jego organizatorów i stał się największym wydarzeniem kulturalnym w Polsce w ostatnim roku XX w. Jego dorobkiem jest wskazanie kierunków rozwoju kultury polskiej wobec wyzwań XXI wieku.

PRZESŁANIE

KONGRESU KULTURY POLSKIEJ 2000

WARSZAWA 11 GRUDNIA 2000 R.

Rok przygotowań do Kongresu był wypełniony wieloma spotkaniami środowiskowymi, konferencjami tematycznymi i kongresami regionalnymi, składającymi się w sumie na bardzo intensywny dyskurs o troskach i zadaniach kultury. Jest on uwieńczeniem i podsumowaniem nie mniej bogatego roku polskich wydarzeń kulturalnych i artystycznych o znaczeniu krajowym i randze międzynarodowej. Roczny program imprez kulturalnych: „Kraków 2000”, zjazd prezydentów państw w Gnieźnie w tysięczną rocznicę wizyty cesarza Ottona III, polska prezentacja kulturalna na „EXPO 200” w Hanowerze, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Malta” w Poznaniu, Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Łańcucie, gdańska Proklamacja Praw i Powinności Człowieka związana z 20. rocznicą „Solidarności”, „Nieśmiertelna chimera” – całoroczny festiwal 400-lecia opery na świecie w Warszawskiej Operze Kameralnej, polska obecność jako gościa honorowego Międzynarodowych Targów Książki – Frankfurt 2000, znaczący w świecie VII Międzynarodowy Konkurs Chopinowski w Warszawie i Kongres Kultury Chrześcijańskiej w Lublinie – to główne, choć nie wszystkie wydarzenia minionego roku.

Kongres stał się krajowym forum refleksji obrazującym rozmiar systemowych przemian, które w szybkim tempie ogarnęły kulturę, jej społeczny kontekst i nas samych. Przeobrażenia te niosą w sobie wiele nadziei, lecz są źródłem nie mniej niepokojących zagrożeń:

- Od dziesięciu lat ustępuje scentralizowany, patronalno-hegemoniczny nadzór nad „całością kultury”. Zastępuje go demokratyczny, pluralistyczny system samoorganizacji i samorządności. Pojawiły się liczne społeczne inicjatywy kulturotwórcze, równocześnie powstał system

skomercjalizowanego rynku kultury, przemysłów kulturowych i show-bussinesu.

- Oba te zespoły zjawisk funkcjonują w warunkach słabości polityki kulturalnej państwa oraz niedostosowanego do nowej sytuacji i nieskutecznego prawa.
- Energia i bogactwo życia artystycznego, wieloraka aktywność kulturalna i twórcza przemieszcza się masywnie z centrum ku wielu obszarom życia regionalnego, a także lokalnego. Ta swoista, postulowana dawniej deglomeracja i policentryzacja nastąpiła bez utraty poziomu, przeciwnie – z ambicją dorównania zarówno krajowym, co i europejskim standardom.
- Obserwujemy gwałtowne przemiany w kanonie kultury skupionym dotychczas na tradycji romantycznej, pozytywistycznej i modernistycznej. Ulega ona szerokiemu otwarciu na treści uniwersalne. Niestety, zbyt często utożsamiane są one z bezkrytycznym kopiowaniem zagranicznej mody, kosmopolitycznej estetyki, globalistycznej tandety i pseudoliberalnej „poprawności”.
- Towarzyszy temu narastanie niepokojącej ignorancji i niepamięci wobec wielkich polskich tradycji i dokonań literackich, artystycznych i ideowych; zanik głośności i widoczności postaci bohaterów kulturowych na rzecz idoli i bohaterów medialnych.
- Zagrożeniu i rozmyciu ulega nie tylko tradycyjny system wartości, lecz struktura wartości w ogóle, jako osnowa i tkanka kultury. Świat wartości uległ dewastacji i zniekształceniu w ciągu ostatniego półwiecza.

Kultura jako proces twórczy ulega stałym przemianom, zawsze jednak jej rolą jest służba wartościom, budowanie wzorców, strzeżenie ideałów i imponderabiliów, kształtowanie i utrwalanie norm społecznych, obyczajowych, moralnych i kanonów estetycznych.

Sprawdzeniem społecznej funkcji kultury jest przekładanie się jej treści i przesłań na stan świadomości społecznej, mentalności potocznej, na ład działań zbiorowych.

Szczególnie doniosła jest rola kultury, rozumianej integralnie, w procesie wychowania do wolności i uczenia dokonywania w życiu wyborów. Edukacja i wychowanie nie są „procesem szkolenia kadr” dla gospodarki i administracji, ale systemem wprowadzania w kulturę. Patrząc na ogół naszej dorastającej młodzieży – tak obiecującej i dorodnej – pragniemy dla niej wychowania w kulturze i poprzez kulturę.

To nieprawda, że rezultatem optymalnych społecznych kosztów poniesionych w dziedzinie kultury jest zysk lub rentowność ekonomiczna.

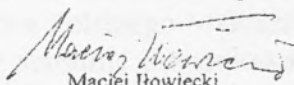
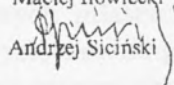
Realną korzyść z inwestycji i nakładów poniesionych na kulturę odzyskujemy w zupełniej innej, bezcennej walucie. Rezultatem jest dobrze wyposażona i ukształtowana osobowość młodego obywatela, dobrze funkcjonujący system społecznej komunikacji i ład wartości w życiu publicznym. Są to niezbywalne atrybuty tego dobra wspólnego, które wiąże się ze słowem „kultura”. Tę prostą prawdę musimy pojąć wszyscy mówiący i myślący o kulturze, a więc parlament, rząd i samorządy lokalne; animatorzy; darczyńcy; mecenasi i sponsorzy; biznesmeni; nadawcy medialni; nauczyciele, artyści, dziennikarze.

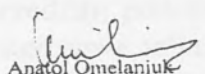
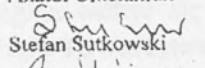
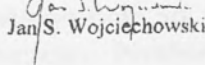
W społeczeństwie statystycznie coraz zasobniejszym nie może być przeszkodą w rozwoju kultury chroniczny brak lub niedostatek funduszy na najniezbędniejsze i niekwestionowane cele. Nie jest prawdą także, że nakłady na kulturę w budżecie państwa, pozostające w dyspozycji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nie mogą przekraczać ułamka procentu.

Kongres zakwestionował nieuchronność totalnej komercjalizacji kultury, onnipotencję praw rynku i dominację przemysłów kulturowych, jako głównych regulatorów i determinant jej rozwoju. Ale groźniejszy dla kultury jest wszechobecny kult pieniądza, „skomercjalizowanie wartości”. Sprzeciwiamy się mierzeniu sukcesu w kulturze „wskaźnikami oglądalności”. Wzbudza sprzeciw narzucanie przez media świadomości społecznej schematu, w którym wszechobecna reklama jest wabikiem do konsumpcji, a wydarzenia kulturalne – wabikiem do reklam.

Kongres Kultury Polskiej 2000 postuluje podjęcie działań zmierzających do tego, aby prawdziwe wartości, reprezentujące je dzieła i twórców postawić w miejscu, w którym będą przedmiotem publicznej widoczności, godności i prestiżu, źródłem autorytetu.

Prezydium Komitetu Organizacyjnego
Kongresu Kultury Polskiej 2000


Maciej Iłowiecki

Andrzej Siciński
Andrzej Tyszka


Anatol Omelaniuk

Stefan Sutkowski

Jan S. Wojciechowski

KRAJOZNAWCY W GNIEŹNIE

Aleksander Janowski, Karol Hoffman i Kazimierz Kulwieć gdy zakładali Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, nie wiedzieli z pewnością, że idea, która ich łączy, przetrwa tak wiele lat i tak ważne spełni przesłanie. Pierwszy *Statut*, zwany wówczas *Ustawą PTK*, został ostatecznie zatwierdzony 9 listopada 1906 r. W działalności swej założyciele i twórcy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego od samego początku wskazywali na łączenie najwyższej wartości narodowej kultury z najpiękniejszymi przejawami polskiego krajobrazu, co było wyrazem tendencji do integralnego pojmowania natury i kultury, zaś zjednoczenie w 1950 r. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze było nie tylko wynikiem silnej potrzeby stworzenia jednolitej struktury o bardziej wysublimowanym programie działania, ale i w dużym stopniu skutkiem przemian społeczno-politycznych zachodzących w kraju.

Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy odbył się w Poznaniu w roku 1929, drugi – zwany Ogólnopolską Naradą Krajoznawczą – miał miejsce w Gdańsku w roku 1970, trzeci zorganizowano w dziesięć lat później w Płocku, zaś czwarty w roku 1990 w Opolu. Piąty Kongres Krajoznawstwa Polskiego – Gniezno 2000 poprzedziły, podobnie jak i poprzednie, staranne przygotowania i przedkongresowe sejmiki, organizowane w różnych miastach Polski. Sam Kongres odbył się w Gnieźnie w roku dwutysięcznym i jest wkładem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w obchody milenijne Państwa oraz 50. rocznicę Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Przebiegał pod hasłem *Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej*. Wybór Gniezna na miejsce V Kongresu nie był przypadkowy – wszak to kolebka Państwa Polskiego. Nie przypadkiem też obradom patronował Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, a udział w Honorowym Ko-

mitecie przyjęli: Stefan Mikołajczak – Marszałek Województwa Wielkopolskiego (przewodniczący), Mirosław Handtke – Minister Edukacji Narodowej, Stefan Jurga – Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Leszek Kuźnicki – Przewodniczący Komitetu Prognoz PAN „Polska 2000 Plus”, Jacek Marciniak – Starosta Gnieźnieński, Henryk Muszyński – Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński, Krzysztof Pajewski – Komendant Rektor Wyższej Szkoły Oficerskiej im. S. Czarnieckiego w Poznaniu, Paweł Rzepka – Prezes Telekomunikacji Polskiej SA, Cezary Stypułowski – Prezes Banku Handlowego, Tadeusz Syryjczyk – Minister Transportu i Gospodarki Morskiej, Stanisław Szolkowski – Dyrektor Wielkopolskiego Zakładu Gazowniczego w Poznaniu, Tadeusz Tomaszewski – Przewodniczący Sejmowej Komisji Kultury Fizycznej i Turystyki, Bogdan Trepieński – Prezydent Gniezna, Gwidon Wójcik – Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej, Janusz Zdebski – Prezes Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Trud organizacyjny Kongresu spoczywał na członkach Zarządu Głównego PTTK, a w szczególności na Adamie Chyżewskim, który przewodniczył Komitetowi Naukowemu i Włodzimierzowi Łęckim, odpowiedzialnym za Komitet Organizacyjny.

7–10 września 2000 r. Gniezno gościło około 600. krajoznawców z całej Polski. Obrady poprzedziły wycieczki krajoznawcze, prowadzone w sposób profesjonalny przez miejscowości Szlaku Piastowskiego, co stanowiło znakomitą promocję dla Wielkopolski:

I. Poznań – Wielkopolski Park Narodowy (Jezioro Góreckie, Muzeum Parku) – Rogalin – Kurnik – Giecz – Czarniejewo – Gniezno;

II. Poznań – Swarzędz – Giecz – Września – Grzybowo (grodzisko z X w.) – Powidz (lotnisko wojskowe) – Gniezno;

III. Poznań (Ostrów Tumski) – Pobiedziska (skansen miniatur) – Lednica – Gniezno;

IV. Gniezno – Trzemeszno – Mogilno – Strzelno – Kruszwica – Gniezno;

V. Gniezno – Biskupin – Wenecja – Żnin – Gniezno;

Miejszem obrad plenarnych była Szkoła Pomnik Tysiąclecia – Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego. W Kongresie uczestniczyli krajoznawcy: przedstawiciele świata nauki, regionaliści, działacze Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zadaniem ich było wytyczenie nowych kierunków ruchu krajoznawczego, który boryka się z wieloma kłopotami. Dziś stajemy bowiem przed problemem zachowania tożsamości narodowej przy jednoczesnym uczestnictwie w strukturach jednoczącej się Europy. Uczestnicy V Kongresu, po oficjalnym otwarciu i przemówieniach zaproszonych gości, wysłuchali referatów, przygoto-

wanych przez wybitnych specjalistów-profesorów: Henryka Samsonowicza, *Polska na mapie kultury europejskiej*; Krzysztofa R. Mazurskiego, *Regionalizm we współczesnym świecie*; Zofię Kurnatowską, *Gniezno i ziemia gnieźnieńska w początkach państwa polskiego*; Gerarda Labudę, *Natura i kultura we wzajemnym stosunku w aspekcie historycznym – symbioza czy opozycja*; Leszka Kuźnickiego, *Polska XXI wieku – z czym wkraczymy, do czego zdążamy*. Dalsze obrady toczyły się w czterech zespołach problemowych, a dyskusje poprzedziły również referaty profesorów-znawców:

I. *Krajoznawstwo jako wartość*: Kazimierz Denek, *Ojczyzna. Naczelna wartość krajoznawstwa*; Andrzej Tomaszewski, *Polska tożsamość narodowa*; Janusz Bogdanowski, *O parkowy krajobraz jutra*; Anna Wolff-Powęska, *Człowiek – natura – tożsamość*;

II. *Wkład Polski do kultury europejskiej*: Krzysztof Przecławski, *Polska jako teren przenikania kultur – rola turystyki*; Andrzej Tomczak, *Rzeczpospolita – fenomen w Europie XVI-XVII wieku*; Romuald Olaczek, *Przyroda polska jako składnik dziedzictwa naturalnego Europy*; Zbigniew J. Wójcik, *Wkład Polaków w rozwój nauki i techniki w XIX i XX wieku*;

III. *Źródła tożsamości narodowej*: Tadeusz Polak, *Dziedzictwo kulturowe źródłem tożsamości narodowej*, Adam Dobroński, *Wkład regionów w dzieło narodowe polskie*, Antoni Jackowski, *Polskie pielgrzymowanie*; Zdzisław Jan Ryn, *Polacy na obczyźnie. Źródła tożsamości i patriotyzmu*;

IV. *Spółeczna rola krajoznawstwa*: Andrzej Wasilewski, *Krajoznawstwo w PTT, PTK i PTTK – kontynuacja i myśl programowa*; Włodzimierz Łęcki, *Krajoznawstwo polskie przetomu XX i XXI wieku*; Andrzej Gordon, *Wychowanie przez krajoznawstwo*; Edward Kudelski, *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w roku jubileuszu 50-lecia*.

Do pracy w zespołach, dając cenne rady i wskazówki, wprowadził Adam Chyżewski. Prowadzący obrady w zespołach po wysłuchaniu referatów i dyskusji zebrali opracowane wnioski i zreferowali je na kolejnej sesji plenarnej. Obrady zwieńczył referat programowy Prezesa Zarządu Głównego PTTK Janusza Zdebskiego. Uczestnicy przyjęli *Rezolucję V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego* – najważniejszy dokument będący „drogowskazem” do dalszej pracy krajoznawczej na najbliższe lata.

W niedzielę, 10 września 2000 roku, Arcybiskup Gnieźnieński Henryk Muszyński, w Bazylice Archidiecezjalnej odprawił w intencji uczestniczących w Kongresie mszę św. koncelebrowaną i wygłosił homilię.

V Kongresowi Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie towarzyszyły

liczne imprezy, takie jak np.: Zjazd Gnieźnieński Rycerstwa Polskiego (plac przed Katedrą), spotkanie z historią na Ostrowie Lednickim czyli *Uczta Ottońska* w wykonaniu aktorów Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie oraz wspólne spotkanie przy ognisku, seminarium nt. *Krajoznawstwo w programach nauczania i pracy dydaktyczno-wychowawczej z dziećmi i młodzieżą*, spotkania autorów książek krajoznawczych w szkołach Gniezna, kiermasz wydawnictw krajoznawczych, imprezy na orientację *Poznajemy Gniezno*. Kongresowi w Gnieźnie towarzyszyły też liczne wystawy wydawnictw i kolekcjonerskie. Na szczególną uwagę zasługiwała wystawa poświęcona pracy wśród młodzieży w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, która składała się z trzech części: *Dziedzictwo. Koła Krajoznawcze Młodzieży szkolnej w II Rzeczypospolitej*; *Młodzież w PTTK – 2000*; *Ogólnopolski Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy „Poznajemy Ojcowiznę” 1999–2000* (VII edycja). Przygotowali ją Marek Boguszewski i Wanda Skowron. W Młodzieżowym Domu Kultury (Gniezno, ul. Roosevelta 42), prócz wyżej wymienionej, można też było obejrzeć wystawę zorganizowaną z okazji seminarium na temat: *Krajoznawstwo w szkolnych programach nauczania a codzienna działalność szkoły*. Były też inne, ważne i ciekawe wystawy okolicznościowe, np.: *Fotografia krajoznawcza w PTK-PTTK, Czasopiśmiennictwo Towarzystwa – centralne i regionalne, Ze zbiorów Muzeum Pamiątek PTTK, 25 lat Wydawnictwa PTTK „Kraj”* oraz liczne indywidualne wystawy autorskie działaczy PTTK. Wszystkie materiały z V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego – Gniezno 2000 pod hasłem *Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej* ukażą się w specjalnym roczniku „Ziemia”.

PRZESŁANIE V KONGRESU KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO GNIEZNO 2000

Piąty Kongres Krajoznawstwa Polskiego odbył się w Gnieźnie w ostatnim roku dwudziestego wieku. Przed nami trzecie tysiąclecie.

Idea krajoznawstwa, aby zaistnieć wymiennie, potrzebuje oparcia w ruchach społecznych, a kiedy je uzyska – staje się nośnikiem wartości, które w określonym czasie historycznym są niezbędne jednostkom i społecznościom do rozwoju oraz ochrony tychże wartości. Przez tę prawidłowość krajoznawstwo samo staje się wartością.

Tempo przemian, jakie zachodzą Polsce, w Europie i w całym świecie jest nieporównywalne z żadnym z dotychczasowych okresów historii ludzkości i będzie nadal wzrastać. Wymaga to od nas z jednej strony wielkiej umiejętności i twórczego dostosowywania się do nowych sytuacji, z drugiej zaś wierności podstawowym elementom tradycji.

Krajoznawstwo - będąc źródłem patriotyzmu i tożsamości narodowej oraz nośnikiem wartości ogólnonarodowych i regionalnych - otwierać się musi równocześnie na Europę i świat. Powinno stawać się czynnikiem wzbogacania kultury polskiej o wartości innych narodów, a równocześnie przekazywania Europie i światu najcenniejszych wartości kultury polskiej. Położenie Polski w Europie, jej doświadczenia dziejowe i tradycje kulturowe, łączące wartości Zachodu z wartościami Wschodu, w sposób szczególny upoważniają i zobowiązują Polaków do wypełniania tej roli. Stąd też krajoznawstwo łączyć się musi coraz ściślej z poznawaniem świata (światoznawstwem).

Konsekwencje tego stwierdzenia powinny znaleźć odbicie w systemie kształcenia na szczeblu szkoły średniej i wyższej. Powinny też stanowić nić przewodnią działalności PTTK na najbliższe dziesięciolecie.

Współczesny świat, Europa, także Polska, stały się terenem wspólnot-

nienia, a niejednokrotnie konfliktu wartości. Dlatego chcemy szczególnie zadbać o to, aby Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze nadal propagowało najważniejsze wartości, związane z krajoznawstwem: umiłowanie stron ojczystych, dbałość o kulturę i przyrodę, pracę nad sobą i życzliwość do drugiego człowieka.

Mając powyższe na względzie uczestnicy V Kongresu zwracają szczególną uwagę na potrzebę wzbogacania turystyki o treści krajoznawcze, nie godząc się na pogoń za doraźnymi efektami ekonomicznymi.

W realizacji społecznych celów krajoznawstwa na progu trzeciego tysiąclecia oczekujemy wsparcia ze strony organizacji pozarządowych, struktur samorządowych i państwowych. V Kongres Krajoznawstwa Polskiego potwierdza wolę Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego służenia Polakom w kraju i za granicą.

Gniezno, 10 września 2000 r.

KRAJOZNAWSTWO ŹRÓDŁEM TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ

Rezolucja programowa V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego

Uczestnicy V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego działający w strukturach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a także w innych organizacjach, mając świadomość zabierania głosu w czasie i miejscu symbolizującym historyczne przemiany – otwieranie się na nową rzeczywistość Europy jako ojczyzny ojczyzn – pragną podzielić się oraz służyć bogatym dorobkiem intelektualnym i doświadczeniem praktycznym środowisk krajoznawczych.

Hasło Kongresu odpowiada przewidywanym wyzwaniom, jakie staną przed społeczeństwem polskim u progu XXI wieku. Potrzeba pogłębienia, nierzadko również odbudowy, poczucia tożsamości narodowej będzie wynikała z dwu głównych przyczyn. Po pierwsze – będą nimi problemy wewnętrzne poszczególnych regionów kraju. Bez oparcia regionalizacji kraju o kryteria kulturowe i historyczne wątpliwym wydaje się sukces czysto gospodarczy reformy ustrojowej państwa. Drugim ważnym elementem będzie konieczność umiejętnego znajdowania swojego miejsca w zjednoczonej Europie nie tylko przez Polskę, ale również przez Polaków.

1. Dla twórczego znalezienia swojego udziału w tych dwu sprzężonych ze sobą procesach krajoznawstwo będzie na pewno pomocne. W okresie pierwszej dekady nadchodzącego wieku należy zwrócić szczególną uwagę, że krajoznawstwo:
 - jest nośnikiem idei potrzebnych do rozwoju jednostkom, zbiorowościom regionalnym oraz społeczeństwu jako całości, takich jak

kształtowanie postaw patriotycznych nowego typu nastawionych na obronę wartości, jakimi są ojczyzna, państwo, codzienna odpowiedzialność w działaniu, uczciwość i tolerancja;

- daje możliwości harmonijnego rozwoju człowieka w całym jego życiu bez względu na miejsce zajmowane w społeczeństwie, angażując pozytywne emocje oraz intelekt, a bez barier stwarzanych przez stan posiadania i formalne wykształcenie;
- daje szansę na ochronę i umacnianie tożsamości narodowej obywateli zamieszkujących Polskę; na wejście do struktur europejskich bez kompleksów, a z pełną świadomością bogactwa wnoszonego dziedzictwa oraz potencjału posiadanych możliwości;
- było i jest prekursorem syntetycznego ujmowania wielu odległych od siebie dziedzin nauki. Rozwój myśli krajoznawczej potrzebuje intensywnych i wszechstronnych badań naukowych, upowszechniania ich wyników i zmierzania do syntetycznego opisu regionów.

Wiele istniejących pojęć krajoznawczych doczekało się obecnie uzasadnienia w naukach ścisłych. Kluczowe dla naczelnej idei Kongresu relacje między pojęciem „przestrzeni” a „miejsca”, związanego z nimi ideą „zakorzenienia”, są obecnie twórczo badane i rozwijane przez dyscypliny naukowe z własną metodologią i bogatym piśmiennictwem.

2. Powinnością krajoznawcy będzie bardziej niż dotychczas głoszenie potrzeby uwzględniania tych pojęć w życiu nie tylko kulturalnym, ale również gospodarczym. Zasięg tych działań jest bardzo szeroki – od ochrony krajobrazu do wpajania młodzieży konieczności „krajoznawczego przygotowania do życia”. Tworzące się obecnie struktury samorządowe winny uwzględnić idee, które już w 1926 zapisano w ówczesnym programie regionalizmu krajoznawczego.
3. Traktując język jako podstawowy element dziedzictwa kulturowego narodu uznajemy, iż należy wobec narastających zagrożeń wulgaryzacją i prymitywizacją zarówno języka potocznego jak i używanego w mediach oraz wprowadzania obcego słownictwa bez uzasadnionej konieczności, wykorzystywać wszelkie dostępne krajoznawstwu metody do ukazywania piękna i bogactwa ojczyznanego języka. Szczególna rola przypada tu środowisku przewodników.
4. Naczelnym zadaniem krajoznawstwa będzie pobudzenie i pogłębianie dumy z bogactwa i głębi kultury naszego kraju. Polska była przez wieki terenem zetknięcia się dwu wielkich a odrębnych kultur Wschodu

oraz Zachodu. Będzie się to dalej uwidaczniało, szczególnie – na naszych pograniczach. Odbudowa historycznych związków narodów zamieszkujących tereny dawnej Rzeczypospolitej powinna stać się jednym z głównych nurtów rozwoju kultury tego rejonu Europy. Może to być naszym wspólnym wkładem do tworzącej się Europy ojczyzn. Mówiąc zaś o wkładzie Polski do szeroko rozumianej kultury europejskiej nie można zapominać, że wieloetniczna Rzeczpospolita Obojga Narodów była monarchią z rozwiniętą demokracją i systemem parlamentarnym, o wysokiej kulturze politycznej warstw rządzących. Współczesna, jednocząca się Europa takie właśnie wartości ceni i promuje.

Tożsamość narodową należy budować w oparciu o historię i tradycję własnego narodu oraz o pozytywny wkład innych narodowości, współbytujących w obrębie tego samego państwa.

5. Krajoznawstwo budziło i budzi ciągle świadomość kształtującej roli krajobrazu w życiu jednostek i społeczności oraz świadomość konieczności krajobrazu tego ochrony.

Udział Polski w ochronie europejskiego dziedzictwa kulturowego i naturalnego powinien skupiać się na następujących zagadnieniach:

- zabytki,
- muzea,
- parki narodowe i kulturowe,
- międzynarodowe rezerваты biosfery, obszary wodno-błotne oraz obszary z listy światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego,
- współpraca z sąsiednimi krajami i udział w programie Rady Europy „Natura 2000” oraz innych strukturach i inicjatywach ponadnarodowych.

Po prawie stu latach odrębnej działalności w zakresie ochrony przyrody oraz dziedzictwa kulturowego należy doprowadzić do powstania jednego programu i jednej zintegrowanej służby w tych obszarach. Należy dążyć do powstania programów ochrony dużych obszarów, bowiem tylko wówczas można je planowo zagospodarować. Można w tym zakresie skorzystać z doświadczeń merytorycznych, organizacyjnych i prawnych programu „Zielone Płuca Polski”. Sprawa jest bardzo pilna, ponieważ straty poniesione w tej dziedzinie, w przeciwieństwie do ekonomicznych, są nieodwracalne. Widać to najlepiej w żywej tkance krajobrazu, szczególnie na obszarach pogranicza Państwa. Spowodowane to zostało w znacznej mierze migracjami ludności, która wielokrotnie nie czuła potrzeby kontynuacji zastanych wartości.

6. Krajoznawstwo, ujmujące człowieka w jego środowisku, dostrzegające bogactwo w różnorodności, doceniające pogranicze kultur jako obszar edukacji dla wzajemnego zrozumienia narodów czy grup etnicznych, w czasie otwierania się granic w jednoczącej się Europie winno być trwałym elementem w programach polskich szkół. Wypracowany w Polsce przed blisko wiekiem model krajoznawstwa, głęboko wiążący rozwijanie sfer poznawczych i jednocześnie emocjonalnego związku z ojcowizną i Ojczyzną, pozostaje w swej treści niezwykle aktualny. Turystyka krajoznawcza powinna wejść w szerszym zakresie do programów nauczania w szkołach podstawowych, średnich i wyższych, tak w nauczaniu teoretycznym, jak i w praktyce. Szczególna rola w tym dziele przypada nauczycielom kraju ojczystego. Na co dzień dzieciom, młodzieży i dorosłym bliższa jest mała ojczyzna. Nie należy jej jednak przeciwstawiać dużej Ojczyźnie-Macierzy, jako duchowej całości integrującej Polaków w kraju i za granicą. Jest to zrozumiałe skoro pamięta się, że aby uczestniczyć w życiu Ojczyzny trzeba być zakorzenionym w ojcowiznie, która się zaczyna od ulicy, wioski, ogarnia miasto, powiat, województwo i Polskę.

Budowa demokratycznych norm w naszym państwie powinna sprzyjać niwelowaniu istniejących barier środowiskowych i psychologicznych, pomagać w wyjściu z izolacji osobom niepełnosprawnym. Konieczna jest likwidacja barier architektonicznych oraz produkcja urządzeń pomagających w samodzielnym uprawianiu turystyki i krajoznawstwa przez osoby niepełnosprawne.

7. Przemiany ustrojowe końca XX wieku otwarły obywatelom polskim Europę i świat. Reforma samorządowa kieruje uwagę mieszkańców na własny region i potrzebę jego wszechstronnego rozwoju. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, będące spadkobiercą idei i działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ma znaczne doświadczenie i możliwości podejmowania działań, służących zakorzenianiu społeczności lokalnych. Realizacji tego celu służy współdziałanie własnych struktur na obszarze kraju, współpraca ze strukturami rządowymi, samorządowymi, organizacjami pozarządowymi oraz udział w pracach instytucji i organizacji samorządowych.

Do realizacji wspólnych, ważnych społecznie celów niezbędne jest ich wsparcie środkami budżetowymi i pozabudżetowymi. Anachroniczne jest pojmowanie regionalizmu wyłącznie w kategoriach działalności społecznej o nastawieniu li tylko kulturalnym. Musi on wyrażać

się w postawie zaangażowania na rzecz regionu przy szerokim wykorzystaniu samorządności społecznej, jako że ekonomiczne warunki życia determinują możliwości rozwoju intelektualnego i kulturalnego. W tym celu niezbędne jest kształtowanie świadomości regionalnej jak najszerszych kręgów społecznych, poczynając od najmłodszych pokoleń, aż do osiągnięcia poziomu tożsamości regionalnej, czyli identyfikowania swoich spraw ze sprawami regionu. Wiedza krajoznawcza powinna w szerszym zakresie uwzględniać zagadnienia współczesnego życia społeczno-gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej.

Z punktu widzenia interesów państwowych regionalizm i krajoznawstwo są celami społecznymi, ale równocześnie instrumentami współzrządzania państwem. Stąd też powinny one być przez nie, ale także przez władze lokalne, zdecydowanie wspierane i wykorzystywane w bieżących działaniach.

Gniezno, 10 września 2000 r.

Materiały z I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego Poznań 1929



ODDZIAŁ KRAKOWSKI PTK

NAJPILNIEJSZE ZADANIA POLSKIEGO KRAJOZNAWSTWA

I. Najbardziej palącą jest niewątpliwie sprawa ideologii krajoznawczej. Warunkiem jej skryształizowania jest pociągnięcie niedwuznacznej granicy między krajoznawstwem, geografią a regionalizmem. W związku z tym dążyć należy do określenia charakteru pracy krajoznawczej na różnych szczeblach krajoznawczego aparatu organizacyjno-administracyjnego. Nieodzownym więc będzie uregulowanie kompetencji oddziałów i centrali, jako też rozwiązanie kwestii terytorjalnego podziału państwa w celach krajoznawczo-badawczych i to z jednej strony między istniejące oddziały, z drugiej między pokrewne towarzystwa. Ponadto należy dążyć do celowej rozbudowy istniejącej sieci oddziałów, biorąc w rachubę zadania, stojące przed Towarzystwem.

II. Działalność towarzystwa wymaga pogłębienia i rozszerzenia. Ruch krajoznawczy winien objąć przede wszystkim jak najszersze masy włościaństwa, powinien trafić do instytucji społecznych (np. Uniwersytety Robotnicze, Pracy i t. p.) oraz do wojska. Szczegółowa uwaga należy się szkołom zawodowym. Poza tym winno PTK (centrala i wydziały) dążyć do uruchomienia sekcji prelegentów i do stałego utrzymywania kontaktu z organizacjami społecznymi.

Więcej nacisku, aniżeli do tej pory, położyć należy na rozbudowę

i propagowanie krajoznawczego czytelnictwa wśród młodzieży szkolnej w drodze zakładania przy oddziałach wypożyczalni.

III. Fundamentalne znaczenie dla rozbudowy tak pomyślanego programu posiada celowa akcja wydawnicza i sprawa pozyskania ideowego elementu kierowniczo-organizatorskiego. Akcja wydawnicza winna iść w trzech kierunkach, obejmując:

- 1) wydawnictwo broszur i dzieł o charakterze programowo-organizacyjnym i metodycznym (wydawnictwo dla organizatorów i kierowników);
- 2) wydawnictwa turystyczno-krajoznawcze i
- 3) wydawnictwa dochodowe o charakterze krajoznawczych pomocy szkolnych.

Celem pozyskania ideowego kierowniczo-organizatorskiego programu wskazanym wydaje się wejście w bliższy kontakt z istniejącymi na terenie Rzeczypospolitej organizacjami nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich.

IV. Powodzenie całej akcji zależy jednak od ustosunkowania się centrali, owego naturalnego całokształtu krajoznawczego. Zadaniem centrali byłoby:

- 1) ustalanie dziedzin pracy krajoznawczej, które poza momentami wskazanymi pod 1, miałyby na celu chronić oddziały przed schematyzowaniem i przed popadaniem w jednostronność;
- 2) określenie (z sezonu na sezon) najbardziej pożądanej pracy;
- 3) rozpisywanie konkursów na prace krajoznawcze (indywidualne, zbiorowe naukowe, organizacyjne, propagandowe, metodyczne, opisowe i t. d.);
- 4) uruchomienie stałej poradni metodyczno-organizacyjnej, która pełniłaby równocześnie funkcje biura propagandy;
- 5) podjęcia akcji, zapewniającej członkom pewne realne korzyści (jak to mają członkowie PTT lub PZN);
- 6) organizacja wymiany wycieczek z towarzystwami zagranicznymi na jak najbardziej ulgowych warunkach;
- 7) wreszcie organizacja wycieczek międzyoddziałowych. Wszelka akcja centrali jest dzisiaj z upragnieniem wyczekiwana przez porzucane po kraju oddziały, które bardzo często mimo najlepszej woli błędzą lub działają po omacku. Z drugiej atoli strony żywić należy ufność, że oddziały prowincjonalne podwoją wysiłki w kierunku wzmożenia ducha solidarności i inicjatywy.

V. Realizacja najskromniejszego nawet programu wymaga fundamentów. Towarzystwo powinno je zrobić samodzielnie bez wyczekiwania subwencji. Należałoby zatem dążyć do uruchomienia przedsiębiorstwa, które by się zajęło produkcją przeźroczy, map, kart widokowych, albumów i t. p. Zorientowanie takiego zakładu przemysłowego w kierunku zaspokajania szkolnego zapotrzebowania na pomoce naukowe w zakresie krajoznawstwa musiałaby mu zapewnić silną pozycję finansową. Opierając zaś poza tym organizację wzmiankowanego przedsiębiorstwa na zasadzie wspólnoty interesów, zapewniłoby mu się tak ważny aparat propagandowy.

VI. W konkluzji zatem należy stwierdzić potrzebę:

- 1) skryształizowania ideologii krajoznawczej;
- 2) rozszerzenie ram działalności Towarzystwa;
- 3) zaakcentowanie kierowniczej roli centrali i
- 4) oparcie Towarzystwa na trwałych podstawach finansowych.

Od tempa realizacji wzmiankowanych potrzeb zależy przyszły – oby jak najszybszy i jak najpomyślniejszy – rozwój Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego – Touring Klubu.

Pierwszy ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu
1929 Sekcja III

DR ALEKSANDER MACIESZA Z PŁOCKA

PLAN I ORGANIZACJA BADAŃ REGIONALNYCH NA TERENIE SAMORZĄDU ADMINISTRACYJNEGO I GOSPODARCZEGO

TEZY REFERATÓW

1. Ruch regionalny, żywo popierany w ostatnich czasach przez władze państwowe i samorządowe, wytwarza sprzyjające warunki do rozwoju krajoznawstwa naszego oraz do spełnienia przez niego roli w gospodarczym podniesieniu kraju. Wzięcie wobec tego udziału w pracach badawczych, podejmowanych na terenach samorządów przez komitety regionalne, wojewódzkie i powiatowe, jest obowiązkiem wszystkich krajoznawców.

2. Ponieważ krajoznawcom przy podejmowaniu badań powierzane będą najczęściej role główne, muszą mieć oni przed sobą jasno wytknięty plan badań i przystępować do pracy po przyswojeniu i przemyśleniu zasad organizacji badań regionalnych.

3. Opisy monograficzne powiatów i gmin stanowić mogą jedną z główniejszych dróg do poznania ziemi, człowieka, bogactw naturalnych, pracy i gospodarki w obrębie działalności samorządu.

Do tego celu służyć może plan, opracowany przez Towarzystwo Naukowe Płockie, przyjęty dla całego województwa warszawskiego, zamieszczony w wydawnictwie TNP *Opisy powiatów a studia nad stosunkami województw, jako jednostek regionalnych*.

4. Wypełnienie tego rodzaju planów wymaga odpowiedniej organizacji zespołu pracowników oraz zaopatrzenia ich w potrzebne wydawnictwa naukowe.

5. Krajoznawcy, wchodząc do tych zespołów, wzbudzać powinni w nich umiłowanie skrawka ziemi rodzinnej, zapał do pracy oraz wносить ze sobą metodę naukową.

6. Podstawy organizacji stanowić powinny przede wszystkim: metoda naukowa, a poza tym ścisły kontakt z instytucjami naukowymi, szczególnie z zakładami naukowymi uniwersyteckimi, oraz umiejętny podział pracy między osoby, które są najbardziej obeznane teoretycznie i praktycznie z badanymi zagadnieniami, lub które przez studiowanie odpowiednich dzieł będą w stanie przedstawić sprawę jak najdokładniej.

7. Pierwszym etapem tego rodzaju prac powinno być zestawienie wykazu literatury, dotyczącej badanego terenu. Następnym – wyszukanie potrzebnych dzieł w bibliotekach i księgozbiorach miejscowych. Gdyby potrzebnych wydawnictw nie można było dostać na miejscu, należy postarać się o sprowadzenie ich do którejkolwiek z miejscowych bibliotek. Zaopatrzenie się w wydawnictwa, dotyczące danego regionu, jest obowiązkiem zarówno instytucji regionalnych, jak i samorządowych, zakładów szkolnych średnich oraz inspektoratów. Przy ograniczonych funduszach sprowadzenie wydawnictw regionalnych odbywać się może po wzajemnym porozumieniu tak, aby nie sprowadzano do danej miejscowości po kilka egzemplarzy tego samego dzieła, lecz żeby przynajmniej w jednym egzemplarzu można było mieć na miejscu ważniejsze dzieła i wypożyczać wzajemnie. Może byłoby rzeczą wskazaną utworzenie przy centrali Polskiego Tow. Krajoznawczego wypożyczalni dzieł krajoznawczych dla swoich oddziałów.

8. Dalszy etap stanowić ma przestudiowanie zgromadzonej literatury oraz materiałów statystycznych, ogłoszonych w wydawnictwach Głównego Urzędu Statystycznego oraz innych urzędów ministerialnych. Obok tego główny nacisk położyć należy na wydobywanie i zestawienie materiałów, znajdujących się w rozproszeniu po różnych urzędach miejscowych, oraz na ujawnienie drogą wywiadów i użytkowanie cennych bardzo często wiadomości fachowych i obserwacji, posiadanych przez osoby, które dłuższy czas pracują na danym terenie.

9. Ponieważ do prac badawczych tu omawianych będzie powołane sporo osób, które pierwszy raz będą opracowywały referaty do druku, muszą być te referaty przedyskutowane na miejscu w gronie współpracowników i w miarę możliwości dane specjalistom do przejrzenia, poprawienia i uzgodnienia z wymogami nauki współczesnej.

10. Opracowane w ten sposób opisy monograficzne powiatów, gmin i województw mogą mieć dla krajoznawstwa i gospodarczego podniesienia Polski ogromne znaczenie. Dostarczą one jednocześnie cenne i obfite materiały do nowego wydania *Słownika Geograficznego*, dzieła pomnikowego, które było chlubnym świadectwem dla nauki polskiej w czasach

niewoli. Na ponowne bowiem wydanie tego obszernego *Słownika Geograficznego* z uwzględnieniem zaszłych zmian Polska odrodzona zdobyć się powinna jak najprędzej.

Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu
1929 Sekcja III

JERZY REMER

TEZY DO REFERATU PT. STAN LITERATURY PRZEWODNIKOWEJ PO POLSCE I JEJ POTRZEBY

Pomimo niespożytych zasług pionierów przewodnikarstwa polskiego stan literatury przewodnikowej po Polsce przedstawia się na ogół niedostatecznie. Nie wchodząc przy rozpatrywaniu też w braki tejże literatury ze stanowiska naukowego oraz popularyzacji wiedzy o Polsce, stwierdzić wypada, że potrzeby należytego opracowania przewodników krajoznawczych po Polsce zarówno w całokształcie jak i w szczegółowych opracowaniach poszczególnych ziem (czy województw) idą w kierunku pracy zespołowej, opartej o wiedzę specjalistów. Opierając się o znane wzory zagraniczne, nie można przeoczyć konieczności przystosowania przewodników do specjalnych wymagań polskiego społeczeństwa, dla którego literatura przewodnikowa jest w znacznej mierze podstawą wiedzy o kraju, wiedzy kontrolowanej przez autopsyjne poznawanie tegoż.

Zasada żywego stosunku do przedmiotu, obowiązująca w ogóle w naukowych badaniach, w literaturze przewodnikowej musi być wysuniętą na plan pierwszy, gdyż tylko przez ten pierwiastek bezpośredniego ujmowania wielorakich zresztą zagadnień, opartych o fachową wiedzę, może krajoznawca, turysta polski i w pewnej mierze obcy, uporządkować swą wiedzę o kraju w obliczu badanego, zwiedzanego terenu. Umiejętność plastycznego przedstawienia połączona z pamiątkowo-naukowym materiałem odpowiednio dla celów przewodnikarstwa dostosowanym jest drugą zasadą dobrego, celowego przewodnikarstwa. Dział informacyjny stosunkowo najłatwiejszy do opanowania winien być również krytycznie ujęty t. zn. tak, ażeby, głównie obcy turysta, miał pogląd na odmienność warunków i stosunków w Polsce (np. hotelarstwo). Słowem literatura przewodnikowa po Polsce musi znaleźć odpowiedni punkt wyjścia dla wielu i różnych problemów, które nasuwa życie, musi oprzeć się

o zdobycze nauki w różnych dziedzinach dla publikacji, które byłyby przystępne dla szerokich warstw społeczeństwa. Do tego celu prowadzi droga zespołowej pracy całego szeregu znawców i badaczy, którzy zechcą uzgodnić postulaty podane wyżej w ogólnych zarysach i ustalić typ polskiego przewodnika, typ europejski dostosowany do naszych potrzeb, a nie odbiegający zasadniczo od wzorów zagranicznych. W tym celu zaś potrzebą jest stworzenie centralnej redakcji w łonie PTK, która by ustaliła typ omawianych wydawnictw na podstawie imiennej ankiety, skierowanej do specjalistów w poszczególnych gałęziach wiedzy, wchodzącej w zakres przewodnikarstwa, wreszcie powołała do współpracy nad tym dziełem zespół pracowników, dających rękojmię wykonania zadania w określonym terminie. Nie odrzucając dotychczasowych zdobyczy na tym polu zarówno w starszej literaturze (o charakterze swoistych koncepcji, do których zaliczamy np. przewodniki Kirkora, w szczególności jego *Przechadzki po Wilnie*) jak i w nowszej i najnowszej (np. *Wycieczki po Kraju* Al. Janowskiego, przewodniki po województwach M. Orłowicza i innych) należy z całym krytycyzmem przeprowadzić rewizję tekstów, ustalić układ treści, format itp., przy czym korzystać trzeba z doświadczenia pracowników regionalnych.

Stwierdzając potrzeby literatury przewodnikowej po Polsce w najoğólniejszym zarysie na gruncie Kongresu Krajoznawczego stawiamy tym samym postulat, że sprawę tę winno zainicjować PTK, jedynie powołane do zorganizowania tego rodzaju wydawnictwa, związanego tak ściśle z działalnością T-wa, które musi wziąć też na siebie odpowiedzialność racjonalnego postawienia zagadnienia na tle zarówno tematycznym jak i praktycznym.

Artykuł z: Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego w Poznaniu, 1929

WSPÓŁCZESNA RZEŻBA LUDOWA KIELECCZYZNY W KONKURSACH I WYSTAWACH „LUDOWEJ SZTUKI RELIGIJNEJ”

Każdy kto poznał piękno i istotną wartość sztuki ludowej zgodzi się z tym, że należy dołożyć starań, by zachować to piękno, upowszechniać i wprowadzać w życie wartości tej sztuki. Tworząc nową sztukę ludową należy nie tylko szanować tradycję narodową, kontynuować ją i rozwijać w nowych współczesnych warunkach, ale przede wszystkim czerpać z niej wzory.

Kielecczyzna zawsze legitymowała się licznym gronem twórców ludowych. Nie jest to przypadek. Właśnie tu autentyczna sztuka ludowa przetrwała najdłużej w swojej najmniej skażonej współczesnością formie¹. Ów fakt tłumaczyć częściowo można zacofaniem gospodarczym i biedą mieszkańców tego regionu. Kieleckiego chłopą, a nawet mieszkańca zdegradowanego w okresie rozbiorowym miasteczka, nie było stać na zakup produkowanych przez rozwijający się przemysł fabrycznych narzędzi rolniczych, naczyń kuchennych, przedmiotów kultu religijnego. Potrzeby te zaspokajał własną produkcją, albo wymianą z miejscowym rzemieślnikiem czy samorodnym artystą wiejskim, czasem – zakupem. Stąd też na tej ziemi do dzisiaj toczą i wypalają dzbany, misy, garnki, lepią i rzeźbią światełki, malują obrazy, wykonują kwiaty do zdobienia ołtarzyków domowych, kują kraty i zawiasy². Najliczniej grupa twórców ludowych Kielecczyzny reprezentowana jest przez rzeźbiarzy i ceramików. Ośrodki tej twórczości odnotować można w miejscowościach skupionych wokół

¹ L. Kaczanowski, *O kieleckiej sztuce ludowej*, „Tygodnik Katolików WTK”, 1975, nr 45, s. 10.

² X *Wystaw Współczesnej Ludowej Sztuki Sakralnej Regionu Świętokrzyskiego 1973–1982*, Kielce 1982, s. 3.

Kielc, Nowej Słupi, Suchedniowa, Rędocina, Chałupek i Ostrowca Świętokrzyskiego. Niektóre przetrwały do dziś, inne wygasły bezpowrotnie.

Twórczość artystów ludowych Kielecczyny tkwi swymi korzeniami w religii, dlatego też tematyka sakralna preferowana jest przez nich w sposób szczególny. Żywotność jej potwierdzają wyniki konkursów organizowanych od 1973 roku przez Wojewódzki Oddział Stowarzyszenia PAX w Kielcach³. Działacze tego Stowarzyszenia, jak również sympatyzujący z PAX-em etnografowie zwrócili otóż uwagę na niepokojący fakt, tzn. *„próbę nie tylko uwspółcześnienia sztuki ludowej, ale i tendencję do jej pełnego zeświecczenia”*⁴. W oparciu o taki wniosek zorganizowany został konkurs i wystawa Ludowej Sztuki Sakralnej regionu opoczyńskiego w 1972 roku. Inicjatorem pomysłu był etnograf Muzeum Okręgowego w Radomiu, dr Stefan Rosiński. W wystawie udział wzięło 14 twórców (rzeźbiarze, ceramicy, kowale i malarze) prezentując około 100 dzieł. Po wyeksponowaniu ich w lokalu Stowarzyszenia PAX w Opocznie zostały przeniesione do Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w Kielcach, gdzie wystawa spotkała się z uznaniem zwiedzających. Postanowiono kontynuować pomysł. Wojewódzki Oddział Stowarzyszenia PAX wraz ze Zjednoczonym Zespołem Gospodarczym „Veritas” zaczęły organizować coroczne konkursy i wystawy, obejmując ich zasięgiem teren województwa kieleckiego, a niedługo potem także kilku okolicznych: częstochowskiego, piotrkowskiego, radomskiego i tarnobrzeskiego.

Kolejną wystawę Ludowej Sztuki Sakralnej otwarto w Kielcach 17 czerwca 1973 roku. Następne organizowane były corocznie, z wyjątkiem roku 1983, i organizuje się je aż do chwili obecnej. W latach 1973–1974 pod nazwą „Ludowa Sztuka Sakralna”, w latach 1975–1990 – „Współczesna Ludowa Sztuka Religijna”, a od 1993 roku pod nazwą: „Ludowa Sztuka Religijna”. Mimo zmian nazwy konkurs konsekwentnie kontynuuje te same założenia programowe: tematem wywoływanych przezeń prac są przedstawienia chrystologiczne, mariologiczne oraz świętych patronów.

Prace organizacyjne rozpoczyna się z rocznym wyprzedzeniem. Do każdego twórcy wysyłany jest tzw. „Komunikat” z regulaminem konkursowym. Jego treść zawiera dość precyzyjnie określone oczekiwania organizatorów względem twórcy. W „Komunikacie” z 15 III 1974 roku czyta-

³ Stowarzyszenie PAX z dniem 28 V 1983 roku zmieniło nazwę na „Civitas Christiana”.

⁴ Józef Knapik, *Uwagi n. t. mecenatu Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w Kielcach i ZZG „Veritas” nad sakralną sztuką ludową regionu kieleckiego*, maszynopis, 1979, s. 1.

my np.: „Do konkursu zapraszamy: rzeźbiarzy ludowych, kowali, garncarzy i malarzy.

1. rzeźbiarze – powinni wykonać rzeźby lub płaskorzeźby Chrystusa frasośliwego, postacie świętych, Ostatnią wieczerzę, Ucieczkę do Egiptu, szopki, itp.

2. kowale – krzyże przydrożne, świeczniki, itp.

3. garncarze – Chrystusa frasośliwego, szopki, postacie świętych itp.

4. malarze – postacie świętych, kościoły (pożądane obrazy na szkłe, wymiary obrazów nie powinny przekroczyć 40 x 50 cm)."

Przed rozpoczęciem prac przygotowawczych do III edycji konkursu, ZZG „Veritas” zaproponował organizatorom uzupełnienie tego „Komunikatu”, a mianowicie:

„1. wprowadzenie działu „Kwiaciarstwo” (małe formy bukietików, palm wielkanocnych)

2. wprowadzeniem działu „Wycinanka ludowa” (małe formy z motywami religijnymi z uwzględnieniem regionu, np. „krzyży – karawaka”, w zastosowaniu do kart okolicznościowych czy np. papieru listowego)

3. w pkt. 5 „Tkactwo” musi być wprowadzony symbol religijny np. IHS, „Krzyż – karawaka”, motywy figuralne świętych, itp.

4. w pkt. 2 i 3 prosimy o zaznaczenie podstawy pod paschał w wys. 120 cm” (pismo do Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX z dnia 28 III 1975 roku).

W związku z powyższym treść „Komunikatu” z 20 IV 1975 roku została rozbudowana o kolejne trzy nowe działy, propozycje tematyczne, oraz pożądaną wysokość eksponatów. Brzmiał on teraz tak:

„Do konkursu zapraszamy: ceramików, rzeźbiarzy, kowali, malarzy, tkaczy, kwiaciarki i wycinankarki.

1. ceramicy – powinni wykonać Chrystusa frasośliwego, szopki, postacie świętych (w tym świętych polskich) itp. do wysokości 50 cm

2. rzeźbiarze – rzeźby lub płaskorzeźby Chrystusa frasośliwego, szopki, postacie świętych (w tym świętych polskich), Ostatnią wieczerzę, Ukrzyżowanie, Ucieczkę do Egiptu, do wysokości 50 cm, podstawy pod paschał np. 120 cm.

3. kowale – krzyże przydrożne, świeczniki, kraty ozdobne (format do 60 cm), podstawy pod paschał np. 120 cm

4. malarze – sceny religijne, postacie świętych, kościoły (pożądane obrazy na szkłe, format nie przekraczający 50 x 50 cm)

5. tkacze – kilimy, obrusy, serwetki, itp. używane jako dekoracje w kościołach, kaplicach z symbolem religijnym np. IHS, itp.

6. *kwiaciarki* – *małe formy bukietów, palm wielkanocnych, itp.*

7. *wycinankarki* – *małe formy z motywami religijnymi z uwzględnieniem specyfiki regionu w zastosowaniu do kart okolicznościowych, papieru listowego*".

Główny trzon ustaleń „Komunikatu” pozostaje więc w zasadzie niezmienny. W kolejnych latach jego treść uzupełniana jest jednak o szczególne oczekiwania organizatorów. Np. *„Przy wykonaniu prac należy wziąć pod uwagę zbliżające się 600-lecie Jasnej Góry, czerpiąc tematykę z bogatej historii tego sanktuarium religijnego i narodowego”* („Komunikat” z 25 V 1980 roku).

W piśmie z dnia 9 IX 1986 roku ZZG „Veritas” zwraca się do organizatora z prośbą o *„rozważenie możliwości zorganizowania przy współudziale „Veritas” konkursu sztuki ludowej w 1987 roku nawiązującego tematycznie do II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, np. „Kult Eucharystii w Polsce”. Pragniemy w ten sposób uczcić i zaznaczyć naszą obecność w tak wielkim i znaczącym dla Kościoła wydarzeniu wspartym obecnością i autorytetem Ojca Świętego Jana Pawła II”*⁵.

Współorganizator konkursu – licząc na wzbogacenie współczesnej sztuki ludowej o nowe treści – sprawił, że „Komunikat” z 15 XII 1986 roku wprowadza nowy wątek: *„W związku z Kongresem Eucharystycznym, jaki ma się odbyć w Polsce w przyszłym roku, prosimy bardzo uwzględnić w swoich pracach temat Eucharystii”*. Ale sugestia ta nie znalazła wśród twórców większego zainteresowania. Na wystawie w 1987 roku pojawiły się nieliczne tylko realizacje tego typu, jak: *Procesja, Zostawiam Wam Eucharystię, Chrystus z kielichem, Komunia Święta, Matka Boska z Panem Jezusem*.

Kolejny „Komunikat” z 1 XII 1987 roku apeluje: *„Organizatorzy oczekują od uczestników konkursu tematów religijnych, zarówno tradycyjnych jak i związanych z aktualnymi wydarzeniami w Kościele („Rok Maryjny”)*. Zaowocowało to ujawnieniem się w tematyce sakralnej nowej grupy przedstawień tematycznych, dotyczących wydarzeń z życia Kościoła. Pokłosie z zakresu powyższej tematyki np.: 600 lat temu, Cud w Gidlach, Kanonizacja Maksymiliana Kolbe, XX lat pontyfikatu Jana Pawła II, Boże Ciało w Kunicach – można było oglądać na wystawach już od 1980 roku.

Kolejne regulaminy rozszerzają problematykę. Ma nią być: *„Ojciec Święty – Jego pielgrzymki, spotkania z ważnymi ludźmi, nowi święci,*

⁵ Współorganizatorem konkursu i wystawy ZZG „Veritas” był do 1987 roku.

np. *Albert Chmielowski, postać Kardynała Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, zdarzenia z własnych diecezji lub parafii, kapliczki przydrożne, święci nowobudowanych kościołów i kaplic* („Komunikat” z 9 XII 1989 roku). W „Komunikacie” z 10 XI 1990 roku obok wymienionej tematyki tradycyjnej zachęca się „do podjęcia tematów związanych z *Ojcem Świętym i Jego posługiwaniem. Znany jest przecież jako Proboszcz całego świata, walczący o godność każdego człowieka, zabiegający o pokój i braterstwo. Szczególnie wdzięczny temat to nauczanie papieskie, troska o rodzinę, a zwłaszcza o dzieci. Umiłowanie cierpiących i niepełnosprawnych, działania ekumeniczne, pielgrzymki i wizyty, odpoczynek pośród ukochanej przyrody. (...) Nie należy pominąć pielgrzymek do Ojczyzny i spotkań z Polakami w kraju i poza granicami*”. Wymienione wcześniej przedstawienie mariologiczne proponuje się wzbogacić o wykonanie wizerunków np. *„Matki Boskiej i Sanktuariów Maryjnych, jak: Matka Boska Kielecka (Łaskawa), Matka Boska Świętokrzyska, Matka Boska Piotrkowska, Bogoryjska, Częstochowska, Kodeńska, Zieleniecka, Sulistawicka, Kalwaryjska*” („Komunikat” z 1991 roku). „Komunikat” z 1993 roku zachęca do podjęcia tematów związanych z ogłoszeniem roku 1994 „Rokiem Rodzin”. Organizatorzy apelują do wszystkich uczestników o wykazanie dużej pomysłowości i troski o to, aby dbając o wysoki poziom artystyczny tak tradycyjne tematy jak: Frasnoblwy, Pieta, Ucieczka do Egiptu, Ostatnia wieczerza, Św. Rodzina cechowało nowe, oryginalne, własne ujęcie.

Weryfikacja eksponatów konkursowych eliminuje prace, nie mające odpowiedniego poziomu wykonania i treści. Oceny dokonuje komisja złożona z etnografów, historyków sztuki, artystów plastyków, rzeźbiarzy.

W komisjach konkursowych na przestrzeni lat pojawiło się wiele znanych postaci, m.in. Aleksander Błachowski, Barbara Erber, Aleksander Jakowski, Halina Olędzka, Marian Pokropek, Roman Reinfuss, Stefan Rosiński. Wystawiane prace cieszyły się nie tylko zainteresowaniem indywidualnych odbiorców krajowych i zagranicznych, lecz były też kupowane przez PP. „Desa”, ZZG „Veritas”, muzea, ośrodki regionalne⁶.

⁶ Wystawom pokonkursowym towarzyszyły okazjonalne publikacje w postaci katalogów:

- *Współczesna Ludowa Sztuka Sakralna*, (IV konkurs), 1976;
- *Współczesna Ludowa Sztuka Sakralna*, (V konkurs), Kielce 1977;
- *Współczesna Ludowa Sztuka Sakralna*, (VI konkurs), Kielce 1978;
- *X wystaw „Współczesnej Ludowej Sztuki Sakralnej” Regionu Świętokrzyskiego 1973–1982*, Kielce 1982;
- *XV wystawa „Współczesnej Ludowej Sztuki Sakralnej”*, Kielce 1988;

Konkurs i wystawa „Ludowej Sztuki Religijnej” to jedna z najciekawszych prezentacji dziedzin sztuki, obejmujących współczesne malarstwo, rzeźbę, ceramikę i kowalstwo ludowe Kielecczyny. Pozostałe dyscypliny, takie jak wycinanka, kwiaciarstwo, tkactwo – reprezentowane są skromniej z uwagi na niewielką ilość czynnie w tym względzie działających twórców.

Rok 1998 zamknął 25 lat funkcjonowania tej tak ważnej i cennej inicjatywy. Dorobek tego 25-lecia podsumować można, podając liczbę zaprezentowanych prac we wszystkich dyscyplinach – 8992 i artystów – 1328⁷. Imponująco wygląda lista nazwisk twórców biorących udział w wystawach. Odnajdujemy wśród nich najbardziej znanych i często nagradzanych autorów, jak: Marianna Wiśnios, Józef Franusiak (malarstwo), Jan Barnasiewicz, Marian Brudek, Feliks Rak, Józef Kaczmarek, Tadeusz Żak (rzeźba) czy Helena Kaczmarska, Stefan Kwapisz, Stefan Sowiński, Stanisław Seweryński (ceramika). Ta generacja artystów o wiejskim rodowodzie wychowana w atmosferze religijności wykruszyła się już całkowicie. Miejsce ich zajęli młodszy. W wielu przypadkach są to jednak kontynuatorzy tradycji rodzinnych, podtrzymujący i pielęgnujący tradycje środowiska, z którego się wywodzą.

Od pierwszego konkursu zdominowała inne działy twórczości rzeźba (zob. tabela 2). Zajmuje się nią dość znaczna liczba twórców (zob. tab. 1), używając różnorodnej materii. Najczęściej jest to drewno i glina, rzadziej kamień zw. pińczowskim. Jak liczna jest to grupa rzeźbiarzy podają wyka-

-
- XVIII wystawa „Współczesnej Ludowej Sztuki Sakralnej”, Kielce 1991;
 - XX wystawa „Ludowej Sztuki Religijnej”, Kielce 1993;
 - XXV wystawa „Ludowej Sztuki Religijnej”, Kielce 1998.

Informacje o wynikach konkursów oraz wystawach pokonkursowych znajdują się w relacjach prasowych zamieszczonych w dziennikach: „Słowo Ludu”, „Echo Dnia”, „Słowo Powszechnie”, tygodnikach: „Zorza”, „WTK”, miesięcznikach: „Przemiany” (wydawanych w Kielcach w latach 1970–1987), „Ikar” (wydawanych w Kielcach od 1993 roku), oraz kwartalniku „Twórczość Ludowa”.

W oparciu o konkursy i wystawy organizowano sesje popularnonaukowe:

- 14–15 VI pod hasłem „Problemy współczesnej sztuki ludowej w Polsce”. Prelegentami byli m.in. prof. dr Józef Chałasiński, mgr Aleksander Jackowski – red. Wydawnictwa PAN „Sztuka Ludowa” oraz dr Stefan Rosiński – dyr. Muzeum Wsi Radomskiej,
- 25 VI 1979 pod hasłem „Kultura ludowa, tradycje i współczesność 35-lecia PRL”. Prelegentami byli m.in. dr Marian Pokropek i dr Anna Kuczyńska z Zakładu Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego,
- 22 VI 1985 pod hasłem „Religijna sztuka ludowa wartością współczesnej kultury polskiej”. Prelegentami byli m.in. prof. Roman Reinfuss – Instytut Sztuki PAN, dr Bohdan Kohutnicki, dr Stefan Rosiński.

⁷ Zygmunt Nocoń, XXV wystawa „Ludowej Sztuki Religijnej”, Kielce 1998, s. 3.

zy twórców ludowych, zamieszczone w katalogach wystaw z 1982, 1988 i 1993 roku. Wykazy uwzględniają nazwiska wszystkich autorów (województwa: kieleckie, częstochowskie, piotrkowskie, radomskie, tarnobrzskie), biorących udział w wystawach od 1973 roku z podziałem na dyscypliny. Wśród nazwisk są nieżyjący, aktualnie tworzący, jak i ci, którzy żyją, ale zaprzestali tworzyć. Oto liczba twórców wystawiających w poszczególnych dyscyplinach i okresach:

Tabela 1

Rodzaj uprawianej dyscypliny	Rzeźba	Ceramika	Malarstwo	Kowalstwo	Kwiaciarstwo
Lata	N	N	N	N	N
1973–1981	84	18	11	8	16
1973–1988	126	26	24	12	17
1973–1993	158	28	34	18	20

Widać, że na przestrzeni lat liczba osób podejmujących twórczość we wszystkich działach wzrasta.

Liczbę uczestników konkursu w rozbiciu na poszczególne lata wyszczególnia tabela 2.

Analizując tę tabelę można zauważyć⁸ w jakich latach konkurs oraz wyszczególnione w niej działy twórczości przechodzą kryzys, a kiedy osiągają pełny rozkwit. Najbardziej owocne pod względem liczby uczestników były konkursy w latach 1976 i 1985. W każdym z nich wzięło udział po 79 twórców o zdecydowanej przewadze artystów, zajmujących się rzeźbą i ceramiką. Spadek liczby uczestników w konkursie – zaledwie 33 osoby – odnotowano w 1995 roku. Tabele 1 i 2 potwierdzają też niestabnące zainteresowanie twórczością ludową, jak również konkursem na Kielecczyźnie oraz potrzebę kontynuacji działania. Warto wspomnieć, że niektórym biorącym udział w konkursie autorom uprawianie jednej dyscypliny nie wystarcza. Są tacy, którzy równocześnie rzeźbią

⁸ Tabelę 2 sporządzono na podstawie protokołów z posiedzeń komisji konkursowych z lat 1973–1998, znajdujących się w archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach.

Tabela 2

Rok	Malarstwo	Rzeźba	Ceramika	Kowalstwo	Kwiaciars- stwo	Tkactwo	Wycinanka	SUMA
	N	N	N	N	N	N	N	
1973	5	24	7	3	-	-	-	39
1974	8	23	8	3	-	-	-	42
1975	7	20	11	2	5	15	-	60
1976	2	46	15	6	8	-	2	79
1977	2	42	10	-	1	-	-	55
1978	2	35	8	1	-	-	-	46
1979	1	34	8	1	-	-	-	44
1980	6	37	8	6	-	-	-	57
1981	6	20	7	1	12	-	-	46
1982	3	26	9	2	4	-	-	44
1984	12	42	8	2	7	-	-	71
1985	12	45	15	2	5	-	-	79
1986	8	40	16	3	5	-	-	72
1987	9	42	13	4	6	-	-	74
1988	10	37	13	4	5	-	-	69
1989	8	24	14	3	5	-	-	54
1990	3	28	14	2	6	-	-	53
1991	8	27	13	3	5	-	-	56
1992	10	36	11	4	4	-	-	65
1993	4	17	8	4	4	-	-	37
1994	3	22	9	3	-	-	-	37
1995	4	18	10	1	-	-	-	33
1996	6	34	9	2	-	-	-	51
1997	7	26	9	-	-	-	-	42
1998	6	35	9	3	2	-	-	56
SUMA	152	780	262	65	84	15	2	1361

i malują (J. Franusiak, D. Mostowiec, J. Domińczyk, A. Wdowiak, T. Żak), lepią w glinie (W. Berus), rzeźbią, malują i piszą (Z. Purchała), rzeźbią i piszą (F. Rak). Stąd w wykazach uczestników zamieszczonych w katalogach wystaw dostrzegamy te same nazwiska w różnych działach twórczości.

Założenia programowe konkursu jasno określają tematykę. Twórca, znając wymagania organizatorów, może pozwolić sobie na komfort jedynie w wyborze treści. Nic więc dziwnego, że realizacje powtarzają się, są podobne tematycznie, różnią się jednak w sposobie interpretacji i wykonania. Można zadać pytanie jakie przedstawienia są najchętniej realizowane i czy częstotliwość realizacji danego przedstawienia wynika z tradycji regionu?

W krótkiej nocie umieszczonej w zaproszeniu na wystawę „Ludowa Sztuka Sakralna” z 1974 roku czytamy: *„Najczęściej powtarzającym się tematem jest Frasnoliwy, Ukrzyżowany, Ostatnia wieczerza, Pieta czy Św. Rodzina”*. A w zaproszeniu na II wystawę „Współczesna Ludowa Sztuka Sakralna” z 1975 roku: *„Najczęściej powtarzającym się tematem jest Frasnoliwy, Pieta, Św. Rodzina”*. W katalogu IV wystawy „Współczesna Ludowa Sztuka Sakralna” z 1976 roku autor wstępu, dr Stefan Rosiński, podaje inny zestaw: Chrystus Frasnoliwy, Ukrzyżowany, Ostatnia wieczerza, Ucieczka do Egiptu, Matka Boska. W publikacjach dokumentujących pozostałe konkursy częstotliwość podejmowanych tematów jest pomijana.

Analiza materiału wystawienniczego z lat 1994–1998, tj. tytułów autorstwa kieleckich rzeźbiarzy pozwala na dokonanie podziału rzeźb w obrębie grup tematycznych. Dostrzega się przedstawienia: pasyjne, biblijne, świętych patronów, maryjne, a więc te, które od lat funkcjonują w rzeźbie ludowej. Współcześnie uzupełniają je przedstawienia dokumentujące wydarzenia z życia Kościoła.

Liczbę rzeźbiarzy tylko z województwa kieleckiego biorących udział w wystawie w omawianym przedziale czasowym ilustruje tabela 3.

Z tabeli wynika, że grupę 115 uczestników wystaw w latach 1994–1998 stanowi 73 rzeźbiarzy i 42 ceramików.

Tabela 4 ilustruje liczbę przedstawień eksponowanych na wystawach z podziałem na grupy tematyczne.

Ogółem na wszystkich dotychczasowych wystawach zaprezentowano 502 rzeźby autorstwa 115 rzeźbiarzy, w tym 203 wykonane w ceramice przez 42 autorów oraz 209 w drewnie przez 73 autorów.

Liczbę eksponowanych prac charakteryzuje z roku na rok nieznaczny wzrost, przy czym należy zauważyć, że liczba tworzących je do liczby eksponowanych przez nich prac jest dość skromna. Średnio w roku udział

Tabela 3. Twórcy z woj. kieleckiego na Wystawach

Twórcy	rzeźbiarze	ceramicy	Suma
Rok	N	N	N
1994	15	9	24
1995	13	9	22
1996	18	8	26
1997	12	8	20
1998	15	8	23
Σ	73	42	115

w konkursie bierze 14 rzeźbiarzy i 8 ceramików z województwa kieleckiego.

Zdecydowanym powodzeniem wśród rzeźbiących cieszą się przedstawienia pasyjne; pokazano je w 159 rzeźbach. Miejsca kolejne zajmują przedstawienia biblijne (135), wizerunki świętych patronów (114), maryjne (69). Jest też 25 przedstawień o tematyce, dokumentującej wydarzenia z życia Kościoła.

PRZEDSTAWIENIA PASYJNE

Wśród przedstawień pasyjnych, opisujących Mękę Chrystusa, najczęściej podejmowanym tematem był apokryficzny motyw Frasobliwego (83 realizacje, w tym 47 w drewnie oraz 36 w ceramice). Wspólną ich i charakterystyczną cechą jest ukazanie nagiej, siedzącej sylwetki Chrystusa, okrytej perizonium. Głowę siedzącego podpira dłoń, zaś cała ręka wsparta jest na kolanie, bądź na drugiej ręce ułożonej poziomo na obu kolanach. Właściwie ta forma nie odbiega od tradycyjnego wzoru, różnice między realizacjami dostrzegane są w sposobie indywidualnego organizowania bryły i wykorzystywania środków, podkreślających jej wyraz. Można odnotować zaledwie pojedyncze przykłady, kiedy to niektórzy artyści (Grzegorz Król, Władysław Berus) odstępując od wzoru przedsta-

Tabela 4. Tematy prac ekspozycyjnych na Wystawach

Rok ekspozycji	1994			1995			1996			1997			1998			SUMA		
	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ
Przedstawienia																		
pasyjne	14	12	26	16	16	32	15	23	38	11	18	29	16	18	34	72	87	159
biblijne	14	16	30	12	19	31	7	18	25	9	15	24	8	17	25	50	85	135
świętych patronów	9	8	17	10	8	18	7	17	24	7	22	29	5	21	26	38	76	114
maryjne	7	2	9	5	10	15	10	6	16	7	4	11	3	16	19	31	38	69
z życia Kościoła	-	3	3	-	1	1	1	3	4	8	4	12	3	2	5	12	13	25
SUMA	44	41	85	43	54	97	40	67	107	42	63	105	35	74	109	203	209	502

Tabela 5. Przedstawienia pasyjne

	Rok ekspozycji	1994			1995			1996			1997			1998			SUMA		
		C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ
1	Frasobliwy	6	7	13	8	7	15	7	11	18	7	11	18	8	11	19	36	47	83
2	Chrystus przy słupie	1		1				1	1	2				1		1	3	1	4
3	Pan Jezus związany				1	1	2		1	1		1	1	1		1	2	3	5
4	Pan Jezus obnażony				1		1										1		1
5	Chrystus z krzyżem	1		1	2	1	3	2	1	3	1	1	2	2		2	8	3	11
6	Upadek pod krzyżem	1	1	2	2		2				1		1		1	1	4	2	6
7	Golgota							1		1							1		1
8	Ukrzyżowanie	1		1		2	2		3	3							1	5	6
9	Niewiasty pod krzyżem	1		1											1	1	1	1	2
10	Męka Pańska					1	1					1	1					2	2
11	Zdjęcie z krzyża		1	1								1	1					2	2
12	Pan Jezus w ciemnicy								1	1								1	1
13	Pieta	3	3	6	2	4	6	4	5	9	2	3	5	4	5	9	15	20	35
	SUMA	14	12	26	16	16	32	15	23	38	11	18	29	16	18	34	72	87	159

wiają postać siedzącego Chrystusa całkowicie okrytego tkaniną, bądź całkowicie pozbawionego okrycia.

Równie często podejmowany był motyw Piety – matki oplakującej śmierć ukochanego syna (35 realizacji, w tym 20 w drewnie, 15 w ceramice). I tu praktycznie tradycyjny wzór pozostaje niezmienny. W sposobie ujęcia tematu wyczuwa się dwa typy przedstawienia postaci Madonny. Raz jest prostą „wiejską babą” w zapasce (Janina Gozdecka, Zdzisław Purchała, Henryk Rokita), innym razem wyniosłą damą w bogato zdobionym stroju (Antoni Baran, Krystyna Mołdawa).

Kolejne przedstawienia opisujące Mękę Chrystusa: Chrystus z krzyżem (11 realizacji, w tym 3 w drewnie i 8 w ceramice), Chrystus pod krzyżem (6 realizacji, w tym 2 w drewnie i 4 w ceramice), Ukrzyżowanie (6 realizacji, w tym 5 w drewnie i 1 w ceramice).

Chrystus z krzyżem przedstawiany jest jako pojedyncza figura, dźwigająca krzyż na ramieniu (Józef Zganiacz, Wojciech Grzędowski, Władysław Berus). Niekiedy występuje w sąsiedztwie niewiasty, ocierającej chustą Jego twarz (Jan Domińczyk). Przedstawienia Chrystusa pod krzyżem nie wnoszą nic szczególnego. Są powtórzeniem od lat znanego układu, leżącej postaci przygniecionej ciężarem krzyża (Barbara Batugowska, Piotr Solarz).

Temat Ukrzyżowania to przede wszystkim kompozycje wielofigurowe, ukazujące sylwetkę Chrystusa rozpiętego na krzyżu w obecności świętych, zrozpaczonej Matki i innych niewiast lub uzbrojonych wojowników (Tadeusz Żak, Marian Brzeziński, Antoni Baran).

Inne realizacje, jak Chrystus przy słupie, Pan Jezus związany, Pan Jezus obnażony, Męka Pańska, Zdjęcie z krzyża, Pan Jezus w ciemnicy – wykazują również indywidualny charakter, różnią się sposobem ujęcia, lecz nieznaczna ilość ich wykonań świadczy, że trudno mówić o większym zainteresowaniu tematem.



Krystyna Mołdawa – *Pieta*

14	Dobry pasterz	3	1	4	3	1	4		1	1	1	1	2		1	1	6	5	11
15	Arka														1	1		1	1
16	Potop		1	1														1	1
17	Chrystus w łodzi												1	1	1	1		2	2
18	Modlitwa w Ogrójcu					2	2		1	1		2	2		1	1		6	6
19	Ostatnia wieczerza	2	2	4	2	3	5	2	1	3	3	2	5	3		3	12	8	20
20	Wjazd do Jerozolimy					1	1											1	1
21	Ukamienowanie											1	1					1	1
22	Chrystus Zmartwychwstał	1	2	3		1	1			2	2						1	5	6
23	Uwolnienie Piotra											1	1					1	1
24	Adam i Ewa	1	3	4	1	2	3		3	3					5	5	2	13	15
25	Trójca Święta								1	1	1		1				1	1	2
26	Syn marnotrawny									1	1							1	1
SUMA		14	16	30	12	19	31	7	18	25	9	15	24	8	17	25	50	85	135

PRZEDSTAWIENIE BIBLIJNE

W grupie takich przedstawień biblijnych najczęstsze to: Ucieczka do Egiptu (25 realizacji, w tym 10 w drewnie i 15 w ceramice), Ostatnia wieczerza (20 realizacji, w tym 8 w drewnie i 12 w ceramice), Adam i Ewa (15 realizacji w tym 13 w drewnie i 2 w ceramice), Św. Rodzina (14 realizacji, w tym 8 w drewnie i 6 w ceramice), Dobry pasterz (11 realizacji, w tym 5 w drewnie i 6 w ceramice).



Henryk Rokita – *Adam i Ewa*

Brak w nich cech charakterystycznych, natomiast wyczuwa się podobieństwo w rozwiązaniach formalnych. I tak Ostatnia wieczerza oparta jest na znanym schemacie obrazu Leonardo da Vinci. Postacie świętych rozmieszczane są wzdłuż trzech krawędzi prostokątnego stołu (Władysław Berus, Krystyna Mołdawa) lub półkoleście wzdłuż jednej krawędzi (Jan Domińczyk). Zupełnie odmienną propozycję spotkamy w realizacjach Antoniego Barana, który w zwartym klocku drewna opracowuje kielich. Ścianę kielicha tworzą apostołowie twarzą zwrócenici do jego wnętrza, zaś dno kielicha pełni rolę stołu zastawionego jadłem.

Temat Adam i Ewa realizowany jest w dwóch wariantach, częściej

Tabela 7. Przedstawienia świętych patronów

Lp.	Rok ekspozycji	1994			1995			1996			1997			1998			SUMA		
		C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ
1	Św. Agata													1	1			1	1
2	Św. Agnieszka							1	1									1	1
3	Św. Ambroży										1	1						1	1
4	Św. Andrzej	1		1												1			1
5	Św. Andrzej Bobola													1	1			1	1
6	Św. Antoni	1		1	1	1	2	2	2	2			2			6	1	7	
7	Św. Barbara	1		1	1	1	2		2	2						2	3	5	
8	Św. Cecylia											1	1					1	1
9	Św. Felicyta								1	1								1	1
10	Św. Feliks							1	1							1			1
11	Św. Florian		2	2	1	2	3		2	2		1	1		2	2	1	9	10
12	Św. Franciszek	1		1	1		1		2	2		1	1	1	2	3	3	5	8
13	Św. Hubert						1	1				1	1					2	2

cd. Tab 7. Przedstawienia świętych patronów

Lp.	Rok ekspozycji	1994			1995			1996			1997			1998			SUMA		
		C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ
14	Św. Izydor								1	1								1	1
15	Św. Jadwiga										1	1	2				1	1	2
16	Św. Jan				1		1					2	2				1	2	3
17	Św. Jan Chrzciel		1	1		2	2		1	1								4	4
18	Św. Jan Nepomucen				1	1	2		1	1		2	2	1	1	2	2	5	7
19	Św. Jezry	1		1	1		1		1	1			1				4		4
20	Św. Józef		1	1				1		1		1	1				1	2	3
21	Św. Kazimierz														1	1		1	1
22	Św. Kinga	1		1					1	1							1	2	3
23	Św. Krzysztof	1		1					2	2		1	1	1		1	2	3	5
24	Św. Ludwik													1		1	1		1
25	Św. Łukasz		1	1														1	1
26	Św. Małgorzata											1	1					1	1

[illegible]

z postaciami stojącymi obok drzewa (Marian Brzeziński, Zdzisław Błosiński), rzadziej – z siedzącymi (Bogdan Gębski, Henryk Rokita).

Św. Rodzina również występuje w dwóch wariantach: w jednym postaci Matki Bożej i Józefa stoją (Zdzisław Purchała), w drugim – siedzą (Krystyna Mołdawa); pośrodku Dzieciątka Jezus.

W przypadku Ucieczki do Egiptu powtarzany jest znany motyw: św. Józef prowadzący osiołka, na którym siedzi Madonna, trzymająca Dzieciątka (Jan Domińczyk, Elżbieta Klimczak, Grzegorz Król).

Można przypuszczać, że wybór tematu, jak i stopień trudności wykonania jest zależny od rodzaju użytego materiału. Niektóre tematy są bardziej preferowane przez ceramików, inne przez rzeźbiarzy. Świadczy o tym ilość wykonanych tematów w danej materii. Na pewno wdzięcznym i łatwiejszym w obróbce materiałem od drewna jest glina. Stąd temat złożony, wielofigurowy, realizowany jest częściej w glinie niż w drewnie. Potwierdzają to przedstawienia: Ostatnia wieczerza czy Ucieczka do Egiptu, gdzie wielkość postaci w różnych układach może być z łatwością modelowana właśnie w glinie. Pozostałe przedstawienia biblijne nawiązują do scen z życia Chrystusa i świętych w znacznie mniejszej ilości.

PRZEDSTAWIENIA ŚWIĘTYCH PATRONÓW

Grupę tematyczną stanowi wyjątkowo pokaźna lista świętych, obejmująca aż 41 postaci (tab. 7). Wśród nich najczęściej powtarzają się: św. Florian (10 realizacji, w tym 9 w drewnie i 1 w ceramice), św. Wojciech (9 realizacji, w tym 7 w drewnie i 2 w ceramice), św. Franciszek (8 realizacji, w tym 5 w drewnie i 3 w ceramice), św. Antoni Padewski (7 realizacji, w tym 1 w drewnie i 6 w ceramice), św. Jan Nepomucen (7 realizacji, w tym 5 w drewnie i 2 w ceramice) i św. Paweł (7 realizacji, w tym 6 w drewnie i 1 w ceramice).

Można przyjąć, że ilość wykonanych wizerunków świadczy o jego popularności w regionie. To przecież uroczystości kościelne, koronacje, beatyfikacje, święta obchodzone w diecezjach i parafiach często inspirują, wzbudzają chęć własnego wyobrażenia. Podobny inspirujący wpływ mają konkursy i wystawy tematyczne. Twórca wyrażając chęć udziału w konkursie szuka tematu, którym mógłby zwrócić na siebie uwagę. Stąd obok znanych świętych – orędowników pojawiają się zupełnie nowe propozycje przedstawień (św. Andrzej Bobola, św. Izidor, św. Łukasz, św. Małgorzata).

Wystawy tematyczne narzucają wykonanie konkretnej postaci. Przy-

kładem może być św. Wojciech, którego kult na Kielecczynie nigdy nie cieszył się wielką popularnością. Znaczna ilość przedstawień tego typu pojawiła się dopiero na wystawie w 1997 roku, a stało się to za sprawą ogłoszonego wówczas ogólnopolskiego konkursu dla twórców ludowych p.n. „Św. Wojciech” przez Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy (1997).

Zestawienia liczbowe pozwalają stwierdzić, że temat wizerunku świętych chętniej podejmowany jest przez rzeźbiarzy niż ceramików. Na 114 przedstawień – 76 wykonano w drewnie, tylko 38 w ceramice.

PRZEDSTAWIENIA MARYJNE

W podejmowanych realizacjach twórcy najchętniej pozostają w kręgu przedstawień tradycyjnych, tj. wizerunku Madonny i Madonny z Dzieciątkiem. Oto tradycyjne motywy w liczbach realizacji: Matka Boska (28 reali-

zacji, w tym 17 w drewnie i 11 w ceramice), Madonna z Dzieciątkiem (15 realizacji, w tym 8 w drewnie i 7 w ceramice), Matka Boska Fatimska (5 realizacji, w tym 2 w drewnie i 3 w ceramice), Matka Boska Zbawcy (5 realizacji w ceramice).

We wszystkich realizacjach widoczna jest chęć indywidualnego przedstawienia postaci Matki Bożej, z tym, że doznane przeżycia decydują o wyborze typu i charakteru realizowanego pomysłu: jako tej, od której oczekuje się wsparcia (Matka Boża Różańcowa), w której pokłada się wszelkie nadzieje w trudnych i złych chwilach (Matka Boska z ot-



Marian Brzeziński – *Matka Boska Fatimska*

wartym sercem), czy też składa dziękczynienie (Matka Boska w kwiatach, Matka Boska wśród aniołów). W znacznie mniejszym stopniu realizowane są wyobrażenia Madonny nawiązujące treścią do miejsc kultu, słynących w regionie z cudownych dokonań. „Wędrownica” figury Matki Bożej Fatimskiej po parafiach z 1996 roku przyczyniła się do podjęcia wykonania tego właśnie jej wizerunku.

Tabela 8. Przedstawienia maryjne

	Rok ekspozycji	1994			1995			1996			1997			1998			SUMA		
		C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ
1	Madonna z Dzieciątkiem	2		2	1	2	3	2		2	1		1	1	6	7	7	8	15
2	Madonna z dziećmi											1	1		1	1		2	2
3	Matka Boska	1	1	2	3	5	8	3	5	8	4	2	6		4	4	11	17	28
4	Matka Boska w kwiatach	1		1													1		1
5	Matka Boska wśród aniołów		1	1				1		1							1	1	2
6	Matka Boska z otwartym sercem							1		1							1		1
7	Matka Boska i św. Magdalena					1	1											1	1
8	Matka Boska Różańcowa														2	2		2	2
9	Matka Boska Kapucynów	1		1													1		1
10	Matka Boska Akowska								1	1								1	1
11	Matka Boska Fatimska							1		1	1	1	2	1	1	2	3	2	5
12	Matka Boska Kazimierska														1	1		1	1
13	Matka Boska Kielecka					1	1											1	1
14	Matka Boska z Kruźlowej														1	1		1	1
15	Matka Boska z Nowego Sącza	1		1													1		1
16	Matka Boska Opoczyńska																	1	1
17	Matka Boska Zembrzydowska	1		1	1	1	1	1		1			1	1				5	6
	SUMA	7	2	9	5	10	15	10	6	16	7	4	11	3	16	19	31	38	69

PRZEDSTAWIENIA DOKUMENTUJĄCE WSPÓŁCZESNE WYDARZENIA Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Pomysł wprowadzenia do konkursu tego nowego tematu nie zyskał znaczniejszej akceptacji ani u rzeźbiarzy, ani i ceramików. W niewielkiej liczbie prezentowanych na wystawie prac tego typu (tab. 9) wyróżnić można trzy zakresy tematyczne: grupa przedstawień związanych z postacią papieża i jego posłannictwem, grupa przedstawień nawiązujących do lokalnych wydarzeń kościelnych (Boże Ciało w Kunicach, Nawiedzenie Matki Bożej Fatimskiej), przedstawienia współczesnych postaci Kościoła (Maksymilian Kolbe, Ojciec Pio, Ks. Jerzy Popiełuszko).



Tadeusz Świoch – *Ksiądz Jerzy Popiełuszko skazany na śmierć*

Porównując te realizacje pod względem ilości wykonanych można stwierdzić, że przedstawienia z postacią papieża znacznie zdominowały pozostałe zakresy tematyczne. Spowodował to zapewne apel, zamieszczony w „Komunikacie” z 10 VI 1997 roku, który sugerował uwzględnienie w pracach V pielgrzymki papieża do ojczyzny. Efektem tego były realizacje: Biskupi u Papieża, Papież z prezydentem, Spotkanie Ojca Św. z kardynałami, Msza Św. za młodzież, Jan Paweł II przy grobie rodziców, Powitanie Ojca Św. przez prezydenta.

Wymienione tytuły, jak również pozostałe (zobacz tab. 9) to dzieła autorstwa zaledwie kilku twórców (Antoni Baran, Janina Gozdecka, Robert Chlewicki, Elżbieta Klimczak, Tadeusz Śnioch). Stanowią oni wąskie grono wśród rzeźbiących, które w swoich działaniach nie trzyma się określonych wzorów, chętnie eksperymentuje, wprowadza nowe, własne prze-myślenia.

Józef Grabowski w książce *Dawna polska rzeźba ludowa* wydanej w 1968 roku stwierdza, że Kielecczyzna w porównaniu z innymi regionami Polski zaskakuje ubóstwem rzeźby. Podkreśla jednak, że jeśli chodzi o przykłady rzeźby zabytkowej – Kieleckie posiada kilka takich, które zaliczane są do najpiękniejszych okazów w Polsce. Chodzi o rzeźby, które powstawały z przeznaczeniem do kapliczek przydrożnych.

Rozwój rzeźby ludowej na Kielecczyźnie przypada na okres dwudzie-stolecia międzywojennego i zwykle kojarzony jest z nazwiskiem kilku twórców, takich jak: Leon Kudła ze wsi Świerże Górne, Michał Grygiel z Eliaszówki oraz Józef Piłat z Dębskiej Woli⁹.

Postać Józefa Piłata (1900–1971) jest najbardziej charakterystyczna i reprezentatywna dla Kielecczyzny. Wieś z której pochodził i w której mieszkał zawsze była położona w centrum województwa kieleckiego, natomiast Świerże Górne i Eliaszówka pozostają poza nim bądź na jego obrzeżach. Piłat zaliczany jest do najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy ludowych starszego pokolenia, uprawia świątkarstwo w konwencji wywo-dzącej się z tradycji dawnej rzeźby ludowej. Rzeźbić zaczynał mając 18 lat (1918 r.). W tematyce sakralnej wiernie trzymał się tradycyjnych wzorów ikonograficznych, zwłaszcza tematu Piety i Chrystusa Frasobliwego. Ob-darzony był niezwykle bujną wyobraźnią, pozwalającą mu nie tylko na swobodne rozwiązywanie tematu, ale i na różnorodność jego interpreta-cji. „*Nie wszystkie rzeźby muszą być jednakie*” – uzasadniał¹⁰.

Odkryto go po wojnie, gdy miał już pięćdziesiąt lat. Był to czas sprzyja-jący wiejskim artystom, gdyż właśnie po 1945 roku mogli oni liczyć na pełne zainteresowanie ich twórczością. Konkursy, wystawy, zakupy wy-tworów sztuki i rzemiosła do zbiorów muzealnych i prywatnych kolekcji, a wreszcie umożliwienie produkcji i zbytu wyrobów stało się skuteczną podniętą do ożywienia nie tylko rzeźby, ale i pozostałych dziedzin twór-czości ludowej. Konkursy inicjowane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach przy współudziale terenowych rad

⁹ Barbara Erber, *Współczesna rzeźba ludowa*, Muzeum Narodowe, Kielce 1978, s. 12.

¹⁰ Barbara Erber, *Józef Piłat*, Muzeum Świętokrzyskie, Kielce 1972, s. 37.

Tabela 8. Przedstawienia dokumentujące współczesne wydarzenia z życia Kościoła

Lp.	Rok ekspozycji	1994			1995			1996			1997			1998			SUMA		
		C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ	C	Rz	Σ
1	Tytuł przedstawienia																		
1	Ks. Jerzy Popiełuszko	1	1	1														2	2
2	Maksymilian Kolbe		1	1										1	1			2	2
3	Brat Albert							1		1		1				2			2
4	Ojciec Pio													1		1			1
5	Papież Jan Paweł II				1	1	1		1	1	3		3			3	2	5	
6	Biskupi papieża											1	1					1	1
7	Papież i prezydent										1	1	2			1	1	2	
8	Spotkanie Ojca św. z kardynałami										1		1			1			1
9	Jan Paweł II przy grobie rodziców										1		1			1			1
10	XX lat pontyfikatu Jana Pawła II													1		1		1	
11	Spotkanie Ojca św. z młodzieżą													1		1			1
12	Msza św. za młodzież										1		1			1			1
13	Boże Ciało w Kunicach											1	1					1	1
14	Epitafium Opoczyńskie	1	1	1														1	1
15	Ciało i Krew - wino i chleb																	1	1
16	Naivedzenie Matki Bożej Fatimskiej								1	1									1
17	Od św. Piotra i Pawła do Jana Pawła II														1	1		1	1
	SUMA	3	3	3	1	1	1	1	3	4	8	4	12	3	2	5	12	13	25

narodowych, Cepelii, oraz muzeów, gromadzących rzeźbę ludową, odbyły się w latach 1949, 1955, 1966, 1970, 1972, 1973, 1974, 1976¹¹. Od 1967 roku organizowane są w Nowej Słupi *Dymarki Świętokrzyskie*, impreza folklorystyczna, do której na stałe włączono jarmark sztuki ludowej, prezentujący twórczość rzeźbiarzy rodzimego terenu¹². Przy okazji każdej z nich ujawniali się coraz to nowi rzeźbiarze.

W 1975 roku Longin Kaczanowski pisze: „*Jest Ziemia Kielecka zagłębiem ludowych twórców, których szeregi stale rosną*”¹³. Nie ulega wątpliwości, że kielecki konkurs i wystawy „Ludowej Sztuki Religijnej”, organizowane od 1973 roku, wywarły równie znaczący wpływ. Konkurs daje możliwość zaobserwowania, jak na przestrzeni kilkudziesięciu lat kształtuje się stopień zainteresowania twórczością ludową nie tylko wśród tworzących, ale i odbiorców. Wskazuje działy twórczości najbardziej w regionie prężne, jak również kondycję całego zjawiska (zob. tab. 2). Wreszcie potwierdza fakt, że temat i treść realizacji nie odbiegają od tematów, będących kontynuacją tradycyjnych wzorów.

Analiza materiału wystawienniczego z lat 1994–1996 pozwoliła też ustalić przedstawienia najchętniej realizowane przez twórców. Są to: *Frasobliwy*, *Ucieczka do Egiptu*, *Św. Florian*, *Matka Boska*, *papież*. W każdym przedstawieniu w określonej symbolice ukryte są treści literackie. Można rozważać każdą realizację z osobna, lecz mija się to z celem. Jedno jest pewne: wszystkie mają ze sobą wiele wspólnych cech, łączą się i układają w ciąg. Są bliskie każdemu z nas. Jest tu ludzkie cierpienie, niepokój i strach przed złem, wezwanie do przemyśleń, refleksji i nadziei.

Konkurs i wystawa przedłuża żywotność sakralnej sztuki ludowej, kształtując jej wysoki poziom. Wciąga w nią najlepszych twórców Kielecczyzny, co nie jest bez znaczenia dla kształtowania gustów i wychowania plastycznego społeczeństwa.

Konkurs angażuje twórców do pracy, wzmaga ich ambicję. Wiele tego przykładów odnajdujemy w korespondencji, kierowanej do organizatora. „*Proszę również o przystanie mi zdjęć nagrodzonych rzeźb z 1993 roku, abym i ja mógł się tak nauczyć*” — pisze np. Franciszek Kasperek (list z 2 I 1994 r.). Korespondencja nie ogranicza się tylko do prywatnych próśb i refleksji twórców, niekiedy wykracza poza sprawy dotyczące konkursu. W liście z 6 VII 1979 roku Feliks Rak pisze: „*Pragnę też*

¹¹ Barbara Erber, *Współczesna rzeźba ludowa*, Muzeum Narodowe, Kielce 1978, s. 10–11.

¹² *Taž*, s. 11.

¹³ Longin Kaczanowski, *O kieleckiej sztuce ludowej*, „WTK”, nr 45, 1945, s. 10.

odpowiedzieć tym wszystkim, którzy mówią, że sztuka ludowa wygasa. Ja od urodzenia żyję i pracuję na wsi i sam należę do tych co się mianują twórcami ludowymi. Dlatego stwierdzam, że jak długo będzie istnieć wieś polska i jak długo na tej wsi będzie żył chłop polski, tak długo będzie istnieć sztuka ludowa w różnych już postaciach, bo sztuka ludowa jest we krwi i kościach chłopca polskiego. Tak było dawniej, tak też obecnie, że wiele wsi polskich było i jest głuchych na sztukę ludową, czego nie należy się obawiać, że sztuka ludowa w Polsce zginie, a to dlatego, że coraz więcej ujawnia się młodych talentów, którzy swoje prace z twórczości ludowej wystawiają na różnych wystawach i to z dużym powodzeniem". Aleksander Jackowski w rok później na łamach „Ludu” martwił się: „Od tempa działań w latach osiemdziesiątych będzie zależało czy w dziesięć lat później będziemy jeszcze mieli czym się opiekować”¹⁴.

W dziesięć lat później pojawił się zupełnie inny problem, mianowicie kto się ma tym opiekować. Z roku na rok konkurs napotyka coraz więcej problemów organizacyjnych i finansowych. Od 1993 roku w każdym protokole z posiedzeń komisji konkursowych czytamy podobną adnotację: *„Jury uważa, że mimo różnych przejściowych trudności, konkursy i wystawy „Ludowej Sztuki Religijnej” organizowane przez Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Kielcach powinny być kontynuowane”* (protokół z 5 XII 1994 r.).

Wcześniej obecność konkursu w środowisku była oczywista, dziś to, czy będzie jego kolejna edycja czy nie – do ostatniej chwili pozostaje nie wiadomą. Zaś jak ważna to i cenna inicjatywa mówią fakty.

Nie sposób pozbawiać współczesne i przyszłe pokolenia wiedzy o kulturze własnego regionu. Tym bardziej, że program zreformowanej szkoły zakłada wychowanie człowieka twórczego, otwartego i pewnie poruszającego się w świecie wartości. Kielecki konkurs i wystawa „Ludowej Sztuki Religijnej” może stanowić świetny, przykładowy materiał dydaktyczny.

¹⁴ Aleksander Jackowski, *Pojęcie twórcy ludowego*, „Lud”, t. 64, 1980, s. 23.

EDUKACJA REGIONALNA W LASIELSKIM

IV

EDUKACJA REGIONALNA

EDUKACJA REGIONALNA W JASIELSKIM

W ostatnim dziesięcioleciu obok istniejących wcześniej na naszym terenie: Towarzystwa Przyjaciół Biecza (TPB), Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego (SMJiRJ) oraz Stowarzyszenia Miłośników Kołaczyc (SMK), w ramach projektu Henryka Zycha – ówczesnego prezesa SMJiRK – pt. *Integracja społeczności lokalnej*, zgłoszonego do konkursu Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej Unii Europejskiej PHARE – udało się zorganizować kilka nowych stowarzyszeń regionalnych. Działają one w: Dębowcu, Krempnej, Nowym Żmigrodzie, Lipinkach, Tarnowcu i Trzcinicy. W 1997 r. jedenaście tego typu towarzystw kulturalnych skupiło się w Jasielskiej Federacji Regionalnych Towarzystw Kultury (JF RTK). Tak Federacja RTK, jak i wszystkie stowarzyszenia – na czele z największym, najprężniejszym i liczącym się w kraju Stowarzyszeniem Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego – prowadzą szeroką działalność popularyzującą historię i dziedzictwo kulturowe oraz dzień dzisiejszy Jasła i regionu, organizują okolicznościowe imprezy i spotkania z twórcami kultury, chronią zabytki przeszłości i miejsca pamięci narodowej, opiekują się zespołami artystycznymi, wydają szereg publikacji regionalnych i kilka czasopism, w tym najbardziej popularny dwumiesięcznik kulturalno-społeczny, „Region Jasielski”.

Ważną dziedziną pracy JF RTK i zrzeszonych w niej stowarzyszeń, jest wprowadzanie tematyki regionalnej do programów nauczania w szkołach, organizacja konkursów i turniejów regionalistycznych dla dzieci i młodzieży, współpraca z placówkami kultury i oświaty, a przede wszystkim ze szkołami. W 1995 r. SMJiRJ wystąpiło do jasielskich szkół podstawowych i średnich z propozycją współpracy w zakresie edukacji i wychowania regionalnego młodego pokolenia, przy jednoczesnym otwarciu na pozytywne wartości kultury europejskiej. Oparciem dla tych działań były materiały Ministerstwa Edukacji Narodowej z 1995 r. pt. *Dziedzictwo kul-*

turowe w regionie, *Karta Regionalizmu Polskiego*, uchwalona na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w 1994 r., *Rekomendacja o Ochronie Folkloru i Sztuki Ludowej Konferencji Generalnej UNESCO z 1989 r.*, *Dokumenty Końcowe Konferencji Narodów Zjednoczonych z 1992 r.* i *Międzynarodowa Karta Edukacji Geograficznej z 1992 r.* W porozumieniu z władzami oświatowymi i dyrekcjami szkół na terenie Jasła założono wówczas dziesięć szkolnych kół Młodych Miłośników Jasła i Regionu, które z pozytywnym skutkiem włączyły się do realizacji programu „regionalnego”. Projekt Henryka Zycha pt. *Stawiamy na młodość* – przyniósł efekty.

Jednym z pierwszych działań Jasielskiej Federacji RTK i jej prezesa Wiesława Hapa było rozszerzenie sieci tych kół na placówki wiejskie. Do przeszło stu szkół rejonu jasielskiego skierowano propozycję założenia w nich szkolnych kół Młodych Miłośników Regionu. Było to zgodne z przyjętym przez JFRTK programem wprowadzania tematyki regionalnej do pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół. Opracowano zakres i regulamin pracy tych kół. Mocno zaakcentowano w nim działania na rzecz regionu jasielskiego, dokumentowania i popularyzowanie jego historii, ochronę zabytków, dbałość o warunki ekologiczne i wszechstronny rozwój kulturalny. Zagadnienia te, w myśl wytycznych MEN, winny znaleźć się w centrum uwagi szkół, jednym z zadań których jest wszak przybliżanie młodemu pokoleniu żywotnych spraw małej ojczyzny.

Efektem zabiegów Zarządu JFRTK, przychylności dyrekcji szkół oraz uczących w nich nauczycieli różnych przedmiotów, jest dalszych dwadzieścia dwa szkolnych kół, a także trzy skupiające najmłodszych, uczniów klas nauczania początkowego oraz przedszkolaków. Działalność i forma pracy tych kół uzyskały aprobatę ówczesnych kuratorskich władz oświatowych, tudzież miejscowych doradców metodycznych WOM, którzy włączyli się do działań, bądź co najmniej nawiązali w tym zakresie współpracę z JFRTK. Pod koniec roku szkolnego 1998/99, u progu reformy szkolnej, Młodzieżowe Koła Miłośników Regionu działały w następujących placówkach oświatowych:

- w szkołach podstawowych – we Wrocance, Kołaczycach, Kunowej, Świećanach, Warzycach, Trzcinicy, Osobnicy (Nr 1), Makowiskach, Oparciu, Błażkowej, Korczyni, Nowym Żmigrodzie, Dębowcu, Dobryni, Krempnej, Zawadce Osieckiej, Bieczu (SP 1 i SP 2), Jasle (SP 1, 2, 4, 6, 7, 8; 9 – dwie grupy, SP 10, 11),
- w szkołach średnich – w Jasle (I i II LO),
- oraz w przedszkolach: w Jasle Przedszkola Miejskie – Nr 10 i 9 (w trakcie organizacji).

Szkolne koła i grupy młodych regionalistów skupiały blisko sześciuset pięćdziesięcioro uczniów.

W kolejnym roku szkolnym (1999/2000) powstały dalsze koła:

- w szkołach podstawowych w Załężu, Osieku Jasielskim, Łęczynach i Brzyskach,
- w gimnazjach w Łęczycach, Brzysach, Roztokach, Świącanach i Jaśle (Nr 2),
- w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Jaśle.

Liczba kół wzrosła do ponad czterdziestu, a ich członków – do blisko tysiąca.

W ramach wprowadzania zajęć o tematyce regionalnej SMJiRJ oraz Federacja zaopatrują szkoły w różnorodne materiały: czasopismo „Region Jasielski”, biuletyny SMJiRH, Kalendarze Jasielskie, broszury z serii „A-B-C Regionu Jasielskiego”, tomik poezji *Moja mała ojczyzna* i inne. Na potrzeby kół opracowano i wydano książkę *Ziemia Jasielska naszą małą ojczyzną*. Znalazły się w niej materiały na temat historii, przyrody, geografii, legend, gwary, nazw miejscowości, tradycji, obrzędów, dziejów lokalnego szkolnictwa i kościoła, mniejszości narodowych, zabytków, folkloru, zasłużonych ludzi regionu etc.

Pod patronatem JFRTK, odbył się finał konkursu twórczości literackiej „Szukamy młodych talentów” pt. „Moja mała ojczyzna”, w którym wzięła udział ponad setka uczniów. Jego pokłosiem było wydanie wspomnianego wcześniej tomiku z nagrodzonymi utworami młodych poetów. Dwukrotnie zorganizowano trzyetapowe Turnieje Wiedzy o Regionie Jasielskim, w których łącznie wzięło udział przeszło sześciuset uczniów z przeszło trzydziestu szkół podstawowych i gimnazjów z terenu ziemi jasielskiej.

Przy okazji tych turniejów ich uczestnicy wraz z opiekunami i rodzicami mogli obejrzeć interesujące programy artystyczne, na które złożyły się recytacje wierszy poetów z regionu oraz klasyczna muzyka polska i regionalna.

Wielkim powodzeniem cieszą się wielkanocne konkursy na palmę, pisanek i kartkę świąteczną oraz bożonarodzeniowe konkursy na szopkę i kartkę, na które wpłynęło łącznie około tysiąca ciekawych prac. Wszystkie prace z tych konkursów przekazano na cele charytatywne, na aukcje, z których dochód przeznaczony został na operację niepełnosprawnej Darii ze Świącan. Zorganizowano również występ dziecięcego zespołu folklorystycznego „Lipowy Kwiat” z Lipinek oraz spotkanie autorskie z poetką i śpiewaczką ludową, Barbarą Brach. Rokrocznie SMJiRJ współorganizuje Turniej Wiedzy o Jaśle. Część szkolnych grup uczestniczyła też w or-

ganizowanych w Jasielskim Domu Kultury widowiskach obrzędowych z życia wsi pogórzańskiej, prezentowanych przez zespół ludowy „Lipniacy” z Lipinek.

Podsumowaniem kilkumiesięcznej pracy szkolnych kół regionalnych, przebiegającej pod hasłem „Cudze chwalicie...”, było wykonanie pięknych albumów pt. „Moja miejscowość i okolica”. Laureaci konkursu zostali wyróżnieni w trakcie sesji popularnonaukowej „Dziedzictwo kulturowe regionu jasielskiego” w maju 2000 r. Wówczas też uczestnicy i goście sesji mieli możliwość obejrzenia tych prac na specjalnie zorganizowanej wystawie.

Regularnie odbywają się spotkania opiekunów szkolnych grup regionalnych, które dotyczą zagadnień organizacyjnych, metodycznych, dzielenia się materiałami i doświadczeniami. Nauczyciele-regionaliści byli i są reprezentowani na specjalistycznych i ogólnych konferencjach, w tym prestiżowych I i II Ogólnopolskich Konferencjach Nauczycieli Regionalistów (w Łowiczu w 1996 i w Nałęczowie w 1999 r.). Przedstawiciele nauczycieli biorą też udział w cyklicznych Spotkaniach Regionalistów Ziemi Jasielskiej (m.in. w Dębowcu i Trzcinicy), podczas których bliżej poznają dzieje i zabytki tych okolic oraz wymieniają się doświadczeniami.

Kilkakrotnie nauczyciele i regionaliści uczestniczyli w lekcjach pokazowych z różnych przedmiotów, poświęconych tematyce regionalnej (m.in. w Dobryni, Święcanach, Kunowej, Jaśle).

W ramach zajęć z edukacji regionalnej opiekunowie szkolnych kół poprzez aktywne metody nauczania realizują szereg zagadnień, dotyczących dziedzictwa kulturowego i historycznego Jasielszczyzny, przeprowadzają lekcje w terenie, organizują wycieczki do muzeów, wspólnie z młodzieżą opiekują się miejscowymi cmentarzami i Miejscami Pamięci Narodowej. Sporządzają też różnego typu albumy i zbierają informacje o swoich „korzeniach”.

Na łamach czasopisma „Region Jasielski” promuje się młodzieżowe koła oraz ich pożyteczne działania, wzbogaca się tematykę edukacji regionalnej, prezentuje się twórczość regionalną dzieci i młodzieży.

Przykładem otwartości na współpracę z młodzieżą może być niedawna publikacja SMJR pt. *Jasielskie tablice, pomniki, obeliski*, w dużej mierze oparta na opracowaniu dwu kilkunastoletnich jaślanek, uczennic miejscowego I Liceum Ogólnokształcącego. Obecnie zajęcia kół koncentrują się na opracowywaniu części zbioru ankiet „Dziedzictwo kulturowe regionu”, dotyczących dawnych i obecnych twórców ludowych. W formie wycieczek i spotkań uczniowie wspólnie z nauczycielami przeprowadzają wywiady, poznają ich twórczość, fotografują prace.

W związku z wprowadzeniem reformy oświatowej jasielskie środowisko regionalistów dostrzegło w jej programie miejsce na zagadnienia z zakresu geografii, przyrody, historii, muzyki, kultury i tradycji własnego regionu. Z zadowoleniem zauważyło, że w myśl nowych programów nauczania szkoła ma stwarzać znacznie lepsze niż dotychczas warunki do odnajdowania w rodzimej, regionalnej kulturze źródeł uniwersalnych wartości i upowszechniania wiedzy wśród młodego pokolenia na temat ich najbliższego środowiska, rodziny, sąsiedztwa, wioski, miasta, regionu, kultury, tradycji i obrzędów, elementów lokalnego życia codziennego.

Biorąc pod uwagę skalę i istotę tego zagadnienia oraz z racji działań, jakie w tej dziedzinie realizuje, Jasielska Federacja RTK wspólnie ze Stowarzyszeniem Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego, Muzeum Regionalnym w Jasle i Jasielskim Domem Kultury 21 maja 1999 r. zorganizowała sesję popularnonaukową „Szkoła a regionalizm”. W obliczu nadchodzącej wówczas kolejnej wizyty Ojca Świętego, Jana Pawła II, sesji przyświecało hasło potwierdzenia realizacji zadania, jakie postawił przed swymi rodakami największy z Polaków podczas swej pierwszej pielgrzymki do Polski. Apelowal wtedy o wierność naszemu dziedzictwu kulturowemu słowami: „... *Proszę was, pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie je następnym pokoleniom!*” Honorowy patronat nad sesją objęli: wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław Zając, marszałek województwa podkarpackiego, Bogdan Rzońca i starosta powiatu jasielskiego, Marian Gancarz. Wsparcia finansowego na jej właściwą organizację udzielił Zarząd Województwa Podkarpackiego.

Sesję poprzedziła uroczysta msza święta w kościele pw. św. Stanisława, koncelebrowana przez ks. dziekana Tadeusza Paszka, ks. dziekana Józefa Łasicę i ks. proboszcza Jana Cebulaka. W pięknej w stylu i wymowie homilii ks. dziekan Paszek ukazał, jak silne związki wiążą naszą wiarę z rodzimą kulturą i tradycją.

Po mszy wszyscy jej uczestnicy udali się do gościnnego Jasielskiego Domu Kultury, gdzie w sali widowiskowej rozpoczęła się zasadnicza część sesji. W imieniu organizatorów zebranych powitał prezes JF RTK i wiceprezes SMJiRJ, Wiesław Hap. W swym wystąpieniu podkreślił celowość i głęboki sens tej sesji oraz wyraził nadzieję: „... *Oczekujemy, że wystąpienia gości oraz uczestników sesji wykażą potrzebę, celowość i znaczenie nauczania i wychowania regionalnego, tak istotnych elementów kształtowania postaw Polaka i obywatela Europy...*”

Imprezę zaszczycili swą obecnością m.in. przedstawiciel wojewody podkarpackiego – Augustyn Walczak, przedstawiciel Urzędu Marszałkow-

skiego Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie, dyrektor oddziału kultury – Andrzej Szypuła, przewodnicząca Rady Powiatu Jasielskiego – Maria Kurowska, zastępca przewodniczącego Rady Miasta Jasła – Zdzisław Dziedzic, przedstawiciel burmistrza Miasta Jasła, członek Zarządu Miasta – Adam Owiński, członek Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury – Aleksander Kędzior, wspomniani wcześniej duchowni, dyrektorzy jasielskich placówek kultury, prezesi regionalnych towarzystw kultury i dyrektorzy szkół z terenu powiatu jasielskiego. Licznie reprezentowani byli nauczyciele, opiekunowie szkolnych Kół Młodych Miłośników Regionu i ich członkowie, uczniowie szkół podstawowych i średnich.

Z wymienionych gości jako pierwszy głos zabrał przedstawiciel wojewody podkarpackiego, Augustyn Walczak. Oto fragment jego wypowiedzi: *„... W imieniu Pana Wojewody i Pana Kuratora życzę uczestnikom tej sesji owocnej i inspirującej wymiany doświadczeń, trafnych spostrzeżeń i satysfakcji płynącej z ich szlachetnej pasji popularyzowania jakże pięknej i bogatej Ziemi Jasielskiej. Ale mam wrażenie, udokumentowane osobistymi doświadczeniami, bo sporo wojażowałem będąc wicekuratorem krośnieńskim po Ziemi Jasielskiej, że największym jej bogactwem są ludzie, ich pracowitość, ich gospodarność, ich mądrość. Myślę też, że z miłości tej małej ojczyzny, tej, którą nazywamy Ziemią Jasielską bądź Regionem, dobrze pojętym, nowoczesnie pojętym, zrodzi się miłość do tej większej, do Polski. A z tą miłością nie zginiemy jako naród w tej wielkiej, zjednoczonej Europie...”*

Następnie list, skierowany do uczestników tej sesji przez marszałka województwa podkarpackiego Bogdana Rzońcę, odczytał dyrektor oddziału kultury Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie, Andrzej Szypuła. Marszałek serdecznie pozdrowił wszystkich organizatorów, uczestników i gości sesji, wyraził słowa zadowolenia i uznania, że na jego rodzimej ziemi tak duży nacisk kładzie się na edukację regionalną oraz życzył owocnych obrad.

Wiele ciepłych słów pod adresem środowiska jasielskich regionalistów padło z ust przewodniczącej Rady Powiatu Jasielskiego, Marii Kurowskiej, która m.in. stwierdziła: *„... Praca, którą Państwo wykonujecie, jest piękna i dobra. Na pewno kosztuje ona Was wiele wysiłku i nie wiem, czy zawsze jest właściwie doceniana. Ale myślę, że to właśnie dzięki Wam dzisiaj ta duża grupa młodzieży, która jest na sali, nie będzie już młodzieżą, która nie wie, co to jest patriotyzm. Bo chyba trudno jest kochać Wielką Ojczyznę, Polskę, gdy nie kocha się własnego regionu, własnej wioski, własnego miasta! Wy, Państwo, tę młodzież uczycie mi-*

łości Ojczyzny i gdy są pytania stawiane o patriotyzm, to chyba tu jest odpowiedź jak uczyć młodzież patriotyzmu...”

Wyrazy uznania pod adresem organizatorów sesji zawierało także wystąpienie przedstawiciela burmistrza Jasła, członka Zarządu Miasta, Adama Owińskiego.

Po tych oficjalnych wystąpieniach wiceprezes SMJiRJ, Felicja Jałosińska, odczytała listy i pozdrowienia, które nadeszły od gości, nie mogących przybyć na jasielską sesję, m.in. od: przewodniczącego Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury – Anatola Jana Omelaniuka, sekretarza Rady Krajowej RTK – ks. Władysława Pilarczyka i od przewodniczącego Rady RTK Województwa Podkarpackiego – Adama Kluski. Sesję rozpoczął interesujący, bardzo aktualny wykład prof. dr. hab. Alojzego Zieleckiego, pracownika naukowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie i cenionego regionalisty, nt. „Regionalizm w reformowanej szkole polskiej”. W przejrzysty, a jednocześnie bogaty w formie i treści sposób referent przedstawił historię i istotę polskiego i lokalnego regionalizmu oraz nakreślił cele, jakie stawia on sobie w dobie reformy oświaty.

Następnie z referatami na temat włączania zagadnień regionalizmu do poszczególnych przedmiotów i zajęć pozalekcyjnych oraz własnych doświadczeń w tej dziedzinie dzielili się nauczyciele regionaliści. Jako pierwszy wystąpił nauczyciel historii w Szkole Podstawowej Nr 9 w Jaśle, Wiesław Hap. Podzielił się on z zebranymi swymi doświadczeniami w realizacji programu autorsko-innowacyjnego pt. „Historia i kultura regionu”. Później zabrał głos Piotr Dziedzic, nauczyciel-regionalista ze Szkoły Podstawowej w Kunowej, który skoncentrował się na związkach między regionalizmem a przedmiotem „wiedza o społeczeństwie”. Następnie na temat doświadczeń z pracy w zakresie regionalizmu na lekcjach języka polskiego z uczestnikami sesji dzieliła się Lidia Witkowska, polonistka ze Szkoły Podstawowej w Warzycach.

W dalszej kolejności o włączaniu tematyki regionalnej do programu nauczania geografii w imieniu nieobecnego autora tego programu, Lecha Polaka, mówiła jego szkolna koleżanka, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Jaśle, Ewa Pietraszek. Podzieliła się również własnymi odczuciami w zakresie pracy regionalistycznej na zajęciach historii i w bibliotece. Z kolei na temat biologii i ekologii oraz ich związków z zagadnieniami regionalizmu głos zabrał Henryk Koerner, prezes Tarnowieckiego Towarzystwa Ekologicznego i nauczyciel biologii w Szkole Podstawowej w Tarnowcu.

Przedmioty artystyczne należą do ważnych dyscyplin kształcenia i wychowania regionalnego. O swych doświadczeniach w pracy z młodzieżą

na lekcjach plastyki, mówiła Bożena Jurkowska, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Dobryni. O tym, że lekcje z zakresu regionalizmu z powodzeniem można realizować w nauczaniu początkowym, w klasach I–III szkoły podstawowej, w swym wystąpieniu przekonywała słuchaczy i tłumaczyła istotę takich zajęć Bożena Anna Jureczko, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej Nr 9 w Jaśle. Występująca po niej Małgorzata Hanusz, nauczycielka z Przedszkola Nr 10 w Jaśle, poszła w swych rozważaniach jeszcze dalej dowodząc, że zajęcia z zakresu regionalizmu są bardzo pozytywnie odbierane i z przyjemnością realizowane przez najmłodszych, przez przedszkolaków. Po głosach nauczycieli-regionalistów, o współpracy Muzeum Regionalnego w Jaśle ze szkołami mówił jego dyrektor, Alfred Sepioł. Na zakończenie tej części sesji zabrała głos przedstawicielka uczniów, członkini Młodzieżowego Koła Miłośników Regionu przy Szkole Podstawowej Nr 9 w Jaśle, Karolina Rzońca, która skoncentrowała się na zagadnieniu: jakie korzyści płyną z nauczania regionalnego?

W przerwie sesji wszyscy jej goście i uczestnicy na specjalnej wystawie mogli podziwiać prace i dorobek niektórych z kół szkolnych oraz nabyć wydawnictwa regionalne na kiermaszu zorganizowanym w hallu Jasielskiego Domu Kultury.

W części artystycznej, prowadzonej przez wiceprezesa JFRTK, Henryka Zycha, wystąpiła kapela ludowa Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca ZPOW „Pektowin”, kierowanego przez Wandę Ryś, choreografa zespołu. Następnie w programie poetyckim „Moja mała ojczyzna” prezentowała się młodzież w oryginalnych pogórzańskich strojach ludowych.

Po występach duża część gości i uczestników sesji udała się do Muzeum Regionalnego w Jaśle, gdzie zwiedzono interesującą wystawę rzeźby ludowej artysty ze Świącan, Stanisława Ryznarskiego: w ramach spotkania autorskiego uzyskano szereg ciekawych informacji tak o samym twórcy, jak i o jego dziełach.

W kularowych rozmowach po zakończeniu sesji i spotkaniu w muzeum słychać było głosy, że gros gości i uczestników wyniosło z niej w mniejszym lub większym stopniu przekonanie, że wprowadzanie do programów nauczania i wychowania szkolnego zagadnień regionalizmu jest potrzebne i warto tego typu działania propagować, wspierać i rozwijać. Należy wierzyć, że nauczyciele i społecznicy z towarzystw regionalnych będą nadal angażować się w pracę z młodzieżą i że na tej trudnej drodze zyskają naśladowców (także dzięki nowym programom nauczania) oraz będą życzliwie wspierani przez dyrekcje szkół i władze samorządowe, które docenią ich tak potrzebną i niełatwą pracę.

Tak sesja, jak i wiele wspomnianych poczyną nauczycieli i regionali-

stów z terenu Ziemi Jasielskiej zostało u uznaniem przyjęte na szerokim forum II Ogólnopolskiej Konferencji Nauczycieli Regionalistów w Nałęczowie w czerwcu 1999 r., w której autor tego artykułu reprezentował Podkarpacie. Szczególne zainteresowanie i bardzo pozytywne opinie wyrazili jej uczestnicy i goście na temat sieci i działalności Młodzieżowych Kół Miłośników Regionu Jasielskiego oraz podręcznika nauczania regionalnego pt. *Ziemia Jasielska naszą małą ojczyzną*. Jest to tylko jeden z przykładów, świadczących wymownie o tym, że w zakresie edukacji regionalnej i wydawniczej środowisko jasielskie znajduje się w czołówce krajowej.

Wykonanie tego ogromu zadań, programów i projektów nie byłoby możliwe bez udziału ludzi, którzy z poświęceniem czasu i energii podjęli z zapałem trud ich realizacji. Należą do nich: pp. Felicja Jałosińska, Elżbieta Cieniek, wspomniany wcześniej Henryk Zych, Zbigniew Budziak, Bogusław Mastej, a także liczne grono nauczycieli, którzy realizują program regionalny w szkołach oraz regionaliści w gminach. Od 1997 r. kontynuatorem tych programów jest Zarząd JFRTK z jego prezesem i koordynatorem pracy szkolnych kół regionalnych, Wiesławem Hapem na czele. Niemniej ważne dla pozytywnych wyników podjętych przez „grupę zapaleńców” działań było przychylne nastawienie, pomoc i poparcie ich przez placówki kultury w Jasle i w terenie oraz społeczności poszczególnych środowisk: szkół, gmin, wiosek, a także instytucje i władze lokalne, wspierające dotacjami niektóre zadania.

Całokształt tych czynników i poczynąń powoduje, że aktywność stowarzyszeń regionalnych, skupionych w Jasielskiej Federacji Regionalnych Towarzystw Kultury, na polu kultury i edukacji regionalnej owocuje kolejnymi działaniami, jak choćby organizacją sesji popularnonaukowej pt. „Dziedzictwo kulturowe regionu jasielskiego” – Jasło-Trzcinica, 25 maja 2000 r.

Organizatorami sesji były: Jasielska Federacja Regionalnych Towarzystw Kultury, Stowarzyszenie Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego, Społeczno-Kulturalne Towarzystwo Przyjaciół Trzcinicy, Muzeum Podkarpackie w Krośnie, Muzeum Regionalne w Jasle i Jasielski Dom Kultury.

Ta ważna dla ochrony i kreacji lokalnej kultury impreza mogła się odbyć dzięki wsparciu finansowym Urzędu Miasta w Jasle i Starostwa Powiatowego.

Poprzedziła ją uroczysta msza święta w jasielskim Sanktuarium Antoniańskim – kościele OO. Franciszkanów, którą koncelebrowali: o. Paweł Gogola i ks. Jan Cebulak. W pięknej homilii o. Paweł zwrócił uwagę na

znaczenie dziedzictwa kulturowego w życiu człowieka i na rolę jaką w nim zajmowała i zajmuje religia i kultura chrześcijańska.

Po mszy świętej wszyscy zebrani udali się do Jasielskiego Domu Kultury, gdzie w interesującej oprawie scenograficznej odbyła się część pierwsza sesji. Jej otwarcia dokonał w imieniu organizatorów prezes Jasielskiej Federacji RTK, Wiesław Hap. Powitał serdecznie wszystkich gości i uczestników. A zaszczylicili sesję swoją obecnością m.in.: przewodnicząca Rady Powiatu Jasielskiego Maria Kurowska, przewodniczący Rady RTK Województwa Podkarpackiego i członek Rady Krajowej RTK Adam Kluska, wiceprzewodniczący Rady Powiatu Jasielskiego i komendant Hufca ZHP w Jasle Jan Urban, członek Rady Krajowej RTK Zbigniew Więcek, przewodniczący Rady Gminy Jasło Wacław Książek, wójt gminy Tarnowiec Kazimierz Sanicki oraz gość zza południowej granicy, Eva Czakowa, pracownik naukowy Słowackiej Akademii Nauk. Wśród pozostałych gości i uczestników sesji znaleźli się przedstawiciele Urzędu Miasta w Jasle oraz gmin powiatu, reprezentanci środowisk oświatowych i kulturalnych z terenu Jasła i powiatu, przedstawiciele stowarzyszeń i towarzystw regionalnych, nauczyciele i uczniowie działający w szkolnych kołach Miłośników Regionu Jasielskiego. Obecni byli też przedstawiciele lokalnych mediów: telewizji, radia i prasy.

Przewodniczący sesji, wiceprezes JF RTK Henryk Zych, odczytał list od marszałka Województwa Podkarpackiego, Bogdana Rzońcy, który nadzedeł na ręce organizatorów. Marszałek napisał w nim m.in.: „... *Podjęliście się Państwo bardzo ważnego zadania, chcąc na koniec drugiego tysiąclecia dokonać podsumowania dorobku kulturowego regionu jasielskiego. Burzliwe dzieje tych ziem, przenikanie się kultur, tragiczne losy ludzi tutaj mieszkających w czasie obu wojen światowych, obligują do pamięci, do należnego praojcom i swojej małej ojczyźnie szacunku. Im więcej tego typu spotkań tym większa szansa, że przeszłość tego zakątka Rzeczypospolitej Polskiej przetrwa i zostanie przekazana w niemal nie-naruszonej formie następnym pokoleniom*”.

Później zabrała głos przewodnicząca Rady Powiatu Jasielskiego, Maria Kurowska, która pogratulowała organizatorom pomysłu zorganizowania tego typu sesji oraz zwróciła uwagę na rolę, jaką należy przywiązywać do własnych korzeni oraz do dziedzictwa kulturowego swej ziemi. Kolejnym mówcą był przewodniczący RTK Województwa Podkarpackiego, Adam Kluska. W swoim wystąpieniu zaakcentował potrzebę organizowania takich spotkań i podziękował środowisku jasielskich regionalistów za ich dotychczasową działalność na tej płaszczyźnie.

Maria Kurowska i Adam Kluska wręczyli następnie listy gratulacyjne

„Za całokształt działań na niwie krzewienia regionalizmu w szkołach” oraz za album „Moja miejscowość i okolica” nauczycielom pracującym społecznie w szkolnych Kołach Miłośników Regionu Jasielskiego. Otrzymali je: Małgorzata Hanusz (Przedszkole Miejskie Nr 10 w Jaśle), Ewangelina Olbrot (Gimnazjum w Roztokach), Teresa Furmanek-Wnęk i Ewa Pietraszek (SP Nr 4 w Jaśle), Danuta Pociask (SP Nr 11 w Jaśle), Lidia Witkowska (SP w Warzycach), Agnieszka Bogacka (SP i Gimnazjum w Łęczynach), Bernadetta Wanat (SP w Święcanach), Wiesław Hap (Gimnazjum Nr 2 w Jaśle, SP Nr 9 w Jaśle, Katolickie LO w Jaśle), Zbigniew Wojtaszuk (SP Nr 9 w Jaśle), Ryszard Turek (SP i Gimnazjum w Nowym Żmigrodzie).

Po tej ceremonii rozpoczęła się część właściwa sesji. Jako pierwszy wystąpił mgr Jan Gancarski, dyrektor Muzeum Podkarpackiego w Krośnie i ceniony archeolog. W bardzo interesującym pod względem merytorycznym i ciekawym w odbiorze wykładzie, w którym wspierał się licznymi przeżroczami z prowadzonych przez siebie wykopalisk, przedstawił zebrany „Odkrycia w Trzciny na tle pradziejów Jasła i okolic”. Dzięki temu wszyscy uczestnicy sesji mogli bliżej poznać najstarszą historię naszego regionu oraz związany z nią dorobek kulturowy jego mieszkańców.

Kolejnym prelegentem był ksiądz Jan Cebulak, który przedstawił referat pt. „Ksiądz Władysław Sarna jako regionalista małopolski”. Podzielił się ze słuchaczami swoimi cennymi wiadomościami na temat tego mało znanego, a wybitnego regionalisty i społecznika, zasłużonego nie tylko dla naszego środowiska.

Następnie na temat „Dziedzictwa kulturowego regionu w zbiorach Muzeum Regionalnego w Jaśle” zabrał głos jego dyrektor i etnograf, mgr Alfred Sepioł. Przybliżył zebrany bogaty dorobek jasielskiego muzeum oraz przedstawił stan jego zbiorów.

Ostatnim prelegentem był mgr Wiesław Hap, historyk i prezes Jasielskiej Federacji RTK. W swym wystąpieniu omówił „Działalność towarzystw regionalnych na niwie ochrony i kreacji dziedzictwa kulturowego regionu” oraz na istotę i cel ich pracy.

W przerwie między prelekcjami goście i uczestnicy sesji na specjalnie zorganizowanym kiermaszu mogli zaopatrzyć się w liczne wydawnictwa regionalne oraz podziwiać piękne prace z bogatego dorobku szkolnych Kół Miłośników Regionu Jasielskiego.

Po zakończeniu pierwszej części sesji w Jasielskim Domu Kultury jej goście udali się do Muzeum Regionalnego w Jaśle. Tam nastąpiło otwarcie wystawy pt. „Pradzieje Jasła i okolic”. Rolę gospodarzy wystawy pełnili jej organizatorzy i dyrektorzy: Muzeum Podkarpackiego w Krośnie, Jan Gancarski i Muzeum Regionalnego w Jaśle, Alfred Sepioł. Tę niezwykle in-

interesującą ekspozycję, którą można było później oglądać przez kolejne tygodnie, przybliżył jej autor, Jan Gancarski.

Następnie uczestnicy sesji wyjechali do Trzcinicy, gdzie funkcję gospodarza pełniło Społeczno-Kulturalne Towarzystwo Przyjaciół Trzcinicy. Po obiedzie w stołówce miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych wszyscy udali się do zabytkowego drewnianego kościółka. Po zwiedzeniu tej perły architektury sakralnej, nie tylko w skali Podkarpacia, zebrani wyruszyli na teren grodziska „Wały”, miejsce badań archeologicznych, o którym sporo dowiedzieli się podczas wcześniejszej prelekcji oraz w trakcie otwarcia wystawy w jasielskim Muzeum.

Po zwiedzeniu „Wałów” w nagrodę za trud przejścia całej trasy wszyscy uczestnicy sesji wysłuchali plenerowego występu kapeli ludowej „Trzcinicoki”, która zaprezentowała repertuar tradycyjnych przyśpiewek i melodii pogórzańskich.

I w tej sesji, jak i imprezach jej towarzyszących, wzięli bardzo licznie udział nauczyciele i uczniowie, dla których problematyka poznania spuścizny po swych przodkach jest jednym z ważniejszych zadań.

Należy zatem rozwijać tego typu działania, dbając jednocześnie o utrzymanie ich wysokiego poziomu tak w zakresie organizacji, jak i ich jakości. Realizując ten ambitny program, jego uczestnicy muszą mieć świadomość, że cokolwiek tworzymy i reformujemy, kogokolwiek wychowujemy i edukujemy, musimy to czynić w oparciu o niezwruszone i nieprzemijające wartości oraz świadomość własnych korzeni kulturowych. I tu uspokoić trzeba – nielicznych na szczęście – nieufnych, którzy obawiają się powstania nietolerancyjnych dla obcych kultur „zaścianków Europy”, bo to nam zdecydowanie nie grozi. Wręcz przeciwnie! Zachowamy dzięki temu własną tożsamość kulturową, chrześcijańską i narodową, łącząc je z innymi, podobnymi wartościami i wnosząc jako fundamentalne składniki do jednoczącej się Europy.

MAŁOPOLSKA NA REGIONALNEJ ŚCIEŻCE EDUKACYJNEJ

W zespole dydaktycznym Instytutu Historii Akademii Pedagogicznej w Krakowie (Janina Mazur, Józef Brynkus, Lucyna Kudła, Czesław Nowarski, Edyta Wygonik) podjęto inicjatywę napisania podręcznika, przybliżającego uczniom problematykę najbliższego regionu. Powstała książką zainteresowało się rozwijające się prężnie krakowskie Wydawnictwo „Zamiat Korpetycji” i wydało ją bardzo starannie. Wspólnym wysiłkiem stworzono dzieło z wielu względów pionierskie, stanowiące jeden z pierwszych (jeśli nie pierwszy) w kraju podręcznik, korespondujący z założeniami reformy oświatowej w jej części dotyczącej ścieżki edukacyjnej pod nazwą: *Edukacja regionalna - dziedzictwo kulturowe w regionie*, wprowadzanej obecnie do praktyki szkolnej.

Z awizowanych we wstępie pracy celów można wywnioskować, iż książka została skierowana przede wszystkim do uczniów gimnazjów oraz do pracujących na tym poziomie nauczania wychowawców klas oraz nauczycieli historii, języka polskiego, geografii, przedmiotów przyrodniczych i wiedzy o społeczeństwie. Przyjęte założenie wymagało od autorów sięgnięcia po dorobek różnych dziedzin nauki, które w sumie tworzą obraz regionu, bo edukację regionalną rozumieją oni jako poznanie i rozwijanie wiedzy o swoim regionie, jego specyfice kulturowej postrzeganej w ścisłych związkach z kulturą narodową, budowanych na elementach wywodzących się z tradycji rodzinnych. Poprzez to właśnie zmierza się do kształtowania poczucia tożsamości lokalnej i narodowej, a w konsekwencji do umacniania postaw patriotycznych. Książka stanowi rodzaj przewodnika historyczno-geograficzno-etnograficznego po najbliższej okolicy, podającego w przystępnej formie treści z zakresu geografii, historii gospodarczej i społecznej, historii sztuki, stosunków wyznaniowych, etnografii, ekologii, toponomastyki itd., w wymiarze regionalnym, ale osadzonym w szerszym kontekście terytorialnym. Należy podkreślić, że autorzy

przy doborze treści składających się na książkę kierowali się w znacznym stopniu możliwościami percepcji uczniów. Istotną wartością dla nauczycieli powinno okazać się to, iż zbiera ona informacje zarówno z literatury naukowej, jak i rozproszone w (często trudno dostępnych) periodykach lokalnych, wydawnictwach okazjonalnych, przewodnikach itd., a także to, iż sięga nawet po tradycję ustną.

Pod względem konstrukcyjnym podręcznik został ułożony logicznie. Otwierają go rozdziały poświęcone geografii Małopolski, strukturze osadnictwa i krajobrazowi gospodarczemu (*Środowisko geograficzne Małopolski, Życie wiejskie i miejskie*). Ważne miejsce zajmuje część, odnosząca się do historii Małopolski (*Z historii regionalnej i lokalnej*), rozpatrywanej na przestrzeni od prahistorii i dziejów legendarnych po dzieje najnowsze. W kolejnych częściach znajdujemy treści umożliwiające zrozumienie specyfiki poszczególnych regionów Małopolski na podstawie głównie tradycji, wywiedzionej z kolorytu miejsc postrzeganych jako wyjątkowe (*W kręgu małopolskiej tożsamości regionalnej*), a także z dorobku kultury i etnografii (*Dzieje kultury regionu, Tradycje, obyczaje i zwyczaje w Małopolsce*). W tym kontekście zostały umieszczone zagadnienia dotyczące środowiska rodzinnego, z którego uczeń czerpie najwięcej informacji w rozwoju intelektualnym (*Historia i tradycja własnej rodziny na tle historii i tradycji regionu*). Nie mogło zabraknąć również rozdziału poświęconego najważniejszym zabytkom przyrodniczym i architektonicznym (*Zabytki przyrody i architektury w regionie*). Do książki włączono też (*Aneks*) informacje poświęcone ważniejszym instytucjom muzealnym, ich zbiorom i możliwościom wykorzystania ich w dydaktyce. Zawiera ona także bibliografię (w wyborze), na którą składają się przede wszystkim opracowania stanowiące rodzaj przewodników po materiale uwzględnionym lub korespondującym z treścią poszczególnych rozdziałów, napisane prostym językiem, na ogół łatwo dostępne w bibliotekach nie tylko wielkich miast, ale i w wypożyczalniach gminnych. Poza cytowaną literaturą uczniowie mogą oczywiście korzystać z szerszej literatury, w tym encyklopedycznej i słownikowej.

Trudu napisania tej książki podjął się zespół autorów, z których większość ma znaczne doświadczenie dydaktyczne. Świadczą o tym propozycje działań i rozwiązywania problemów, wskazówki, zestawienia i pytania, umieszczone w ćwiczeniach dołączonych do tekstu (lub wplatanych do niego) każdego z podrozdziałów. Są one twórcze, zawierają wiele znakomitych pomysłów, a przy tym zostały jasno sformułowane i odwołują się zarówno do treści omawianej książki, jak i innych źródeł informacji, stanowiąc inspirację do samodzielnej pracy uczniów.

Autorzy starają się przybliżyć uczniom historię regionu stosując przy tym różnorodne techniki narracyjne, korzystając też obficie z (dobrych trafnie) tekstów źródłowych, a także fragmentów dzieł historycznych, literackich oraz czasopism. Podkreślili rolę Krakowa i innych miast jako centrów nie tylko życia kulturalnego, ale i administracyjnego i gospodarczego. Tworzywo książki zasadza się na szeregu elementów, zaczerpniętych z różnych dziedzin nauki i obserwacji życia codziennego, podkreślających specyfikę regionów Małopolski. Można oczywiście dyskutować nad doborem treści, w odniesieniu zwłaszcza do rozdziałów poświęconych historii, tożsamości regionalnej, tradycjom i obyczajom, części etnograficznej oraz zabytkom architektury, nie zmienia to jednak faktu, iż otrzymaliśmy dzieło na swój sposób kompletne.

Na wyróżnienie zasługuje bogata oprawa ikonograficzna w postaci zdjęć, rysunków, map, planów, wykresów, schematów, tabel, doskonale wyselekcjonowanych i nie budzących zastrzeżeń pod względem merytorycznym. Urozmaicona szata graficzna książki (m.in. ozdobne nagłówki rozdziałów, różnobarwne „okienka” i inne wstawki, rodzaj czcionki) powoduje, że książka jest bardzo kolorowa, dzięki czemu może przykuć uwagę młodego czytelnika.

Już we wstępie, zatytułowanym „Witajcie, Młodzi Przyjaciele!” autorzy zapraszają uczniów do serdecznej współpracy, dając im w książce rzetelną podstawę do rozbudzania zainteresowań. Tekst zasadniczy, a zwłaszcza pytania i ćwiczenia zostały tak pomyślane, aby zmuszać uczniów do samodzielnego rozwiązywania zadań, a przez to – do odkrywania i poznawania otaczającego ich świata, dostrzegania istotnych wartości w najbliższym otoczeniu, rodzinie, środowisku przyrodniczym i społecznym. Sprzyja temu język podręcznika, przystosowany do możliwości młodzieży gimnazjalnej, nie unikający niekiedy nawet kolokwializmów, pobudzający wyobraźnię. Słowem - książka jest przyjazna dla uczniów.

Powstała ona zbiorowym wysiłkiem autorów, a na jej kształt ostateczny złożyły się inwencja, usposobienie pisarskie i doświadczenie dydaktyczne. Niektóre pomysły i treści mogą rodzić dyskusję, ale nie pomniejsza to jej dużych walorów. Książka jest interesująca, wartościowa i pożyteczna. Jej zalety sprawiły, iż została wpisana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej do zestawu podręczników gimnazjalnych dopuszczonych do użytku szkolnego. Pozostajemy z nadzieją, że przysłuży się dobrze edukacji regionalnej młodego pokolenia.

V

SPRAWOZDANIA

RECENZJE

„REGIONALIZM–LOKALIZM–MEDIA”

OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA W BOCHNI

Od 8 do 10 czerwca 2000 roku obradowała w Bochni Ogólnopolska Konferencja pod nazwą: „Regionalizm–Lokalizm–Media”, zorganizowana przez Telewizję Polską S.A., Polskie Radio S.A., Krajową oraz Małopolską Radę Regionalnych Towarzystw Kultury, Studium Dziennikarskie Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Małopolski Ośrodek Dokumentacji RTK, „Gazetę Krakowską”, władze samorządowe powiatowe, miejskie i gminne oraz Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Program konferencji objął wszystkie media, łącznie z internetem. Starano się odpowiedzieć na pytanie, jaka jest misja radia publicznego i telewizji w aspekcie regionalnym i lokalnym, jaką rolę ma spełniać prasa regionalna i lokalna i jakie ma związki z regionalizmem?

Na pytanie, dlaczego konferencja odbywa się w Bochni odpowiedział w nr 5/2000 „Suplementu” dr Edward Chudziński, pomysłodawca Konferencji: *„Miejsce Konferencji nie jest przypadkowe. Organizatorom chodziło o to, aby o mediach w kontekście regionalnym i lokalnym można było porozmawiać w naturalnym dla tego tematu otoczeniu. Za Bochnią przemówił też fakt powołania tutaj w ubiegłym roku Małopolskiego Ośrodka Dokumentacji Regionalnej. Tutaj też działa jedno z najstarszych regionalnych towarzystw kultury – Stowarzyszenie Bochniaków. Ponadto Bochnia, jak niewiele miast powiatowych w Polsce, ma niezwykle rozbudowaną prasę lokalną: ukazują się tu trzy periodyki, nie licząc prasy parafialnej. Jak na miasto powiatowe to dużo”.*

Konferencja rozpoczęła się w obszernej, świeżo odnowionej sali starostwa powiatowego w Bochni. Otwarcia dokonał starosta powiatu bocheńskiego Ludwik Węgrzyn, po nim zabrał głos wiceprezes TP S.A., Tadeusz Skoczek. Pierwszy wykład: „Współczesny regionalizm a media” wygłosił prezes Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, Anatol

Jan Omelaniuk, który na tle zjawisk globalizacji, internacjonalizmu, kosmopolityzmu, centralizacji i unifikacji pokazał rolę i znaczenie regionalizmu, który jest szansą na ugruntowanie poczucia tożsamości narodowej i zachowania jedności narodu. Wskazując na masowe środki przekazu zaapelował do nich o pomoc w rozwijaniu idei regionalizmu i lokalizmu, ruchu solidaryzmu społecznego jednoczącego ludzi różnych poglądów, zawodów, pozycji społecznych i różnego wieku, wzmacniającego poczucie identyfikacji z najbliższym otoczeniem, co ułatwia ożywienie lokalnego życia społecznego i inicjatyw kulturalnych.

Stanisław Kolbusz – wiceprezes Zarządu Polskiego Radia S.A. – mówił o misji radia publicznego wobec wspólnot terytorialnych i społecznych, a prof. Tomasz Goban-Klas o prasie lokalnej w Stanach Zjednoczonych. Zbigniew Bauer poświęcił swój wykład funkcji i roli internetu w środkach masowego przekazu. Dr Edward Chudziński przedstawił narodziny i rozwój polskiego ruchu regionalnego i znaczenie jakie w tym procesie odegrała prasa regionalna. Włodzimierz Chorążki omawiał prasę regionalistyczną w III RP.

Profesor Wiesław Godzic w referacie p. t. „Chory Titanic” stwierdził, że publiczna telewizja regionalna jak na razie nie spełnia do końca roli, do jakiej została powołana, słabo informuje o działalności samorządu wojewódzkiego, nie pomaga w integracji nowych województw. Pokazał też różnice pomiędzy telewizją publiczną a komercyjną. Telewizja publiczna, skoro ma pełnić rolę edukacyjną i usługową wobec społeczeństwa, powinna znać głos tego społeczeństwa. Tymczasem nie dokonuje się żadnych badań oglądalności programów, nie ma pełniejszej wiedzy na temat widza, granicę tej wiedzy zamyka „bożek” oglądalności. Program odnowy telewizji publicznej powinien sprowadzać się do zmiany systemu zarządzania ośrodkami terenowymi, ich upublicznienia, zmiany kreowania i oceny programów i włączenie do tego procesu lokalnych grup opiniotwórczych.

Ryszard Paclawski omawiając zadania telewizji publicznej względem społeczności lokalnych i regionalnych nawiązał do polityki Unii Europejskiej. Wskazując na przyszłej mapie Europy wielobarwną mozaikę wspólnot regionalnych uznał, że w Polsce budzić się będzie tożsamość regionalna – „patriotyzm wojewódzki”. Przyszłość należy do korespondentów lokalnych. Konieczne jest też jego zdaniem tworzenie narodowego zasobu archiwalnego. Właśnie te okruciny rzeczywistości zanotowane we wsiach i miasteczkach mogą się okazać dla historyków po latach cenniejsze od wydarzeń z pierwszych stron gazet.

Stanisław Gawor i Kazimierz Bukowiec zaprezentowali czasopisma,

wydawane aktualnie w Bochni, w aspekcie ich zainteresowania regionem oraz regionalizmem, stwierdzając po analizie ich zawartości, że każde pismo lokalne z natury rzeczy jest także pismem regionalnym, choć niekoniecznie regionalistycznym. Zawarte w referacie elementy nieuniknionych przecież ocen, dotyczących poszczególnych tytułów, wywołały później na łamach niektórych z analizowanych pism interesującą polemikę, co wskazuje, jak uważnie Konferencja była odbierana w bocheńskich środowiskach.

9 czerwca wieczorem (piątek) zorganizowano dla uczestników Konferencji uroczysty bankiet w komorze Ważyn bocheńskiej Kopali Soli, poprzedzony zwiedzaniem tego najstarszego w świecie, o kilkanaście lat starszego od Wieliczki, czynnego dotychczas zakładu produkcyjnego (udokumentowane jego dzieje mają przeszło 750 lat!). Komora Ważyn (ok. 250 m poniżej poziomu) jest atrakcją samą w sobie (długa na przeszło 250 m, szeroka na ok. 20 m i tyleż wysoka; piękna faktura wyciętych w soli ścian), ale od wielu już lat służy także jako „serce” organizowanego w Kopalni uzdrowiska, ponadto zaś – miejsce uroczystych spotkań, bałłów, a także spektakli teatralnych (stałym gościem jest tu np. lubelski teatr „Scena Plastyczna KUL” Leszka Mądzika).

W dniu następnym goście Konferencji zwiedzili monumentalny Zamek Lubomirskich w Nowym Wiśniczu, jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa obronno-pałacowego na ziemiach polskich, z uporem, ale bardzo powoli, bo z wieloma trudnościami przywracany do dawnej świetności. Po jego zwiedzeniu starosta bocheński, Ludwik Węgrzyn, zaprosił uczestników Konferencji do mieszczącej się w Zamku restauracji „Kmita” na pożegnalny posiłek.

Na szczególną uwagę zasługuje „mocna” reprezentacja na Konferencji przedstawicieli kierownictw Polskiego Radia S.A. i Telewizji Polskiej S.A. w osobach ich wiceprezesów Zarządów: odpowiednio mgra Stanisława Kolbusza i mgra Tadeusza Skoczka. Jeśli idzie o Telewizję, to w znacznej części obrad uczestniczyli także członkowie rad programowych wszystkich 12 jej ośrodków regionalnych oraz Rady Programowej samej „centrali” z Warszawy. Uczestniczył w nich również członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Jarosław Selin. Przedstawiciele tych najpopularniejszych i najpotężniejszych dziś mediów po raz pierwszy chyba w takim zakresie zetknęli się z ruchem regionalnym i jego problemami. Z satysfakcją trzeba stwierdzić, iż odnieśli się do nich z dużą uwagą i – by tak powiedzieć – z szacunkiem, czego rezultatem deklaracje o daleko idącej pomocy.

Zresztą i sama ta Konferencja mogła się odbyć właśnie dzięki temu za-

interesowaniu regionalizmem – ze strony zwłaszcza TVP, co zaowocowało stosownymi dotacjami. Szczególne podziękowanie należy się w tym miejscu zwłaszcza wiceprezesowi TVP S.A., mgrowi Tadeuszowi Skoczko-wi. W imieniu uczestniczących w Konferencji regionalistów przekazał mu te wyrazy wdzięczności sekretarz Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, ks. Władysław Pilarczyk, obdarowując go symbolicznie pięknym albumem, prezentującym ukochany przez księdza kościółek drewniany w Orawce.

Dorobek naukowy Konferencji oraz streszczenie odbywanych w jej toku dyskusji (wzięło w niej udział przeszło 25. uczestników) zawrze specjalne wydawnictwo, które ukaze się na przełomie 2000/2001 roku. W następnym tomie „Małopolski” zamieścimy jego obszerną recenzję, która przybliży problematykę Konferencji, prezentowane na niej opinie i poglądy, a także ustosunkuje się do sformułowanych w jej toku wniosków.

KINGA CZERWIŃSKA

DZIEDZICTWO KULTUROWE WSPÓŁCZESNEJ EUROPY JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

W obliczu współczesnych przeobrażeń dokonujących się pod wpływem zjawisk nazwanych: globalizacją, masowością, konsumpcyjnością, pluralizmem, unifikacją, czy wreszcie komercjalizacją, próbujemy odnaleźć własną tożsamość, „nieskażone” regionalne, narodowe, czy europejskie dziedzictwo.

Zorganizowana przez Zakład Etnologii Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie konferencja naukowa pt. „Dziedzictwo kulturowe współczesnej Europy – jedność w różnorodności” była doskonałą okazją do naukowej refleksji nad nurtującymi dzisiejszy świat problemami. Przez dwa dni (14–15 listopada 2000 r.), w czasie których debatowali badacze z czołowych polskich uniwersytetów i ośrodków naukowych (m. in. Uniwersytet Śląski – prof. dr hab. W. Świątkiewicz, KUL – ks. dr Z. Kupisiński, Uniwersytet Warszawski – dr M. Gnyś, Uniwersytet Opolski – dr D. Światała-Trybek, Uniwersytet Poznański – dr Grzegorz Pełczyński, PAN – prof. dr hab. I. Bukraba-Rylska, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie – mgr I. Kotowicz-Borowy, Muzeum Śląskie – dr M. Lipok-Bierwiazzonek i inni), oraz goście ze Słowacji, Czech i Ukrainy, udało się jedynie rozpoznać szerokie spektrum zagadnień postawionych w tytule konferencji. Wydaje się, że organizatorzy celowo wybrali taki właśnie tytuł, zdając sobie sprawę, jak wiele ważnych tematów nurtuje współczesność. Dziedzictwo europejskie kryje bowiem w sobie „wachlarz bogactwa i różnorodności”, a obrady dały tego kolejny dowód.

Dwudniową debatę rozpoczął marszałek sejmiku śląskiego – Jan Olbrycht. Jego krótkie, lecz rzeczowe przemówienie nadało ton późniejszym rozważaniom. Poruszało wiele aspektów życia politycznego, kultu-

ralnego czy społecznego, które w obliczu współczesnych zmian i na tle „europejskiej wspólnoty” nabierają nowego wymiaru. Europa tworząca od wieków narodową „mozaikę”, której kształt nadają odmienne etnicznie żywioły – dziś jednoczy się, stanowi „konstrukcję w akcie tworzenia”. Ta nieukonstytuowana, nowa Europa zależy również od nas, od tego czy znajdziemy chęć i siły na manifestację patriotyzmu i własnej tożsamości. My – jako świadkowie tych dziejowych wydarzeń – dążąc do Unii Europejskiej powinniśmy czynić to z głęboką refleksją.

Owa refleksja zdawała się towarzyszyć wszystkim uczestnikom konferencji, którzy stawiali przed sobą wiele pytań dotyczących przyszłej Europy, jej kulturowego dziedzictwa i roli, jaką przyszło jej odgrywać na „arenie ludzkości”. Innym ważkim zagadnieniem stał się problem miejsca i kształtu polskiej kultury, naszego własnego dziedzictwa narodowego w konfrontacji z europejską formacją.

Pytania w tej sprawie stawiano w trakcie głównej części obrad plenarnych, które zainaugurował referat prof. dr hab. W. Świątkiewicza pt. „Symbole tożsamości europejskiej”. Referent zwrócił uwagę na bardzo ważne zjawisko, które często staje się problemem badawczym: czy proces integracji narodów w jeden polityczny i kulturowy twór, musi oznaczać unifikację, a w konsekwencji utratę własnej tożsamości, czy może istnieje szansa na trwanie przy odrębności? Istotne wydaje się tutaj indywidualne, personalne kryterium orientowania się w rzeczywistości, stworzenie kanonu własnych symboli, które wyznaczą narodom miejsce we wspólnej Europie. Innymi słowy – kultura – jako czynnik podstawowy, priorytetowy, który wyznacza i kształtuje ludzkie życie, jednostkowe i społeczne. Warunkuje je ona na wszystkich płaszczyznach. Dlatego gdy mówimy o „wspólnej Europie” mamy na myśli wspólnotę religijną, polityczną, gospodarczą, filozoficzną, wspólnotę kultury i sztuki. To wykształtowane przez wieki dziedzictwo jednoczy, integruje, z niego czerpiemy siły, oparcie, by przeciwstawić się technologizacji życia codziennego. Bogactwo europejskiej schedy, którą przyszło nam przejąć i twórczo kontynuować, jest jedyną alternatywą wobec anonimowej cywilizacji.

Kolejne referaty, wygłoszone przez prof. dr hab. A. Brzozowską-Krajkę („Folklorystyczne przesłanki jedności europejskiej”), dr S. Węglarza („Kulturowa jedność w różnorodności z perspektywy etnologicznej”), prof. dr hab. W. Jachera („Płaszczyzny integracji dawnej i współczesnej Europy”), czy wreszcie prof. dr hab. I. Bukrabę-Rylską („Świadomość kulturowa mieszkańców Polski lokalnej”) obracały się wokół problemów poruszonych na wstępie debaty. Referenci podkreślali wagę źródeł i korzeni je-

dności europejskiej, łącząc ją przede wszystkim z chrześcijaństwem (mimo jego wewnętrznych rozłamów). Podjęto też próbę interpretacji takich zjawisk, jak wielokulturowość – widoczną zwłaszcza na pograniczach – i jej płaszczyzny, dążność do kulturowej unifikacji, kompetencja kulturowa i jej kształtowanie w społecznościach lokalnych czy wreszcie „ścieranie” się dwóch odmiennych systemów kulturowych: Europy Zachodniej i Wschodniej. Wszystkim referentom towarzyszyło to samo pytanie: jakie dziedzictwo pozostawi po sobie współczesna Europa? Czy ulegnie ona globalizacji, homogeniczności, czy może silna, lokalna tożsamość nada jej charakter wyraźnej różnorodności, heterogenicznej struktury. Intrygujące były też w tym kontekście rozważania o ciągłości prymatu Europy, która niosła dotychczas światu misję cywilizacyjną, jak również o kształtowaniu nowej kulturowej jakości, jaką staje się tożsamość europejska. W procesie tym najważniejsze wydaje się pogodzenie różnych systemów wartości, stworzenie aksjologicznej równowagi – bo czy możemy mówić o dziedzictwie bez wartościowania?

Obrady plenarne stały się punktem wyjścia do kolejnych, bardziej szczegółowych rozważań, które odbywały się w czterech tematycznych sekcjach.

Sekcja I, prowadzona przez prof. dr hab. Z. Kłodnickiego, łączyła wystąpienia mieszczące się „W kręgu tradycyjnych i współczesnych zjawisk kulturowych Europy”. Przedstawione tu referaty dotyczyły kulturowych zjawisk i procesów, dziejących się w różnych miejscach Europy: Czechach (PhDr H. Kolibova), Słowacji (PhDr V. Feglova), Białorusi (dr hab. I. Kabzińska), Francji (dr A. Chwieduk), Ukrainy (dr O. Sapelak), czy Niemiec (prof. dr hab. A. Brenz), a przede wszystkim ich znaczenia w tworzeniu się wspólnego dziedzictwa. Pozostałe zagadnienia to m. in. typy i odmiany emigracji oraz osobowościowe cechy współczesnych „Odysseuszów” – emigrantów (dr hab. T. Paleczny), czy ponadczasowych wartości skansenów (prof. dr hab. J. Czajkowski)

Sekcja II, prowadzona przez prof. dr hab. R. Kantora, rozważała problem: „Współczesne procesy kulturowo-społeczne w Polsce a dziedzictwo kulturowe”; różnorodność i bogactwo poruszanych tu zagadnień znacznie wykraczała poza temat obrad plenarnych, przyciągnęła też najbliższą rzeszę słuchaczy. Poruszono problem dziedzictwa kulturowego, jego kontynuacji, utrwalania i selekcji oraz zmian zachodzących w konfrontacji z konsumpcyjnym stylem życia, a nawet śmierci (ks. dr Z. Kupiński, czy ks. mgr K. Rusin), globalizacji, integracji w środowisko (dr U. Myga-Piątek), czy zawrotnego rozwoju komunikacji (mgr B. Ko-

tek). Ale to tylko niektóre wątki obrad. Baczniejszą uwagę skupiono także na selektywnym podejściu do wartości (mgr I. Kotowicz-Borowy), nieumiejętnym czasem czerpaniu z tradycyjnego dorobku przodków, jego mitologizacji, czy wręcz sfalsyfikowaniu (dr M. Lipok-Bierwiałonek), które pomaga w zachowaniu własnej odrębności, poczucia dumy i samookreślenia. Zjawiska te wydają się niezwykle istotne, zwłaszcza w obliczu kulturowej unifikacji, jaką niesie z sobą Unia Europejska. Postulowana przez uczestników obrad edukacja regionalna (mgr A. Peć i mgr G. Odoj) i jej upowszechnienie, stwarza szansę na pełne i świadome uczestnictwo w kulturze.

Sekcja III, prowadzona przez prof. dr hab. I. Bukowską-Floreńską, „Kultura śląska jako europejskie pogranicze w perspektywie etnologicznej i antropologicznej” skupiła uwagę na specyfice śląskiego dziedzictwa, jego historycznego uwarunkowania (dr hab. M. Heller) i jego znaczenia dla dziedzictwa jednoczącej się Europy. Przedstawiono także specyfikę Ślązaka (dr U. Swadźba) i odmienności kulturowe tego regionu (dr S. Świtała-Trybek).

Sekcja IV, której przewodniczyła prof. dr hab. K. Olbrycht, podjęła temat: „Kultura artystyczna Europy – tradycja i współczesność”. Przedstawione referaty zaprezentowały bogactwo form ekspresji twórczej: muzykę (dr J. Uchyła-Zroski), folklor (prof. dr hab. K. Turek), teatr (dr A. Tyłkowska, mgr E. Wąchocka), malarstwo (dr V. Sajkiewicz), film (dr D. Skotarczyk). Próbowano je pokazać w szerokim kontekście kulturowym, na tle kanonu sztuki europejskiej. Poszukiwano ich miejsca w sztuce ogólnoludzkiej.

Konferencja uczciła jubileusz 40-lecia pracy naukowej prof. dr hab. I. Bukowskiej-Floreńskiej, która jest główną inicjatorką powstania Zakładu Etnologii UŚl. w Cieszynie i jednym z czołowych etnologów na Śląsku, od wielu lat związanych z cieszyńskim ośrodkiem akademickim. Promowano podczas niej także książkę ks. prof. dr hab. H. Zimonia (KUL Lublin) pt. *Religia w świecie współczesnym. Zarys problematyki religijologicznej*.

Konferencja stała się okazją do głębokiej refleksji nad współczesną kulturą polską i jej wkładem w kulturę europejską i ogólnoludzką. Przeprowadzono interesującą i rzeczową debatę nad przyszłością dziejowej spuścizny, jej kształtowaniem się pod wpływem czynników wewnętrznych (dom, region, naród) i w zestawieniu z procesami współczesnej cywilizacji, która zatracą swoją tożsamość, porzuca dotychczasowy system wartości. Wiele z zachodzących współcześnie procesów – stwierdzo-

no – skłania do refleksji nad ludzką egzystencją, w przeważającej mierze kreowaną przez spuściznę poprzednich pokoleń. Otrzymany spadek – owo dziedzictwo ludzkości – pełne cech jednostkowych, a równocześnie uniwersaliów, stanowi problem dla wielu badaczy i naukowców. Charakterystyczne, że problem ten jest przedmiotem rozważań politycznych i dysput filozoficzno-naukowych zwłaszcza myślicieli europejskich. Chyba dlatego, że to Europa właśnie dała początek „kulturze”.

MAŁOPOLSKI SEJMIK REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY, KRAKÓW 2000

29 stycznia w siedzibie Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej przy ul. Jagiellońskiej 6 w Krakowie odbył się sejmik regionalnych towarzystw kultury województwa małopolskiego. Został zorganizowany przez ks. Władysława Pilarczyka – sekretarza Rady Krajowej RTK i wiceprzewodniczącego Małopolskiej Rady RTK oraz przez Małopolski Ośrodek Kultury w Krakowie.

Spotkanie miało uroczysty charakter. Odbyło się w czasie wyjątkowym – u progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, o czym mówił ks. Władysław Pilarczyk podczas mszy świętej w intencji regionalistów, odprawionej w kościółku św. Wojciecha, położonym w sercu Krakowa – w Rynku Głównym. Do mszy służył pan Stanisław Chmielek – prezes Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

O godz. 11,00 mgr Bogdan Micek – z-ca dyrektora Małopolskiego Ośrodka Kultury w Krakowie – dokonał otwarcia sejmiku, witając członków Małopolskiej Rady RTK, dr Edwarda Chudzińskiego z Akademii Pedagogicznej w Krakowie – przewodniczącego Rady Konsultacyjnej, redaktora Jana Stępnia z Radia Kraków–Małopolska oraz wszystkich przedstawicieli stowarzyszeń społeczno-kulturalnych województwa małopolskiego. Następnie przekazał prowadzenie sejmiku ks. Władysławowi Pilarczykowi, który również ze swej strony przywitał przybyłych.

Zgodnie z programem spotkania dr Edward Chudziński wygłosił wykład o historii polskiego regionalizmu i zasługach inteligencji dla rozwoju tego ruchu. Ostatnia część wykładu dotyczyła czasów nam współczesnych – wyników kolejnych kongresów Regionalnych Towarzystw Kultury, zwłaszcza wrocławskiego (1994 r.), na którym uchwalono „Kartę Regionalizmu Polskiego”. Dr Chudziński mówił też o współpracy regional-

nych towarzystw kultury z samorządami lokalnymi oraz szkołami w zakresie tworzenia i realizowania programów edukacyjnych, dotyczących regionalizmu. Stwierdził też, że współpraca towarzystw regionalnych z mediami, kościołem, instytucjami turystycznymi i środowiskiem naukowców stwarza szerszą perspektywę rozwoju ruchu regionalnego. Podsumowując wykład zasugerował uczestnikom sejmiku kilka istotnych problemów do przemyślenia. Ujął je w hasła: regionalizm (lokalizm) – separatyzm – secesja – globalizm oraz relacje między przeszłością, współczesnością a przyszłością regionalizmu, zwłaszcza w perspektywie wejścia Polski do Unii Europejskiej.

Ks. Władysław Pilarczyk podziękował dr E. Chudzińskiemu za wykład oraz za współpracę przy redagowaniu kolejnego rocznika „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny” i przewodniczenie Radzie Konsultacyjnej, która stanowi naukowe zaplecze regionalizmu małopolskiego. Następnie podzielił się swoimi refleksjami o społecznym ruchu regionalnym i jego relacjach z lokalnymi władzami samorządowymi różnych szczebli. Poinformował też o zorganizowaniu i uroczystym otwarciu (18 IX 1999 r.) Małopolskiego Ośrodka Dokumentacji Regionalnej w Bochni przy tamtejszym Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Zachęcał uczestników sejmiku do przekazywania do tego Ośrodka wydawnictw towarzystw. Przedstawił plany działalności Krajowej Rady RTK, która uczestniczy w przygotowaniach do Kongresu Kultury Polskiej, który ma się odbyć najprawdopodobniej w grudniu 2000 roku.

Uczestnicy sejmiku otrzymali bezpłatnie II tom „Małopolski”. Zbigniew Jurczak z Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej przekazał Małopolskiej Radzie RTK 14 egzemplarzy książki pt. *Pierwsza wśród równych*. Potem poszczególni uczestnicy spotkania prezentowali swoje własne wydawnictwa. Różnorodność i bogactwo tematów zawartych w prasie, broszurach, książkach świadczy o niezwyklej aktywności miłośników małych ojczyzn.

Na zakończenie sejmiku goście zostali „okolendowani” przez zespół Regionalny „Mogilanie” z podkrakowskich Mogilan. O drodze artystycznej zespołu i jego sukcesach poinformował zebranych z-ca dyrektora MOK w Krakowie – mgr Bogdan Micek. Powstał on w 1984 roku przy Gminnym Ośrodku Kultury. Prezentuje folklor wsi podkrakowskiej w formie autentycznej i artystycznie opracowanej, zachowując jednocześnie wierność tradycji. Kapela gra na tradycyjnych instrumentach, a jej skład jest charakterystyczny dla regionu krakowskiego. Prezentowane przez zespół obrzędy, tańce, melodie, pieśni i przyspiewki pochodzą

z okolic Mogilan, a stroje krakowskie są zgodne ze starymi wzorami. „Mogilanie” występują często na polskich i zagranicznych przeglądach i festiwalach (m. in. w Niemczech, Belgii, Francji, Austrii i na Węgrzech).

Po zwyczajowym złożeniu życzeń uczestnikom sejmiku i obsypaniu ich ziarnami zbóż przez krakowiaków z Mogilan, ks. Wł. Pilarczyk dziękując zespołowi zaprosił wszystkich na uroczysty Oplatek. Nastąpiło zwyczajowe łamanie się oplatkiem i składanie sobie życzeń. Podczas poczęstunku wymieniano refleksje o różnych doświadczeniach z codziennej działalności.

Ks. Władysław Pilarczyk podziękował na zakończenie dyrekcji i pracownikom Małopolskiego Ośrodka Kultury w Krakowie za pomoc w zorganizowaniu spotkania, a przedstawicielom stowarzyszeń regionalnych za trud przyjazdu i za wkład społecznej pracy na rzecz rodzinnych miejscowości.

W spotkaniu uczestniczyło ponad 50 osób, które prezentowały: Towarzystwo Miłośników Ziemi Gorlickiej, Związek Szczyrzycan, Stowarzyszenie Folklorystyczne Teatr Regionalny – Kraków, Stowarzyszenie Twórców Ludowych – O/Kraków, Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej – O/Kraków, Towarzystwo Przyjaciół Biecza i Ziemi Bieckiej, Towarzystwo Przyjaciół Lanckorony, Towarzystwo Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej, Towarzystwo Miłośników Andrychowa, Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – O/Kraków, Izba Regionalna w Bibicach, Towarzystwo Miłośników Kęt, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Makowskiej, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Podegrodzkiej, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Trzebińskiej, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tarnowie, Stowarzyszenie Plastyków Nieprofesjonalnych, Brzeskie Towarzystwo „Gryf”, Racławickie Towarzystwo Kulturalne, Towarzystwo Miłośników Ziemi Bobowskiej, Towarzystwo Miłośników Zawoi, Towarzystwo Miłośników Orawy, Towarzystwo Przyjaciół Skawiny, Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej, Towarzystwo Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Towarzystwo Społeczne im. Dr. Franciszka Stefcyka w Czernichowie.

Przebieg małopolskiego sejmiku regionalnych towarzystw kultury protokołował pan Stanisław Klich – sekretarz Małopolskiej Rady RTK i prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej.

MARIAN CZUCHNOWSKI – PATRON BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W ŁUŻNEJ

W sobotę 11 listopada 2000 roku wójt gminy Łużna, Kazimierz Krok, przekazał w ręce Kazimierzy Niemaszyk dokument stwierdzający, że Zarząd Gminy nadaje kierowanej przez nią Bibliotece Publicznej imię Mariana Czuchnowskiego. Uroczystość miała wspaniałą oprawę, o co zadbała kierowniczka biblioteki, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Wiesław Worytko, pracownicy i animatorzy kultury oraz wierni przyjaciele biblioteki.

W galerii wystawowej Gminnego Ośrodka Kultury zorganizowano wystawę tematyczną, na której zaprezentowano dokumenty, publikacje i pamiątki, związane z osobą pisarza, poety i publicysty żyjącego w latach 1909–1991. Zgromadzono na niej wszystko, co udało się ocalić, a także kilka prac dyplomowych i magisterskich, recenzji oraz opracowań naukowych, których tematem jest patron łużańskiej biblioteki. Są stare rodzinne fotografie, pierwsze wydania powieści i poezji, listy pisane przez poetę, artykuły prasowe i wiele innych ciekawych eksponatów.

Wiesław Worytko, który prezentował zwiedzającym zbiory, opowiedział o historii powstania tej szczególnej ekspozycji. Od wielu lat gromadzeniem wszystkiego, co dotyczyło, poety zajmowała się emerytowana kierowniczka biblioteki w Łużnej Zofia, Rząca-Cetnarowska. Z czasem zbiory zaczęły się powiększać, do czego przyczyniła się walcnie żona poety, Stefania Czuchnowska z domu Rec, z którą Marian Czuchnowski, mimo powtórnego małżeństwa, jakie zawarł, korespondował do końca życia. Pobrali się tuż przed wybuchem wojny, ale nie było im dane cieszyć się wspólnym życiem, bo – jak wiadomo – poeta przez pięć lat tułał się po świecie, a kiedy już osiadł na stałe w Anglii żona nie mogła do niego dołączyć. Powodem była konieczność opieki nad matką i ciotką, z którymi mieszkała w rodzinnym domu w Łużnej. Przekazała bibliotece wiele li-

stów, dokumentów i osobistych pamiątek. Nie doczekała chwili nadania jej imienia męża; zmarła przed dwoma laty, otoczana ogólnym szacunkiem i uznaniem za działalność konspiracyjną, społeczną i kulturalną.

Z okazji otwarcia wystawy wydano okolicznościowy informator o życiu i twórczości poety, bo mimo wielu publikacji w lokalnej prawie jest to postać ciągle mało znana szerokiemu ogółowi mieszkańców gminy i powiatu.

Chwile refleksji, wpisy do księgi pamiątkowej, a na koniec spotkanie w gronie rodziny, znawców twórczości poety, polonistów i bibliotekarzy oraz tych, którzy znali go osobiście. Choć urodził się w pobliskiej wsi Polna, od wczesnego dzieciństwa do września 1939 był związany z Łużą, gdzie mieszkali rodzice i rodzeństwo.

Przy rodzinnym stole zasiedli: siostrzenica poety, Bronisława Dardzińska wraz z rodziną, bratanek Leszek Czuchnowski z rodziną, siostrzeniec Józef Ryzner z rodziną, bratanica Grażyna Wójcik z synem i cioteczna siostrzenica Michalina Zielińska. Józef Ryzner mieszka w Łużnej, pozostali przyjechali z odległych nieraz części kraju. Byli przedstawiciele władz powiatu gorlickiego i gminy Łużna. Przybył także dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, prof. dr hab. Jacek Wojciechowski w asyście pracowników biblioteki, jak też dyrektorka i pracownicy Miejskiej Biblioteki w Gorlicach. Byli dyrektorzy szkół, nauczyciele, pracownicy i animatorzy kultury oraz redaktorzy lokalnej prasy.

Prelegentami a zarazem honorowymi gośćmi Łużnej byli wybitni znawcy twórczości Mariana Czuchnowskiego: prof. dr hab. Janusz Kryszak i mgr Paweł Tański z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz mgr Aleksander Chłopek z Uniwersytetu Śląskiego. Na honorowych miejscach zasiedli także autorzy wspomnianych już prac dyplomowych, którzy wnieśli istotny wkład w popularyzację osoby i twórczości poety.

Janusz Kryszak opowiedział o twórczości patrona, jego życiowych trudnościach i rozterkach podczas emigracyjnego życia w Anglii. Profesor odwiedził go tam dwukrotnie, rozmawiał z nim szczerze i przyjacielsko, poznał też jego rodzinę, zarówno tę w kraju, jak i w Anglii. Poeta – mówił – nie przywiązywał zbytnej wagi do życiowych wygod i nie dbał o domowe archiwum, szczególnie pod koniec życia. Po przeprowadzce do Londynu pod dom, w którym mieszkał zajęła ładowarka i gromadzone przez lata materiały, publikacje, pamiątki oraz inne nieprzebrane archiwalia zniknęły na zawsze w przepastnych kontenerach na śmieci. Na szczęście profesor Kryszak mógł uprzednio te materiały przeglądać i porobić wypisy.

Paweł Tański i Aleksander Chłopek przekazali własne oceny i spo-

strzeżenia, dotyczące twórczości Czuchnowskiego, co dało możliwość nowego, a zarazem pełniejszego spojrzenia na osobę sławnego łużnianina.

Erudycja prelegentów peszyła autorów pozostałych prac i publikacji, choć nie zabrali publicznie głosu, to wyniki ich własnych spostrzeżeń i dociekań to także ważny przyczynek do popularyzacji tej kontrowersyjnej, ale ciekawej i wielkiej postaci.

Tadeusz Podolski, urodzony w sąsiedniej miejscowości Wola Łużańska, znał lewicującego i związanego z postępowymi kręgami chłopskimi poetę osobiście. Mówił o latach międzywojnia, wspominał Mariana Czuchnowskiego jako świetnego mówcę, który za odwagę głoszenia prawdy był więziony w Berezie i często przewencyjnie aresztowany. O przekroczeniu przez niego granicy polsko-rosyjskiej dowiedział się pod Lwowem, w czasie swej ucieczki przed Niemcami. On wrócił do kraju, ale Czuchnowski wpadł w polityczną pułapkę paktu rosyjsko-niemieckiego, co okupił sowieckimi więzieniami. Opuścił „niełudzką ziemię” z armią Andresa, zrewidował stosunek do Rosji, ale nie zmienił poglądów, co nie zjednało mu sympatii polskich kręgów wojskowych na Zachodzie.

Refleksje Bronisławy Dardzińskiej dotyczyły rodziny poety, a szczególnie sytuacji, w jakiej znaleźli się jego najbliżsi we wczesnym okresie PRL-u. Wtedy i jeszcze przez długie lata nazwisko Czuchnowski kojarzone było z kułakami, wrogami socjalizmu itp. Siostrzenica poety dobrze pamięta otrzymaną z Londynu lalkę pociętą przez celników, bo a nuż Czuchnowski przysłał w niej dywersantów? Była to zresztą jedna z nielicznych przesyłek jakie otrzymała rodzina, bo najczęściej przychodziło zawiadomienie, że „wysłana z Anglii paczka zaginęła w drodze”. W imieniu całej rodziny podziękowała za pamięć i należne miejsce, jakie po latach przypadło ich najbliższemu krewnemu, na co bezskutecznie czekała jej matka, siostra poety – Maria Ryzner.

– Polecam wszystkim, a szczególnie politykom, książkę mego wuja „Pieniądz”, która nie straciła nic ze swej aktualności – zakończyła swe wystąpienie Bronisława Dardzińska.

Dużym zaskoczeniem dla organizatorów uroczystości były kolejne dary, które przekazali prelegenci i rodzina poety. Ekspozycję w bibliotece wzbogacą m. in. cenne rękopisy, publikacje z dedykacjami i zapewne część zawartości legendarnego kufra, który był w posiadaniu Ryznerów. Owa tajemnicza skrzynia była własnością poety i choć o jej istnieniu wiedziało wielu mieszkańców Łużnej, to nikt nie widział tego, co zawiera. Strażnik (jak się sam wyraził) tego rodzinnego skarbu – Józef Ryzner wyraził publicznie zgodę na otwarcie kufra w obecności profesora Kryszaka,

który oceni jego zawartość. Czy są tam jakieś nieznane utwory Czuchnowskiego? A może jednak jest pusty, jak twierdzą niektórzy?

Na zakończenie spotkania wystąpiły grupy artystyczne Państwowej Szkoły Muzycznej z Szalowej (gm. Łużna) i Gminnego Ośrodka Kultury oraz występ Regionalnego Zespołu Tanecznego. Ten końcowy akcent miał także związek z osobą poety, który wraz z rodziną uczestniczył w przedsięwzięciach artystycznych zespołów, działających pod patronatem założonego na terenie Łużnej w 1912 roku Towarzystwa Teatrów i Chórów Włosciańskich.

Starosta powiatu, Andrzej Welc, wspomniał w swym wystąpieniu o potrzebie popularyzacji twórczości Mariana Czuchnowskiego w szkołach średnich, będących w gestii powiatowych władz oświatowych, a poparł tę ideę także przewodniczący Rady Powiatu, Mieczysław Przybylski.

Prof. Jacek Wojciechowski z pełnym uznaniem odniósł się do pomysłu i faktu nadania imienia Mariana Czuchnowskiego bibliotece. *„Jest 35 tysięcy bibliotek, a imię poety nosi tylko Wasza”* – powiedział.

Marian Czuchnowski żył, tworzył i chodził po łubańskim ziemi i to jest główny powód, dla którego został patronem miejscowej biblioteki. Był poetą, prozaikiem i publicystą; pozostawił po sobie trwały ślad w historii literatury polskiej. Kontrowersyjny, niepokorny, wyrastający ponad zaściankową przeciętność, swój, ale często obcy, „rogaty”, ale przyjacielski, znany i uznany, inny, ale bliski. O tym synu Ziemi Gorlickiej – łubianinie, pamiętać będą rodacy, bo decyduje o tym nie tylko jego legenda, do czego opisywana ekspozycja, sesja i biblioteka jego imienia na pewno się przyczyni.

JAN FLASZA

KRĄG MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW STAREJ BOCHNI

BOCHNIA TO MIASTO WYMARZONE DLA TAKIEJ DZIAŁALNOŚCI

Bochnia, o której pierwsza wzmianka źródłowa pochodzi z 1198 r., założona jako miasto na prawie magdeburskim przez księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława V zwanego Wstydliwym w 1253 r., należy do najstarszych ośrodków miejskich w Małopolsce. Jest przykładem unikalnego, średniowiecznego miasta historycznego o charakterze górniczym. Ma swój niepowtarzalny klimat i specyfikę. Fakty te, podobnie jak bogate tradycje kulturalne i doświadczenia regionalistyczne, są znakomitymi przesłankami zorganizowania, właśnie tu, Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni. Z całą pewnością niezwykle pomocne okazały się pod tym względem doświadczenia krakowskie i inspiracja Franciszka Dębskiego – założyciela i wieloletniego opiekuna Kręgu Młodych Miłośników Starego Krakowa oraz obecnej przewodniczącej, Aldony Garbacz. Kraków jest zresztą siedzibą Bractwa Miłośników Starych Miast, skupiającego poszczególne Kręgi, działające w miastach historycznych na terenie całej Polski, m. in. w Bieczu, Bydgoszczy, Gdańsku, Kielcach, Lublinie, Opolu, Poznaniu, Przemyślu, Sandomierzu, Szczecinie, Toruniu, Warszawie, Wieliczce, Wrocławiu. Bractwo wydaje ciekawe pismo „Corona Muralis”.

25–28 sierpnia 2000 r. odbył się w Krakowie i Wieliczce VI Krajowy Zjazd Młodych Miłośników Starych Miast, także z udziałem przedstawicieli Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni.

W MUZEUM I BIBLIOTECIE POD PATRONATEM BURMISTRZA

Zawiązał się on 17 grudnia 1999 roku z inicjatywy Muzeum im. Stanisława Fischera oraz Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Jana Wiktora i działa obecnie pod opieką obu instytucji. Takie połączenie okazało się znakomite. Muzeum gromadzi bowiem materialne świadectwa przeszłości i ma spore doświadczenie w prowadzeniu rozmaitych form pracy edukacyjnej z młodzieżą, biblioteka zaś posiada bogate zbiory piśmiennictwa dotyczącego przeszłości Bochni. Obie samorządowe instytucje kultury dokumentują systematycznie oraz przechowują dawne i nowsze publikacje z tego zakresu.

Krąg działa pod patronatem burmistrza miasta Bochni Wojciecha Cholewy, bezpośrednią opiekę sprawują nad nim: z ramienia Muzeum niżej podpisany a Biblioteki – bibliotekarka wypożyczalni dla dorosłych, mgr historii Cecylia Kuta. Krąg Młodych Miłośników Starej Bochni skupia grono około trzydziestu uczniów bocheńskich szkół średnich (I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego, II Liceum Ogólnokształcącego, Zespołu Szkół Ekonomicznych; są też studenci), w szczególny sposób zainteresowanych przeszłością swojego miasta, pragnących poznać i odkryć na nowo najciekawsze i zarazem nieznane zabytki historyczne, na ogół niedostępne dla zwiedzających. Przez poznawanie historii miasta i własnego regionu, bezpośredni kontakt z zabytkami i innymi źródłami historycznymi, łatwiej jest młodym ludziom zrozumieć procesy i zjawiska z przeszłości. Historia staje się wtedy o wiele ciekawsza i bardziej zrozumiała, szczególnie dla tych, którzy uczyli się jej dotąd z konieczności. Być może z grona tego wyrosną przyszli historycy, historycy sztuki, archeolodzy, etnografowie, architekci, przewodnicy – kontynuatorzy pracy regionalistycznej w tym mieście. Z pewnością już teraz są w Kręgu ci, którzy najzwyczajniej lubią poznawać zabytki i w ten sposób, łącząc przyjemne z pożytecznym, dobrze wykorzystują wolny czas. Pod tym względem pierwszy rok działalności Kręgu okazał się wyjątkowo udany.

KOPALNIA SOLI ZUPEŁNIE NIEZNANA

Nie bez powodu, a więc głębokiego historycznego uzasadnienia, pierwsze robocze zajęcia Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni przeprowadzono w najstarszym i zarazem najcenniejszym obiekcie zabytkowym Bochni, jakim jest Kopalnia Soli – od 26 września 2000 r. mająca status

prezydenckiego Pomnika Historii. To przecież kopalnia dała początek Bochni jako miastu i zapewniła jej pomyślny, wielowiekowy rozwój.

Za zgodą komisarza Przedsiębiorstwa Państwowego Kopalnia Soli Bochnia kilkunastoosobowa grupa, pod przewodnictwem górników Mirosława Malacy i Tomasza Steindla, mogła odbyć pasjonującą wyprawę do wyrobisk nie udostępnianych na co dzień turystom, m. in. w rejon Stanetti – Kalwaria. Jest to świat niezwykle, pozwalający zanurzyć się w przeszłość i zobaczyć kopalnię sprzed co najmniej dwóch stuleci, jej naturalny urok, dawne techniki urabiania złoży i zagadnienia transportu urobku w wyrobiskach i na powierzchnię. Zwiedzenie tej części kopalni daje ponadto wyjątkową sposobność zapoznania się ze specyfiką bocheńskiego złoży solnego.

Zaproszenie na to niezwykle spotkanie zawierało następującą treść: *„Serdecznie zapraszamy członków i sympatyków Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni na pierwsze, robocze zajęcia. Otóż, jeśli zechcecie przyjść na nie w piątek, 18 lutego 2000 r., będziecie mieć wprost niepowtarzalną szansę obejrzenia kopalni soli, jakiej nie znacie, a zatem okazję dotarcia do zabytkowych, atrakcyjnych wyrobisk kopalni soli, w ogóle nie udostępnianych turystom. Potrzebne Wam będą tylko: typowo turystyczny strój i mocne obuwie, ewentualnie aparat fotograficzny i notatnik.*

Spotkamy się o godzinie 16. na ulicy Solnej przed najstarszym, czynnym szybem solnym w Europie „Sutoris” – zgłębnionym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa około 1248 roku. Zjedziemy do podziemi, nie jak kiedyś za pomocą liny z łyka lipowego lub konopnej, ze szlagami, z których przed wiekami niejeden wypadł w czeluść otworu szybowego, lecz całkiem bezpieczną i wygodną windą, napędzaną maszyną elektryczną Siemens z 1916 r. Później zaś zacznie się przygoda...

‘Na świat’ wyjedziemy około godziny 19. 30”.

ZAGŁADANIE DO METRYK MIASTA

Kolejne interesujące miejsce, które poznali miłośnicy starej Bochni, to bocheński oddział Archiwum Państwowego w Krakowie z cennym zespołem archiwaliów, obrazujących dzieje miasta na przestrzeni od XV do XX wieku. Zapoznano się także z interesującymi dziejami budynku, w którym mieszczą się zbiory archiwalne: eklektycznej willi, wzniesionej w 1895 r. według projektu Teodora Talowskiego (1857–1910). Należy ona do najciekawszych realizacji tego wybitnego architekta, prekursora neoromantyzmu w architekturze polskiej.

NA STRYCHU I W PIWNICACH MUZEUM

Nietypowy charakter miało zwiedzanie Muzeum im. Stanisława Fischera. Na ogół zwiedzający poznają stałe ekspozycje muzealne i organizowane przez tę instytucję wystawy czasowe, dość często prezentujące rozmaite aspekty przeszłości Bochni. Tym razem dotarto do miejsc niedostępnych turyście, za to niezmiernie atrakcyjnych fragmentów podominikańskiego gmachu, w którym od 1959 roku mieści się Muzeum – czyli do przepięknych piwnic i na imponujący rozmiarami oraz konstrukcją więźby dachowej strych.

STAROŚWIECKI MECHANIZM ZEGARA MAGISTRACKIEGO

Dzięki życzliwości burmistrza miasta młodzi miłośnicy starej Bochni mogli zapoznać się z dziewiętnastowiecznym mechanizmem zegara magistrackiego, zainstalowanego na strychu budynku Urzędu Miejskiego i odmierzającego do dziś czas bochnianom. Dowiedzieli się również sporo o historii „nowego ratusza” – siedziby władz samorządowych Bochni, wzniesionej w 1887 roku przy ulicy Kazimierza Wielkiego (stary ratusz na Rynku rozebrali w 1794 r. Austriacy).

„REKONSTRUKCJA” DZIEJÓW RYNKU

W maju u stóp pomnika króla Kazimierza Wielkiego dłuta Walerego Gadomskiego, wzniesionego w 1871 r. przez społeczność miasta Bochni a w ostatnim czasie gruntownie odrestaurowanego, odtwarzano dzieje rynku bocheńskiego – historię kształtowania się placu, dawnej zabudowy (ratusz, waga miejska, miejsca kaźni: kabat, pręgierz, szubienice, stopy, kamienice mieszczańskie, szyby solne zgłębiane na rynku!) i istniejących dziś obiektów architektonicznych, dziejących się tu przez wieki rozmaitych wydarzeń, itp.

WIDOKI NA MIASTO Z WIEŻY BAZYLIKI

Jedno ze spotkań Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni poświęcono bazylice św. Mikołaja, zwiedzając nie tylko jej wnętrze, lecz również strych kościelny. Pokonano trudy dotarcia na kościelną wieżę, by stamtąd podziwiać rozległą panoramę miasta. Sama świątynia stanowi syntezę reli-

gijności wielu pokoleń bochnian. W jej wnętrzu znajduje się nie tylko barokowo-rokokowe wyposażenie rodzime, pochodzące głównie z warsztatu snycerza Piotra Korneckiego z Gdowa, ale również z dawnych bocheńskich klasztorów – dominikanów i bernardynów. W kaplicy św. Kingi podziwiać można polichromię i inne elementy wystroju wnętrza zaprojektowane przez Jana Matejkę. Nad wejściem do kaplicy Matki Bożej bocheńskiej z cudownym obrazem, koronowanym w 1934 r., znajduje się najstarsze w Polsce (1769 r.) malowidło ściennie przedstawiające legendę o cudownym pierścieniu św. Kingi, związaną z odkryciem w Bochni w połowie XIII w. soli kamiennej.

W ALTANIE OGRODU SALINARNEGO, Z WIDOKIEM NA ZAMEK

Pełniejsze poznanie górniczego charakteru Bochni umożliwiło niewątpliwie spotkanie poświęcone ogrodowi salinarnemu – popularnie i nie bez pewnej racji nazywanego w Bochni plantami salinarnymi. Poznano na miejscu, ale z pomocą starych planów przedstawiających tereny i budynki należące kiedyś do kopalni (XVIII – XIX w.), frapującą historię miejsca związanego od XIII wieku z wydobywaniem, składowaniem i sprzedażą soli, ciekawą genezę założenia parkowego (projekt ogrodnika salinarnego Carla Bauera z 1868 r.) i znajdujących się przy nim budynków, między innymi jedynie fragmentarycznie zachowanego i gruntownie przebudowanego zamku żupnego – od XIV w. siedziby podżupków bocheńskich, związanego z pobytami królów polskich, m. in. Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Zygmunta I z Boną, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego.

ZADUSZKOWY SPACER PO BOCHEŃSKIEJ NEKROPOLII

W listopadzie poznawano ponad dwustuletnie dzieje Cmentarza Komunalnego w Bochni przy ulicy Orackiej, znajdujące się tam najstarsze i najciekawsze nagrobki, interesujące epitafia a także biografie zasłużonych bochnian na nim spoczywających – odbywając spacer po cmentarzu z Janiną Kęsek i Janem Flaszą – autorami książki *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik historyczny*. Warto zaznaczyć, iż cmentarz bocheński, założony w 1787 r., należy do najstarszych pozakościelnych cmentarzy na ziemiach polskich i odznacza się wybitnymi walorami krajobrazowymi.

O przeszłości miasta mówią nie tylko indywidualne mogiły, lecz również groby zbiorowe: ofiar Rabacji z 1846 r., górników – ofiar pożaru w kopalni soli, który wybuchł 30 grudnia 1875 r., kwatera ewangelicka (pochowani w niej zostali protestanci, którzy przybyli do Bochni w ramach tzw. kolonizacji józefińskiej), kwatera wojskowa z okresu I wojny światowej, kwatera żołnierzy radzieckich założona w 1948 r., kwatera ofiar terroru hitlerowskiego 1939–1945.

ŚLADEM BIECKICH KATÓW

21 października 2000 roku odbyła się wycieczka do Biecza, gdzie przy tamtejszym Muzeum Regionalnym także istnieje Krąg Młodych Miłośników Starego Biecza. Bochnianie zostali oprowadzeni przez swoich bieckich rówieśników po najciekawszych zabytkach tej miejscowości. Zwiedzono ekspozycje muzealne (w bieckiej baszcie natrafiono na nieznaną, osiemnastowieczną kopię obrazu Matki Bożej Bocheńskiej), ponadto kolegiatę, rynek z imponującą wieżą ratuszową, budynek dawnego szpitala św. Jadwigi, klasztor OO. Reformatorów. W niedległym czasie planowana jest Bochni rewizyta Kręgu Młodych Miłośników Starego Biecza.

PLANY ZAJĘĆ KRĘGU NA ROK 2001 SĄ RÓWNIE INTERESUJĄCE

W planach działalności Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni są między innymi takie tematy, jak: *Bocheńskie Madonny* – wycieczka do sanktuariów, kapliczek i figur przydrożnych na terenie miasta; *Jak Bochnia stawiała się miastem* – wycieczka historyczna prastarym szlakiem bursztynowo-solnym z Chełmu do Bochni, połączona ze zwiedzaniem Grodziska, kościoła parafialnego św. Jana Chrzciciela, Muzeum im. Stróżów Bożego Grobu oraz cmentarza parafialnego w Chełmie, pozostałości wczesnośredniowiecznego grodziska a także kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny z 1340 r. i cmentarza parafialnego w Łapczycy; *Punkty widokowe Bochni* – Krzęczków, Uzbornia, Kolanów, Solna Góra.

Planowany jest również konkurs *Jaką Bochnię chcę pokazać innym, czyli mój własny po niej przewodnik*. Najlepsze, nagrodzone opracowania, obejmujące do dziesięciu stron maszynopisu oraz ilustracje (fotografie lub rysunki), zostaną opublikowane na łamach „Miesięcznika Obywatelskiego – Kronika Bocheńska”.

BOBOWA – STOLICA KORONKI KLOCKOWEJ

Bobowa, położona w dolinie rzeki Białej na drogowym i kolejowym szlaku z Tarnowa do Krynicy, po nowym podziale administracyjnym kraju (od 1. 01. 1999 r.) wchodzi – wraz z gminą, której jest stolicą – w skład powiatu gorlickiego. Wykazy „świętopiętrza” w Rzymie odnotowały tutejszą parafię po raz pierwszy w 1346 r. Można więc założyć, że kilka lat wcześniej Bobowa zdobyła przywilej lokacyjny. Pierwszymi, historycznie znanymi, jej właścicielami byli Gryfici; jeden z nich, Zygmunt z Bobowej, syn Stanisława, zrobił karierę jako burgrabia krakowski za czasów panowania Władysława Jagiełły. Zasłynął w bitwie pod Grunwaldem dowodząc chorągwią Gryfitów. Co prawda mistrz Jan Matejko nie znalazł dla niego miejsca na swym słynnym obrazie, ale wspomina o nim w „Krzyżakach” Henryk Sienkiewicz. Inny Bobowski, Jan, okrył się w r. 1610 sławą w wyprawie Zygmunta III Wazy na Moskwę.

Na początku XVII w. przeszła Bobowa w ręce Jordanów. Później władali nią Laskowscy, a w latach trzydziestych XVIII w. – Jaworscy.

W 1732 r. Michał Jaworski sprowadził do Bobowej Żydów, którzy – obdarzeni licznymi przywilejami – wkrótce zdominowali miejscowy handel. Z biegiem lat stała się ona silnym ośrodkiem ruchu chasydzkiego, związanym z dynastią cadyków ze słynnego rodu Halbersztamów. Syn ostatniego cadyka, Szlomo Halbersztam, przewodził bobowskim chasydom w Nowym Jorku. Zmarł w sierpniu 2000 r., pozostawiając sukcesję swemu synowi, Naftalinowi, urodzonemu jeszcze w Bobowej.

Bobowa, miasteczko handlowo-rzemieślniczo-rolnicze słynęła w XIX wieku wyrobem niespotykanym nigdzie indziej w Polsce, koronką klockową. Koronkarstwo, znane na dworach średniowiecznych Włoch, a także we Francji, Niderlandach i Hiszpanii, dotarło do Polski zapewne wraz z Boną Sforzą.

Do dziś trwają dyskusje w jaki sposób koronka klockowa trafiła tu

właśnie, kto nauczył bobowskie mieszczki umiejętności wyplatania z nici tych koronek.

Koronka klockowa. Określenie to pochodzi od używanych do jej wyrobu drewnianych, wydłużonych szpułek, zakończonych trzonkiem, zwanym „klockiem”. Karol Majcher, autor wydanej w 1991 r. monografii *Bobowa. Historia, ludzie, zabytki*, cytuje w swej pracy encyklopedię powszechną z 1860 r. Czytamy w niej: *Koronki bobowskie dawniej stanowiły ważną rubrykę w skromnej wyprawie okolicznych dziewcz szlacheckich. Cała ludność niewieścia zajmuje się tą robotą. Służą na obaszewki poszew i bielizny niewieściej.*

W wychodzącym we Lwowie „Dzienniku Literackim” pod datą 4 września 1866 r. Szczęsny Morawski w cyklu *Obrazki miast i miasteczek niektórych*, pisząc o Bobowej odnotował:

„W lecie, w pogodny dzień pod każdym niemal domem obaczym dziewczę, siedzące na progu, kamieniu lub stoliczku, przed poduszeczką wysypaną piaskiem, osadzoną na drążku toczonym, od którego na nitkach wiszą mnogie kręgielki. Są to klawisze, za pomocą których nić spleciona wzorzysto, przetwarza się w koronkę lub wstawkę. Dziewczęta nieraz samotnie, samoczwart siedzą wraz, śmiejąc się i rozmawiając wesoło, a palce ich w ciągłym ruchu nie mylą się – i rozmowa swoją drogą a koronka swoją. Wyrabiają wzory wszelkie, wcale ozdobne, od wąziutkiej wstaweczki począwszy, aż do kilku calowej szerokości. W ostatnich latach jeły się Żydówki pracy tej”. Morawski nazwał Bobową „stolicą sądeckich koronek”.

W istocie, po utracie popularności w XVIII w., koronkarstwo w wieku następnym przeżywało renesans, także na ziemiach polskich. W Bobowej, gdzie umiejętność wyrobu koronek była powszechnie znana, w 1899 r. powstała żeńska Krajowa Szkoła Koronkarska. Podobne placówki tworzone w autonomicznej Galicji, także i w innych miejscowościach, m. in. w Kańczudze, Zakopanem, Muszynie, Przeworsku i Starym Sączu. Uczono w nich koronkarstwa, hafciarstwa i tak zwanych „robót kobiecych”.

Uczennice bobowskiej Szkoły Koronkarstwa już na początku jej istnienia odnosiły sukcesy międzynarodowe. Ich koronki zdobyły np. w 1902 r. brązowy medal na wystawie w Saint Luiz, a trzy lata później – złoty medal w San Francisco. Także w okresie międzywojennym oraz okupacji hitlerowskiej prowadzone tu były kursy koronkarskie. Duże zasługi w kształceniu nowych pokoleń tego artystycznego rękodzieła położyły nauczycielki: Helena Rzeczycka-Dzikiewicz oraz Zofia Dunajczanowa. Po wojnie, we wrześniu 1946 r., powstała w Bobowej Szkoła Zawodowa,

a koronkarstwo (później koronkarstwo z hafciarstwem) stało się jej ważnym działem nauczania.

Zmiany społeczno-gospodarcze po 1989 r. sprawiły, że zainteresowanie koronkarstwem zmalało, a specjalność Bobowej – tradycja wyrobu koronek – zaczęła zanikać. Aby uratować ginące rzemiosło we wrześniu 1994 r. powstało przy miejscowym Zespole Szkół Zawodowych Stowarzyszenie Twórczości Regionalnej. Jego głównym celem jest nawiązywanie i utrwalanie kontaktów między absolwentami szkoły i twórcami ludowymi oraz wszystkimi osobami zainteresowanymi kulturą Bobowej i okolic.

Już w 1995 r. Stowarzyszenie – w ścisłej współpracy z Ministerstwem Kultury – rozpoczęło realizować „Program ratowania ginącego zawodu i rękodziela”. W jego ramach od pięciu lat w szkołach podstawowych i średnich gminy organizowane są koronkarskie warsztaty artystyczne. Raz w roku odbywają się trzymiesięczne kursy dla osób dorosłych, przy czym uczestnicy pokrywają jedynie koszt zakupu materiałów.

Inna ciekawa inicjatywa Stowarzyszenia to Regionalne Konkursy Koronki Klockowej. Zainteresowanie nimi systematycznie rośnie. W pierwszym kursie (1995 r.) wzięło udział 28 twórców dorosłych i 8 dzieci, w ostatnim – VI Konkursie Koronki Klockowej (październik 2000 r.) – już 58 osób dorosłych i 65 dzieci. A ponieważ każdy artysta i każdy twórca musi mieć swoją publiczność, swoich odbiorców, w Centrum Kultury i Promocji gminy Bobowa organizowane są pokonkursowe wystawy. Rokrocznie przez dwa tygodnie nagrodzone prace ogląda od tysiąca do tysiąca pięciuset gości. Są w tym gronie turyści, ale większość stanowią uczniowie, realizujący program lekcji regionalizmu.

Koronka klockowa z Bobowej prezentowana jest także systematycznie na zagranicznych wystawach w Europie Zachodniej, jak również w Czechach i na Słowacji. Dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz sponsorów, delegacje członkiń Stowarzyszenia Twórczości Regionalnej gościły np. trzykrotnie w Hiszpanii, dwukrotnie w Belgii i we Włoszech, a także odwiedziły Portugalię, Czechy i Słowację. Rezultatem tych wyjazdów było nawiązanie trwałych kontaktów, które zaowocowały ostatecznie zaproszeniem europejskich koronczarek na wielkie spotkanie do Bobowej.

Od 1 do 8 października 2000 r. odbył się tu mianowicie I Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej z udziałem ekip z Belgii, Włoch, Czech i Słowacji, a także oczywiście reprezentacji Bobowej i okolicznych gmin. Na 14 stoiskach koronkowe wyroby prezentowało 20 twórców. Festiwal i poprzedzające go kontakty międzynarodowe utwierdziła pośród bobowskich koronczarek przekonanie, że tworzą rękodzielo szczególnie ce-

nione na zachodnich rynkach i że Bobowa jest w Polsce jedynym regionem, skupiającym dużą grupę czynnych zawodowo twórczyni.

Działalność Stowarzyszenia Twórczości Regionalnej w Bobowej to nie tylko kultywowanie pięknej rzemieślniczej tradycji. To także stymulowanie rozwoju miejscowości poprzez jej aktywną promocję. W gminie o dużym bezrobociu (1840 osób), głównie wśród kobiet, koronka jest szansą i dodatkowym źródłem dochodów. Nic dziwnego, że na rok 2001 Prezes Stowarzyszenia, znany animator kultury – dyrektor Centrum Kultury i Promocji Gminy Bogdan Krok – zapowiada kontynuację dotychczasowych form działalności w tym zakresie.

W Bobowej, a także w okolicznych wsiach: Jankowej, Brzanie, Sędlišzowej i Siedliskach odbędą się warsztaty artystyczne dla młodzieży gimnazjalnej oraz pięciu szkół podstawowych. Taka forma edukacji tworzy naturalny związek „mistrz-uczeń” i jest szansą na przepływ na zasadzie „sztafety pokoleń”. W 2001 r. będzie też zorganizowany kurs koronki dla dorosłych, w którym coraz chętniej uczestniczą osoby z innych regionów Polski, pragnące poznać tę artystyczną technikę wyłącznie dla własnej przyjemności i satysfakcji.

Stowarzyszenie planuje również zorganizowanie seminarium naukowego, poświęconego historii koronki klockowej na ziemiach polskich, *„ze szczególnym uwzględnieniem Galicji i Lodomerii”*, a do udziału zaprosiło wybitnych twórców sztuki ludowej, etnografów i historyków sztuki.

Zachęceni doświadczeniem I Międzynarodowego Festiwalu Koronki Klockowej (Bobową odwiedziło wówczas około 3,5 tysiąca osób) organizatorzy już myślą o kolejnym takim europejskim spotkaniu. Turystów będzie się zachęcać, by właśnie wówczas odwiedzili Bobową, choć od dawna już przez cały sezon letni jest to miejsce chętnie odwiedzane, bo atrakcyjnie położone pomiędzy wzniesieniem Pogórza Ciężkowickiego i Beskidu Niskiego.

Bobowa (miasto od 1339 r.), utraciła prawa miejskie w 1934 r. Jej aktualni mieszkańcy na razie nie kwapią się do ich odzyskania. Ale dla turystów jest mimo to i pozostanie zawsze miastem: urokliwym małym miasteczkiem z rynkiem i typowo miejską zabudową.

Także przystanek kolejowy „Bobowa-Miasto” przypomina dziś podróżnym o sześciu wiekach „miejskości” Bobowej.

Na uwagę turystów zasługuje tu zwłaszcza: kościół parafialny pod wezwaniem Wszystkich Świętych oraz kościół św. Zofii, a także synagoga i kirkut z grobowcem Natana i Salomona Halbersztamów. W pobliskim Jezowie znajduje się dobrze zachowany renesansowy dwór obronny. Warto

dodać, że z Bobową związane są dzieje rodziny Długoszowskich. Bolesław Długoszowski był ojcem słynnego generała, też Bolesława, mianowicie Wieniawy-Długoszowskiego, jednego z najbliższych przyjaciół Marszałka Józefa Piłsudskiego. W młodości wakacje spędzał tutaj właśnie, w majątku ojca. Był tu w lipcu 1914 roku, na krótko przed rozpoczęciem wojny w Pierwszej Kompanii Kadrowej. Współcześnie sławną osobą, związaną z Bobową, jest Zbigniew Preisner, kompozytor muzyki filmowej, zdobywca wielu prestiżowych nagród. Piętnaście płyt z jego muzyką osiągnęło nakład ponad 4 milionów egzemplarzy. Jest on absolwentem miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. O jego emocjonalnych związkach z tą szkołą niech świadczy choćby fakt, że był fundatorem stypendiów dla najzdolniejszych maturzystów, pragnących kontynuować naukę na studiach wyższych.

Wiele ciekawych faktów, wiele życiorysów godnych uwagi składa się na historię miasteczka. Z satysfakcją trzeba stwierdzić, że stają się one kanwą do popularyzacji i promocji gminy. Starania w tym przedmiocie podejmują władze gminy z wójtem Jerzym Nalepką (nauczycielem, twórcą i animatorem teatru amatorskiego). W tych promocyjnych działaniach eksponuje się także fakt, iż jeszcze tylko w 17 małych wsiach i miasteczkach Europy wyrabia się dziś koronkę klockową. Jest wśród nich Bobowa. I dlatego zasługuje na miano polskiej stolicy koronki klockowej.

NA KRESY Z ŻYWIECCZYZNY

Pomysł tak zwanej pomocy humanitarnej i materialnej Polakom, zamieszkałym na Ukrainie, zwłaszcza we Lwowie i okolicach, zrodził się przed pięcioma laty. Inicjatorami przedsięwzięcia byli: młody ksiądz Dariusz Firszt – rodowity Żywieczak, z podlwowskiego miasteczka Żydaczów i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Żywcu. Oni to pierwsi zorganizowali się wokół szukania sponsorów, zbierali potrzebne dary i książki. Potem dołączyli mieszkańcy z innych miejscowości na Żywiecczyźnie. Organizacja przedsięwzięcia padła na podatny grunt, stworzony przez przemiany ustrojowe. Wtedy to zaczął otwierać się przed nami kresowy „interior”.

Po raz pierwszy z ukraińskim miasteczkiem o intrygującej nazwie Żydaczów spotkałem się przy lekturze jednego z ważniejszych piewców (po Miłoszu, Konwickim i Vincenzie) dawnych polskich kresów wschodnich. Był nim Andrzej Kuśniewicz, którego typ wrażliwości i wyobraźni bardzo mi odpowiada. W jego galicyjsko-hasburskiej opowieści małe, kresowe, polsko-żydowskie miasteczka i wsie stają się ośrodkiem świata, „światem arkadyjskim”. Zawsze mnie przyciągała jakaś dziwna, magiczna siła, emanująca z dawnego polskiego Wschodu, wschodnich rubieży Małopolski. Gdy po raz pierwszy dowiedziałem się, że można dołączyć do wymienionej wyżej inicjatywy, nie wahałem się ani przez chwilę. To był pierwszy mój kontakt z Polską Kresową. Potem przyszły dalsze wyprawy – samotne lub z niewielką grupą przyjaciół.

Gdy przekraczałem cztery graniczne szlabany strefy polsko-ukraińskiej (jeden polski, trzy ukraińskie) horyzont wypełnił się nowo powstałymi osiedlami domów w kształcie sześcianów ze świeżej cegły. Liczne ceglane „osady” rodziły się w okresie przygranicznej prosperity ludności ukraińskiej. Wtedy to jeszcze mieszkańcy tych ziem mieli możliwość zarobkować w Polsce na budowach i placach targowych. Były to początki lat dziewięćdziesiątych. Potem wprowadzono wizy, a ich rezultat to setki

przemykających przed naszymi oczami niewykończonych „chałup”, straszących w wielu przygranicznych miejscach na trasie w kierunku Lwowa.

Po drodze do Żydaczowa mijamy skrzyżowania szerokich szos w szczerym polu. Przy nich to możemy zapełnić bak, nalewając paliwa z czegoś, co wygląda jak skrzynka transformatorowa. Z pełnym bakiem brniemy przez ukraińskie widoki. Co kilkanaście kilometrów zatrzymują nas mundurowi (drogowa milicja). Za każdym razem rozmowa jest taka sama: „...no, mandatu to my nie wystawimy, ale musisz pan ponieść karę! Parę zielonych i jesteście kwita”. Taka forma haraczu. Nie ma wyjścia, trzeba płacić, jeśli chce się jechać dalej. Z drugiej zaś strony trudno się dziwić, gdy dwieście do trzystu dolarów to niejednokrotnie roczna pensja takiego milicjanta. Zaczyna się Wschód i jakże nam to bliskie. No, może tylko nie tak odległe. Ważne, że niedaleko do Żydaczowa, Lwowa. A później – w stepy.

Janki przyjechali – mówią miejscowi Polacy o nas, o Polakach z Polski. Nie ma w tym żadnej złośliwości. Żydaczów, opiewany przez Kuśniewicza, nie jest już jednak tym samym miejscem, co przed kilkudziesięciu laty. Jest dziś podupadłym i zapuszczonym miasteczkiem, leżącym nad rzeką Stryj. Z jednego brzegu rzeki na jej drugi brzeg przejść można przez długi most, przeskakując głębokie dziury. Łatwo w nie wpaść i znaleźć się w rzece... „która raz w tygodniu, w piątek wieczorny staje się świętą rzeką Ganges”.

Żydaczów, jedno z tych dawnych galicyjskich miasteczek kresowych, był miejscem o swoistym kolorystyce orientalnym prawosławno- katolicko- ormiańsko-żydowskim. W tej wspólnotcie największe znaczenie miały jednak wartości indywidualne, ludzkie, a nie etniczne. Przeżył Żydaczów chwile traumatyczne w okresie niemieckiej i sowieckiej okupacji. Wtedy to znaczna część ludności polskiej została wywieziona do Kazachstanu, gdzie na gołym stepie mieli zacząć „nowe życie”. Wszystkich zaś Żydów współcześni tyrani, ci z drugiej strony, bestialsko mordowali w Bełczu i innych miejscach zagłady. W Bełczu ginie także wielu Polaków z całego okręgu lwowskiego, głównie za pomoc udzielaną Żydom.

Niemożliwość przeciwstawienia się tej demonicznej sile była powszechna w swojskiej chagallowsko-singerowskiej atmosferze kulturowej mozaiki dawnych polskich miasteczek kresowych. Totalitarne prawo brzmiało: zabijaj i zapomnij. W Żydaczowie, jak w wielu miastach i miasteczkach ówczesnej doby, stało się ono prawem powszechnym. Ludzkie zaś prawo powiada: zachowaj wierną pamięć czasów, ludzi, krajobrazów i regionów. Z tą pamięcią jest jednak problem. Wiele lat sowieckiej indokrynacji i lęku skutecznie przyczyniło się do uczynienia z amnezji siły wyższej. Ten

czas pozostawił w spadku ludziom Żydaczowa, Lwowa i wielu innych miast i miasteczek zachodniej Ukrainy poczucie bezsilności.

Pomoc z Żywca to kropla w morzu potrzeb, ale ma ważny oddźwięk etyczny i kulturowy. W pewnym sensie jednoczy rodaków. Nawet dwa razy do roku dzieci z Żydaczowa i okolic mogą pobycć kilka tygodni w Żywcu (w szkole nr 2 przy ulicy Zielonej i u zaprzyjaźnionych rodzin żywieckich mają bazę), w Krakowie czy w Tatrach. Nasz ulubieniec, Krzysio, mówi, że jest im tutaj dobrze. Wymiana kulturowa, po dziesiątkach lat przymusowej izolacji, zaczyna przebiegać w sposób jak najbardziej naturalny. Ten ruch, który przebiega już dzisiaj w obie strony, dostarcza wartości integrujących społeczności lokalne Żywiecczyny z okregiem lwowskim.

Na Ukrainie – jak nam mówiono – do dziś pamiętany jest wielki głód sprzed kilkudziesięciu lat i płytkie groby tych, którzy się buntowali czy inaczej myśleli. Przy całym nieszczęściu tej historii, przy całej „skromności życia”, spotyka nas często szczerza dobroć niektórych ludzi (jak u rodziny Posackich). Polska jawi się im jak nam nie tak dawno Niemcy czy Austria. To wszystko łączy jakiś marazm rodem z Mroźka: „...*a może by co zasiać? E tam!...*”

W drodze do Lwowa zatrzymujemy się na jakimś przydrożnym placu, przy którym jest też kiosk. Można w nim, za „parę groszy”, nabyć dziwnie wyglądającego, przypieczonego, zimnego kurczaka, czaj i wódkę. Podchodzimy do trzech pięknych koni, pasących się nieopodal na kępie dorodnej trawy. Podziwiamy te ukraińskie okazy. Leciwy staruszek, którego są one własnością, lub tylko się nimi opiekuje pyta skąd jesteście? – *Z Polski, z Żywca, trochę od Krakowa na południe* – odpowiada kolega. Panu Krońskiemu, bo tak się nazywa, oczy napęcznieją się łzami. Stoimy we troje więcej niż zakłopotani.

Na Ukrainie grywna (waluta tutejsza) jest warta trochę więcej niż złotówka. Ceny towarów są podobne jak w Polsce. Połowę tańszy jest gaz, paliwo, jeszcze tańszy jest alkohol. Nawet gdy wzięliśmy pod uwagę tę różnicę, zastanawialiśmy się, jak moglibyśmy przeżyć miesiąc za dwieście złotych. Ta „jakość” życia spowodowana jest nie odzyskaniem niepodległości Ukrainy; jest skutkiem długiego panowania gospodarki sowieckiej. Apatia łączy się tutaj z problemem samoidentyfikacji. W dni świąteczne spora część mieszkańców bywa rano na mszach w kościele katolickim i grekokatolickim, a w godzinach popołudniowych w cerkwi prawosławnej.

Z Żydaczowa (po długich nocnych Polaków rozmowach przy „nalewce babuni”) udajemy się do Lwowa. O Lwowie można pisać w nieskończoność. Ważne jest jednak, że miasto to nabiera życia, choć w różnych

miejscach różnie z tym bywa. Lśnią kamienice, banki, nieliczne kawiarnie czy Uniwersytet. Lśnią w większości tylko elewacje. Jeśli wejść na podworce, zaplecza i klatki schodowe kamienic można zobaczyć, jak to jest w rzeczywistości. Niektóre kamienice, piękne w przeszłości (przy Rynku jest kilka wyjątkowych, podobnych w Krakowie się nie uświadczy), malowane są w jednej czwartej, lub tylko do połowy na jakieś jaskrawe kolory). Atmosferę Lwowa trzeba jednak chłonać, trudno jest o tym pisać.

Spotykamy licznych Polaków-Lwowiaków. Starsza kobieta o szlacheckich rysach twarzy, prawie niewidoma, nie może trafić do mieszkania, mieszczącego się w jednej z przyrynkowych kamienic. Wspomina coś mimochodem o tym, że kiedyś miała duży dworek, że wszystkich z rodziny wywieziono daleko na wschód. Niski, brodaty człeczek, dawny żołnierz AK, prosi o wsparcie. Jest też pani Pawłowska, przewodniczka lwowska, opowiadająca o mieście i sławnych Polakach pochowanych na cmentarzu Łyczakowskim tak, że nawet tych, którzy udają twardzieli ściśnie coś w dołku i poczują ciarki na plecach.

Teraz przez Buczacz do najdalej wysuniętego przyczółka dawnej Rzeczypospolitej, owianego legendą na kartach „Trylogii” Sienkiewicza Kamieńca Podolskiego. Stare miasto wraz z twierdzą oddziałuje niesamowicie. Wydaje się, że dalej na wschód nie ma już nic (to jak widok z chińskiego muru). Całą tę enklawę otacza urwisty, trzydziestopięciometrowy skalisty jar, drażony przez rzekę Smotrycz. Przez most docieramy na puste rynki, place niczym z obrazów malarza surrealisty de Chirico. Przed oczyma niezwykle krajobrazy.

Historia Krzemieńca jest barwna, co widać choćby po tak zwanej kulturze materialnej. Przed najdalej na wschód Europy wysuniętą katedrą łacińską stoi muzułmański minaret (wieża przy meczecie, z której muezzin pięć razy w ciągu dnia wzywał tu wiernych na modlitwę), ruiny klasztoru franciszkanów sąsiadują z ormiańskimi domami handlowymi i ormiańską dzwonnica kościoła św. Marka, który został barbarzyńsko zniszczony przez chłopaków od Stalina, jest też kościół dominikanów i ruiny synagogi. Zachowało się także wiele świeckich budowli (m.in. polski ratusz). Dawniej było w mieście dziewięć kościołów obrządku łacińskiego i cztery ormiańskiego, aż jedenaście cerkwi i bodaj dwie synagogi lub domy modlitwy. Utrata Kamieńca Podolskiego na rzecz sułtana Mahometa IV nastąpiła w 1672 i odbiła się szerokim echem w całej niemal Europie. Wzbudziła powszechny niepokój zagrożonego ekspansją turecką chrześcijańskiego świata. Tu właśnie wysadził zgromadzone wcześniej zapasy amunicji major Heiking (Ketling), co stało się kanwą dla literackiej opowieści Sienkiewicza. Kamieniec odzyskano trzydzieści lat później. Końcem jego

zaś był drugi rozbiór Polski. Przez okres zaborów gród kamieniecki stopniowo podupadał. Później zaś bolszewicy skutecznie pomagają w degradacji tego miejsca, wprowadzając już w latach dwudziestych sowiecki „model dominacji”. Historia Kamieńca zaczęła topnieć.

Na dziedzińcu grodu raczy nas swymi „wdziękami” pomnik całego pokrytego złotą farbą żołnierza radzieckiego – istny koszmar. Nieopodal celuje w nas lufa działa z okresu II wojny. Dość pokrętna to symbolika. Takie to sowieci pozostawili po sobie pamiątki. Wszystko to jak z jakiegoś absurdałnego snu.

Owiana legendą twierdza jednak stoi i sama jest jednym z najważniejszych pomników historii na dawnych kresach Rzeczypospolitej. O nią to rozbijały się ataki tatarskie i wołoskie, zatrzymywała oddziały kozackie, a nawet potężne zastępy żołnierzy sułtanów tureckich. Ona to chroniła przez wieki wielokulturowe miasto, a może i całą Europę.

Opuszczając to senne dziś miejsce widzimy z okna samochodu pomnik traktora na wysokim postumencie, przy koszmarnym „nowohuckim” osiedlu mieszkaniowym, okalającym stary Kamieniec. Jeszcze jeden miły sowiecki gest. Napelnieni „metafizycznymi” krajobrazami wracamy do Żydaczowa. Po kolejnej nieprzespanej nocy opuszczamy serdecznych gospodarzy i przez Drohobycz, miasto Brunona Schulza, brniemy ku granicy. Stamtąd już do Krakowa i Żywca.

Podróże na dawne polskie Kresy oczyszczają. Bycie tam pośród historycznie oswojonych krajobrazów i tradycji daje poczucie ładu i harmonii (realizuje się marzenie człowieka poza ciężarami cywilizacji). Daje wytchnienie od masowej taniej rozrywki telewizyjnej, która zaczyna przybierać formy kultu religijnego. Wszakże ludzka wspólnota jest tak samo krucha i tymczasowa, jak ludzkie ciało. Trzeba ją zawsze mądrze chronić i ocalać, nie tylko w pamięci. Kontakt Żywczaków z Polską Kresową daje temu namacalny dowód...

PREZENTACJA MIEJSCOWOŚCI W WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ W KRAKOWIE

Od czterech lat Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie – zlokalizowana w dawnych koszarach przy ul. Rajskiej 1, a więc w centrum miasta – organizuje wystawy, prezentujące rozmaite miejscowości z terenu województwa, dawniej krakowskiego, a obecnie małopolskiego. Miejsce na ekspozycje promocyjne jest bardzo dobre, ponieważ przewija się tutaj 55. 000 osób rocznie, a i dla osób specjalnie zainteresowanych lokalizacją wydaje się trafna. Hall na I piętrze, gdzie te wystawy są prezentowane, jest „na trasie” większości zwiedzających i to wydaje się ważniejsze, niż niejaki niedostatek powierzchni ekspozycyjnej.

Intencja ma charakter złożony. Z jednej strony wystawy to próba pokazania mieszkańcom Krakowa i przebywającym tu osobom przynajmniej niektórych miejscowości spoza rogatek miasta wojewódzkiego. Z drugiej ma to być promocja tego, co w tych miejscowościach jest do obejrzenia, odwiedzenia, kupienia. Wszędzie bowiem jest coś, co warto pokazać i co może wzbudzić zainteresowanie.

Jest to także forma zaproszenia. Pokazuje się więc nieco więcej, aniżeli widać na mapie, w prospekcie, z okna samochodu, autobusu czy pociągu. W końcu bowiem coś to musi oznaczać, że żyjemy w sąsiedztwie, w tej samej Małopolsce i w tej samej Polsce. Która składa się wszak z wielu miejscowości.

Natomiast wydaje się, że stanowi to także okazję do prezentacji w innym środowisku tzw. „małych ojczyzn” naszych sąsiadów zza rogatek. I wszystko wskazuje na to, że sprawia im to przyjemność. W ten sposób, w jakimś sensie, integrujemy się nieco bardziej niż mogłoby to z samej administracyjnej przynależności wynikać.

Powstaje oczywiście pytanie, czy w takiej namiastkowej postaci, w pi-

gułce, istotnie można pokazać jakąś okolicę, jakieś miasto, region? Może nie w pełni, ale przez dobrą fotografię i różnorodność eksponatów to się nawet udaje.

Imprezom inauguracyjnym towarzyszą informacje prasowe i medialne. Zjeżdżają się i schodzą ludzie, tak lub inaczej zainteresowani. Pojawiają się też akcenty ożywiające: wystawę gorlicką stworzył hejnalista, wystawie limanowskiej patronowała Miss Limanowej, a śpiewali (głośno!) „Limanowianie”, zaś na wystawie krzeszowskiej pokazano lokalny wyrób winiarski, który (bez dozoru) przetrwał tam jako eksponat prawie okrągłą godzinę.

Stałym dodatkiem do wystaw są zeszyty bibliograficzne, sygnalizujące piśmiennictwo na temat prezentowanych miejscowości. W sumie daje to pewien obraz życia tych miejscowości.

Na razie przedstawiono:

- w 1997 roku Jerzmanowice
- w 1998 roku Krzeszowice
- w 1999 roku Myślenice
- w 2000 roku w maju Limanową, w listopadzie Gorlice.

Na 2001 rok przewidziano prezentację Chrzanowa (marzec) i Biecza (październik).

Każda ekspozycja jest nieco inna, ale niektóre segmenty są powtarzalne. Przede wszystkim układ:

- władze samorządowe i ogólne wiadomości o miejscowości
- historia
- znani ludzie
- sztuka, literatura, środowiska twórcze
- instytucje kultury
- szkoły i inne instytucje oświatowe
- instytucje użyteczności publicznej
- przedsiębiorstwa, firmy usługowe, handlowe
- sport i turystyka
- różności.

Bardzo wiele zależy od różności eksponatów i od dobrej fotografii. Tym bardziej, że w ogóle Małopolska jest regionem krajobrazowo urozmaiconym i bardzo fotogenicznym. To się daje pokazać.

Każda ekspozycja jest efektem współpracy Biblioteki Wojewódzkiej i władz prezentowanych miejscowości oraz tamtejszych bibliotek. Wszyscy razem pełnią rolę współgospodarzy. Koszty realizacji są niewielkie, a przy tym zawsze pojawiają się lokalni sponsorzy.

STANISŁAW GAWOR

RADIOWE PEJZAŻE REGIONALNE

Programu tego słucham od lat dwu z okładem, ale pojawił się on na antenie kilka miesięcy wcześniej nim go zauważyłem i zacząłem śledzić, konkretnie we wrześniu 1997 r. Emituje go co niedziela Radio Kraków Małopolska, a zainicjował go, realizuje i prowadzi dziennikarz tego Radia, red. Jan Stępień. Program ma raczej mało skomplikowaną konstrukcję czy też układ: to dość prosta składanka, rodzaj magazynu słowno-muzycznego; forma zatem, jaką posługuje się wiele radiowych programów. Ten konkretny moją uwagę przyciągnął i nadal przyciąga z dwu powodów: pierwszy – to treści, jakie przynosi, drugi to sposób podawania obu swych „budulcowych” składników, tzn. słowa i muzyki. Co do treści audycji to oddaje ją dobrze tytuł: *Pejzaże regionalne. Wydanie niedzielne* (od razu powiedzmy, że ten drugi człon tytułu jest pewną mistyfikacją, bo nie ma ona innego, tzn. pozaniedzielnego wydania). O sposobie zaś „podawania” tych treści, który – według mnie – w dużej mierze decyduje o atrakcyjności programu, kilka uwag poniżej.

Red. Stępień należy do dziennikarzy ruchliwych, tzw. „terenowców”, i dociekliwych, przy tym – „przyjaznych ludziom”, a więc łatwo z nimi nawiązujących kontakt, a także umiających z nich wyciągać to, co potrafi zainteresować innych. Te jego cechy łatwo odczytać z audycji i ze sposobu, w jaki ją prowadzi. A to „ludzie” właśnie są jego audycji i bohaterami i narratorami. To ich ustami, ich głosami twórca programu – usuwając się w cień, bądź, co najwyżej, przyjmując rolę „naprowadzającego” – informuje, opowiada, ocenia, zachęca, interpretuje.

Kto są owi „ludzie? To przede wszystkim hobbyści wszelkiego rodzaju, najczęściej przy tym regionaliści – z powołania, bo nie zawsze z przy należności, jako że zdarza się, że nie należą nawet do żadnego stowarzyszenia czy towarzystwa miłośniczego – zakochani w swych najbliższych okolicach, wsiach, miasteczkach i miastach, uważających je za pępek

świata, troskliwie odgrzebuający najbardziej nawet wątle tropy, by pokazać ich niegdyśiejsze znaczenie, a choćby tylko przypomnieć ich dawne życie, zwyczaje, obrzędy, zabawy. To także ci, którzy – odwołując się do przeszłości, przypominając i demonstrując dorobek poprzednich pokoleń – inspirują do działania sobie współczesnych, mobilizują ich i organizują. We wszystkich możliwych dziedzinach, najczęściej jednak na obszarze szeroko pojętej kultury. Ale interesującymi „opowiadaczami” w programie Stępnia bywają też – i to często – wybitni naukowcy, by przywołać tylko postaci krakowskich profesorów Podrazy, Ziejki, Grodziskiego, Ulewicza czy Tadeusiewicza, jak również dziennikarze prasy lokalnej, którą Stępień wykorzystuje obficie. Prasy, która w dużej mierze też jest przecież domeną regionalistów.

A o czym się w audycji mówi? Najkrócej ujmując – o przeszłości i teraźniejszości różnych „małych ojczyzn” owych wyszukiwanych przez Stępnia narratorów – bywa nią wiele razy sam Kraków! – o ludziach, którzy tworzyli i tworzą ich materialny i duchowy kształt, o ważnych dla nich, a często szerzej nieznanym wydarzeniach – bardzo dawnych, dawnych i prawie współczesnych – o ciekawostkach geograficznych, geologicznych, ornitologicznych i wszelakich innych. Przeskakując z jednego krańca województwa (pojęcie „Małopolska” ma w audycji granice obecnego województwa ze stolicą w Krakowie) – autor programu „odkrywa” miejscowości, których czasem nie odnotowują nawet dokładniejsze mapy i pokazuje, że warto o nich wiedzieć, ale nie zapomina też o tych bardziej lub wręcz bardzo znanych. O Krakowie wspominałem. Wymienię więc jeszcze dla przykładu Wadowice, Bochnię, Olkusz, ma się rozumieć – Zakopane...

Swoisty nastrój audycji, powiedziałbym nawet: nastrój rozpoznawalny – i tu już przechodzę do sprawy sposobu podawania treści – tworzy muzyka. Stępień dobiera ją starannie, z dużym znanstwem i smakiem, do tematu lub klimatu prezentowanych kolejnych wypowiedzi, preferując jednakże spokojne, liryczne, znane – a więc ewokujące wspomnienia – choć ostatnio rzadko w radio nadawane piosenki, zwłaszcza z lat 60. i 70. Integralną częścią audycji jest dwudziestokilkuminutowa prezentacja autentycznych kapel ludowych, nie tylko zresztą małopolskich, ale głównie z tego właśnie regionu... Rzadka to dziś okazja dla ciągle niemałej grupy wielbicieli tego typu muzyki, programy radiowe zostały z nich bowiem prawie doszczętnie wypłukane: na pełnych marginesach wegetuje „Kiermasz pod kogutkiem” czy „Burczybas”, audycje nadawane głęboko przed świtem w programie I z Warszawy... Tę część audycji przygotowuje red. Andrzej Starzec, posługując się archiwalnymi nagraniami – czasami

sprzedaż kilkunastu lat, jako że dziś takich nagrań zupełnie się już nie realizuje...

Nastrój audycji tworzy też w dużej mierze osobowość prowadzącego, wyrażająca się w jego głosie: miłym, pełnym ciepła, o sympatycznej melodii i tonie. Dodać trzeba, że nie narzucając się ze swą obecnością mówi z ujmującym spokojem, i zawsze poprawną, ba, po prostu ładną polszczyzną.

Ostatnimi czasy autor audycji coraz częściej wprowadza do niej rozmowy telefoniczne, ale tylko w ten sposób, że sam dzwoni do umówionej wcześniej osoby „z terenu”, np. do organizatora lub uczestnika jakiegoś zdarzenia czy wydarzenia, które miało miejsce dzień wcześniej, bądź nawet dzieje się w chwili, gdy audycja właśnie trwa (jak ostatnio w przypadku 46. godzinnego nieprzerwanego czytania „Chłopów” w Szczurowej), by poinformować on słuchaczy o przebiegu lub wynikach tego wydarzenia. To krok w kierunku tzw. żywego radia, którego skądinąd nie znoszę, bo na ogół jest to bezmyślne czy wręcz bęcwalskie paplanie o niczym, często – paplanie samych prowadzących, gdy słuchacze dzwonić nie chcą. Do prowadzącego „Pejzaże” słuchacze także dzwonią – numer jego telefonu powtarza się w każdej audycji kilkakrotnie – głównie z odpowiedziami na zadawane w każdej audycji zagadki, ale także z opiniami i poglądami, których jednak na antenie się nie wykorzystuje. Trochę szkoda, choć sięgnięcie po te głosy pewnie rozbiłoby zwartą koncepcję audycji... Opinie słuchaczy przekazują także listy: przychodzi ich kilka-kilkanaście po każdym kolejnym programie...

Sumując: jak z powyższego zwięzłego opisu wynika, autorska audycja Jana Stępnia jest znakomitym programem dla regionalistów. Może lepiej by powiedzieć: także dla regionalistów, bo jest oczywiste, że liczy się tu na znacznie szerszy krąg słuchaczy. A ilu ich audycja ma? Biorąc pod uwagę treściowy i muzyczny profil audycji sądzić można – że dużo. Ile jednak – nie sposób powiedzieć, bo żadnych badań „słuchalności” audycji nie prowadzono. Z telefonów i listów też trudno wysnuć jakieś wnioski: w każdym razie jest ich zawsze po kilkanaście...

Osobiście nie sądzę jednak, by „Pejzaże” miały masowe audytorium. Dlaczego? Przede wszystkim z powodu pory ich nadawania: w godzinach 6.05–8.00! Przypomnijmy: w niedzielę! Na niewiele się zdadzą wszystkie starania autora, na niewiele – ważne treści audycji, klimat, chętnie skądinąd słuchane piosenki etc. Przecież większość, znakomita większość ludzi o tej porze śpi smacznie, bo to... niedziela!

Z tego, co wiem, małe są niestety nadzieje, że kiedyś uda się tę warto-

ściową audycję przesunąć w „ramówce” na bardziej „przyzwoite” godziny emisji. To musiałby być wynik jakiejś dużej presji ze strony słuchaczy...

W tej sytuacji mogę tylko zaapelować do działaczy ruchu regionalnego: wstawajcie w niedzielę o świtaniu (w porze jesienno-zimowej – nie-stety grubo przed!) i włączajcie Radio Kraków Małopolskę (okolice Krakowa – 101,6 MHz, Krynicy – 102,1 MHz, Nowego Sącza – 90,0 MHz, Tarnowa – 101,6 MHz, Zakopanego – 100,0 MHz). Warto też nawiązać kontakt z red. Stępnem, włączyć się w krąg jego rozmówców.

A swoją drogą marzy mi się, by stworzyć z tej audycji cotygodniowe stałe forum spotkań małopolskich regionalistów, by mogli się oni dowiadywać z niej o sobie nawzajem, o tym, co, u kogo i jak, by wymieniali poglądy i opinie... Myślę, że Radio Kraków Małopolska mogłoby takim „ustawieniem” tego programu zrealizować także i swój własny interes. Po pierwsze – jest nas regionalistów ładnych kilka tysięcy – licząc wszystkich członków towarzystw i stowarzyszeń – jako armia potencjalnych słuchaczy to sporo. A po drugie – lokalizm, lokalność programu to jedyna dziś, jak pouczają coraz to nowe badania, droga do poszerzenia kręgu odbiorców radia. Nasi radiowcy, krakowscy także, dobrze o tym wiedzą, tyle że jak na razie lokalizm to dla nich sprawy Krakowa i większych miast Małopolski. Myślę, że sukces zakopiańskiego prywatnego radia „Aleks”, nowosądeckiego „Echa” czy tarnowskiego „Maksa” świadczy o tym, że ich właściciele prawdę tę przyswoili sobie i wyciągnęli wnioski wcześniej. Albo lepiej...

Z UZASADNIENIA WNIOSKU W SPRAWIE AUDYCJI, SKIEROWANEGO DO KIEROWNICTWA RADIA KRAKÓW MAŁOPOLSKA 2 I 1997

„Pejzaże Regionalne – to magazyn poruszający problematykę środowisk wiejskich i małomiasteczkowych. Dociera do ludzi, których problemy przemilczają inne media (komercyjne, ogólnopolskie), prezentuje tzw. „pozytywny” punkt widzenia świata, dobro, piękno i umiłowanie swego najbliższego otoczenia.

Tematyka tzw. „małych ojczyzn” interesuje zresztą także słuchaczy w Krakowie i dużych miastach, tych, którzy nie zapomnieli o swoim pochodzeniu i chętnie powracają do lat młodości.

Magazyn prezentuje sylwetki i osobowości godne popularyzacji, opinie twórców kultury ludowej, działaczy samorządowych oraz delegatów do izb rolnych”.

Jan Stępień

ŻYWIECKIE ŻYCIORYSY

Żywieckie środowisko regionalistyczne konstytuujące się wokół powiatu żywieckiego (w zmiennych granicach) należy do jednych z nielicznych w kraju środowisk, które zdecydowało się na opracowywanie i wydawanie słownika biograficznego. Świadomie używam owych form niedokończonych czasownika. Zastosowanie tzw. holenderskiego systemu pozwala bowiem na ciągle kontynuowanie prac nad biogramami i okresowe ich publikowanie. Aktualnie w wydawnictwie trwają prace nad trzecim tomem.

Całe przedsięwzięcie pisarsko-wydawnicze jest realizowane przez grupę amatorów, nie korzystających z oparcia i doświadczenia wyspecjalizowanych instytutów naukowych, choć wśród autorów biogramów spotykamy profesjonalnych pracowników nauki. *Słownik biograficzny Żywiecczyzny* mimo tych czy innych usterek musimy uznać za przedsięwzięcie imponujące i o trwałych wartościach. Przedsięwzięcie godne popularyzowania w innych regionach.

Gdyby spoglądać w ujęciu retrospektywnym na dokonania tutejszych regionalistów, to *Słownik biograficzny Żywiecczyzny* (mimo, że dziś jeszcze niedokończony) stawiałbym obok Muzeum, reedycji *Dziejopisu żywieckiego* i podjęcia edycji „Groni” (dziś kontynuowanych chlubnie przez „Kartę Groni”). Jest to więc element najbardziej trwałego dorobku tego środowiska.

Przy przyjętym systemie holenderskim trudno wytykać redakcji pominięcia, opuszczenia. Oczywiście można pod adresem tego niezmiernie interesującego wydawnictwa zgłaszać różnego rodzaju zarzuty. Czynię to jednak z dużym wewnętrznym oporem, gdyż zbyt wysoko oceniam zabiegi i redakcji i wydawcy wkładane w powstawanie tego dzieła. Stąd niezrozumiała dla mnie jest bez troska w zakresie adiustacji stylistycznej i weryfikacji merytorycznej (w tym także korekty) tekstów napływających od róż-

nych autorów. Zbyt ważną inicjatywę naukowo-wydawniczą jest *Słownik*, by nie dołożyć szczypty energii (środków finansowych?) celem zewnętrznego jego upodobnienie do wzorcowego w tym zakresie wydawnictwa – *Polskiego słownika biograficznego*.

Nie przytaczam w tym miejscu potknięć, niedokładnych sformułowań (np. w nazywaniu miejscowych szkół średnich); są one zbyt częste. Ich wyliczanie w tym miejscu mogłoby wyglądać na próbę dezawuowania trudu autorów. Jestem zbyt daleki od tego, ale pretensje do redaktorów weryfikujących i korektorów pozostają. Każda informacja encyklopedyczna, słownikowa, ma przecież wartość normatywną, powinna więc być wiarygodna. Przynajmniej w rozumieniu odbiorcy. Przez kilka lat czytelnik *Słownika* mógł posiadać wątpliwości co do właściwego brzmienia nazwiska Michała Jeziorskiego (błędnie zapisane nazwisko w tomie I zostało sprostowane dopiero w tomie II, to samo dotyczy Ludwika Delaveaux).

W obu tomach zamieszczono ponad 580 biogramów; dominują wyrażnie osoby, które zmarły po 1945 r (402), w latach ostatniej wojny zmarły (raczej zginęły w obozach hitlerowskich) 64 osoby (wśród nich znajduje się czołowy promotor wszystkich poczynąń regionalistycznych, Michał Jeziorski). Z okresu najwcześniejszego (do 1918 r.) mamy w *Słowniku* 90 osób.

Zgromadzona wiedza biograficzna o Żywczakach może być dobrym punktem wyjściowym do rozważań na tematy socjologiczne – społeczne-go awansu ludzi, wywodzących się z ubogich warstw mieszczańskich, czy też wiejskich, a poszukujących dróg szybkiego awansu społecznego. Jedną z nich był zawód nauczycielski, dzięki któremu względnie szybko uzyskiwało się prestiż społeczny, który jednak nie zawsze oznaczał stabilizację materialną. W tomie II znajdujemy blisko 80 biogramów nauczycieli – i to zarówno z małych szkółek wiejskich, jak i tych, którzy uzyskali katedry uniwersyteckie (m.in. Walery Goetel 1889–1972, Jan Kulpa 1908–1983, Adam S. Miodoński 1861–1913, Roman Pollak 1886–1972, Zygmunt J. Sarna 1890–1974, Władysław Studencki 1910–1985, Stanisław Wiewióra 1931–1993; w tomie I – m.in. Eugeniusz Janota 1823–1878, Bronisław Jasicki 1907–1992, Józef Łazarski 1854–1924, Mieczysław Łazarski 1852–1930, Wiktor M. Micherdziński 1908–1980, Mieczysław J. Obtułowicz 1902–1970, Stanisław Szczotka 1912–1954 i in.). Inni wybierali karierę duchowną – w tomie II 39 biografów. Każdy z tych duchownych, obok wypełniania swych obowiązków, wniósł duży wkład w rozwój tej ziemi. Niektórzy z nich sięgnęli po sakrę biskupią. Na kartach *Słownika* znajdujemy również sylwetki działaczy społeczno-politycznych, organiza-

torów życia gospodarczego, twórców kultury, żołnierzy (wśród nich również generałowie).

I jeszcze jedna drobna refleksja. Wśród czołowych działaczy żywieckiego regionalizmu znajdujemy sporą gromadkę twórców, którzy nie są Żywczakami z urodzenia; na teren przybyli często z odległych miejscowości, ich psychika została ukształtowana poza Żywcem. Należą do nich m.in. nestorzy żywieckiego regionalizmu. Ludwik Delaveaux (w *Słowniku* błędna pisownia jego nazwiska; również błąd w tytule rozprawy *Góra-le bieskidowi...*) przybył do Rajczy z Lubelskiego w wieku 23 lat; Eugeniusz Janota przybył do Żywca z pobliskich Kęt. Walenty Augustynowicz – wykwalifikowany nauczyciel w wieku 33 lat przybył do Żywca z Kolbuszowej; Jadwiga Bartoszewiczówna z Białostockiego do Żywca przybyła w wieku 33 lat; Helena Podkulska urodzona w Jaśle do Żywca przybyła również jako już wykwalifikowana nauczycielka. Aż z Trembowli do Żywca w wieku 22 lat przybył Władysław Latkiewicz, który swój trud badawczy poświęcił dokumentacji zbrodni hitlerowskich na terenie Żywiecczyny oraz udziałowi nauczycieli w ruchu oporu. W rękopisie pozostała monografia Gilowic, dzieło nad którym pracował kilkadziesiąt lat. Z drugiej jednak strony urodzeni Żywcacy wnieśli istotny wkład w dzieje ogólnonarodowej sztuki, nauki i kultury – problem dotąd nieopracowany całościowo. Dziś dzięki *Słownikowi* wydaje się do rozwiązania.

Dla każdego badacza zajmującego się dziejami Żywiecczyny i regionów pobliskich *Słownik* staje się pozycją niezmiernie użyteczną, bez której trudno sobie wyobrazić kontynuowanie badań. Wydawcy i autorom należą się wyrazy uznania i podziwu.

Słownik biograficzny Żywiecczyny. Red. Antoni Urbaniec. Spółdzielnia Wydawnicza „Gazeta Żywiecka”, Żywiec, t.1: 1995 s. 244, t.2: 1997 s. 332.

BARTOSZ SIEDLIK

SZKIC DO ETNOLOGICZNEGO PORTRETU SPISZA I ORAWY

Marta Moskal, autorka pracy *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP*, skupia się na większości zagadnień dotyczących życia społeczno-kulturalnego mieszkańców tych miniregionów. Prezentację efektów swych solidnych badań empirycznych poprzedza obszernym wstępem, prezentującym historię i społeczną wyjątkowość tych obszarów.

Badania ankietowe przeprowadzono jedynie wśród polskiej części społeczności Spisza i Orawy, w związku z tym przedmiotem pracy stały się zagadnienia, dotyczące stosunku Polaków do sąsiadów spoza południowej granicy i wyobrażenie własnego wizerunku w oczach ludności polskiej, zamieszkującej słowackie części regionu Spisza i Orawy. Jest to jeden z bardziej interesujących tropów, jakimi poszła autorka pracy. W obliczu integracji europejskiej i tworzenia euroregionów problematyka wzajemnych relacji pomiędzy społecznościami zamieszkującymi obie strony granicy staje się bardzo istotna. Nasuwa się mianowicie pytanie: czy granica administracyjna może lub musi dzielić także kulturowo? Marta Moskal próbuje udzielić odpowiedzi na to pytanie szczegółowo analizując wypowiedzi swych informatorów, zebrane w trakcie ankietowych badań terenowych.

Zasadniczą, „czysto etnologiczną” część pracy rozpoczyna opis geograficznej specyfiki obszaru objętego badaniami. Informacje *stricte* geograficzne autorka uzupełnia dobrze udokumentowanym materiałem historycznym, dotyczącym rozwoju osadnictwa i zmian polityczno-kulturowych na obszarze obu regionów. Zwraca również uwagę na niuanse w określaniu narodowej i etnicznej przynależności mieszkańców, co jest istotne dla zrozumienia wyłaniającego się z dalszych rozdziałów obrazu regionalnej samoidentyfikacji badanych społeczności. Następnie porusza zaga-

dnienia dotyczące samoświadomości regionalnej na polskim obszarze Spisza i Orawy i jej wpływu na poczucie tożsamości i świadomość narodową, aby dojść do bardzo aktualnego problemu, jakim jest wspomniana relacja pomiędzy grupami ludnościowymi z obu stron granicy.

Charakter regionów przygranicznych jest specyficzny i, jak wiemy, są one znaczącymi, silnymi przestrzeniami kulturotwórczymi. Relacje pomiędzy grupami ludności (w badanych przez Martę Moskał przypadkach mamy do czynienia z tymi samymi grupami etnicznymi) zamieszkującymi takie rejony bywają różne i nie zawsze harmonijne. Ich forma zależy od wielu czynników, więc wydają się być ciekawym tematem badań, zwłaszcza że napięcia międzygrupowe miewają podłoże implikowane przeszłością i historycznymi konkretami, ale też okazują się irracjonalne i osadzone w przestrzeni stereotypów uniwersalnych. W swych badaniach autorka pracy nie ograniczyła się do wiedzy pochodzącej ze źródeł pisanych (choć posłużyła się dużą liczbą odpowiednio dobranych materiałów bibliograficznych, niekiedy o unikatowej wartości) czy pobieżnej analizy regionów Spisza i Orawy. Skonstruowała ponadto oryginalną ankietę i sama przeprowadziła wywiady z kilkusetosobową grupą mieszkańców. Sposób zdobywania informacji, jakim posłużyła się badaczka, jest właściwy etnografii, lecz charakter jej pracy nie jest ściśle etnograficzny. Dużą rolę odgrywa w niej rozbudowany opis geograficzny regionu, uzupełniony o rys historyczny, co daje odbiorcy kompletny, interesujący obraz Spisza i Orawy. Kolejny raz okazuje się, że metodologia etnologii ma bardzo synkretyczną naturę i nie można - w zderzeniu w rzeczywistością empiryczną - liczyć na precyzyjne pojęcia i techniki badawcze przynależne tylko tej dziedzinie wiedzy.

Ważnym przedmiotem badań jest stosunek Spiszaków i „Orawców” do tradycji, folkloru i języka. (Swoją drogą nie przekonuje mnie forma „Orawcy”; przywykliśmy raczej - i taką postać nazwy tej grupy ludnościowej notują znane mi słowniki języka polskiego - do formy „Orawianin”). Wypowiedzi informatorów wskazują na ich silny związek z zamieszkiwanym terytorium, poczucie zarówno przynależności do regionalnej grupy etnicznej jak i tożsamości narodowej. Mieszają się kulturowe wzory typowo regionalne ze stereotypami zakorzenionymi w ogólnej świadomości Polaków. Tworzy to specyficzne napięcia - odmienne od tych, z jakimi możemy się spotkać np. na pograniczu polsko-ukraińskim i polsko-białoruskim. Tyle, że na obu tych pograniczach oddziałuje silnie historia stosunków międzyetnicznych, czego o rejonie Spisza i Orawy powiedzieć nie można.

Interpretacja materiału zebranego podczas badań wskazuje na mocno

zakorzenione poczucie odrębności mieszkańców obu regionów i na ich zdecydowane przywiązanie do zamieszkiwanych terytoriów (z krajobrazem, językiem, obyczajowością). Ta zinterioryzowana odrębność wiąże się z postrzeganiem przez mieszkańców wsi spiskich i orawskich elementów właściwych tylko im - wymieniali zespoły cech charakterystyczne według nich dla własnych terytoriów. Ważne, że na świadomość regionalną mieszkańców tych terenów oddziałują bardzo silnie elementy folkloru. Czy podobną rolę folkloru dałoby się opisać w odniesieniu do innych regionów Małopolski (np. w regionie krakowskim)? Wpływ kultury masowej i mediów zaciera przecież „zapomniany język”, jakim przemawia do nas przeszłość. Tymczasem na Spiszu i Orawie język, obrzędy, zwyczaje, strój ludowy pozwalają na identyfikację grupową i zachowanie tożsamości regionalnej. Autorka poświęca dużo uwagi „regionalizmowi instytucjonalnemu”, wskazując na działalność organizacji, stowarzyszeń, czy zespołów regionalnych. To ona pozwala na zachowanie właściwych tym regionom elementów kultury tradycyjnej, a co za tym idzie: utrwalenie związku emocjonalnego z zamieszkawanym obszarem. Z wypowiedzi badanej grupy wynika, że udział w instytucjach regionalnych jest dla mieszkańców rzeczą ważną. Istotnie: badany przez Martę Moskal region ma wielkie zasługi w tej dziedzinie, ale czy odpowiedzi, udzielane przez informatorów nie są skażone deklaratywnością? Czy naprawdę są oni aż tak przewiązani do „własnych” instytucji kulturalnych? A jeśli tak - to co stanie się z auto-identyfikacją mieszkańców Spisza i Orawy, zapewne także Podhala, Kurpiów, Pałuk itd., gdy zabraknie (w warunkach gospodarki rynkowej) funduszy na podtrzymywanie istnienia takich instytucji?

Omawiana praca jest rzetelnym obrazem problematyki lokalnej Spisza i Orawy oraz stosunku ludności zamieszkującej te tereny do świata zewnętrznego (w sensie regionów sąsiadujących oraz całości państwa). Ukazuje regiony, w których nie nastąpiła, na szczęście, degradacja kultury tradycyjnej, regiony, które zachowały swą odrębność kulturowego charakteru, folklor.

Badania Marty Moskal są dobrym punktem wyjścia dla współczesnego badacza kultury. *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP* jest jednak opisem wyłącznie jednego z bardzo wielu aspektów kultury, historii i specyfiki regionów pogranicznych państwa monoetnicznego. Dalszym etapem tego rodzaju badań musi się stać skonfrontowanie wyobrażeń mieszkańców polskiej części regionów Spisza i Orawy z wyobrażeniami ich sąsiadów zza południowej granicy. Dopiero takie całościowe i zarazem „opozycyjne” ujęcie tematu dałoby pełniejszy obraz tych regionów, jak również zmian polityczno-społecznych jakie za-

szły i w Polsce i na Słowacji. Tego rodzaju zestawienie byłoby przydatne w kształtowaniu pełnego wizerunku „Orawców” i Spiszaków jako grup etnicznych w jednoczącej się Europie. Ciekawe mogłoby okazać się zestawienie różnic i podobieństw pomiędzy społecznościami zamieszkującymi po obu stronach granicy, określenie powodów, dla których rozwój tych grup etnicznych potoczył się po obu stronach granicy w pewnych przypadkach podobnie, w innych różnie. Jest to dobry materiał dla badań etnograficznych, socjologicznych, historycznych czy geograficznych i, naturalnie, politologicznych. Specyfika pogranicza polsko-słowackiego - mimo jej istotności dla kultury - nie została dotąd opisana i spożykowana przez sztukę (w odróżnieniu od pogranicza polsko-czeskiego). Praca Marty Moskal stanowi ważny krok w tym kierunku.

Marta Moskal, *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP*. Pod redakcją i nakładem ks. Władysława Pilarczyka, Kraków 2000.

SPIS TREŚCI

Wstęp	1
1. Wstęp	1
2. Wstęp	1
3. Wstęp	1
4. Wstęp	1
5. Wstęp	1
6. Wstęp	1
7. Wstęp	1
8. Wstęp	1
9. Wstęp	1
10. Wstęp	1
11. Wstęp	1
12. Wstęp	1
13. Wstęp	1
14. Wstęp	1
15. Wstęp	1
16. Wstęp	1
17. Wstęp	1
18. Wstęp	1
19. Wstęp	1
20. Wstęp	1
21. Wstęp	1
22. Wstęp	1
23. Wstęp	1
24. Wstęp	1
25. Wstęp	1
26. Wstęp	1
27. Wstęp	1
28. Wstęp	1
29. Wstęp	1
30. Wstęp	1
31. Wstęp	1
32. Wstęp	1
33. Wstęp	1
34. Wstęp	1
35. Wstęp	1
36. Wstęp	1
37. Wstęp	1
38. Wstęp	1
39. Wstęp	1
40. Wstęp	1
41. Wstęp	1
42. Wstęp	1
43. Wstęp	1
44. Wstęp	1
45. Wstęp	1
46. Wstęp	1
47. Wstęp	1
48. Wstęp	1
49. Wstęp	1
50. Wstęp	1
51. Wstęp	1
52. Wstęp	1
53. Wstęp	1
54. Wstęp	1
55. Wstęp	1
56. Wstęp	1
57. Wstęp	1
58. Wstęp	1
59. Wstęp	1
60. Wstęp	1
61. Wstęp	1
62. Wstęp	1
63. Wstęp	1
64. Wstęp	1
65. Wstęp	1
66. Wstęp	1
67. Wstęp	1
68. Wstęp	1
69. Wstęp	1
70. Wstęp	1
71. Wstęp	1
72. Wstęp	1
73. Wstęp	1
74. Wstęp	1
75. Wstęp	1
76. Wstęp	1
77. Wstęp	1
78. Wstęp	1
79. Wstęp	1
80. Wstęp	1
81. Wstęp	1
82. Wstęp	1
83. Wstęp	1
84. Wstęp	1
85. Wstęp	1
86. Wstęp	1
87. Wstęp	1
88. Wstęp	1
89. Wstęp	1
90. Wstęp	1
91. Wstęp	1
92. Wstęp	1
93. Wstęp	1
94. Wstęp	1
95. Wstęp	1
96. Wstęp	1
97. Wstęp	1
98. Wstęp	1
99. Wstęp	1
100. Wstęp	1

SPIS TREŚCI

Od Redaktora	5
------------------------	---

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Ryszard Kantor, Dziedzictwo kulturowe – tradycja – modernizacja kultury z perspektywy regionalizmu	9
Edward Chudziński, Ideologia regionalna Władysława Orkana	25
Emil Kowalczyk, Ks. Ferdynand Machay – pionier orawskiego regionalizmu	39
Stanisław Gawor, 80-lecie Profesora Antoniego Podrazy	47
Sylwester Dziaki, Z dziejów kształtowania się żywieckiego regionalizmu	53
Jan Wielicki, Z działalności kulturalno-oświatowej na Ziemi Limanowskiej	71
Tadeusz Skoczek, TV „3” – program regionalny telewizji publicznej	91
Władysław Kolaś, „Gazeta Krakowska” na tle małopolskiej prasy regionalnej (1989–2000)	95
Wiesław A. Wójcik, O gawędziarstwie i muzykowaniu Jana Krzeptowskiego Sabali	127
Krzysztof Woźniakowski, Na obrzeżach piśmiennictwa konspiracyjnego: „Gargantu” Zdzisława Marii Okuljara (1942)	141
Ireneusz Jezioriski, Powroty żywieckich Habsburgów	155
Marian Janiga, Temat łemkowski	165
Grzegorz Gill, Prastare kurhany i współczesne kopce historyczne w Polsce	173

II. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Władysław Orkan, Wskazania dla synów Podhala wygłoszone na Zjeździe Podhalań 13 sierpnia 1922 r. w Czarnym Dunajcu pod adresem znajdującej się na Zjeździe młodzieży podhalańskiej	183
Władysław Orkan, Regionalizm u obcych i u nas	187
Władysław Orkan, O Związkach ziem. Rzecz wygłoszona na X Jubileuszowym Zjeździe Podhalań w roku 1926 w Szaflarach [fragmenty]	190
Władysław Orkan, Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziemi”	193

III. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Anatol Jan Omelaniuk, Udział Regionalnych Towarzystw Kultury w Kongresie Kultury Polskiej 2000	199
--	-----

Przesłanie Kongresu Kultury Polskiej 2000, Warszawa 11 grudnia 2000 r.	209
Pola Kuleczka, Krajoznawcy w Gnieźnie	213
Przesłanie V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego Gniezno 2000	217
Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej. Rezolucja programowa V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego	219
Materiały z I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego, Poznań 1929	225
Oddział Krakowski PTK, Najpilniejsze zadania polskiego krajoznawstwa	225
Dr Aleksander Macieszka z Płocka, Plan i organizacja badań regionalnych na terenie samorządu administracyjnego i gospodarczego	229
Jerzy Remer, Tezy do referatu pt. Stan literatury przewodnikowej po Polsce i jej potrzeby	233
Tadeusz Czarniecki, Współczesna rzeźba ludowa Kielecczyny w konkursach i wystawach „Ludowej Sztuki Religijnej”	235
IV. EDUKACJA REGIONALNA	
Wiesław Hap, Edukacja regionalna w Jasielskiem	265
Franciszek Leśnik, Małopolska na regionalnej ścieżce edukacyjnej	277
V. SPRAWOZDANIA, RECENZJE	
Stanisław Kobiel, „Regionalizm-Lokalizm-Media” Ogólnopolska Konferencja w Bochni	283
Kinga Czerwińska, Dziedzictwo kulturowe współczesnej Europy	287
Ewa Skrobiszewska, Małopolski Sejmik Regionalnych Towarzystw Kultury, Kraków 2000	293
Bronisław Kuś, Marian Czuchnowski – patron Biblioteki Publicznej w Łużnej	297
Jan Flaśza, Krąg młodych miłośników Starej Bochni	301
Jan Stępień, Bobowa – stolica koronki klockowej	307
Ireneusz Jeziorski, Na Kresy z Żywiecczyny	313
Prezentacja miejscowości w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie	319
Stanisław Gawor, Radiowe pejzaże regionalne	321
Sylwester Dziki, Żywieckie zyciorysy	325
Bartosz Siedlik, Szkic do etnologicznego portretu Spisza i Orawy	329
Spis treści	335

TVP 3 Kraków

Oddział dysponuje :

- bazą techniczno - produkcyjną, na którą składają się m.in.:
 - * własne studia: S-1 (350 m²), S-2 (600 m²), S-3 w Łęgu (1000 m²)
 - * nowoczesny dział post - produkcji
 - * profesjonalne kamery ENG (Betacam SP, Digital Betacam)
 - * wozy transmisyjne, wóz łączowy, wóz dźwiękowy
 - * kompleksowe zaplecze technologiczne
(projektowanie i wykonawstwo scenografii, dekoracji, kostiumów, charakteryzatornie)
- jednym z największych i najcenniejszych w Polsce zbiorów archiwalnych, zawierającym ponad 7 tys. godzin audycji telewizyjnych
- wysoko wykwalifikowanym, doświadczonym zespołem dziennikarzy i realizatorów



Oferujemy usługi z zakresu:

- sprzedaży czasu antenowego w programie własnym oraz w pasmach tzw. Rozłącznej Sieci Programu 2
- produkcji filmów reklamowych i promocyjnych
- sponsoringu

Proponujemy także:

- reklamę w telegazecie
- reklamę w internecie
- teleshopping



Przyjmujemy zlecenia na emisję reklam w pasmach wspólnych oraz w programach innych oddziałów regionalnych TVP S.A., a także w programach ogólnopolskich.

Telewizja Polska S.A. Oddział w Krakowie

ul. Krzemionki 30
30 - 955 Kraków
tel. (012) 261 50 00
fax: (012) 423 65 12

www.kra.tvp.pl



Szczegóły oferty :

Biuro Reklamy

tel. (012) 423 60 99, 261 52 52

fax: (012) 423 61 20

e-mail: reklama@kra.tvp.pl

